

Dwa życia. Dwie miłości. Jeden wybór

ŚWIATŁO, KTÓRE UTRACILIŚMY

Jill Santopolo



Jill Santopolo

ŚWIATŁO, KTÓRE UTRACILIŚMY

tłumaczenie Mateusz Borowski


OTWARTE
Kraków 2017

Dla Nowego Jorku

PROLOG

Znaliśmy się przez prawie pół życia.

Widziałam, jak się śmiałeś, pewny siebie, błogi i szczęśliwy.

Widziałam, jak się załamałeś, byłeś zraniony i zagubiony.

Ale nigdy nie widziałam cię w takim stanie.

Nauczyłeś mnie, że zawsze trzeba szukać piękna. W ciemności, w ruinach potrafiłeś odnaleźć światło.

Nie wiem, jakie piękno i jakie światło teraz odnajdę. Ale spróbuję. Zrobię to dla ciebie. Bo wiem, że ty zrobiłbyś dla mnie to samo.

W naszym wspólnym życiu było tyle piękna.

Może od tego powinnam zacząć.

1

Niekiedy przedmioty wydają się świadkami historii. Wyobrażałam sobie nieraz, że drewniany stół, przy którym siedzieliśmy w czasie prowadzonego przez Kramera seminarium na temat twórczości Szekspira, był tak stary jak cały Uniwersytet Columbia i stał w tej sali od 1754 roku. Wytarte krawędzie uważałam za ślady pozostawione przez wszystkich naszych poprzedników. Oczywiście prawda mogła być zupełnie inna. Ale ja i tak widziałam okiem wyobraźni studentów siedzących na naszych miejscach w czasie amerykańskiej wojny o niepodległość, wojny secesyjnej, pierwszej i drugiej wojny światowej, wojen w Korei, Wietnamie i Zatoce Perskiej.

Może wyda ci się to zabawne, jednak nie potrafię sobie przypomnieć nazwisk osób, które towarzyszyły nam tamtego dnia. Przez jakiś czas miałam przed oczami ich twarze, ale po trzynastu latach pamiętam tylko ciebie i profesora Kramera. Nie wiem już nawet, jak się nazywała ta asystentka, która wpadła do sali. Przyszła jeszcze później niż ty.

Otworzyłeś drzwi tuż po tym, jak Kramer odczytał listę obecności. Uśmiechnąłeś się do mnie, a kiedy ściągałeś czapeczkę z emblematem Diamondbacków i wkładałeś ją do tylnej kieszeni dżinsów, na twoim policzku mignął dołeczek. Zauważyłeś puste krzesło obok mnie i czym prędzej je zająłeś.

– Pan jest... – zaczął Kramer, kiedy wyciągałeś z plecaka zeszyt i długopis.

– Gabe – odparłeś. – Gabriel Samson.

Kramer spojrzał na listę.

– Spóźniony – dokończył. – Przez resztę semestru proszę przychodzić na czas, panie Samson – powiedział. – Zajęcia zaczynają się o dziewiątej. Właściwie

proszę się tu zjawiać trochę wcześniej.

Skinąłeś głową i Kramer zaczął omawiać *Juliusza Cezara*.

– „My – już jesteśmy u szczytu sił” – przeczytał – „odtąd / Mogą jedynie maleć. W ludzkim życiu / Trafia się morski prąd, który żeglarza / Niesie ku wielkim zyskom; prąd przegapić – / To utkwic dziobem na resztę żywota / W mieliznach nędzy. Tak z nami: jesteśmy / na pełnym morzu i, gdy prąd pomyślny, / Trzeba korzystać z okazji – inaczej / Stracimy wszystko”. Kto wie, co w tym akapicie Brutus ma do powiedzenia na temat losu i wolnej woli?

Zapamiętałam ten fragment na zawsze, bo później wielokrotnie się zastanawiałam, czy spotkanie na seminarium Kramera było nam pisane. To los czy my sami zdecydowaliśmy o tym, że nasz związek trwał tyle lat? A może nie sposób tego rozstrzygnąć. Po prostu płynęliśmy z prądem.

W reakcji na pytanie Kramera kilka osób zaczęło wertować leżące przed nimi teksty. Ty przeczesales palcami kręcone włosy, a one wróciły na swoje miejsce.

– No cóż... – zacząłeś, a ja wraz z pozostałymi uczestnikami kursu spojrzeliśmy na ciebie.

Ale nie dane ci było dokończyć.

Asystentka, której nazwiska nie pamiętam, wpadła do sali jak burza.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedziała. – Samolot uderzył w jeden z wieżowców World Trade Center. Mówili o tym w telewizji, jak wychodziłam na zajęcia.

Nikt, nawet ona, nie zdawał sobie jeszcze sprawy z wagi tych słów.

– Pilot był pijany? – zapytał Kramer.

– Nie wiem – odparła asystentka, siadając przy stole. – Czekałam, ale spiker nie miał pojęcia, co się dzieje. Podobno to był samolot śmigłowy.

Gdyby to się stało dzisiaj, nasze telefony pękałyby w szwach od wiadomości. Rozległyby się dźwięki powiadomień z Twittera i Facebooka oraz ze strony „New York Timesa”. Ale wtedy media nie działały jeszcze tak szybko jak dziś,

a Szekspir nie znośli, by mu przerywano. Wzruszyliśmy tylko ramionami, a Kramer opowiadał dalej o Juliuszu Cezarze. Robiąc notatki, zauważyłam, jak palcami prawej dłoni bezwiednie wodzisz po słojach drewna na blacie. Narysowałam twój kciuk z obgryzionym paznokciem i oderwaną skórką. Gdzieś jeszcze mam ten zeszyt, w pudle pełnym czasopism o literaturze i kulturze. Na pewno gdzieś tam leży.

2

Nigdy nie zapomnę tego, co powiedzieliśmy po wyjściu z sali wykładowej Philosophy Hall. Choć nie padły wtedy z naszych ust żadne istotne słowa, to nasza rozmowa wyryła się w mojej pamięci jako istotna część tamtego dnia. Zaczęliśmy razem schodzić po schodach. Należałoby raczej powiedzieć „obok siebie”. Powietrze było krystaliczne, niebo błękitne i nagle wszystko się zmieniło. Wtedy jeszcze tego nie przeczuwaliśmy.

Wokół nas toczyły się gorączkowe rozmowy.

– Twin Towers się zawaliły!

– Zajęcia odwołane!

– Chcę oddać krew. Gdzie jest najbliższa stacja krwiodawstwa?

Spojrzałam na ciebie.

– Co się dzieje?

– Mieszkam we Wschodnim Kampusie – powiedziałaś, pokazując swój akademik. – Chodźmy, tam się wszystkiego dowiemy. Masz na imię Lucy, prawda? Gdzie mieszkasz?

– W Hogan – odparłam. – Zgadza się, Lucy.

– Miło mi cię poznać, Lucy. Jestem Gabriel.

Wyciągnąłeś do mnie rękę. Pośród zgiełku uścisnęłam ją, spoglądając na ciebie. W twoim policzku znowu pojawił się dołeczek. Twoje niebieskie oczy zaśniły. Wtedy po raz pierwszy pomyślałam: „Ale przystojniak”.

Poszliśmy do twojego mieszkania i oglądaliśmy telewizję z twoimi współlokatorami, Adamem, Scottem i Justinem. Widzieliśmy, jak z budynków wypadały ciała, z poczerniałych hałd gruzu wznosiły się w niebo kłęby dymu,

a wieżowce stopniowo obracały się w ruinę. Ogrom zniszczeń nas sparaliżował. Wpatrywaliśmy się w te obrazy, nie potrafiąc powiązać tych opowieści z naszą rzeczywistością. Jeszcze do nas nie docierało, że to wszystko działo się w naszym mieście, w odległości jedenastu kilometrów, i dotyczyło żywych ludzi. Przynajmniej mnie wydawało się, że ta tragedia wydarza się gdzieś daleko.

Telefony komórkowe przestały działać. Ze stacjonarnego aparatu w akademiku zadzwoniłeś do mamy, żeby jej przekazać, że nic ci się nie stało. Gdy zadzwoniłam do moich rodziców do Connecticut, kazali mi wracać do domu. Córka ich znajomych pracowała w World Trade Center i nie dawała znaku życia. Czyjś kuzyn umówił się na śniadanie biznesowe w restauracji Windows on the World.

– Poza granicami Manhattanu będziesz bezpieczna – orzekł mój ojciec. – A jeśli rozpylą węglik? Albo użyją innej broni biologicznej? Albo gazów bojowych?

Powiedziałam tacie, że metro nie kursuje, więc wstrzymano też pewnie ruch pociągowy.

– Przyjadę po ciebie samochodem – odparł. – Zaraz się zbiorę.

– Nic mi nie będzie – zapewniłam go. – Jestem z przyjaciółmi. Nic nam nie grozi. Zadzwonię później.

Wciąż nie wierzyłam, że to się naprawdę wydarzyło.

– Wiesz co – powiedział Scott, kiedy się rozłączyłam. – Gdybym należał do organizacji terrorystycznej, to zrzuciłbym bombę na nas.

– Odjechało ci? – wkurzył się Adam. Czekał na wiadomość od wujka, nowojorskiego policjanta.

– Jeśli spojrzeć na to z naukowego punktu widzenia... – zaczął Scott, ale nie dokończył.

– Zamknij się – uciszył go Justin. – Mówię serio, Scott. To nie najlepszy moment.

– Może lepiej już pójdę – zwróciłam się wtedy do ciebie. Prawie w ogóle cię nie znałam, a twoich kumpli spotkałam po raz pierwszy. – Moje współlokatorki pewnie się o mnie martwią.

– To do nich zadzwoń – odparłeś, wręczając mi telefon. – Powiedz im, że zamierzasz wyjść na dach akademika Wien, i jak chcą, mogą się tam z tobą spotkać.

– Gdzie zamierzam wyjść?

– Tam, gdzie ja – odparłeś i bezwiednie przesunąłeś palcami po moim warkoczku.

Tak intymny gest, podobnie jak jedzenie z cudzego talerza bez pytania, świadczy zazwyczaj o tym, że wszystkie bariery zostały przełamane. W jednej chwili poczułam z tobą więź, jakby twoja dłoń na moich włosach znaczyła coś więcej niż tylko to, że ze zdenerwowania nie wiesz, co zrobić z rękami.

Wiele lat później przypomniałam sobie ten moment, kiedy postanowiłam oddać włosy na perukę i fryzjer wręczył mi mój warkocz zawinięty w folię. Włosy miały ciemniejszy odcień brązu niż zazwyczaj. Choć wtedy byłeś na drugim końcu świata, poczułam się tak, jakbym cię zdradzała, przecinała łączące nas więzy.

Ale wtedy, tamtego dnia, tuż po tym, jak tylko dotknąłeś mojego warkocza, uświadomiłeś sobie, co właśnie zrobiłeś, i opuściłeś dłoń na kolano. Znów się do mnie uśmiechnąłeś, ale teraz w twoich oczach nie zauważyłam radości.

Wzruszyłam ramionami.

– Okej – odparłam.

Wydawało mi się, że świat się rozpada, jakbyśmy przeszli na drugą stronę rozbitego lustra, gdzie rzeczywistość straciła sens, nasze tarcze zawiodły, a mury się rozsypały. W takim miejscu nie było powodu, by powiedzieć „nie”.

3

Wjechaliśmy windą na dziesiąte piętro budynku Wien, a ty otworzyłeś okno na końcu korytarza.

– Ktoś mnie tu przyprowadził, jak byłem na drugim roku – powiedziałaś. – Tak pięknej panoramy Nowego Jorku jeszcze nie widziałas.

Wyszliśmy przez okno i wdrapaliśmy się na dach. Westchnęłam. Na południowym krańcu Manhattanu wzbijał się w górę dym. Całe niebo poszarzało, a na miasto spadła chmura pyłu.

– O Boże – szepnęłam. Do oczu napłynęły mi łzy. Wyobraziłam sobie biurowce, które kiedyś tam stały, a teraz zostało po nich tylko puste miejsce. Wreszcie do mnie dotarło. – W tych budynkach byli ludzie.

Znalazłeś moją dłoń i ją uściskałeś.

Nawet nie wiem, jak długo staliśmy, patrząc na krajobraz po katastrofie. Po policzkach płynęły nam łzy. Obok nas pewnie zgromadzili się inni ludzie, ale nie przypominam ich sobie. Pamiętam tylko ciebie. I ten dym. Ten obraz wrył się w moją pamięć.

– Co teraz? – wyszeptałam wreszcie. Dopiero widok tego, co się stało, uświadomił mi skalę zamachu. – Co teraz będzie?

Popatrzyłeś na mnie i nasze spojrzenia, wciąż zamglone łzami, przyciągnęły się z takim magnetyzmem, że poza sobą nie widzieliśmy całego świata. Twoja ręka przesunęła się na moją talię, a ja wspierałam się na palce, by nasze usta spotkały się w pół drogi. Przywarliśmy do siebie, jakby to miało nas ochronić przed tym, co nadchodziło. Wydawało mi się, że przyciskając usta do twoich ust, zagwarantuję sobie bezpieczeństwo. Właśnie tak się czułam w chwili, kiedy

okryło mnie twoje ciało. Byłam bezpieczna, otulona twoimi silnymi i ciepłymi ramionami. Twoje mięśnie napinały się pod moim dotykiem, a ja zanurzyłam palce w twoich włosach. Owinąłeś mój warkocz wokół dłoni i pociągnąłeś go lekko, by odchylić moją głowę. Zapomniałam o bożym świecie. W tamtej chwili istniałeś tylko ty.

Potem przez wiele lat nękały mnie wyrzuty sumienia. Czułam się winna, że pocałowaliśmy się po raz pierwszy, kiedy miasto stało w płomieniach, a ja w takiej chwili potrafiłam się w tobie zatracić. Ale potem dowiedziałam się, że nie byliśmy wyjątkiem. Niektórzy szeptem wyznawali mi, że tamtego dnia uprawiali seks. Poczęli dziecko. Zareczyli się. Po raz pierwszy wyznali sobie miłość. Śmierć sprawia czasem, że ludzie garną się do życia. Tamtego dnia my również chcieliśmy żyć i nie wstydzę się tego. Już nie.

Kiedy oderwaliśmy się od siebie, by złapać oddech, oparłam głowę o twoją klatkę piersiową. Ukoilo mnie miarowe bicie twojego serca.

Czy mój puls też cię uspokoił? Czy teraz też cię koi?

4

Wróciliśmy do twojego pokoju w akademiku, bo obiecałeś mi lunch. Potem chciałeś wyjść na dach z aparatem i zrobić kilka zdjęć.

– Dla „Spectatora”? – zapytałam.

– Masz na myśli tę gazetę? Nie. Dla siebie – odparłeś.

W kuchni moją uwagę przykuła sterta twoich fotografii. Czarno-białe zdjęcia, piękne, dziwaczne i skąpane w świetle, przedstawiały rozmaite miejsca w kampusie. Codzienne przedmioty w ogromnym powiększeniu wyglądały jak dzieła sztuki.

– Co to takiego? – zapytałam.

Musiałam uważnie przyjrzeć się zdjęciu, by wreszcie zauważyć, że przedstawia sfotografowane z niewielkiej odległości ptasie gniazdo, wyścielone kawałkami czasopism i gazet, i czyjaś pracę semestralną z literatury francuskiej.

– Och, to była niezwykła historia – odparłeś. – Znasz Jessicę Cho? Tę, która śpiewa w chórze *a cappella*. Dziewczynę Davida Bluma. To od niej się dowiedziałem o tym gnieździe. Widziała z okna, jak wpada do niego czyjaś praca. Poszedłem je obejrzyć. Musiałem bardzo wychylić się z okna, żeby zrobić to zdjęcie. Jess strasznie się bała, że wypadnę, dlatego kazała Dave’owi, żeby mnie trzymał za kostki. Wyszło niezłe ujęcie.

Od tej chwili zaczęłam na ciebie inaczej patrzeć. Zaprezentowałeś się jako ktoś śmiały, odważny i zdolny do poświęceń, byle tylko wykonać dobre zdjęcie. Dzisiaj myślę, że raczej chciałeś, bym zobaczyła cię właśnie w takim świetle. Wtedy jednak nie zdawałam sobie sprawy, że próbujesz na mnie zrobić wrażenie. Pomyślałam sobie: „Coś podobnego. Jaki cudowny chłopak”. Ale tak wtedy, tak

jak przez cały czas trwania naszej znajomości, udowadniałeś, że zawsze zdołasz dotrzeć do prawdy. Zauważasz to, co innym umyka. Zawsze cię za to podziwiałam.

– Właśnie tym chcesz się zająć? – zapytałam, wskazując fotografie.

Pokręciłeś głową.

– To tylko hobby – odparłeś. – Moja mama jest artystką. Maluje ogromne, wspaniałe, abstrakcyjne płótna. Koniecznie musisz je kiedyś obejrzeć. Ale zarabia na życie, malując widoczki Arizony o zachodzie słońca i sprzedając je turystom. Nie chcę tak żyć, tworzyć dla pieniędzy.

Oparłam się o blat kuchenny i obejrzałam resztę fotografii. Kamienna ławka zainfekowana rdzą. Żyłkowany marmur i zardzewiały metalowy stelaż. Piękno, na które sama nigdy nie zwróciłabym uwagi.

– Twój tata też jest artystą? – zapytałam.

Twoja twarz skamieniała. Wyglądałeś tak, jakby gdzieś w twojej głowie nagle zatrzasnęły się drzwi.

– Nie – odparłeś.

Tej przeszkody nie zauważyłam. Potknęłam się o nią, bo dopiero odkrywałam twój wewnętrzny krajobraz. Miałam jednak nadzieję, że wkrótce dobrze poznam te tereny i będę się po nich poruszać z zamkniętymi oczami.

Zamilkłeś. Ja też. W tle wciąż hałasował telewizor. Słyszałam głosy spikerów mówiących o ataku na Pentagon i katastrofie samolotowej w Pensylwanii. Znowu poczułam grozę sytuacji. Odłożyłam twoje zdjęcia. Wtedy zachwyty pięknem wydawał mi się czystą perwersją. Ale dziś mam wrażenie, że wcale nie zachowałam się niestosownie.

– Chyba chciałeś zjeść lunch – przypomniałam ci, choć wcale nie byłam głodna, a kiedy patrzyłam na obrazy przemykające przez ekran telewizora, żołądek zacisnął mi się jak pięść.

Drzwi w twojej głowie się otworzyły.

– Faktycznie – odparłeś, przytakując mi.

Ze składników, które miałeś pod ręką, dało się zrobić tylko nachos. Mechanicznie pokroiłam pomidory i zardzewiałym otwieraczem otworzyłam puszkę z fasolą, kiedy ty układałeś chipsy z tortilli na jednorazowej foliowej tacce i tarłeś ser do wyszczerbionej miseczki na płatki śniadaniowe.

– A ty? – zapytałeś, jakby nasza rozmowa się nie wykoleiła.

– Hmm? – Wcisnęłam wycięte wieczko do puszki, żeby odsączyć fasolę z zalewy.

– Jesteś artystką?

Odłożyłam metalowy krążek na blat.

– Nie – odparłam. – Moja twórczość ogranicza się do wymyślania historyjek dla moich współlokatorów.

– O czym? – drążyłeś, spoglądając na mnie z zaciekawieniem.

Spuściłam wzrok, żebyś nie zobaczył, że się czerwienię.

– Żenada – mruknęłam. – O małej śwince o imieniu Hamilton, którą przez przypadek przyjęto na uniwersytet dla królików.

Śmiechem próbowałeś zatuszować zaskoczenie.

– O śwince Hamilton – powtórzyłeś. – Kumam. Zabawne.

– Dzięki – powiedziałam, podnosząc wzrok.

– Właśnie tym chcesz się zajmować po studiach? – Sięgnąłeś po słoik z salsą i postukałeś nakrętką o blat, by ułatwić sobie otwieranie.

Pokręciłam głową.

– Nie ma chyba dużego zapotrzebowania rynkowego na opowiadki o śwince Hamilton. Zastanawiałam się nad pracą w reklamie, ale jak teraz o tym myślę, wydaje mi się to głupim pomysłem.

– Dlaczego? – zapytałeś. Rozległ się odgłos otwieranego słoika.

Spojrzałam na telewizor.

– Czy to naprawdę takie ważne zajęcie? Gdyby dziś był ostatni dzień mojego życia spędzonego na obmyślaniu kampanii reklamujących... tarty ser... albo nachos... czy miałabym pewność, że dobrze wykorzystałam swój czas?

Zagryzłeś wargi. Twoje spojrzenie mówiło mi: „Muszę się nad tym zastanowić”. Orientowałam się już trochę w twojej topografii. Może teraz ty zaczynasz poznawać moją.

– A co to znaczy „dobrze wykorzystać swój czas”? – chciałeś wiedzieć.

– Właśnie sama próbuję do tego dojść. – Mówiąc to, zaczęłam nad tym rozmyślać. – Chyba chodzi o to, żeby zostawić po sobie ślad, dokonać czegoś ważnego. Zmienić świat na lepsze.

Wciąż tak uważam, Gabe. Staralam się żyć zgodnie z tą maksymą. Ty chyba też.

Zauważyłam, jak się rozpromieniłeś. Nie wiedziałam, jak to rozumieć. Nie zdążyłam cię jeszcze poznać. Ale dziś dobrze wiem, co oznaczał twój wyraz twarzy. Zawsze robiłeś taką minę, kiedy patrzyłeś na jakąś sprawę z nowego punktu widzenia.

Zanurzyłeś chips w salsie i podałeś mi go.

– Chcesz kawałek? – zapytałeś.

Odgryzłam połowę, a ty zjadłeś drugą. Twój wzrok wędrował po mojej twarzy i przemierzał całe moje ciało. Czułam, że przyglądasz mi się z różnych stron i perspektyw. Przesunąłeś palcem po moim policzku i znowu się pocałowaliśmy. Tym razem wyczułam na twoich ustach sól i ostry smak papryczki chili.

Kiedy miałam pięć albo sześć lat, rysowałam po ścianie w moim pokoju czerwoną kredką. Nigdy ci nie opowiedziałam tej historii. Kreśląc serduszka, drzewka, księżycy i chmurki, wiedziałam, że robię coś zakazanego. Czułam to w brzuchu, jednak i tak nie mogłam się powstrzymać. Kierowało mną nieodparte pragnienie. Mój pokój był urządzone na różowo i żółto, ale najbardziej lubiłam

czerwień. Chciałam spać w czerwonej sypialni. Potrzebowałam tego. Rysowanie po ścianach sprawiało mi tyle radości, a jednocześnie wpędzało mnie w poczucie winy.

Takie emocje towarzyszyły mi w dniu, kiedy się spotkaliśmy. Całując się z tobą w chwili, kiedy tragicznie zginęło tylu ludzi, czułam jednocześnie szczęście i wyrzuty sumienia. Ale jak zawsze skupiałam się na tym, co dla mnie dobre.

Wsunęłam dłoń do tylnej kieszeni twoich džinsów. Twoja dłoń powędrowała do mojej tylnej kieszeni. Przysunęliśmy się do siebie. W twoim pokoju odezwał się telefon, lecz ty go zignorowałeś. Potem rozległo się dzwonięcie w pokoju Scotta.

Po kilku sekundach on wszedł do kuchni i chrząknął. Oderwaliśmy się od siebie i spojrzeliśmy na niego.

– Stephanie cię szuka, Gabe – powiedział.

– Stephanie? – zapytałam.

– To nic ważnego – odparłeś.

– Jego była – oznajmił jednocześnie Scott. – Stary, ona płacze – dodał.

Spoglądałeś to na Scotta, to na mnie, jakbyś toczył wewnętrzną walkę.

– Możesz jej przekazać, że oddzwonię za kilka minut? – poprosiłeś go.

Scott skinął głową i wyszedł, a ty chwyciłeś mnie za rękę i nasze palce się splotły. Spojrzeliśmy na siebie tak jak przed chwilą, na dachu, a ja nie mogłam oderwać od ciebie wzroku. Czułam, jak mój puls przyspiesza.

– Lucy. – Moje imię w twoich ustach ociekało pożądaniem. – Wiem, że w twojej obecności to bardzo niezręczne, ale powinienem sprawdzić, czy wszystko u niej w porządku. Byłem z nią przez cały poprzedni rok akademicki i zerwaliśmy ledwie miesiąc temu. Dzisiaj...

– Rozumiem – odparłam. Może to dziwne, jednak w tamtej chwili, kiedy się

okazało, że martwisz się o Stephanie, choć już ze sobą nie chodzicie, polubiłam cię jeszcze bardziej. – Zresztą i tak muszę wracać do moich współlokatorek – stwierdziłam, choć wolałabym zostać z tobą. – Dzięki za...

Miałam pustkę w głowie. Nie potrafiłam dokończyć zdania.

Lekko uściskałeś moją dłoń.

– Dzięki tobie pomimo tej tragedii przydarzyło mi się coś pozytywnego – powiedziałaś. – Lucy. Luce. Po hiszpańsku *luz* to światło, prawda? – zawahałeś się, a ja skinęłam głową. – Dziękuję, że rozświetliłaś mrok.

Oddałeś w słowach to, czego nie potrafiłam wyrazić.

– Ty zrobiłeś dla mnie to samo – wyznałam. – Dziękuję.

Znowu się pocałowaliśmy, a ja z trudem się od ciebie odsunęłam. Nie chciałam jeszcze wychodzić.

– Zadzwoń później – obiecałeś. – Znajdę twój numer w książce telefonicznej. Przepraszam, że nie dokończyliśmy nachos.

– Uważaj na siebie – powiedziałam. – Nachos możemy zjeść kiedy indziej.

– Świetny pomysł – odparłeś.

Wysłałam, zastanawiając się, czy to możliwe, że jeden z najbardziej przerażających dni, jakie przeżyłam, przyniósł mi coś dobrego.

Faktycznie zadzwoniłeś do mnie kilka godzin później, jednak nasza rozmowa przebiegła w zaskakujący sposób. Powiedziałaś, że bardzo, bardzo ci przykro, ale wróciłeś do Stephanie. Ona potrzebowała teraz wsparcia, bo jej najstarszy brat, który pracował w jednym z wieżowców World Trade Center, nie dawał znaku życia. Liczyłeś na moją wyrozumiałość i jeszcze raz podziękowałaś mi za rozświetlenie tego straszego popołudnia. Moja obecność, jak stwierdziłaś, wiele dla ciebie znaczyła. Na koniec ponownie przeprosiłeś.

Nie powinnam się czuć tak zdruzgotana.

Nie rozmawiałam z tobą przez cały semestr zimowy. Przez wiosenny zresztą

też. Na zajęciach Kramera siadałam z dala od ciebie. Jednak słuchałam uważnie za każdym razem, kiedy opowiadałeś o tym, jakie dostrzegasz piękno w języku i metaforyce Szekspira, nawet w najmroczniejszych scenach.

– „Niestety!” – przeczytałeś. – „Czerwona rzeka twojej krwi gorącej, / Jak wrzące źródło wiatrem kołysane, / Wzdyma się w twoich ustach i opada / Twoim oddechem kołysana wonnym”.

Myślałam tylko o twoich ustach muskających moje.

Bezskutecznie próbowałam wymazać z pamięci tamten dzień. Nie mogłam zapomnieć tragedii, która dotknęła Nowy Jork, Amerykę i ludzi pracujących w Twin Towers. Wciąż pamiętałam, co zaszło między nami. Nawet teraz, kiedy ktoś mnie pyta: „Byłaś w Nowym Jorku, kiedy zawały się wieżowce?” albo „Gdzie spędziłaś tamten dzień?”, albo „Co tu się działo?”, w pierwszej chwili myślę o tobie.

Niekiedy jedna chwila decyduje o naszym dalszym losie. Dla nas, mieszkańców Nowego Jorku, taki moment nastąpił jedenastego września. Wszystko, co wydarzyło się tamtego dnia, nabrało szczególnej wagi, zapisało się trwale w mojej pamięci i odcisnęło piętno w sercu. Nie wiem, dlaczego spotkałam cię tego dnia, ale jestem pewna, że na zawsze pozostałeś częścią mojej historii.

5

W maju skończyliśmy studia. Wymieniliśmy birety i togi na dyplomy po łacinie opatrzone pierwszym i drugim imieniem oraz nazwiskiem. Razem z mamą, tatą, moim bratem Jasonem, babcią, dziadkiem i wujkiem wybraliśmy się do Le Monde. Posadzono nas obok znacznie mniejszej rodziny. Twojej.

Kiedy weszliśmy, podniosłeś wzrok i wyciągnąłeś rękę, dotykając mojego ramienia.

– Lucy! – zawołałeś. – Gratuluję!

Przeszył mnie dreszcz. Wiele miesięcy później doświadczyłam tego samego, kiedy poczułam twój dotyk na skórze. Wtedy, w Le Monde, udało mi się tylko wydusić z siebie:

– Nawzajem.

– Jakie masz plany? – zapytałeś. – Zostajesz w mieście?

Pokiwałam głową.

– Zajmę się produkcją programów dla dzieci w nowej wytwórni telewizyjnej.

Mimowolnie się uśmiechnęłam. Przez dwa miesiące modliłam się, by dostać tę posadę. O takiej właśnie pracy zaczęłam myśleć tuż po katastrofie Twin Towers, kiedy uświadomiłam sobie, że wolałabym się zająć czymś bardziej sensownym niż reklama. Chciałam wpłynąć na wychowanie następnego pokolenia i w ten sposób zmienić przyszłość.

– Programy dla dzieci? – upewniłeś się z uśmiechem. – Takie jak *Alvin i wiewiórki*? Z postaciami mówiącymi tak piskliwie, jakby nawdychały się helu?

– Nie do końca – odpowiedziałam ze śmiechem, bo miałam ochotę wyznać ci, że to dzięki naszej rozmowie wybrałam tę drogę, a tamta chwila w twojej

kuchni tak wiele dla mnie znaczyła. – A ty?

– McKinsey – oznajmiłeś. – Konsulting. Żadne tam wiewiórki.

Zdziwiłam się. Po naszej wymianie zdań i twoich interpretacjach Szekspira na zajęciach Kramera spodziewałam się po tobie czegoś innego.

Ale powiedziałam tylko:

– To wspaniale. Gratuluję dobrej posady. Może kiedyś się spotkamy.

– Byłoby miło – odparłeś.

Zajęłam miejsce przy stole z moimi krewnymi.

– Kto to? – zapytał jakiś głos.

Podniosłam głowę. Obok ciebie siedziała dziewczyna o długich blond włosach sięgających do połowy pleców. Położyła dłoń na twoim udzie. Tak się skupiałam na tobie, że nie zwróciłam na nią uwagi.

– Znajoma z zajęć, Stephanie – wyjaśniłeś.

Oczywiście nic więcej nas nie łączyło. Ale i tak twoje słowa mnie zaboląły.

6

Nowy Jork to osobliwe miasto. Można przez wiele lat nie spotkać mieszkającego obok sąsiada, ale wpaść na najlepszego przyjaciela, wsiadając do metra w drodze do pracy. Przeznaczenie czy wolna wola? Może jedno i drugie.

Był marzec. Od końca studiów minął prawie rok i Nowy Jork nas pochłoniął. Mieszkałam z Kate na Upper East Side w ogromnym apartamencie, należącym niegdyś do jej dziadków. Przeprowadzkę do wspólnego domu planowałyśmy już w gimnazjum. Nasze dziecięce marzenia się spełniły.

Przez sześć miesięcy romansowałam z kolegą z pracy, zaliczyłam kilka jednorazowych numerów i parę randek z facetami, których uznałam za nie dość inteligentnych albo nie dość przystojnych, albo nie dość fascynujących, choć z perspektywy czasu wydaje mi się, że wcale nie byli aż tacy beznadziejni. Gdybym wtedy spotkała Darrena, pewnie też dałabym mu kosza.

Z dala od Philosophy Hall i akademików we Wschodnim Kampusie zupełnie przestałam o tobie myśleć. No prawie. Nie widzieliśmy się przez rok. Czasem przypomiinałam sobie o tobie, przeglądając z moim szefem scenorysy, kiedy ocenialiśmy odcinki na temat akceptacji i szacunku. Przed oczami stawała mi twoja kuchnia i utwierdzałam się w przekonaniu, że podjęłam właściwą decyzję.

Wkrótce nadszedł czwartek, dwudziesty marca, moje dwudzieste trzecie urodziny. Na weekend zaplanowałam imprezę, ale moje dwie najbliższe koleżanki, Alexis od Scenariuszy i Julia z Działu Artystycznego, jak później je nazywałeś, uparły się, żeby zabrać mnie na urodzinowego drinka.

Tamtej zimy uwielbiałyśmy przesiadywać we trzy na kanapach przed kominkiem w knajpie Faces & Names. Choć było prawie pięć stopni powyżej

zera, zamierzałyśmy poprosić barmana, żeby rozpałił ogień. Polubił nas, bo od kilku miesięcy przychodziłyśmy tam regularnie.

Julia zrobiła dla mnie z papieru urodzinową koronę i uparła się, żebym ją założyła, a Alexis zamówiła trzy martini z sokiem jabłkowym. Rozsiadłyśmy się na kanapie przed kominkiem i przed każdym łykiem wznosiłyśmy jakiś toast.

– Za urodziny! – zaczęła Alexis.

– Za Lucy! – zakrzyknęła Julia.

– Za przyjaźń! – dodałam.

Potem puściliśmy wodze fantazji: „Za kserokopiarkę, która dziś się nie zacięła!” i „Za szefów, którzy idą na chorobowe!”, i „Za dojadanie resztek po lunchu w dobrej restauracji!”, i „Za bary z kominkami!”, i „Za martini z sokiem jabłkowym!”.

Kelnerka przyniosła nam na tacy trzy kolejne drinki.

– Och, nie zamawiałyśmy ich – powiedziała Julia.

Kelnerka się uśmiechnęła.

– Dziewczyny, macie sekretnego adoratora.

Skinęła głową w stronę baru.

Stałeś przy nim ty.

Przez chwilę wydawało mi się, że mam przywidzenia.

Pomachałeś nam.

– Mam przekazać Lucy najlepsze życzenia urodzinowe.

Alexis opadła szczęka.

– Znasz go? – zapytała. – Ale ciacho! – Wzięła jeden z trzech drinków zostawionych przez kelnerkę na stoliku przed kanapą. – Za uroczych chłopców, którzy przysyłają drinki i znają twoje imię! – zakrzyknęła. Kiedy się napiłyśmy, dodała: – Idź mu podziękować, droga solenizantko.

Odstawiłam martini na stół, ale w ostatniej chwili zmieniłam zdanie

i wzięłam szklankę ze sobą. Podeszłam do ciebie, lekko chybcząc się na wysokich szpilkach.

– Dzięki – powiedziałam, siadając obok ciebie na stołku barowym.

– Sto lat – odparłeś. – Fajna korona.

Zaśmiałam się i ją zdjęłam.

– Tobie byłoby w niej bardziej do twarzy – zauważyłam. – Chcesz przymierzyć?

Papierowa korona przygniotła twoje loki.

– Szalowo – stwierdziłam.

Uśmiechnąłeś się i odłożyłeś koronę na kontuar.

– Z trudem cię rozpoznałem – przyznałeś się. – Zmieniłaś fryzurę?

– Zakręciłam włosy – oznajmiłam, odsuwając je od twarzy.

Wpatrywałeś się we mnie tak jak wtedy, w twojej kuchni, jakbyś oglądał mnie jednocześnie z wielu perspektyw.

– Z lokami czy bez wyglądasz równie pięknie.

Troszeczkę plątał ci się język. Zorientowałam się, że wstawiłeś się bardziej niż ja. Zaczęłam się zastanawiać, dlaczego upijasz się sam we czwartek o siódmej wieczorem.

– Co u ciebie? – zapytałam. – Wszystko w porządku?

Położyłeś łokieć na barze i oparłeś policzek na dłoni.

– Sam nie wiem – odparłeś. – Znowu zerwałem ze Stephanie. Nienawidzę mojej pracy. A Stany przeprowadziły inwazję na Irak. Za każdym razem, kiedy cię spotykam, świat się wali.

Nie wiedziałam, jak zareagować na wieść o twoim rozstaniu ze Stephanie i stwierdzenie, że świat się wali, więc tylko napiłam się martini.

Ty kontynuowałeś.

– Może wszechświat wiedział, że potrzebuję dziś naszego spotkania. Jesteś

jak... Pegaz.

– Ten koń z *Iliady*? – zapytałam. – Skrzydlaty ogier?

– Nie to miałem na myśli – odparłeś. – Jesteś bardzo kobieca. –
Uśmiechnęłam się, a ty mówiłeś dalej. – Bellerofont nigdy nie pokonałby
Chimery bez pomocy Pegaza. Dzięki swojemu rumakowi stał się kimś lepszym.
Udało mu się wznieść ponad ból i cierpienie. Został bohaterem.

Zupełnie inaczej odczytywałam ten mit. Według mnie opowiadał o pracy
zespołowej, kooperacji i partnerstwie. Podobało mi się to, że Bellerofont nie
dosiadłby Pegaza, gdyby ten mu na to nie pozwolił. Ale wiedziałam też, jak
wiele znaczy dla ciebie twoja interpretacja.

– W takim razie chyba powinnam podziękować ci za komplement. Choć
wolałabym zostać porównana do Ateny. Hery. Nawet do Gorgony.

Kąciki twoich ust się uniosły.

– Tylko nie do Gorgony. Nie masz węzów na głowie.

Dotknęłam swoich włosów.

– Zmieniłbyś zdanie, gdybyś zobaczył mnie rano.

Spojrzałeś na mnie tak, jakbyś uznał, że to świetny pomysł.

– Czy kiedykolwiek cię przeprosiłem? – zapytałeś. – Za to, co zaszło. Między
nami. Nie chodzi mi w tej chwili o nasz pocałunek. Tylko... – Wzruszyłeś
ramionami. – Tylko o to, co się stało później. Chciałem się zachować
przyzwoicie wobec Stephanie. Życie bywa...

– Skomplikowane – dokończyłam za ciebie. – To już nie ma znaczenia.
Było, minęło. Zresztą przeprosiłeś mnie. Dwa razy.

– Wciąż o tobie myślę, Lucy – wyznałeś, wpatrując się w pustą szklanekę po
whisky. Zastanawiałam się, ile już wypiliśmy. – Ciekawe, co by się wydarzyło,
gdybyśmy nie znaleźli się na rozstaju dróg. Nasze drogi się rozeszły.

Gdybyś dziś porównał nas do dróg biegnących w przeciwnych kierunkach,

to pewnie bym cię wyśmiała. Wtedy jednak ta metafora z wiersza Frosta wydała mi się szalenie romantyczna.

Spojrzałam na Alexis i Julię. Obserwowały nas, popijając martini. „Wszystko okej?“, wyszeptała Julia bezgłośnie. Skinęłam głową. Postukała palcem w zegarek i wzruszyła ramionami. Powtórzyłam jej gest. Ona skinęła głową.

Popatrzyłam na ciebie. Byłeś cudowny, kruchy i tak bardzo mnie pragnęłeś. Być może wszechświat podarował mi cię na urodziny.

– Drogi mają to do siebie, że czasem ponownie się schodzą. Niekiedy los daje nam drugą szansę i pozwala nam wrócić na tę samą ścieżkę.

Boże, byliśmy do bólu pretensjonalni. A może po prostu młodzi. Tacy młodzi.

Spojrzałeś na mnie. Twoje lśniące oczy nie straciły ani krzty magnetyzmu.

– Mam ochotę cię pocałować – powiedziałeś, nachylając się do mnie.

Zrobiłeś to, a mnie się wydawało, że właśnie spełnia się moje urodzinowe życzenie.

– Co ty na to, by spędzić dzisiejszy wieczór u mnie, Lucy? – zapytałeś, zakładając mi za ucho niesforny kosmyk włosów. – Nie chcę wracać do domu sam.

W twoich oczach dostrzegłam smutek i osamotnienie. Chciałam cię uzdrowić, być balsamem na twoje rany, opatrunkiem i antidotum na nieszczęście. Zawsze próbowałam naprawić twoje życie. Wciąż to robię. To moja pięta achillesowa. Jakaś siła trzymała mnie przy tobie, tak jak ziarenko granatu nie pozwoliło Persefonie odejść z zaświatów.

Uniosłam twoją dłoń i pocałowałam koniuszki palców.

– Czemu nie – odparłam. – Chętnie.

7

Później leżeliśmy w twoim łóżku, a na nasze ciała padała poświata miasta sącząca się przez rolety. Leżeliśmy blisko siebie jak łyżeczki w szufladzie. Otuliłeś mnie ramieniem i położyłeś dłoń na moim biodrze. Byliśmy zmęczeni, nasyceni i wciąż jeszcze lekko wstawieni.

– Chcę rzucić pracę – wyszeptales, jakby ciemność dodała ci odwagi, by opowiedzieć o swoich zamiarach.

– Okej – zgodziłam się cicho sennym głosem. – Zrób to.

Twój kciuk przesunął się pod moją pierś.

– Wolalbym zająć się czymś istotnym – wyznales. Poczulałam na szyi twój ciepły oddech. – Kiedyś sama o tym mówiłaś.

– Mhm – przytaknęłam, zapadając w sen.

– Ale wtedy mnie oświeciło.

– Co takiego? – wymamrotałam.

– Nie chodzi tylko o to, żeby odnaleźć piękno – odparles. Twój głos nie pozwalał mi zasnąć. – Chcę uwiecznić na zdjęciach znacznie więcej. Szczęście, smutek, radość, tragedię. Mógłbym za pomocą aparatu opowiadać historie. Wiesz, co mam na myśli, Lucy? Stephanie mnie nie rozumiała. Ale ty byłaś ze mną wtedy. Sama wiesz, że jedno wydarzenie potrafi zmienić nasz punkt widzenia.

Odwróciłam się do ciebie i delikatnie cię pocałowałam.

– Oczywiście, że rozumiem – wyszeptalam, zanim odpłynęłam w sen.

Ale tak naprawdę nie wiedziałam, co chciales mi powiedzieć ani jak dalekosieźne skutki będzie miała twoja decyzja. Nie sądziłam, że przywiedzie cię

aż tutaj. Byłam pijana, zmęczona i nareszcie trzymałeś mnie w ramionach. Tyle razy sobie to wyobrażałam. Zgodziłabym się na wszystko, o co tylko byś mnie poprosił.

8

Oczywiście rzuciłeś pracę i zapisałeś się na kurs fotografii. Spotykaliśmy się, a im więcej czasu ze sobą spędzaliśmy, tym mocniejsza stawała się łącząca nas fizyczna więź. W swoich objęciach odnajdowaliśmy pokrzepienie, nadzieję i siłę. Rzucaliśmy się na siebie w łazienkach w restauracjach, bo nie mogliśmy się doczekać powrotu do domu. Kochaliśmy się na tyłach budynków, a cegły wbijały nam się w plecy, kiedy nasze usta się spotykały. Urządzaliśmy sobie pikniki w parku, zabierając butelki po soku jabłkowym pełne wina, a potem leżeliśmy obok siebie, wdychając zapach ziemi, świeżo ściętej trawy i naszych ciał.

– Opowiedz mi więcej o swoim tacie – poprosiłam kilka miesięcy po naszym ponownym spotkaniu, z pełną świadomością skacząc w przepaść i ryzykując, że wywołam trzęsienie ziemi.

– Niewiele mam do powiedzenia – odparłeś, zmieniając pozycję tak, by moja głowa przesunęła się z twojego ramienia na klatkę piersiową. Twój głos wydawał się spokojny, ale wyczułam, jak napinają ci się wszystkie mięśnie. – To dupek.

– Dlaczego tak mówisz? – zapytałam, odwracając się tak, bym mogła cię objąć i mocniej przytulić.

Czasem wydawało mi się, że nigdy nie będziemy dostatecznie blisko. Chciałam rozpuścić się w twojej skórze, przeniknąć do twojego umysłu, żeby dowiedzieć się o tobie absolutnie wszystkiego.

– Tata był... nieprzewidywalny – wyznałeś powoli, jakbyś z największą ostrożnością dobierał słowa. – Kiedy dorosłem, chronilem mamę.

Podniosłam głowę i spojrzałam na ciebie. Nie wiedziałam, co powiedzieć

i o co wolno mi zapytać. Zastanawiałam się, kiedy „dorosłeś”. Miałeś wtedy cztery lata? Dziesięć? Trzydzieści?

– Och, Gabe. – Tylko tyle przyszło mi do głowy. Przepraszam, że nie było mnie stać na więcej.

– Rodzice poznali się na akademii sztuk pięknych. Mama twierdziła, że tata znakomicie rzeźbił, jednak nigdy nie widziałem jego prac. – Przełknąłeś ślinę. – Kiedy się urodziłem, zniszczył je, rozwalił na drobne kawałki. Chciał projektować pomniki i ogromne instalacje. Ale nikt nie składał u niego zamówień ani nie kupował jego prac.

Spojrzałeś na mnie.

– Pewnie było mu ciężko. Nawet sobie nie wyobrażam...

Pokręciłeś głową.

– Poddał się – przerwałeś mi. – Próbował prowadzić galerię. Ale nie miał smykałki do interesów. Nie znał się na handlu. Cały czas się wściekał i nie panował nad emocjami. Nie rozumiałem, jak głęboko przeżył porażkę i jak trwałe ślady zostawiła w jego psychice. Pewnego razu pociął nożem płótno, nad którym mama pracowała w pocie czoła przez kilka miesięcy, bo stwierdził, że powinna więcej czasu poświęcać na malowanie zachodów słońca. Płakała tak, jakby zadał jej fizyczny ból, niszcząc dzieło jej rąk. Wtedy odszedł.

Chwyciłam cię za dłoń i mocno uścisnęłam.

– Ile miałeś wtedy lat?

– Dziewięć – odpowiedziałeś cicho. – Wezwałem policję.

Moje dzieciństwo, spędzone na idyllicznych przedmieściach w Connecticut, było tak inne od twojego. Nie wiedziałam, jak zareagować. Gdyby ta rozmowa odbywała się dziś, próbowałabym zrozumieć wasz ból, zarówno twój, jak i twojego ojca. Powiedziałabym, że pewnie było mu ciężko i walczył z demonami, które niestety zaatakowały w końcu i ciebie. Tak właśnie było, prawda? Tamte wydarzenia położyły się długim cieniem na twoim życiu, a ty

desperacko próbowałeś nie stać się kimś takim jak twój ojciec, dlatego walczyłeś nie tylko z jego, ale i ze swoimi demonami.

Ale tamtego dnia nie potrafiłam poukładać w głowie tego, co tak szybko mi opowiedziałeś, i chciałam tylko cię pocieszyć. Po chwili milczenia stwierdziłam jedynie:

– Postąpiłeś właściwie.

– Wiem – odparłeś. Twój wzrok był zacięty. – Nigdy nie stanę się taki jak on. Nigdy cię nie skrzywdzę i nie zachowam się tak, jakby twoje marzenia były śmiechu warte.

– Ja też. Nigdy nie zachowam się tak, jakby twoje marzenia były śmiechu warte – powtórzyłam, kładąc głowę na twojej klatce piersiowej, pocałunkiem próbując oddać głębię mojego podziwu i współczucia.

– Wiem. – Pogłaskałeś mnie po głowie. – To jedna z bardzo wielu rzeczy, za które cię kocham.

Usiadłam, żeby móc na ciebie spojrzeć.

– Kocham cię, Luce.

Wtedy po raz pierwszy to od ciebie usłyszałam. Nigdy wcześniej nie wyznał mi tego żaden mężczyzna.

– Ja też cię kocham – odpowiedziałam.

Mam nadzieję, że pamiętasz tamten dzień. Ja nigdy go nie zapomnę.

9

Kilka tygodni po tym, jak po raz pierwszy wyznaliśmy sobie miłość, zostaliśmy sami w moim mieszkaniu. Postanowiliśmy to uczcić, chodząc w samej bieliźnie. Na zewnątrz panowała nieznosna lipcowa duchota, a ja miałam ochotę spędzić cały dzień zanurzona po szyję w basenie. Choć klimatyzacja działała na pełnych obrotach, w mieszkaniu i tak było gorąco. Jedno urządzenie to za mało na tak wielki apartament.

– Dziadkowie Kate znali się na inwestycjach w nieruchomości – zawyrokowałeś, kiedy półnadzy smażyliśmy jajecznicę. – Kiedy kupili to mieszkanie?

– Nie mam pojęcia – odparłam, wkładając angielskie muffiny do tosterka. – Zanim jeszcze urodził się jej tata. Więc chyba... w latach czterdziestych.

Gwizdnąłeś.

Wiem, że rzadko tam bywaliśmy razem, ale założę się, że pamiętasz ten apartament. Trudno go zapomnieć. Miał dwie olbrzymie sypialnie z osobnymi łazienkami, małą jadalnię w wykuszu, gdzie urządziłyśmy biblioteczkę, no i trzy i pół metra wysokości. Wtedy nie zwracałam uwagi na jego atuty, ale i tak bardzo mi się podobał. Kate studiowała prawo, a jej tata stwierdził, że lepiej, by zamieszkała w apartamencie, bo akademik w pobliżu Uniwersytetu Nowojorskiego kosztowałby go znacznie więcej. Mnie też się to bardziej opłacało.

– Kiedyś, jak byłyśmy w gimnazjum, pojechałyśmy w odwiedziny do babci Kate – opowiedziałam ci, kiedy siedzieliśmy na kanapie, trzymając talerze ze śniadaniem na kolanach. – Póki nie zachorowała, pracowała jako przewodniczka

po Metropolitan Museum. Studiowała historię sztuki na Smith w czasach, kiedy większości kobiet nawet przez myśl by nie przeszło, że mogłyby się dostać na uczelnię.

– Szkoda, że jej nie poznałem – powiedziałeś, popijając kawę.

– Zakochałbyś się w niej.

Jedliśmy w milczeniu, nasze uda się stykały, a ramiona delikatnie się o siebie ocierały. Kiedy tylko znaleźliśmy się w tym samym pomieszczeniu, od razu musieliśmy się dotknąć.

– Kiedy wraca Kate? – zapytałeś po skończonym posiłku.

Wzruszyłam ramionami. Miesiąc wcześniej poznała Toma, a poprzedniej nocy po raz drugi u niego nocowała.

– Niedługo powinniśmy się ubrać.

Czułam twoje spojrzenie na moich piersiach.

Odstawiłeś na bok talerz z resztkami śniadania.

– Nie masz pojęcia, jak na mnie działasz, Lucy – wyznałeś, patrząc, jak odkładam widelec na talerz. – Przez cały ranek chodzisz bez ubrania. Urzeczywistniła się jedna z moich fantazji.

Twoja dłoń powędrowała między uda i zacząłeś powoli dotykać się przez materiał.

Nigdy nie widziałam, jak się dotykasz, jak to robisz, kiedy jesteś sam. Nie mogłam oderwać od ciebie wzroku.

– Teraz ty – powiedziałeś, zsuwając bokserki.

Odłożyłam talerz i wyciągnęłam rękę, czując narastające podniecenie.

Pokręciłeś głową z uśmiechem.

– Nie o to mi chodziło.

Uniosłam brwi i dopiero po chwili zrozumiałam, co masz na myśli. Przesunęłam palcami po podbrzuszu. Ty też nigdy nie widziałeś, jak się

dotykam. Ten pomysł mnie podniecił. Zamknęłam oczy, myśląc o tobie, wyobrażając sobie, jak na mnie patrzysz, dzieląc z tobą ten intymny moment. Nagle przeszył mnie dreszcz.

– Lucy – wyszeptałeś.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że szybciej poruszasz dłonią.

Ta sytuacja wydała mi się bardziej intymna niż seks. Robiliśmy wspólnie to, co zazwyczaj wolelibyśmy ukryć przed ludźmi. Granica oddzielająca mnie od ciebie zanikała i jeszcze bardziej odczuwalnie niż zwykle stawaliśmy się jednością.

Kiedy się dotykałam, ty się podniosłeś i zdjąłeś bokserki, nie odrywając ode mnie wzroku. Nasze ręce przyspieszyły. Oddychaliśmy coraz gwałtowniej. Zagryzłeś wargi. Widziałam, jak twoja dłoń mocniej się zaciska, a mięśnie się napinają. Obserwowałam, jak dochodzisz.

– Och – wyszeptałeś. – Och, Lucy.

Coraz szybciej poruszałam palcami, by cię dogonić, ale ty chwyciłeś mnie za nadgarstek.

– Mogę? – zapytałeś.

Gdy usłyszałam twój głos, przeszył mnie dreszcz.

Pokiwałam głową i położyłam się na kanapie, żebyś mógł zdjąć mi majtki. Przysunąłeś się, a ja zamarłam w oczekiwaniu.

Kiedy wsunąłeś we mnie palce, powiedziałeś:

– Zdradzę ci sekret.

– Ach tak? – zapytałam, wyginając ciało w łuk, by wyjść na spotkanie twojej dłoni.

– Tak – potwierdziłeś, wyciągając się obok mnie i przyciskając usta do moich ust. – Kiedy się dotykam, zawsze myślę o tobie.

Moje ciało ogarnęła fala rozkoszy.

– Mam tak samo – wyszeptałam między westchnieniami.
Doszłam pół minuty później.

10

Przez pierwszych sześć miesięcy na każdym kroku dowiadywałam się o tobie czegoś nowego, ekscytującego, zaskakującego albo wzruszającego.

Na przykład pewnego dnia przyszedłam do ciebie po pracy, a ty siedziałeś na podłodze ze skrzyżowanymi nogami, otoczony stosami kwadratowych karteczek wielkości stron z notatnika.

Położyłam torbę na stole kuchennym i zamknęłam za sobą drzwi.

– Co robisz? – zapytałam.

– Za dwa tygodnie, dziewiętnastego września, moja mama obchodzi urodziny – wyjaśniłeś, odrywając się od sortowania karteczek. – W tym roku nie mogę do niej pojechać, więc postanowiłem wysłać jej coś wyjątkowego.

– Dlatego robisz... papierową mozaikę? – zapytałam, podchodząc bliżej.

– W pewnym sensie – odparłeś. – To zdjęcia moje i mamy.

Podniosłeś fotografie, żeby mi je pokazać. Zobaczyłam na nich ciebie i swoją mamę na ceremonii rozdania świadectw maturalnych. Na innym oboje w szortach siedzieliście na brzegu basenu, ze stopami w wodzie. Na kolejnym staliście na werandzie, a ty pokazywałeś zajaczka nad głową mamy.

– Urocze – stwierdziłam.

– Większość dnia poświęciłem na drukowanie – wyjaśniłeś. – Teraz układam je kolorami. Mozaika będzie wyglądać jak wnętrze kalejdoskopu.

Usiadłam obok ciebie na podłodze, a ty mnie pocałowałeś.

– Dlaczego akurat kalejdoskopu? – zapytałam, podnosząc zdjęcie, na którym staliście z mamą oparci o siebie plecami. Byłeś od niej ciut wyższy. Mieliście takie same kręcone blond włosy i wyglądaliście jak zrosnięci ze sobą.

– Na tym mam czternaście lat – wyjaśniłeś, patrząc mi przez ramię na zdjęcie.
– Ale z ciebie słodziak. Jako czternastolatka na pewno bym się w tobie zakochała.

Uśmiechnąłeś się, kładąc dłoń na moim udzie.

– Wprawdzie nie widziałem twoich zdjęć z tamtego czasu, ale mogę w ciemno powiedzieć, że odwzajemniłbym twoje uczucia.

Teraz ja się uśmiechnęłam. Odłożyłam zdjęcie.

– Ale dlaczego akurat kalejdoskop? – powtórzyłam pytanie.

Potarłeś dłonią czoło i odsunąłeś loki znad oczu.

– Nikomu nie opowiadałem tej historii – szepnąłeś.

Podniosłam kilka innych zdjęć. Twoja mama zdmuchuje świeczki na torcie. Trzymacie się za ręce przed meksykańską restauracją.

– Nie musisz mi opowiadać – odparłam, zastanawiając się, czy zanim skończyłeś dziewięć lat, to twój tata was fotografował i kto go później zastąpił.

– Wiem – odparłeś. – Ale chcę. – Usiadłeś przede mną, a nasze kolana się ze sobą zetknęły. – W rok po rozstaniu rodziców zaczęło nam brakować pieniędzy. Po powrocie ze szkoły częściej zastawałem mamę we łzach niż przy sztalugach. W tamtym roku byłem pewien, że nawet jeśli zorganizujemy jakąś imprezę, to będzie beznadziejna. Oświadczyłem, że nie planuję przyjęcia. Nie chciałem, żeby mama się wykosztowała.

Znowu dotarło do mnie, że w dzieciństwie prowadziliśmy zupełnie inne życie. Nigdy nie musiałam się martwić, czy rodziców będzie stać na moje przyjęcie urodzinowe.

– Tymczasem ona... – powiedziałaś. – Miałem kalejdoskop, który uwielbiałem. Potrafiłem patrzeć w niego godzinami, obracając nim w nieskończoność i obserwując zmieniające się kształty. Bawiąc się nim, przestawałem myśleć o smutku mamy, o mojej frustracji, bezsilności i wściekłości na tatę.

Mówiąc to, odwróciłeś wzrok, jakbyś w ogromnym skupieniu dobierał słowa. Położyłam dłoń na twoim kolanie i delikatnie je uściśnęłam. Uśmiechnąłeś się smutno.

– Co się stało potem? – zapytałam.

Zaczerpnąłeś powietrza.

– Zamieniła cały dom w kalejdoskop. To było... niesamowite. Powiesiła na suficie kolorowe szkiełka i kiedy włączyła wentylator na najwolniejszych obrotach, zaczęły wirować. Efekt był oszałamiający.

Próbowałam sobie wyobrazić dom zamieniony w kalejdoskop.

– Leżeliśmy z mamą na podłodze, wpatrzeni w kolorowe szkiełka. Wprawdzie uważałem, że jestem już duży, bo przecież właśnie skończyłem dziesięć lat i opiekowałem się mamą najlepiej, jak potrafiłem, jednak i tak się rozbeczałem. Kiedy mama zapytała, co się stało, odpowiedziałem, że nie wiem, czemu płaczę, ale jestem szczęśliwy. Ona odparła: „Tak działa sztuka, aniołku”. Wydaje mi się, że w pewnym sensie miała rację. Faktycznie sztuka ma taką moc. Ale jednocześnie... Sam nie wiem.

– Czego nie wiesz? – zapytałam, bezwiednie kreśląc kciukiem kółka na twoim kolanie.

– Dzisiaj zastanawiam się, czy wtedy to nie była ulga. Może płakałem, bo mama znowu zachowywała się jak rodzic. Opiekowała się mną. Choć przechodziła trudny, mroczny okres, wciąż potrafiła tworzyć piękno. Wydaje mi się, że właśnie jej sztuka przekonała mnie, że mama wyjdzie na prostą. Że oboje wyjdziemy na prostą.

Teraz ty położyłeś dłoń na moim kolanie.

– Była silna – powiedziałam. – Kochała cię.

Uśmiechnąłeś się, jakbyś w tym momencie w swoim pokoju poczuł jej miłość. Opowiadałeś dalej.

– Leżeliśmy z mamą, płacząc, a ja nie potrafiłem przestać myśleć o tacie. To

by się nie wydarzyło, gdyby on od nas nie odszedł. Kiedy z nami mieszkał, był... nieprzewidywalny. Wyobrażam sobie, że podobnie jak my wtedy musieli się czuć mieszkańcy Londynu podczas drugiej wojny światowej, w każdej chwili przygotowani na to, że zaraz rozlegnie się wycie syren i z nieba zaczną spadać bomby, na chybił trafił niszcząc domy. Wtedy wyszeptalem do mamy: „Lepiej nam bez niego”. Odpowiedziała: „Wiem”. Miałem wtedy dziesięć lat, ale mówiąc to, poczułem się jak dorosły.

Kiedy skończyłaś opowiadać, miałam łzy w oczach. Wyobraziłam sobie ciebie jako dziesięciolatka, jak leżysz obok mamy na podłodze, myśląc o tacie, prawie dorosły, otoczony miłością i sztuką, którą mama stworzyła specjalnie dla ciebie.

– Dlatego, skoro nie mogę do niej pojechać, podaruję jej na urodziny coś wyjątkowego. Coś, co będzie dla niej wiele znaczyć i pomimo dzielącej nas odległości wyrazi moją miłość. Dziś rano postanowiłem, że zrobię dla niej mozaikę.

Spojrzałam na małe fotografie.

– Doskonały pomysł – pochwaliłam.

Całe mieszkanie przepełniały emocje po tym, co mi opowiedziałeś, dzieląc się ze mną najbardziej intymnymi wspomnieniami. Nachyliłam się, by cię przytulić, ale zrobił się z tego pocałunek. Nasze usta się zetknęły, a potem przywarły do siebie mocniej.

– Dziękuję, że mi o tym opowiedziałeś – szepnęłam łagodnie.

Pocałowałeś mnie jeszcze raz.

– Dziękuję, że jesteś kimś, komu chciałem to opowiedzieć.

Wieczorem zacząłeś wyklejać wnętrze kalejdoskopu. Wydawałeś się wtedy tak szczęśliwy, tak zadowolony, że odstawiłam laptop i wzięłam aparat. To jedyne zdjęcie, jakie kiedykolwiek ci zrobiłam. Ciekawe, czy jeszcze je masz.

11

Choć razem było nam tak dobrze i cieszyliśmy się taką bliskością, to dopiero po jakimś czasie przywykłam do chodzenia z tobą na imprezy. Wtedy zawsze pozostawałam w twoim cieniu. Wydawało mi się, że twój magiczny urok, uroda i opowieści przyciągają ludzi. Nasz wspólny świat stawał się tylko twój, a potem się rozrastał i zagarniał wiele osób, a ja schodziłam na dalszy plan. Nie czekając na koniec twojej opowieści, chyłkiem szłam po drinka albo znajdowałam innego rozmówcę.

Niekiedy rzucałam na ciebie okiem, kiedy zabawiałeś swoją świtę. Znajdowałeś mnie dopiero pijany i wyczerpany, jakbyś roztaczając wokół siebie urok, zużył do cna zasoby energii. Kiedy zostawaliśmy sam na sam, ładowałeś baterie, byśmy po chwili znowu mogli wmieszać się w tłum. W takich chwilach czułam się wyjątkowa, bo to przy mnie nabierałeś sił.

Rolę Gabe'a na przyjęciu zagrałeś z typową dla siebie swadą również tego wieczoru, kiedy poszliśmy na urodziny Gideona do mieszkania jego rodziców. W jednym z pokoiów mieściła się obszerna biblioteka, do której nie wolno było wchodzić, szczególnie z drinkami. Gideon bał się, że po kilku koktajlach zaczniemy się zataczać, przez co mogłyby ucierpieć pierwodruk powieści Hemingwaya albo książka Nabokova z autografem autora. Widząc, ile piją jego goście, doszłam do wniosku, że jego obawy były w pełni uzasadnione.

Rozmawiałam z dziewczyną Gideona, zatrudnioną w agencji reklamowej. Chciałam usłyszeć, jak wygląda życie, które kiedyś pragnęłam wieść. Bezsukutecznie szukałam cię wzrokiem, prowadząc rozmowę o rozmaitych sposobach budowania opowieści. Myślałam, że poszedłeś do łazienki albo po

kolejnego drinka, choć nie wracałeś po pięciu, dziesięciu ani dwudziestu minutach.

– Przepraszam – powiedziałam, kiedy nie potrafiłam już dłużej skoncentrować się na konwersacji. – Chyba zgubiłam chłopaka.

Dziewczyna Gideona się zaśmiała.

– Pewnie często mu się to zdarza.

Mnie to nie rozbawiło.

– Dlaczego tak sądzisz? – zapytałam.

Przepraszająco wzruszyła ramionami, uświadamiając sobie, że palnęła gafę.

– Och, chodziło mi tylko o to, że to uroczy człowiek. Ludzie chyba dobrze się czują w jego towarzystwie.

– Cóż, nie mogę się wypowiadać w imieniu ogółu, ale ja faktycznie bardzo lubię z nim rozmawiać – odparłam.

Nie mogłam się z nią nie zgodzić. Trudno było oprzeć się twojemu urokowi. Ludzie uwielbiali z tobą rozmawiać. Dawałeś im poczucie, że nareszcie ktoś poświęca im uwagę i uważnie ich słucha. Pewnie to dlatego osoby, które zazwyczaj nie zgadzały się na to, by je fotografowano, ulegały twoim namowom. Sprawiałeś, że czuły się wyróżnione z tłumu. Dzięki tobie ja też się tak czułam.

Obeszłam całe mieszkanie, ale cię nie znalazłam. Wreszcie usłyszałam twój głos dobiegający z zamkniętej dla gości biblioteki. Zajrzałam do środka. Właśnie rozmawiałeś z jakąś nieznaną mi kobietą. Jej kocią twarz o delikatnych rysach okalała burza kręconych rudych włosów, przypominających lwią grzywę. Zamarłam, widząc, jak opierasz się o regał, zasłuchany w jej opowieść.

– Tu się schowałeś! – powiedziałam.

Podniosłeś wzrok, patrząc na mnie bez krzty poczucia winy. Uśmiechnąłeś się, jakbym spóźniła się na umówione spotkanie.

– Schowałem? – zdziwiłeś się. – Nic podobnego! Rachel właśnie mi

opowiadała o restauracji, w której pracuje jako kelnerka. Może nam załatwić zniżkę.

Spojrzałam na Rachel, która na mój widok ucieszyła się znacznie mniej niż ty. Uległa twojemu urokowi.

– Miło było cię poznać, Gabe – powiedziała i uniosła pusty kieliszek. – Idę do baru po coś do picia. Masz mój numer... Zadzwoń, gdybyś potrzebował rezerwacji.

– Dzięki. – Uśmiechnąłeś się promiennie do niej, a nie do mnie.

Rachel wyszła.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Przecież nie przyłapałam cię na niczym karygodnym. Po prostu rozmawiałeś o zniżce w restauracji. Ale dlaczego ukryliście się w bibliotece? Dlaczego nie próbowałeś mnie odszukać?

– Co tu robisz? – zapytałam, siłąc się na beztroski ton.

Przeszedłeś przez bibliotekę i zatrzasnąłeś drzwi, uśmiechając się szeroko.

– Szukam miejsca, w którym będziemy mogli to zrobić – odparłeś. Chwyciłeś mnie za nadgarstki, uniosłeś moje ramiona, przyparłeś mnie do regału i namiętnie pocałowałeś. – Będę się z tobą kochał w tej bibliotece – oznajmiłeś. – A na zewnątrz będzie się odbywać impreza. Nawet nie zamierzam zamknąć drzwi na klucz.

– Ale... – zaczęłam.

Znowu mnie pocałowałeś, powstrzymując mnie od dalszych protestów. W jednej chwili przestałam się zastanawiać, co robiłeś sam na sam z Rachel. Obchodziły mnie tylko twoje palce wślizgujące się do moich rajstop i odgłos rozsuwanego zamka w spodniach.

Dziś bym ci na to nie pozwoliła. Zresztą wtedy też nie powinnam była się zgodzić na to, żebyś udobruchał mnie pocałunkiem i rozproszył moje obawy, doprowadzając mnie do orgazmu. Mogłam poprosić cię o wyjaśnienia. Trzeba było przywołać cię do porządku, bo przecież flirtowałeś z obcą kobietą i nie

próbowałeś mnie znaleźć. Ale działałeś na mnie jak narkotyk. Kiedy się tobą upajałam, zapominałam o całym świecie.

– Ciii – uciszyłeś mnie, unosząc moją spódnicę. Nawet nie wiedziałam, że wydaję jakieś odgłosy.

Zagryzłam wargi, żeby nie zakrzyknąć w chwili największego uniesienia, a kiedy cię potem pocałowałam, zostawiłam na twoich ustach smużkę krwi.

Tak bardzo cię kochałam, że nie wątpiłam w twoje uczucia, jednak nigdy nie zapominałam o Stephanie i w głębi duszy chyba się martwiłam, że powtórzy się scenariusz z przeszłości i zostawisz mnie dla kogoś takiego jak ona albo Rachel, albo dla jednej z miliona kobiet spotykanych przez ciebie w metrze, w Starbucksie i w sklepie. Huśtawka naszego związku nie zawsze była w stanie równowagi. Zazwyczaj byliśmy równoprawnymi partnerami, ale czasem czułam, że znalazłam się na dole i próbowałam się odbić od ziemi w obawie przed tym, że zeskoczysz i uciekniesz z inną, a ja zostanę sama i już nigdy nie wzbiję się w górę. Ale wydaje mi się, że nawet gdybym wtedy w bibliotece zażądała wyjaśnień, niewiele zdołałabym zmienić.

Bo jak się okazało, to nie innych kobiet powinnam była się obawiać.

12

Podobne wątpliwości nie ogarniały mnie jednak często. Przecież tak wiele nas łączyło i pod tyloma względami idealnie się dopełnialiśmy. Wspieraliśmy się nawzajem, realizując swoje pasje i stawiając pierwsze kroki na ścieżkach, które miały nas zaprowadzić do wymarzonej kariery. Oglądałeś każdy odcinek *Poprzez galaktykę*, serialu telewizyjnego, nad którym wtedy pracowałam, i komentowałeś sposób, w jaki kosmici pokazywali dzieciom różne sytuacje i problemy społeczne. Tak cię to wciągnęło, że zaczęłam cię pytać o zadanie przed rozpoczęciem produkcji.

Wtedy jeszcze nie miałam żadnej władzy. Jeszcze nie. Ale już oceniałam scenariusze i scenorysy, przekazując szefowi moje opinie. Traktowałam swoje obowiązki znacznie poważniej, niż powinnam. Kiedy przynosiłam scenariusze do domu, odgrywaliśmy je wspólnie, żeby potem je razem omówić. Zawsze czytałeś kwestie Galacto, zielonego ludzika przypominającego żabę. Moją ulubienicą była Electra, ciemnofioletowa kosmitka z iskrzącą antenką. Nic dziwnego, że czytając ze mną *Poprzez galaktykę*, mogłeś mi opowiedzieć o swoich marzeniach. Program uczył dzieci, jak wyrażać emocje, ale najwyraźniej oddziaływał również na dorosłych. Dobrze pamiętam naszą rozmowę w trakcie pracy nad jednym z odcinków. Był początek listopada, a my mieliśmy za sobą mniej więcej jedną trzecią nowego sezonu.

Galacto siedzi przed swoim ogródkiem z twarzą ukrytą w dłoniach.

Wchodzi Electra.

ELEKTRA: Co się stało, Galacto? Jesteś taki smutny.

GALACTO: Tata kazał mi grać w drużynie gwiazdnej piłki, a ja nienawidzę tego sportu!

ELEKTRA: A mówiłeś mu o tym?

GALACTO: Boję się, że nie będzie chciał już być moim tatą, bo nie lubię gwiazdnej piłki tak bardzo jak on.

ELEKTRA: Mój tata bardzo lubi gwiazdną piłkę, a ja nie, więc robimy razem inne rzeczy. Może powinieneś spisać listę waszych wspólnych zainteresowań.

GALACTO: Myślisz, że to dobre rozwiązanie? Wtedy nie musiałbym już grać w gwiazdną piłkę?

ELEKTRA: Moim zdaniem warto spróbować.

GALACTO: Też tak uważam!

– Może lepiej by było, gdyby to Electra lubiła gwiazdną piłkę, a jej tata nie? – zapytałam, kiedy skończyliśmy czytać. – Wtedy postawilibyśmy na głowie stereotyp. Może powinnam to zasugerować.

– Świetny pomysł – przyklasnąłeś, przyglądając mi się trochę dłużej niż zazwyczaj.

W tamtej chwili poczułam się tak, jakbyś zachwycił się nie tylko moim pomysłem, ale wszystkim, czym się zajmowałam.

Zrobiłam notatkę na marginesie scenariusza, a potem po cichu przeczytałam tę scenę.

– Może Electra powinna wyliczyć, co ona i jej tata lubią robić razem? Czy dialog nabrałby wtedy wyrazistości?

Na to pytanie nie odpowiedziałeś, więc spojrzałam na ciebie. Wpatrywałeś się w gołębia gruchającego na drabinie przeciwpożarowej.

– Obawiam się, że się w niego zamienię – stwierdziłeś.

Odłożyłam scenariusz.

– W kogo?

W pierwszej chwili przyszła mi do głowy absurdalna myśl, że chodzi ci o gołębia.

Potarłeś dłonią jednodniowy zarost na podbródku.

– W mojego tatę. W marzyciela, który nigdy nie zrealizuje swoich zamierzeń. Będą we mnie narastały gniew, uraza i rozczarowanie, aż wreszcie wyrządę krzywdę wszystkim w moim otoczeniu.

– Jakie masz marzenia? – zapytałam. – O czymś nie wiem?

– Słyszałaś o Stevie McCurrym?

Pokręciłam głową, więc podniosłeś z podłogi mój laptop, wpisałeś to nazwisko do wyszukiwarki i pokazałeś mi ekran. Widniała na nim okładka „National Geographic” ze zdjęciem dziewczyny w chustce na głowie i o oszłamiających zielonych oczach. Była zaniepokojona, jakby zobaczyła ducha.

– To jedna z jego fotografii – wyjaśniłeś. – Na zajęciach oglądaliśmy jego prace i nagle mnie oświeciło. W sercu, w duszy, tam, gdzie człowiek odczuwa najintensywniej. Właśnie to chcę robić. Muszę. – W twoich oczach zapłonął ogień, którego nigdy wcześniej nie widziałam. – Uświadomiłem sobie, że jeśli naprawdę chcę zmienić świat, tak jak ty, realizując swój program, to muszę wyjechać z Nowego Jorku. Razem z moim aparatem więcej zdziałam gdzie indziej.

– Wyjechać? – powtórzyłam jak echo. Z tego, co powiedziałeś, właśnie to słowo rozjarzyło się w mojej głowie jak ostrzegawcze światełko. – Co masz na myśli? Co będzie z nami?

Na ułamek sekundy twoja twarz skamieniała, a ja uświadomiłam sobie, że nie takiej odpowiedzi oczekiwałeś. Ale właściwie – jakiej?

– Nie pomyślałem o nas... To moje marzenie, Lucy – zwróciłeś się do mnie błagalnym tonem. – Nareszcie sobie uzmysłowiłem, czego tak naprawdę chcę.

Nie cieszysz się moim szczęściem?

– Jak mogę się cieszyć, jeśli w twoich marzeniach nie ma miejsca dla mnie?

– To nieprawda – zaprotestowałeś.

Przypomniałam sobie, co powiedziałaś mi o swoich rodzicach kilka miesięcy wcześniej w parku. Próbowałam wyłączyć to ostrzegawcze światełko, nie myśleć o tym, jak twój wyjazd mógłby zmienić mój świat, i zignorować pytania, które pozostawiłeś bez odpowiedzi.

– Uzmysłowiłeś sobie, czego tak naprawdę chcesz – powtórzyłam. – Twoje marzenie nie jest śmiechu warte.

Widziałam, jak na twoich rzęsach gromadzą się łzy.

– Chciałbym, żeby wszyscy w kraju zrozumieli, że ludzie na całym świecie mają takie same marzenia i pod tym względem niczym się od nich nie różnimy. Jeśli mi się to uda, jeśli stworzę połączenie... – Pokręciłeś głową. Nie potrafiłeś znaleźć odpowiednich słów. – Ale muszę robić więcej zdjęć i zapisać się na więcej kursów. Chcę być najlepszy, zanim wyjadę.

A więc postanowiłeś dać sobie czas. Mieliśmy go jeszcze trochę. Może potrafiłbyś mnie kochać na odległość, tak jak swoją mamę, a potem, po wykonaniu zadania, wróciłbyś do mnie. Taka perspektywa wydała mi się mniej przerażająca. Mogło nam się udać.

Chwyciłam twoją dłoń obiema rękami.

– Będziesz – zapewniłam cię. – Jeśli tylko tego chcesz.

Siedzieliśmy przytuleni na kanapie, wsłuchani w swoje oddechy, pogrążeni w myślach.

– Mogę ci coś wyznać? – zapytałam. Poczułam, jak kiwasz głową. – Obawiam się, że któregoś dnia zamienię się w swoją mamę.

Spojrzałeś na mnie.

– Przecież ją kochasz.

Faktycznie, kochałam ją. Nadal tak jest.

– Wiesz, że poznała mojego ojca na studiach prawniczych? – zapytałam. –
Wspominałam o tym?

Pokręciłeś głową.

– Jest prawniczką?

– Była – odparłam, kładąc ci głowę na ramieniu. – Pracowała w prokuraturze okręgowej, zanim przyszedł na świat Jason, a potem ja. Po urodzeniu mojego brata zrezygnowała z pracy. I już przez resztę życia określała ją relacja z innymi. Jest żoną Dona i matką Jasona i Lucy. To się przytrafia tak wielu kobietom. Nie chcę być jedną z nich.

Spojrzałeś mi prosto w oczy.

– Nie musi tak być, Lucy. Masz swoją pasję, wiesz, czego chcesz, i pracujesz ciężiej niż ktokolwiek inny. – Pocałowałeś mnie.

Odwzajemniłam twój pocałunek, w głębi duszy jednak myśląc o tym, że mama pewnie też była taka jak ja, ale w ostatecznym rozrachunku nie miało to żadnego znaczenia. I tak się zagubiła. Ciekawe, czy tego właśnie chciała.

13

Niekiedy podejmujemy decyzje, które wydają się nam słuszne, ale później, z perspektywy czasu, uznajemy je za błędne. Inne nawet po wielu latach wciąż uważamy za trafne. Choć wszyscy mi odradzali ten krok, to nawet dziś, choć wiem, co stało się później, i tak się cieszę, że wprowadziłam się do ciebie tamtego styczniowego dnia, kiedy padał śnieg.

– Przecież cię uprzedził, że chce wyjechać – powiedziała Kate, kiedy siedziałyśmy na miętko wyściełanych krzesłach w naszej małej jadalni. Przed nami na stole stały kubki z kawą.

– Ale nie podał daty – przypomniałam jej. – Jeszcze nie znalazł pracy. Może mu to zająć bardzo dużo czasu. A nawet jeśli ją dostanie, to nie wiadomo, jak długo uda mu się ją utrzymać. Może wyjedzie na chwilę i wróci.

Kate zmierzyła mnie spojrzeniem, które teraz posyła pewnie swoim podwładnym w kancelarii prawniczej, bez słów przekazując im: „Czy ty siebie słyszysz? Łudzisz się, że ktoś w to uwierzy?”.

– Nawet jeśli dostanie pracę za miesiąc i wyjedzie na całe lata, to chcę z nim spędzić tak dużo czasu, jak tylko się da – oznajmiłam. – Jutro może nastąpić koniec świata. A w następny czwartek może mnie przejechać ciężarówka. Chcę żyć tu i teraz.

– Lu – zwróciła się do mnie Kate. Przesunęła palcami po srebrnych koralikach swojego naszyjnika od Tiffany’ego. Nie rozstawała się z nim, od kiedy Tom jej go podarował. – Jest jeden problem. Życie tu i teraz z definicji polega na tym, że nie planuje się przyszłości. Prawdopodobieństwo, że jutro nastąpi koniec świata, a ty wpadniesz pod ciężarówkę, jest niewiarygodnie małe.

Prawdopodobieństwo, że Gabe znajdzie za granicą pracę jako fotoreporter i w konsekwencji złamie ci serce, jest niezwykle wysokie. Próbuję ci pomóc racjonalnie oszacować ryzyko. Mniej zaryzykujesz, jeśli zostaniesz tutaj.

Nużyło mnie usprawiedliwianie przed wszystkimi mojego wyboru. Podobną rozmowę przeprowadziłam poprzedniego wieczoru z mamą, a kilka dni wcześniej z moim bratem Jasonem. Tylko Alexis w pełni zaakceptowała moją decyzję, ale nawet ja wiedziałam, że spośród wszystkich moich przyjaciół na jej osądzie najmniej można polegać. Straciłam już rachubę, z iloma facetami spała tylko dlatego, że jej dewiza brzmiała: „Raz się żyje”.

– Kate, chodzi o to, że i tak już zadurzyłam się po uszy, bez względu na to, czy mieszkam z Gabe’em, czy nie. Równie dobrze mogę się cieszyć jego bliskością, póki on tu jest.

Kate zamilkła na chwilę, a potem mnie przytuliła.

– Och, Lu – powiedziała. – Kocham cię bez względu na wszystko, ale... nie daj sobie złamać serca. Mam złe przeczucia.

Oczywiście Kate miała rację. Ale wtedy nie mogłam zrobić nic, żeby zmienić twoją, moją i naszą wspólną przyszłość. To była dobra decyzja. Nawet dziś tak uważam. Nigdy nie czułam, że żyję tak intensywnie, jak w ciągu tych pięciu miesięcy, kiedy razem mieszkaliśmy. Zmieniłeś mnie, Gabe. Cieszę się, że podjęliśmy tę decyzję i wyszliśmy naprzeciw naszemu losowi.

14

Wkrótce po tym, jak zamieszkaliśmy razem, zapisałeś się na kolejny kurs fotografii. Tym razem miałeś pokazać na zdjęciu rozmaite emocje albo idee. W jednym tygodniu twoim zadaniem było „uchwycić piękno” i poradziłeś sobie koncertowo. Potem musiałeś „sfotografować smutek”. Następnie – pokazać szczęście, rozpad i odrodzenie. Być może myślę kolejność, ale przypominam sobie, jak wyruszałeś na Manhattan z aparatem, opatulony szalem i w czapce. Czasem wlokłam się za tobą w kurtce zapiętej pod samą szyję i najcieplejszych nausznikach. Wiele ze swoich zadań zrealizowałeś, fotografując mnie, na przykład wtedy, kiedy spałam, a moje ciemne włosy leżały splątane na białej poduszce. To zdjęcie miało przedstawiać błogość. Wciąż je przechowuję, oprawione w ramkę i opakowane w brązowy papier. Leży w pudle pod łóżkiem. Nie potrafiłam się go pozbyć nawet wtedy, kiedy zamieszkałam z Darrenem. Nawet po ślubie. Może powinnam je teraz odpakować i powiesić w gabinecie. Co ty na to?

Tamtego dnia miałeś uchwycić ból.

– Wiem, gdzie powinniśmy pójść – powiedziałaś w sobotni poranek, upewniając się, że bateria w aparacie jest naładowana. – Do Strefy Zero.

Pokręciłam głową, kończąc jeść gofra. Pamiętasz, że twoja mama przysłała ci gofrownicę? Kupiła ją pod wpływem impulsu, widząc ją na półce z przecenionymi sprzętami domowymi, a my ustaliliśmy, że będziemy z niej korzystać tak często, jak tylko się da. Masz ją jeszcze? Przechowujesz drobiazgi, które przypominają ci o naszym wspólnym życiu? A może zapomniałeś o nas w trakcie podróży, pozbywając się wspomnień tak jak zużytych zapalek

i papierowych kubków po kawie? Wciąż myślę o tej gofrownicy. Całkiem sprawnie działała.

– Idź – odparłam. – Ja zostaję.

– Mam sfotografować ból – wyjaśniłeś. – Na warsztaty.

Jeszcze raz pokręciłam głową, ścierając kawałkiem gofra resztki syropu z talerza.

– To twój kurs, nie mój – oznajmiłam.

– Nie rozumiem – powiedziałaś. – Czemu nie chcesz pójść?

Przeszył mnie dreszcz.

– Po prostu... nie muszę tego oglądać.

– Powinnaś! Trzeba pamiętać o tych, którzy zginęli, o ocalałych i o przyczynach tej tragedii. O wszystkim. Nie wolno nam zapomnieć.

– Nie muszę patrzeć na ruiny, żeby o nich pamiętać – odparłam. – Tamten dzień na zawsze stał się częścią mnie.

– W takim razie powinnaś okazać szacunek – upierałeś się. – Tak jakbyś szła na grób.

Odłożyłam widelec.

– Uważasz, że okazać komuś lub czemuś szacunek można tylko wtedy, kiedy odwiedzi się miejsce tragicznych wydarzeń? Miejsce pochówku? Chyba nie mówisz serio.

Zirytowałeś się, choć próbowałeś nie dać tego po sobie poznać.

– Nie – odparłeś. – Tego nie powiedziałem. Ale wydaje mi się, że robimy za mało. Za rzadko wspominamy. Za mało rozumiemy.

Zagryzłam wargi.

– My? – zapytałam.

– Wszyscy – uściśliłeś. Zaciśnąłeś pięści, mocno wbijając kciuki w pozostałe palce. – Dlaczego wszyscy zachowują się, jakby nigdy nic, choć Ameryka toczy

wojnę z Irakiem, a w indonezyjskich hotelach wybuchają bomby? Nie widzieli tego, co się wydarzyło tutaj, w Nowym Jorku? Dlaczego nie odczuwają tego tak mocno jak ja? Dlaczego nie próbują robić więcej?

Twój głos się załamał, kiedy wypowiadałeś ostatnie słowo, i widziałam, z jakim trudem panujesz nad emocjami.

Ale miałeś rację. Większość ludzi nie odczuwała tak głęboko jak ty. Ja też nie. Przynajmniej nie przez cały czas, nie w każdej minucie. Ich serca nie rozpały się tak gwałtownie jak twoje.

– Może nie odczuwają bólu, ale wiedzą, że inni cierpią. To, że ktoś nie robi tego tak jak ty, nie oznacza, że nie robi tego wcale. To, że nie chcę iść do Strefy Zero, nie oznacza, że mam to gdzieś.

Nie czekałam na twoją odpowiedź. Poszłam do kuchni, zabierając talerze lepkie od syropu. One należały do ciebie, widelce do mnie. Nasza kuchnia odzwierciedlała po trochu nas oboje.

Odkręciłam kran i zaczęłam myć naczynia, nie mogąc powstrzymać łez płynących mi po policzkach. Wtedy dotarło do mnie, że już wkrótce mnie zostawisz. Swoje marzenie chciałeś zrealizować już, a nie kiedyś tam. W Nowym Jorku nigdy nie zaznałbyś szczęścia. Ja ci nie wystarczałam. Rozczarowanie światem popchnęło cię do działania i gdybyś nie podjął tego wyzwania, nigdy nie osiągnąłbyś równowagi. Już wtedy zdawałam sobie z tego sprawę. Miałam tylko nadzieję, że wkrótce do mnie wrócisz.

Podszedłeś do mnie tak cicho, że zwróciłam na ciebie uwagę dopiero wtedy, kiedy rozległo się kliknięcie aparatu. Podniosłam głowę, a ty uchwyciłeś mnie z oczami pełnymi łez, w chwili kiedy jedna z nich spływała mi po policzku.

– Gabe! – krzyknęłam, ocierając oczy przedramieniem.

Nie mogłam uwierzyć w to, że w takiej chwili robisz zdjęcia, żeby naszą kłótnię przeobrazić w dzieło sztuki.

– Wiem – stwierdziłeś, odkładając aparat na blat kuchenny. Ucałowałeś moje

czoło, powieki, nos i wreszcie usta. – Przepraszam. Wiem, że nie jesteś obojętna. Kocham cię, Lucy.

Odłożyłam talerz i rękami całymi w pianie objęłam cię mocno, moczając twój podkoszulek.

– Ja ciebie też, Gabe – powiedziałam. – Też cię kocham.

Tamtego dnia sam poszedłeś do Strefy Zero i zrobiłeś dziesiątki fotografii. Wiedziałam, ile to dla ciebie znaczy, dlatego zgodziłam się je przejrzeć i pomóc ci wybrać najlepsze ujęcia, choć wydawało mi się, że wciąż czuję ten gryzący swąd, który unosił się w całym mieście dwunastego września. Ostatecznie nie wybrałeś żadnego. Uznałeś, że ból lepiej pokazuje to, na którym z oczami pełnymi łez myję naczynia. Nigdy mi się nie podobało.

Chciałbyś, żebyśmy teraz zrobiła ci zdjęcie?

Kiedy opowiedziałeś mi o tym, jak mama zrobiła ci na urodziny kalejdoskop, zrozumiałam, skąd wzięła się twoja skłonność do świętowania z rozmachem i przemyślanych gestów. Wyszłam naprzeciw twoim marzeniom. Tamtego roku, pod koniec lutego, w twoje urodziny zafundowaliśmy sobie przelot helikopterem, a potem w restauracji niedaleko Parm – nie pamiętam już jej nazwy, ale wiesz, o której mówię – wybraliśmy menu degustacyjne składające się z dwudziestu dań. Twoje okazało się właściwie dwudziestodwudaniowe, bo byłam najedzona już po jedenastu i musiałeś mi pomóc. Skosztowawszy tylko osiemnastu potraw, przez resztę weekendu i tak czułam się jak wąż, który połknął aligatora, ale ty byłeś taki szczęśliwy. Stwierdziłeś, że godnie uczciliśmy twoje urodziny. Szczególnie że w drodze powrotnej już w taksówce poprawiłam ci nastrój.

Tamtego roku w przeddzień moich urodzin przysłałeś mi do pracy bukiet z dwunastu lilii orientalnych. Załączony do nich liścik wciąż przechowuję razem z zapakowaną w papier fotografią przedstawiającą błogość. „Lilie w kształcie gwiazd dla dziewczyny pełnej gwiazdnego blasku. Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin i naszej rocznicy. Nie mogę się doczekać wieczora. Kocham cię. Gabe”.

Po powrocie do domu zastałam na łóżku duże pudełko.

– Otwórz – zachęciłeś mnie, uśmiechając się promiennie.

W środku znajdowały się dwie rzeczy mojej ówczesnie ulubionej marki BCBG, której ubrania kupowałam tylko wtedy, gdy były przecenione o siedemdziesiąt procent. Uszyta z turkusowego jedwabiu bluzka bez rękawów

miała głęboki dekolt i wycięcie na plecach. Czarna spódnica była krótka i obcisła.

– Pomyślałem, że w tym stroju będziesz błyszczeć – powiedziałeś. – W sam raz na balet *Apollo*. A potem możemy pójść do Faces & Names. Będziesz najseksowniejszą dziewczyną w całym lokalu.

Przytuliłam cię i podziękowałam. Twój prezent był tak przemyślany, wybrany specjalnie dla mnie. Oczyma wyobraźni zobaczyłam, jak przeglądasz „Time Out New York” w poszukiwaniu pomysłu na idealny wieczór na mieście, idziesz do BCBG i jesteś trochę skrepowany, kiedy dotykając jedwabiu i satyny, wyobrażasz sobie, jak będę w nich wyglądała. Decydujesz się na kolor, dzięki któremu się rozpromienię.

– Ale ze mnie szczęściara – wyznałam. – Dzięki tobie jestem najszczęśliwszą dziewczyną pod słońcem.

– Chyba coś ci się pomyliło – powiedziałeś. – To ja jestem największym szczęściarzem na świecie. Chciałbym zrobić więcej, żeby wyrazić, jak wspaniale się czuję, będąc z tobą tu i teraz.

– No cóż – odparłam, chwytając cię za pasek i przyciągając do siebie. – Mogę ci podpowiedzieć, jak mi to okazać.

Nawet nie zdążyliśmy dotrzeć do łóżka. Otarcia od dywanu długo mi o tym przypominały.

Kiedy leżeliśmy obok siebie, pośród rozrzuconych na podłodze ubrań, zapytałeś:

– Wyobrażałaś sobie kiedyś, że tak będzie wyglądać zakochanie?

Przytuliłam się do ciebie, a ty objąłeś mnie mocniej ramieniem.

– Nie, nawet w najśmielszych snach.

– Lucy, czuję się, jakbyś była moją gwiazdą, moim słońcem. Twoje światło, twoja siła przyciągania... Nie potrafię wyrazić, ile dla mnie znaczysz.

– Nazwałabym nas podwójną gwiazdą – stwierdziłam, powoli przesuwając palcami po twoim udzie. Nie potrafiłam trzymać rąk przy sobie. Zero

samokontroli. – Orbitujemy wokół siebie.

– Boże, Lucy – zachwyciłeś się. – Twój umysł jest równie piękny jak twoje ciało. – Podparłeś głowę dłonią i spojrzalesz na mnie. – Wierzysz w karmę? – zapytałeś.

– Hinduistyczną? Czy taką, że jak podbiorę komuś taksówkę, to kiedyś czeka mnie taki sam los? – zapytałam w odpowiedzi.

Uśmiechnąłeś się.

– W tym mieście z pewnością krąży karma taksówkowa, ale nie o nią mi chodziło. Nie miałem też na myśli hinduizmu. Chyba w ogóle nie pytałem cię o karmę, tylko o to, czy... myślisz, że pokochaliśmy się tak bardzo i tak mocno, bo mój tata był dupkiem? Czy nasz związek to nagroda za to, co przeszedłem? Dostałem to? – Pokazałeś na nasze nagie ciała. – A może kiedyś przyjdzie mi zapłacić za to, co dał mi los? Czy w ciągu całego życia przysługuje nam ograniczona ilość szczęścia?

Usiadłam i pokręciłam głową.

– Moim zdaniem nie – zaprzeczyłam. – Życie jest nieprzewidywalne. Coś nam się przydarza, podejmujemy określone decyzje, a one mają jakieś konsekwencje. Gdy prąd jest pomyślny, korzystamy z okazji. Pamiętasz, jak rozmawialiśmy o tym na zajęciach z Kramerem? – Milczałeś. – Wiesz, w co chciałabym wierzyć? – kontynuowałam, by wypełnić ciszę. – Że właśnie to jest nasza karma. Hinduistyczna. Może w poprzednim życiu zrobiłam dla kogoś coś wspaniałego, a w tym dostałam w nagrodę ciebie. Wolę tak sobie wyobrażać karmę, niż tak jak ty uważać, że przysługuje nam ograniczona ilość szczęścia.

Znowu się uśmiechnąłeś, ale tym razem melancholijnie. Czuję, że mi nie dowierzasz.

– Mnie też się podoba ten pomysł – stwierdziłeś. – Tylko... Obawiam się, że nie można mieć wszystkiego. Życie bez cieni nie istnieje.

Zastanowiłam się nad tym.

– Niekoniecznie – powiedziałam. – Może życie wymaga od nas wyborów, ale wydaje mi się, że da się przeżyć je tak, by dostać wszystko, czego się zapragnie.

Wciąż w to wierzę, Gabe.

– Obyś miała rację – odparłeś.

Już nigdy o tym nie rozmawialiśmy, ale czułam, że nie zmieniłeś zdania. Niestety nie potrafiłam cię przekonać, że w życiu można mieć wszystko, a ty święcie wierzyłeś w konieczność poświęceń. Ta miłość w zamian za inną. Ten kawałek szczęścia w zamian za inny. To przekonanie zadecydowało o twoich dalszych decyzjach, nawet jeśli nie zdawałeś sobie z tego sprawy. To ono kazało ci wyruszyć w drogę i przywiodło nas oboje tutaj, w to miejsce.

Ale wolałabym jednak myśleć, że jest inaczej. Że można mieć kochającego ojca i równie mocno kochającą dziewczynę. Satysfakcjonującą karierę i życie osobiste. Ty jednak byś pewnie powiedział, że ktoś, kto miałby to wszystko, straciłby zdrowie. Albo pieniądze. Albo Bóg wie co jeszcze.

Zmieniłeś zdanie, Gabe?

Chciałabym usłyszeć twoją odpowiedź.

16

Wkrótce po moich urodzinach zapisałeś się na kurs prowadzony przez Pete'a. Zawsze się zastanawiałam, jak długo utrzymywał z nim kontakt po wyjeździe z Nowego Jorku. Wiem, ile dla ciebie znaczył. To oczywiste. Przecież to on nadał bieg twojej karierze. Być może zapewnił ci wsparcie, którego oczekiwałeś od ojca. Nigdy nie widziałam cię tak szczęśliwym jak w trakcie tamtego kursu. Dzięki pomocy Pete'a sprzedawałeś zdjęcia do popularnego tygodnika „Village Voice”. Przeszło mi wtedy przez myśl, że oboje się myliliśmy i że znajdziesz szczęście w Nowym Jorku.

Wzięłaś też na siebie obowiązek gotowania kolacji, bo ja uparłam się, by wychodzić z biura po Philu, który w tamtym okresie pracował coraz dłużej, gromadząc pomysły na nowy sezon *Poprzez galaktykę*. Pamiętasz tamten wieczór, kiedy wróciłam później niż zazwyczaj, koło dziewiątej, a ty ugotowałeś makaron z domowym pesto? Wcześniej otworzyłeś wino i wypiliśmy kieliszek. Kiedy weszłam, siedziałeś przy stole. Z głośników podłączonych do twojego laptopa sączył się głos Elli Fitzgerald.

- O, cześć – przywitałeś mnie. Twoje usta miały smak malbecu.
- Ktoś ma dziś dobry humor – zauważyłam, ściągając džinsową kurtkę.
- Zgadnij, czyje zdjęcie opublikują w „New York Timesie”? – zapytałeś.

Westchnęłam.

– Twoje?

– Moje! – odparłeś z zachwytem. – Pete opowiedział o mnie odpowiednim ludziom, a ci postanowili wydrukować tę fotografię, którą zrobiłem na końcu naszej ulicy, kiedy na środku jezdni pękła rura wodociągowa. Posłuży jako

ilustracja artykułu o walącej się infrastrukturze miejskiej.

Postawiłam torby na podłogę i objęłam cię mocno.

– Gratuluję! Nareszcie ktoś poznał się na talencie mojego genialnego chłopaka.

Kiedy mnie podniosłeś i położyłeś na kanapie, przyszło mi do głowy, że może jednak nasz związek przetrwa dłużej, a ty mnie nie opuścisz.

Tamtego wieczoru zjedliśmy kolację północy, a potem ja przekazałam ci wieści o mojej pracy. Phil zaproponował, bym pomogła mu opracować scenariusz kolejnego sezonu serialu.

– Nareszcie mam szansę wpłynąć na to, co dzieciaki w naszym kraju zobaczą, czego się nauczą i co rozumieją.

Tamtego wieczoru siedziałeś więc ze mną do późna na łóżku i słuchałeś cierpliwie, kiedy ja rzucałam jeden pomysł za drugim. Ale do żadnego nie byłam przekonana. Kątem oka zauważyłam twój aparat.

– Hej, a może w nim znajdziemy jakieś inspiracje – zaproponowałam. – Przejrzyjmy kartę pamięci

Przyniosłeś aparat do łóżka. Przewijaliśmy twoje fotografie, aż zainteresowała mnie jedna z nich, przedstawiająca dziewczynkę wczepioną w kraty w oknie mieszkania na pierwszym piętrze. Przyjrzałam jej się bliżej.

– Jak sądzisz, jaka jest jej historia? – zapytałam.

– Może jest samotna – zasugerowałeś. – Rodzice zostawili ją samą i poszli do pracy. To marzycielka, która pragnie lepszego życia.

– Marzenia! Powinniśmy nakręcić odcinek o marzeniach.

To był pierwszy odcinek drugiego sezonu.

Na początku pracy nad nim dostałam awans. Ale kiedy nastąpiły oba te wydarzenia, ciebie już nie było.

Niedługo po tym, jak twoje zdjęcie ukazało się w „Timesie”, *Poprzez galaktykę* nominowano do nagrody Emmy, a mnie zaproszono na ceremonię z osobą towarzyszącą.

Zaciągnęłam cię do Bloomingdale, żebyś pomógł mi wybrać sukienkę. „Zaciągnęłam” to niewłaściwe słowo, bo świetnie się bawiłeś. Pamiętasz? Siedziałeś na kanapie przed przymierzalnią jako jedyny widz prywatnego pokazu mody. Najpierw zaprezentowałam ci się w koronkowej sukni bez ramiączek, z rozcięciem z przodu po prawej stronie.

– Seksownie wyglądasz – pochwaliłeś mnie. – Naprawdę niezła z ciebie laska.

– Nie o taki efekt mi chodzi. Przynajmniej nie na firmowej imprezie.

Potem włożyłam różową suknię balową.

– Uroczo – skomentowałeś. – Jak Kopciuszek.

To też nie pasowało.

Przymierzyłam granatową kreację o geometrycznym kroju.

– Poważnie – zawyrokowałeś. – Piękna i ostra jak żyłeta.

Widziałam, że inne klientki zwracają na nas uwagę. Starsze uśmiechały się pobłaźliwie. Młodsze spoglądały na nas z zazdrością. Świadoma ich spojrzeń, próbowałam powściągnąć rozradowanie i zwalczyć w sobie entuzjastyczne poczucie, że wszystko będzie dobrze, a świat nam sprzyja. Tamtego dnia wydawało mi się, że szczęście jest naszym przeznaczeniem.

Przymierzyłam kilka kolejnych sukienek. Wreszcie pokazałam ci się w odsłaniającej plecy czerwonej jedwabnej sukni na ramiączkach. Góra

przylegała do ciała, a luźniejszy dół kołysał się przy każdym kroku. Pamiętasz, co powiedziałeś? Ja nie zapomniałam. Wciąż widzę, jak twój pożądlivy wzrok wędruje po moim ciele.

– Ta jest oszłamiająca – zawyrokowałeś. – Ty jesteś oszłamiająca.

Wstałeś z kanapy, chwyciłeś mnie za rękę i okręciłeś mnie pośrodku działu z eleganckimi ubraniami. Potem odchyliłeś mnie w tył i pocałowałeś.

– Ta – wyszeptaleś, przyciągając mnie z powrotem do siebie. – Kup ją jak najszybciej. Może zakradniemy się tu do łazienki? Czy wolisz wrócić taksówką do domu?

Zaśmiałam się.

– Wróćmy taksówką – wyszeptalam, kiedy pomagałeś mi rozsunąć zamek.

18

Kiedy tamtego dnia wróciliśmy do domu, chwyciłeś moje torby, wziąłeś mnie na ręce i pognałeś po schodach do naszego mieszkania na drugim piętrze. Jedną ręką szukałam klucza w twojej kieszeni, a drugą trzymałam cię za szyję, śmiejąc się.

– Co ty wyprawiasz? – zapytałam. – Wariat z ciebie.

– Nie mogę dłużej czekać – odparłeś, otwierając drzwi i rzucając mnie na łóżko. Pakunki wylądowały na kanapie, ty wróciłeś do sypialni, ściągając koszulę przez głowę. – Kiedy patrzyłem, jak zmieniałaś sukienki, wyobrażałem sobie ciebie nagą w przymierzalni... To była tortura.

Ściągnęłam podkoszulek i rozpięłam stanik. Kiedy zsunęłam go z ramion, jęknąłeś.

– Luce – szepnąłeś. – Lucy.

Potem położyłeś się obok mnie na łóżku, a dotyk twoich ust i palców czułam na całym ciele. Westchnęłam, wyginając plecy w łuk, a kiedy wszedłeś we mnie, jak zawsze poczułam pełnię bliskości z tobą.

– Gabriel – wyszeptałam między westchnieniami. – Przy tobie czuję się nieskończona.

Nachyliłeś się nade mną i mocno mnie pocałowałeś.

– A ja przy tobie czuję się niezwyciężony – wyszeptałeś.

To właśnie miłość. Sprawia, że człowiek czuje się nieskończony i niezwyciężony, jakby cały świat stanął przed nim otworem. Niestraszne mu żadne przeszkody, a każdy dzień jest pełen cudów. Może dzieje się tak wtedy, kiedy otwieramy się na innych i wpuszczamy ich do naszego wnętrza. A może

głęboka troska o ukochaną osobę sprawia, że serce się rozrasta. Tyle razy słyszałam, jak znajomi mówią: „Nie sądziłam, że tak bardzo potrafię kogoś kochać, do chwili, kiedy...”. A potem mówią: „urodziła się moja siostrzenica” albo „przyszło na świat moje dziecko”, albo „adoptowałam córkę”. Nie sądziłam, że tak bardzo potrafię kogoś kochać do chwili, kiedy poznałam ciebie, Gabe.

Nigdy o tym nie zapomnę.

19

Wydaje mi się, że tamtego dnia promieniałam. Szaleńczo kochałam mężczyznę, który odwzajemniał moje uczucie. Pomógł mi wybrać sukienkę na ceremonię rozdania nagród, w czasie której doceniono moje osiągnięcia. Zapomniałam o tym, że chciałeś wyjechać i że pod radosną maską wcale nie byłeś szczęśliwy. Bo tamtego dnia moje życie wydawało mi się idealne.

20

W dniu ceremonii rano fryzjerka ułożyła moje włosy w luźne fale. Makijażystka mocno podkreśliła mi oczy konturówką, nałożyła na rzęsy tonę tuszu, a usta pomalowała szminką w takim samym kolorze jak sukienka. W czerwonej jedwabnej kreacji czułam, że roztaczam wokół siebie nieodparty urok. Byłam podekscytowana, bo nareszcie nagrodzono mnie za cały wysiłek, jaki włożyłam w moją pracę od zakończenia studiów.

– Piękna i mądra – powiedziałaś na mój widok z półuśmiechem.

– Ty też się nie najgorzej prezentujesz – zrewanżowałam się.

Włożyłeś jednorzędowy smoking z kamizelką i krawatem, a loki ułożyłeś za pomocą żelu, który stosowałeś tylko na specjalne okazje. Roztaczałeś wokół siebie taką woń, jakbyś przed chwilą wyszedł z salonu fryzjerskiego. Nawet dziś, kiedy mijam kogoś, kto tak pachnie, wracam pamięcią do tamtego dnia. Zdarza ci się coś takiego? Czy czasem cofasz się w czasie dzięki zapachowi, którzy przywodzi ci na myśl mnie?

Kiedy tamtego dnia szliśmy do Rockefeller Center, spotkaliśmy się z moimi kolegami i zajęliśmy miejsca na widowni, wiedziałam, że myśłami jesteś gdzieś daleko. Zaczynałeś klaskać o sekundę później niż wszyscy. Patrzyłeś na mnie, zagryzając dolną wargę. Taką minę robiłeś wtedy, kiedy się nad czymś intensywnie zastanawiałeś, łamiąc sobie głowę nad jakimś problemem. Co cię tak wtedy zaprzętało?

Nadeszła pora na naszą kategorię i wygraliśmy! Zaparło mi dech w piersiach. Powietrze przepełniała radość. Wyobraziłam sobie, że rodzice oglądają transmisję telewizyjną i płaczą ze szczęścia, choć tata próbuje ukryć łzy. Oczyma duszy

widziałam, jak Jason chlipie, a Kate wydaje okrzyk radości. Phil zaciągnął mnie na scenę razem z resztą zespołu i stałam obok niego, kiedy wygłaszał podziękowania. Uśmiechałam się tak szeroko, że aż bolały mnie policzki. Patrzyłam na ciebie siedzącego na widowni i bardzo chciałam dzielić z tobą moje szczęście, ale twoje oczy były zupełnie pozbawione wyrazu. Nawet na mnie nie spojrzales. Przez moment zastanawiałam się, co się dzieje, ale po chwili musieliśmy zejść ze sceny, a kiedy wróciłam na miejsce i usiadłam obok ciebie, delikatnie mnie pocałowałeś.

– Kocham cię – wyszeptałeś.

Potem imprezowaliśmy, świętując zwycięstwo, nabuzowani adrenaliną. Tańczyliśmy, piliśmy, śmialiśmy się, a ty zabawiałeś rozmową współmałżonków, partnerów i narzeczonych moich koleżanek. Ale przez cały czas wiedziałam, że jesteś nieobecny.

21

Po powrocie do domu zdjęłam buty i wyciągnęłam się na kanapie. Usiadłeś obok mnie i zacząłeś masować mi stopy, obolałe po ośmiu godzinach na szpilkach.

– O Boże – jęknęłam. – Gabe, to chyba lepsze niż seks.

Wbrew moim oczekiwaniom nie zaśmiałeś się.

– Luce – zwróciłeś się do mnie, uciskając palcami moją lewą stopę. – Musimy pogadać.

Usiadłam, wysunęłam nogi z twoich rąk i podciągnęłam kolana do brody.

– Co się stało? – zapytałam. – Wszystko w porządku? Z nami? Wydawało mi się, że świetnie nam się układa, ale jeśli jest coś, co...

– Lucy. – Tym razem nie zdrobniłeś mojego imienia. – Przestań. – Zacerpnałeś powietrza. – Nie wiem, jak ci to powiedzieć, więc nie będę owijał w bawełnę. Zaproponowano mi pracę dla Associated Press. Chcą mnie wysłać do Iraku, żebym tam na dobry początek zrobił reportaż w bazie wojskowej. Być może potem znajdą dla mnie stałą posadę. Pete wykonał kilka telefonów, pociągnął za sznurki. Wiedział, że marzy mi się praca za granicą.

Na moment zapało mi dech w piersi.

– Kiedy? – wyszeptałam. – Na jak długo?

– Mam wyjechać za trzy tygodnie na co najmniej dwa miesiące, a może na znacznie dłużej.

– Ile masz czasu na decyzję? – zapytałam, myśląc: „Damy radę przez dwa miesiące. Może nawet dłużej. Powinno nam się udać”.

– Już ją podjąłem – odpowiedziałeś ze wzrokiem wbitym w dłoń. –

Przyjąłem ich propozycję.

– Co takiego? – zapytałam.

Poczułam się tak, jakby ktoś wyciągnął korek z odpływu, a nasze wspólne życie zawirowało i zniknęło. W uszach zadźwięczały mi słowa Kate, która ostrzegła mnie, że wyjedziesz i złamiesz mi serce.

Nadal na mnie nie patrzyłeś.

– Już od jakiegoś czasu się na to zapowiadało – wyjaśniłeś. – Ale dziś podpisaliśmy wszystkie dokumenty. Nie sądziłem, że mi się uda. Sprawa stała pod dużym znakiem zapytania. Nie chciałem ci nic mówić, póki nie znałem konkretów, żeby cię nie ranić bez potrzeby.

Słyszałam każde uderzenie swojego serca i pulsowanie krwi płynącej w moich żyłach. Otworzyłam usta, ale nic nie przyszło mi do głowy.

– Kilka miesięcy temu, kiedy po raz pierwszy przeczytałem artykuł o Abu Ghraib opublikowany przez Associated Press, uświadomiłem sobie, co powinienem zrobić. Wyrzysty obraz może zmienić nasz punkt widzenia. Wpłynąć na naszą opinię i coś nam uświadomić. Nie mogę stać z założonymi rękami, łudząc się, że ktoś wykona za mnie zadanie, które uważam za tak istotne. Wiedziałaś, że kiedyś wyjadę, Luce. Mówiłem ci przecież o moich planach.

To prawda. Ale nie sądziłam, że zamierzasz zniknąć na zawsze i nie będziesz negocjować ani niczego ze mną uzgadniać. A już na pewno nie byłam przygotowana na taką rozmowę właśnie wtedy, w tamten wieczór. Chciałam świętować i cieszyć się swoim sukcesem. Nigdy w życiu nie wspięłam się tak wysoko. Za ciężką pracę nagrodzono mnie Emmy. Odśloniłam się i pozwoliłam sobie na chwilę niczym niezmaconego szczęścia.

Jak mogłeś nie powiedzieć mi o tym, co robi Pete? Przecież musieliście rozmawiać przez telefon i zaplanować całe przedsięwzięcie. Jak mogłeś podjąć taką decyzję beze mnie? Wciąż mam ci za złe to, że ukryłeś przede mną swoje zamiary. Byliśmy podwójną gwiazdą. Orbitowaliśmy wokół siebie. To się

zmieniło, kiedy postanowiłeś działać po kryjomu, przestałeś krążyć wokół mnie i zaabsorbował cię ktoś inny, a raczej coś innego. Od kiedy zacząłeś skrywać przede mną swoje tajemnice, odebrałeś naszemu związkowi szansę na przyszłość.

W jednej chwili z moich oczu popłynęły łzy. Gniew mieszał się we mnie ze smutkiem, dezorientacją i bólem.

– Gabe, Gabe – powtarzałam. – Jak mogłeś? – W końcu udało mi się wydukać całe pytanie. – Jak mogłeś to przede mną ukryć? Jak mogłeś powiedzieć mi to właśnie dziś? – Wyciągnąłeś do mnie rękę, ale ją odepchnęłam z siłą, jakiej się po sobie nie spodziewałam. – Gdybym o tym wiedziała i mogła z tobą o tym pogadać, nie zabolaloby mnie to tak bardzo. Nie rozumiesz? Byliśmy zespołem. A ty mnie odstawiłeś na boczny tor. Jak mogłeś beze mnie snuć tak ważne plany?

Ty też płakałeś, a łzy spływały ci z nosa do ust.

– Przepraszam – wyszeptałeś. – Chciałem zrobić to, co trzeba. Nie zamierzałem cię skrzywdzić. Wybacz mi.

– Ale skrzywdziłeś – wydusiłam z siebie. – O wiele bardziej, niż gdybyś mi powiedział. Bardziej, niż tego wymagała sytuacja. Czuję się tak, jakbym się dla ciebie przestała liczyć.

– To nieprawda.

Wytarłeś nos i znowu wyciągnąłeś do mnie rękę.

– Nie – zaprotestowałam. – Nie dotykaj mnie.

– Proszę cię – szepnąłeś. – Lucy, proszę cię. – Teraz płakałeś bardziej niż ja. – Musisz zrozumieć. Tak bardzo chciałbym pragnąć czegoś innego. Wolalbym nie mieć tego przeczucia, że muszę tak postąpić, bo tylko w ten sposób osiągnę pełnię. Nie chciałem cię zranić. Nie chodzi o ciebie.

– Nie – odparłam. – Nie o mnie. Ale i nie o ciebie, tylko o nas oboje. Zniszczyłeś nasz związek.

Obrzuciłeś mnie takim spojrzeniem, jakbym cię spoliczkowała. Właśnie na to

miałam ochotę.

– Wcale nie... – zacząłeś. – Nie chodzi o nas, Lucy. Naprawdę. Tylko o mnie. Muszę to zrobić dla siebie. Może wtedy zagoi się we mnie rana, która teraz tak bardzo boli. Myślałem, że mnie zrozumiesz. Zawsze mnie rozu...

Tym razem nie mogłeś na mnie liczyć.

– Dlaczego nie możesz zostać? – przerwałam ci. – Nie wystarczy ci fotografowanie Nowego Jorku? Tyle historii czeka tu na to, by je opowiedzieć. Tak się cieszyłeś, kiedy „New York Times” opublikował twoje zdjęcie.

Pokręciłeś głową.

– Gdzie indziej zdziałam więcej. Moja praca zyska większe znaczenie. Uda mi się wpłynąć na bieg wydarzeń. Wolałbym, żeby było inaczej. Wiesz, jak wiele to dla mnie znaczy.

– Wiem, ale musi istnieć inne rozwiązanie.

– Nie – odrzekłeś.

– A nie mógłbyś wyjeżdżać na jakiś czas i wracać po wykonaniu zadania? – zapytałam błagalnie. Wiedziałam, że się poniżam, ale miałam to gdzieś.

– Tak się nie da – odpowiedziałeś. – Pete mówi, że ta praca wymaga absolutnego oddania.

– Och, skoro Pete tak mówi... – Znowu ogarnął mnie gniew. – Rozmawiałeś o tym z nim, ale nie ze mną.

– Lucy... – zacząłeś.

– Wiesz co? – przerwałam ci. – Pierdol się. – Wściekłość przepęniała mnie po koniuszki palców. Podeszłam do łóżka, wzięłam twoją poduszkę i cisnęłam ją na kanapę razem z kocem. – Dzisiaj śpisz sam.

– Lucy, jeszcze nie skończyliśmy rozmawiać. – Niepewnie przewiesiłeś koc przez rękę.

– Owszem, skończyliśmy – odparłam kategorycznie, rozpinając sukienkę

i gasząc światło.

Oczywiście nie zasnęliśmy tamtej nocy. Raz po raz odtwarzałam w pamięci naszą kłótnię. Choć wtedy cię szczerze znienawidziłam, to i tak miałam ochotę przejść przez salon, położyć się obok ciebie na kanapie i poczuć siłę twojego ciała. Jednocześnie sprawiłeś mi ból i dawałeś ukojenie.

W pewnym momencie wstałeś i podszedłeś do łóżka.

– Mam pomysł – oznajmiłeś, ale ja milczałam. – Wiem, że nie śpisz. Masz otwarte oczy.

Nie opuszczaliśmy rolet. Światła miasta oświetlały cię od tyłu. Otaczała cię poświata. Upadły anioł, pomyślałam.

– Czego chcesz? – warknęłam.

– Może... pojedziesz ze mną. – Ostrożnie wyciągnąłeś rękę w półmroku. – Może uda nam się to wszystko ułożyć.

Moje palce spotkały się z twoimi. Na ułamek sekundy twoja propozycja nabrała dla mnie sensu. Jednak po chwili dotarło do mnie, o co mnie prosisz. Wyobraziłam sobie Bagdad, starania o wizę, szukanie mieszkania i nowej pracy.

– Ale... jak? – zapytałam.

Usiadłeś na łóżku, wciąż trzymając mnie za rękę, i wzruszyłeś ramionami.

– Znajdziemy jakiś sposób.

– Ale gdzie będę mieszkała? Czym się zajmę? Co z m o j ą karierą, Gabe?

Znowu zawrzałam gniewem. Prosiłeś mnie, żebym dla ciebie zrezygnowała ze swoich marzeń, choć ty nie poświęciłbyś się dla mnie, a nawet kompromis nie wchodził dla ciebie w grę. Nawet nie próbowałeś negocjować.

Pokręciłeś głową.

– Nie wiem – odparłeś. – Niektórym się udaje. Może znajdziesz inne zajęcie. Zacznesz pisać artykuły i w ten sposób wpłyniesz na rzeczywistość. Razem będziemy tworzyć obrazy i słowa. Mogłem wcześniej o tym pomyśleć. To

idealne rozwiązanie.

– Wydawało mi się, że moje marzenia nie są śmiechu warte, Gabe – przypomniałam ci.

Kochałam cię. Naprawdę. Wciąż cię kocham. Tak bardzo. Ale nie miałeś prawa wymagać ode mnie takiego poświęcenia. Do dziś boli mnie to, że postanowiłeś wyjechać, nie pytając mnie o zdanie, i nie miałeś zamiaru szukać alternatywnego rozwiązania.

– Nie to miałem na myśli – broniłeś się.

Westchnęłam. Ta rozmowa mnie przerosła.

– Pogadamy rano – oznajmiłam.

– Ale... – urwałeś. – No dobrze – powiedziałeś, jednak nie ruszyłeś się z miejsca.

Wciąż siedziałeś na łóżku, z ręką na mojej dłoni.

– Gabe? – zapytałam.

Spojrzałeś na mnie. Ulicą przemknął samochód policyjny, którego światła odbiły się w twoich oczach.

– Nie umiem spać bez ciebie, Lucy.

Czułam, że do oczu napływają mi łzy.

– To nie fair – obruszyłam się. – Nie wolno ci tego mówić. Nie masz prawa.

– Ale to prawda – odparłeś. – Dlatego powinnaś jechać do Iraku.

– Bo ty nie umiesz zasnąć beze mnie u swojego boku? – Wysunęłam dłoń spod twojej ręki.

– Nie dosłownie – wyjaśniłeś. – Chodziło mi o to, że cię kocham i bardzo mi przykro. Chciałbym, żebyś ze mną wyjechała.

Najwyraźniej niczego nie rozumiałeś.

Usiadłam i włączyłam lampkę przy łóżku. Zmrużyliśmy oczy, kiedy oślepiło nas ostre światło. Widziałam ból wyryty na twojej twarzy. Byłeś tak słaby

i bezbronny. Nieszczęśliwy. Zagubiony. Jak tamtego wieczoru w Faces & Names, kiedy spotkaliśmy się po latach. Właśnie takie chwile były moimi nasionkami granatu, przez które nawet dziś nie potrafię rozstać się z tobą do końca. Kiedy odsłaniałeś przede mną swoją słabość, czułam się za ciebie odpowiedzialna. Prawdziwe oblicze ukazujemy tylko tym, na których nam najbardziej zależy. Chyba właśnie dlatego tak szybko nasz związek nabrał rozpędu. Po jedenastym września zniknęły wszystkie dzielące nas bariery. Natychmiast wyjawiliśmy sobie nasze sekrety. Tego nikt mi nie odbierze. Jednak tamtej nocy minione piękne chwile mi nie wystarczyły. Oczekiwałam od ciebie więcej. Domagałam się zrozumienia, uczciwości i kompromisu. Potrzebowałam twojego zaangażowania. Nie warto było dalej walczyć.

Dotknęłam twojej dłoni.

– Ja też cię kocham – powiedziałam. – Ale nie mogę z tobą wyjechać. Dobrze o tym wiesz. Ciebie marzenia prowadzą tam, a moje każą mi zostać tu.

– Miałaś rację – odparłeś takim głosem, jakby mówienie sprawiało ci ogromną trudność. – Wróćmy do tej rozmowy rano.

Patrzyłam, jak przechodzisz przez salon i kładziesz się na kanapie. Wyłączyłam światło i w myślach wymieniłam wszystkie powody, dla których nie mogłam wyjechać do Iraku, a także ten jeden jedyny, który mógł uzasadnić mój wyjazd: Nie wyobrażałam sobie życia bez ciebie.

Kiedy się obudziłam z zapuchniętymi oczami i potwornym bólem głowy, siedziałeś na kanapie, obserwując mnie.

– Wiem, że nie możesz mi towarzyszyć – powiedziałeś cicho, kiedy tylko uchyliłam powieki. – Obiecuję, że nie stracisz ze mną kontaktu. Jak wrócę tutaj, to się zobaczymy. Zawsze będę cię kochał. – Głos uwiązł ci w gardle. – Ale muszę to zrobić. W chwili, kiedy zaproponowałam, żebyś dla mnie zrezygnowała ze swoich marzeń, zachowałam się jak nieodrodny syn swojego ojca. Lucy,

wydaje mi się... że lepiej ci będzie beze mnie.

Głowa pękała mi z bólu. Oczy mnie piekły. Byłam w zupełnej rozsypce. Nie mogłam powstrzymać łkania ani zapanować nad roztrzęsionym ciałem. Z moich ust wydobywało się nieomal zwierzęce wycie. W naszych genach chyba wciąż zapisane są te sposoby wyrażania bólu, którymi posługiwali się nasi przodkowie, zanim jeszcze nauczyli się mówić. Naprawdę zamierzałeś mnie opuścić. Spodziewałam się tego, ale nie wyobrażałam sobie, jak będę się wtedy czuła. Wydawało mi się, że śni mi się koszmar, w którym okazało się, że mam serce z dmuchanego szkła, a ktoś cisnął nim o podłogę i rozbił je na milion kawałeczków, a potem je podeptał na jeszcze mniejsze drobiny.

To, że chciałeś mnie ze sobą zabrać, było dla mnie ważne. Nigdy ci tego nie zapomniałam. Nie była to jednak prawdziwa, w pełni przemyślana propozycja, lecz rodzaj przeprosin, jakie składa się drugiej osobie w środku nocy. Próbowaleś naprawić błąd popełniony wtedy, kiedy postanowiłeś przemilczeć sprawę, zachować ją w tajemnicy i nie porozmawiać ze mną o swojej decyzji. Oczywiście zawsze się zastanawiałam, co by było, gdybym się zgodziła. Może nasze życie zmieniłoby się diametralnie, a może i tak skończylibyśmy tutaj, w tym zbyt jasno oświetlonym pomieszczeniu, sprawiającym, że jednocześnie chciałabym być gdzie indziej i zostać tu na zawsze? Nigdy się tego nie dowiemy.

W tym samym tygodniu spakowałeś wszystkie swoje rzeczy i wyjechałeś do mamy, by spędzić z nią resztę czasu, jaki pozostał do twojego wyjazdu. A ja zostałam w mieszkaniu, które kiedyś należało do nas obojga, i płakałam.

22

Nigdy nie rozmawialiśmy o tym, co się stało bezpośrednio po tamtej rozmowie. Nie powiedziałam ci, jak bardzo byłam zdruzgotana. Nie umiałam wypełnić pustych miejsc na regałach, gdzie wcześniej stały twoje książki. Jedząc gofra, zaczynałam płakać. Oczy zachodziły mi łzami, kiedy wkładałam tę drewnianą bransoletkę, którą kupiłeś mi na ulicznym jarmarku na Columbus Avenue, gdzie trafiliśmy przypadkiem i zostaliśmy na całe popołudnie, jedząc mozzarepy i naleśniki i udając, że szukamy nowego dywanu do domku w narciarskim kurorcie.

Którejś nocy, dwa tygodnie po twoim odejściu, z szafki kuchennej nad zlewem wyciągnęłam butelkę twojej ulubionej whisky. Ją też zostawiłeś. Nalewałam sobie szklankę za szklanką, najpierw dodając lodu, a kiedy się skończył, piłam czystą. Alkohol palił mi usta, ale smakował jak twoje pocałunki i tłumiał ból. Po raz pierwszy od naszego rozstania przespałam całą noc. Rano czułam się podle i wzięłam wolne, ale tydzień później powtórzyłam ten sam proceder. I za tydzień znowu. Zmuszałam się do pójścia do pracy i jakoś nauczyłam się znosić ból.

Nie potrafiłam wejść do niektórych sklepów, a kilka restauracji omijałam szerokim łukiem. Przez miesiąc spałam na podłodze, bo kiedy tylko kładłam się w naszym łóżku, zbyt silnie odczułam twoją nieobecność. Kanapa budziła we mnie jeszcze gorsze emocje. Przypominała mi tamtą noc, kiedy wróciliśmy z ceremonii rozdania nagród Emmy. Połowę ubrań oddałam organizacji dobroczynnej i zerwałam ze ścian plakaty, które razem zawiesiliśmy.

Sześć tygodni po twoim wyjeździe, siedząc sama w prawie pustym

mieszkaniu, zadzwoniłam do Kate.

- Nie mogę tu dłużej mieszkać – oświadczyłam.
- Nie powinnaś. Przeprowadź się z powrotem do mnie.

Uznałam, że to dobry pomysł, spakowałam resztę rzeczy i wyniosłam się z naszego mieszkania na dwa tygodnie. Kate pomogła mi znaleźć najemcę, a ja potem przeprowadziłam się na Brooklyn. Nie wytrzymałam na starych śmieciach. Musiałam zmienić otoczenie i zacząć życie od nowa. Ale nawet w nowej dzielnicy musiałam omijać takie restauracje jak Bubby's, gdzie razem byliśmy na weselu Kevina i Sary, czy Red Hook Lobster, w której świętowaliśmy Dzień Niepodległości. Wszystko mi o tobie przypominało. Spędziliśmy razem zaledwie czternaście miesięcy, a mój świat całkowicie się zmienił.

Pamiętasz mail, który do ciebie wtedy wysłałam? Nie przyznałam się w nim, że zupełnie się załamalam i podle się czuję.

Wynajęłam razem z Alexis domek letniskowy w Hamptons! Oferta last minute. Na pewno będzie fajnie – napisałam z fałszywym entuzjazmem. – Poszłam na koncert Bena Folds'a na SummerStage. Byłbyś zachwycony. Co u Ciebie?

Czekałam, czekałam i czekałam na odpowiedź, która nigdy nie nadeszła. Cały czas dźwięczała mi w uszach twoja deklaracja miłości na zawsze i obietnica, że nie stracimy kontaktu. Za każdym razem, kiedy sprawdzałam pocztę, wzbierały we mnie jednocześnie gniew, smutek i rozczarowanie, jakich nigdy wcześniej nie doświadczyłam. Wiele razy zaczynałam pisać do ciebie listy, długie monologi, które zamiast na poczcie lądowały w koszu. Bałam się, że jak zacznę robić ci awanturę z drugiego końca świata, to zupełnie mnie skreślisz i już nigdy się do mnie nie odezwiesz. A tego bym chyba nie zniosła.

Patrząc wstecz na tamten okres, wiem, że ty też cierpiełeś, próbowałeś zacząć

życie od nowa i szukałeś swojej drogi. Moja wiadomość z Nowego Jorku wydała ci się pewnie tak dziwna jak list napisany przez kosmitów. SummerStage? Hamptons? Nawet sobie nie wyobrażam, jak się czułeś, czytając moje słowa. Nie mogłam jednak zrozumieć, czemu później też mnie ignorowałeś. W jednej chwili wirowałam w twoich objęciach, a ty mnie całowałeś, zapewniając, że przy mnie niestraszne ci żadne przeszkody, a zaraz potem zniknąłeś. Nie mieściło mi się to w głowie.

Dwa miesiące po swoim odejściu wysłałeś mi pierwszy mail, od kiedy wylądowałeś w Iraku.

Cieszę się, że tak świetnie sobie radzisz! Tutaj panuje kompletny chaos. Przepraszam, że wcześniej nie odpisałem. Pokochałem tę pracę, choć aklimatyzacja zajęła mi dużo czasu. Skończyłem fotoreportaż, ale agencja chce mnie tu na chwilę zatrzymać. Mam nadzieję, że cieszysz się życiem w Nowym Jorku!

Przeczytałam tę wiadomość chyba ze sto, a może nawet dwieście razy. Przeanalizowałam każde słowo i przecinek. Szukałam ukrytych znaków i wskazówek, które naprowadziłyby mnie na trop tego, jak naprawdę się czujesz i co myślisz. Próbowałam wyczuć, czy za mną tęsknisz i czy sobie kogoś znalazłeś.

Niestety nie dopatrzyłam się drugiego dna, ukrytej informacji ani zaszyfrowanej wiadomości. Po prostu przysłałeś mi napisany w pośpiechu zdawkowy liścik. Na darmo czekałam przez dwa miesiące. Na Gmailu założyłam folder zatytułowany *Porażki* i przeniosłam do niego wszystkie wiadomości od ciebie, również tę ostatnią. Nie odpisałam. Wiedziałam, że nie zniosę kolejnego odtrącenia.

23

Niekiedy dopiero po jakimś czasie uświadamiamy sobie prawdziwą wagę usłyszanych niegdyś słów. Prawidłowość ta dotyczy wszystkich moich rozmów z bratem. Jeśli zadajemy sobie poważniejsze pytania niż tylko zwyczajowe: „Co u ciebie?” albo „Jak ci idzie w pracy?”, i zaczynamy poważną dyskusję, to dopiero po latach dociera do mnie, co Jay próbował mi powiedzieć. Zadzwoił do mnie kilka tygodni po twoim odejściu. Miał wtedy dwadzieścia osiem lat i od roku spotykał się z Vanessą. Poznali się w laboratorium. Ona pracowała w dziale komunikacji dużej firmy farmaceutycznej, a on opracowywał onkologiczną terapię celowaną, bezskutecznie próbując mi wyjaśnić, jak działa.

– Hej, Lulu – przywitał mnie, kiedy odebrałam. – Chciałem... mhm... zapytać, jak się masz. Wiem od mamy, że ostatnio przechodzisz trudny okres.

– Tak – odparłam. Jego troska rozczuliła mnie do łez. – Tak bardzo za nim tęsknię, Jay. Kocham go i nienawidzę. To po prostu... straszne. – Głos mi się łamał.

Nie kwestionowałam swojej decyzji o pozostaniu, jej słuszność wydawała mi się niepodważalna, ale w głowie raz po raz odtwarzałam nasze rozmowy, próbując dociec, czy mogłam w ich trakcie powiedzieć coś, co zatrzymałoby cię w Nowym Jorku. Starłam się domyślić, czym sobie zasłużyłam na to, że trzymałeś swój wyjazd w sekrecie. Ciekawe, czy podjąłbyś taką samą decyzję, gdybyś był z kimś innym niż ja. Kate stwierdziła, że pewnie wyjechałbyś jeszcze wcześniej. Wtedy jej nie wierzyłam, jednak dziś zaczynam się zastanawiać, czy nie miała racji.

– Och, Lu – westchnął Jason. – Nie chciałem, żebyś przeze mnie płakała. Ja

tylko... no cóż... Wprawdzie nigdy wcześniej nie rozmawialiśmy o naszych związkach, ale pamiętasz, jak ostatnim razem zerwałem z Jocelyn?

Nie wiem, czy kiedykolwiek opowiadałam ci o Jocelyn, dziewczynie Jaya. Poznał ją na uczelni i byli parą przez jakiś czas po studiach. Poznali się na drugim roku w Princeton, a potem przez pięć lat schodzili się i rozstawali, aż wreszcie ona postanowiła studiować medycynę w Stanford i choć próbowali utrzymać związek na odległość, po krótkim czasie zerwali na dobre. Ich pięć lat to chyba nic w porównaniu z naszymi... jak to policzyć? Trzynastoma? Jedenastoma?

– Pamiętam – zapewniłam Jaya, choć przypomiinałam sobie tamte wydarzenia jak przez mgłę.

Wtedy studiowałam i mój świat absorbował mnie tak bardzo, że nie wykazywałam wielkiego zainteresowania życiem brata.

– Udało mi się zakończyć ten związek na dobre w chwili, kiedy sobie uzmysłowiłem, że zachowujemy się jak żelkowe misie w trakcie tego eksperymentu, który ci kiedyś pokazałem w laboratorium. Odwiedziłaś mnie, jak byłem na pierwszym roku. Pamiętasz? Wlewa się do probówki chloran potasu, a potem wrzuca do niej misia. Te dwie rzeczy, które przed połączeniem wydają się zupełnie neutralne, w zetknięciu ze sobą eksplodują. Za każdym razem. Ten eksperyment obrazuje, jak działaliśmy na siebie z Jocelyn. Kiedy się do siebie zbliżaliśmy, dochodziło do wybuchu, który, owszem, pod wieloma względami był cudowny i fascynujący, ale kto chciałby żyć na polu minowym?

– Mhm – przytaknęłam, myśląc o tobie i o mnie.

My nie przeżywaliśmy ciągłych rozstań i powrotów, ale nasz związek też był cudowny i fascynujący. Razem było nam lepiej niż osobno.

– A z Vanessą układa mi się zupełnie inaczej. Nasza relacja przypomina raczej... reakcję Old Nassau. Pamiętasz ją? Potrzeba do niej trzech czystych roztworów. Najpierw miesza się dwa z nich. Wyobrażam sobie, że ta mieszanina to ja. Kiedy doda się do niej trzeci roztwór, początkowo nic się nie dzieje, ale

potem jodan potasu zabarwia ją na pomarańczowo, a po chwili na czarno, a to, jak wiesz, mój ulubiony kolor, bo zawiera w sobie wszystkie inne. Ta barwa już się nie zmienia. – Zamilkł na chwilę, a ja się nie odzywałam. Nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć. – Lu, mam na myśli, że im dłużej trwa ten związek, tym lepiej nam się układa. Zamiast eksplozji następuje powolna reakcja. Rozumiesz, co chcę powiedzieć?

Wtedy nie rozumiałam, o co chodzi Jayowi, jednak dziś już wiem. Darren mi to pokazał. Choć on zauważyłby pewnie, że miłość jest jak dobre wino, którego bukiet pogłębia się i zmienia z czasem. Wtedy odpowiedziałam Jasonowi:

– Ale ja tak bardzo go kocham, Jay.

– Wiem – zapewnił mnie. – Ja też kochałem Jocelyn. Wciąż ją kocham. Pewnie tak już zostanie. Ale Vanesę darzę zupełnie innym uczuciem. Chciałem ci tylko powiedzieć, że można kochać na wiele sposobów, i wiem, że ty też kiedyś poczujesz z kimś taką więź. Może będzie inna niż twoja relacja z Gabe'em, a może nawet pod pewnymi względami lepsza.

– Nie chcę – wyszeptalam.

Chciałam kochać tylko ciebie. Nie wyobrażałam sobie, że z kimś innym będzie mi lepiej.

Jason milczał przez chwilę.

– Może jest za wcześnie na taką rozmowę – stwierdził. – Przepraszam. Niezbyt jestem dobry w te klocki. Ale może... to, co powiedziałem, trafi do twoich neuronów i przypomni ci się, kiedy będziesz tego najbardziej potrzebowała.

– Tak – odparłam. – Okej. Dzięki za telefon.

– Kocham cię, Lucy, tak jak wodór kocha tlen. To zupełnie inny rodzaj miłości. Elementarny.

Kiedy to powiedział, zaśmiałam się przez łzy, bo tylko mój brat potrafił wyjaśnić, na czym polega miłość, za pomocą układu okresowego pierwiastków.

24

Alexis ciągała mnie za sobą przez całe lato. Do barów, na koncerty, imprezy i do kina. Co wieczór ubierałyśmy się elegancko, imprezowałyśmy na Brooklynie, Manhattanie i w Southampton, a po kilku martini udawało mi się na chwilę o tobie zapomnieć.

Kate zaprosiła mnie na tydzień do domu swoich rodziców na Cape Cod, zostawiając Toma na Manhattanie. Rozpieszczała mnie, zabierając do spa i fryzjera, żeby ostrzygł mnie tak jak na zdjęciu z francuskiego czasopisma o modzie przysłanego przez jej siostrę. Wtedy obcięłam warkocz i oddałam włosy na perukę.

Julia zapewniła mnie, że pozostanie w mojej drużynie i mogę na nią liczyć w każdej chwili. Wiele wieczorów spędziłyśmy, zajadając się makaronem z serem tylko dlatego, że nienawidziłeś tego dania, a potem oglądałyśmy najbardziej brutalne filmy akcji, jakie tylko udało nam się znaleźć.

Moje przyjaciółki, do bólu lojalne, znieawidziły cię do szpiku kości. Nie wiem, czy Kate i Alexis wybaczyły ci to, że mnie zostawiłeś. Julia puściła ci to w niepamięć, ale dopiero po jakimś czasie, kiedy obejrzała twoją wystawę w galerii i zrozumiała, jak silne uczucie nas łączyło.

Mama każdego dnia przysyłała mi co chwilę esemesy i maile z artykułami dodającymi otuchy.

Odwiedził mnie Jason. Poszliśmy na mecz Brooklyn Cyclones, gdzie kupił mi hot doga, a potem pokazał, jak eksploduje cola, kiedy wrzuci się do niej mentosa.

Prawie wszyscy znajomi próbowali poprawić mi nastrój na wszelkie znane

sobie sposoby. Z całych sił starałam się o tobie zapomnieć, ale tak naprawdę jedynym, czego potrzebowałam, był czas.

25

Pod koniec tamtego lata, około dwóch tygodni po tym, jak przyszedł mail od ciebie, a ja utworzyłam folder *Porażki*, poznałam Darrena.

Masz mi za złe, że o nim wspominam? Jeśli tak, to przepraszam, ale on też stanowi część naszej historii. Bez niego podążylibyśmy innymi drogami, nawet jeśli niechętnie to przyznajesz i go nie lubisz.

W ten weekend, kiedy wypadło Święto Pracy, po raz ostatni pojechaliśmy do Hamptons. Po przebudzeniu poszłam zaparzyć kawę i zastałam Darrena śpiącego na kanapie w salonie. Nigdy wcześniej go nie spotkałam. Z pewnością nie było go tam, kiedy kładłam się spać. Ale Sabrina, przyjaciółka Alexis, przyprowadzała do naszego domu tabuny znajomych, więc nie dziwił mnie widok obcych ludzi śpiących na kanapach, fotelach, a czasem nawet na podłodze w salonie.

Przeszłam obok Darrena na palcach do kuchni, żeby zaparzyć kawę dla wszystkich. Po twoim odejściu zupełnie zmienił się mój rytm snu. Nawet wtedy, gdy budziłam się bladym świtem na potwornym kacu, wychodziłam z łóżka, bo leżąc w nim sama, czułam się fatalnie. Dlatego tamtego lata wzięłam na siebie obowiązek parzenia wszystkim kawy.

W domu zatrzymało się z nami mnóstwo ludzi, a ja starałam się nie wyglądać tak, jakbym dopiero co wstała z łóżka. Włożyłam górę od bikini (w tamte wakacje najbardziej lubiłam czerwone bez ramiączek) i dżinsy z odciętymi nogawkami. Na głowie zawiązałam bandanę, spod której moje faliste włosy spadały na lewe oko. Po spędzonych w Hamptons kilku weekendach byłam pięknie opalona, a dzięki przejażdżkom rowerowym wzdłuż plaży moja figura

zrobiła się nadspodziewanie zgrabna. W tamte wakacje z satysfakcją spoglądałam w lustro. Usilnie starałam się nie myśleć o tym, czybym ci się spodobała i co byś powiedział na mój widok.

Ciche pomruki ekspresu obudziły Darrena. Wszedł do kuchni i przywitał mnie najgłupszym tekstem na podryw, jaki w życiu słyszałam. A może nie chciał mnie poderwać. Nigdy mi nie zdradził swoich ówczesnych zamiarów. W każdym razie powiedział coś tak niedorzecznego, co tobie nigdy nie przeszłoby przez usta.

– Umarłem i trafiłem do kofeinowego nieba? – zapytał. – Bo ty wyglądasz jak kawowy anioł.

Mimowolnie się uśmiechnęłam.

Najwyraźniej spał z głową na oparciu kanapy, o czym świadczyły włosy sterczące nad uchem. Miał na sobie tylko bokserki i podkoszulek z napisem „New Jersey: Tylko silni przetrwają”. Zastanawiałam się, gdzie się podziała reszta jego stroju.

Wręczyłam mu pierwszy kubek kawy, a on się napił.

– Nie jestem aniołem – odparłam. – Zareczam. Mam na imię Lucy.

– Darren – przedstawił się, wyciągając do mnie rękę. – Fantastyczna kawa.

– Wczoraj zmieliłam ziarna – wyjaśniłam. – Kupiłam ją w tej nowej palarni fair trade w centrum Hamptons.

Znowu się napił.

– Twój chłopak to szczęściarz – stwierdził. – Chodzi z dziewczyną, która parzy tak dobrą kawę.

Czułam, jak do moich oczu napływają łzy, kiedy odpowiedziałam:

– Nie mam chłopaka.

– Naprawdę? – zdziwił się między kolejnymi łykami, spoglądając na mnie znad kubka.

Wtedy porównywałam go z tobą. Jego proste włosy z twoimi lokami. Był niski i muskularny, a ty wysoki i smukły. Miał brązowe oczy, a ty niebieskie. Chciał flirtować, ale ja nie miałam na to najmniejszej ochoty.

– Spakuję rzeczy na plażę – oznajmiłam. – Gdyby już cię nie było, jak tu wrócić: miło było cię poznać.

Skinął głową i uniósł kubek.

– Dzięki za kawę, Lucy – powiedział.

26

Już go tam nie było, jak wróciłam. A może raczej wyszłam z pokoju dopiero wtedy, kiedy upewniłam się, że on i jego przyjaciółka wyszli. Z pewnością zapytał o mnie Sabrinę, bo następnego dnia zaprosił mnie do znajomych na Friendsterze i przysłał wiadomość z pytaniem, jak nazywa się wspomniana przeze mnie palarnia kawy.

Wymieniliśmy kilka maili, trochę się przekomarzając, aż wreszcie zaprosił mnie na degustację kawy i czekolady w Park Slope. Było niedzielne popołudnie. Termin wydał mi się bezpieczny, bo o takiej porze zazwyczaj nie zaprasza się nikogo na randkę. Poza tym nie miałam nic lepszego do roboty, więc przystałam na jego propozycję.

Skłamałabym, twierdząc, że przestałam o tobie myśleć. Jednak od czasu do czasu Darrenowi udawał się błyskotliwy żart. W pewnym momencie, czytając jeden z opisów, parsknął śmiechem tak, że kawa wyciekła mu nosem. Od wielu miesięcy nie bawiłam się tak dobrze, jeśli nie liczyć wieczorów spędzonych samotnie przy butelce.

Dlatego kiedy tydzień później Darren zaprosił mnie na kolację, zgodziłam się. Nie był taki jak ty, ale był inteligentny, przystojny, potrafił mnie rozśmieszyć i... pragnął mnie. Dzięki niemu przynajmniej na chwilę udało mi się o tobie zapomnieć.

Darren uparł się, że przyjedzie po mnie do domu. Włożył garnitur i zaczesał włosy do tyłu. Ja miałam na sobie to samo, w czym byłam w pracy, sandały i nową letnią sukienkę z gofrowanej bawełny w żółto-białe prążki. Darren wyglądał o wiele bardziej elegancko.

Chyba zauważył, że przyglądam się jego garniturovi, bo powiedział:

– Obowiązkowy strój pracownika banku inwestycyjnego. Nie miałem czasu się przebrać.

Uśmiechnęłam się.

– Do twarzy ci w marynarce.

Kiedy to powiedziałam, uświadomiłam sobie, że to prawda. Garnitur był doskonale skrojony i podkreślał szerokie ramiona i płaski brzuch Darrena.

Już miałam zaproponować, że znajdę bardziej wytworną sukienkę, ale on mnie uprzedził, mówiąc:

– Wyglądasz w niej o wiele lepiej ode mnie. Założę się, że gdybyśmy wśród całkowicie obiektywnych respondentów przeprowadzili ankietę dotyczącą współczynnika poziomu estetycznego naszych strojów, tobyś wygrała.

Zaśmiałam się.

– Współczynnik poziomu estetycznego naszych strojów? – powtórzyłam.

– To termin techniczny – odparł.

Był zupełnie inny niż ty. Przede wszystkim – starszy. Miał dwadzieścia dziewięć lat. Był spokojniejszy, mocniej stał na ziemi. Julia twierdziła, że można na nim polegać. Po twoim odejściu nikt inny nie potrafił mnie rozśmieszyć tak jak on. To wiele dla mnie znaczyło.

Podał mi ramię i powiedział:

– *Mademoiselle?*

Wzięłam go pod rękę i zamknęłam za sobą drzwi mieszkania. Tak naprawdę nie mogłam się doczekać tej randki.

Po kolacji Darren oświadczył, że zamierza się zachować jak dżentelmen i odprowadzi mnie do domu. Szedł chodnikiem od strony jezdnii, by mnie osłonić, w razie gdyby rozpędzony samochód wjechał w kałużę. Wtedy, jak wyjaśnił Darren, to on by zmókł, a nie ja.

– Rozumiem – odparłam. – A jak w takiej sytuacji powinna się zachować dama?

– Dokładnie tak jak ty w tej chwili – odparł, a ja się znowu uśmiechnęłam.

Darren chrząknął.

– Wiesz, jak studiowałam na Penn, to pracowałam jako przewodnik i nawet zdobyłem kwalifikacje, by oprowadzać po Prospect Heights?

– Och, naprawdę? – zdziwiłam się. Tym razem nie wiedziałam, czy to żart, czy prawda.

Zaczął naśladować głos bogacza z wyższych sfer, który ufundował jeden budynek uniwersytetu. Wybuchłam śmiechem. Wyobrażałam sobie, że właśnie tak wysławiali się Schermerhornowie, Havermeyerowie i Hartleyowie, na których cześć nazwano główne gmachy w kampusie. Zawsze o nich myślałam w czasie zajęć na studiach. Wyobrażałam sobie, że mieszkali w olbrzymich posiadłościach w Armonk i spędzali wakacje w Martha's Vineyard. Pan Schermerhorn nosił czerwone spodnie jak wszyscy w Nantucket, miał przodozgrzys i przez okrągły rok prezentował piękną opaleniznę. Pani Havermeyer nie ruszała się z domu bez kolczyków z trzykaratowymi brylantami. Każdym z trojga jej dzieci opiekowała się inna niania, która inaczej kształtowała osobowość dziecka. Pani Havermeyer miała osobliwą obsesję na punkcie liczby trzy. Hartleyowie hodowali psy rasy

corgi, jak angielska królowa.

Dziś, gdybym tylko chciała, mogłabym poczytać o tych rodzinach w internecie, ale wtedy musiałabym zweryfikować wszystkie historie, które o nich ułożyłam. Nie myślałam o nich przez całe lata.

Darren spojrział na mnie i głosem Schermerhorna oznajmił:

– W tej willi z ciemnego piaskowca mieszka Ashton Cranston Wellington Leeds Czwarty, z Leedsów z Kensington. To szlachetniejsza gałąź rodu. Wszyscy wiedzą, że Leedsowie z Glasgow to banda karciarzy, oszustów i koniokradów. Jedzą zupełną łyżeczkami od herbaty, a deser widelcem. Istne barbarzyństwo. Pojawily się głosy, by rodowe nazwisko zapisywać Kensington-Leeds, by uniknąć niepotrzebnych nieporozumień.

Ten ostatni żart rozbawił mnie tak, że prawie posmarkałam się ze śmiechu, a to rozśmieszyło mnie jeszcze bardziej.

– Podobno z tego samego powodu Julia Louis-Dreyfus ma podwójne nazwisko – kontynuowałaś głosem Schermerhorna. – Ci inni Dreyfusowie są okropni. To samo można powiedzieć o Wal-Martach. Tych gorszych Martów historia powinna zapomnieć. Grunt to klarowność.

Próbowałam odpowiedzieć, ale śmiech nie pozwalał mi dokończyć zdania. Skreśliśmy w moją ulicę i doszliśmy pod mój dom. Darren zatrzymał się przed budynkiem. Ja też przystanęłam. Śmiech uwiązał mi w gardle, kiedy zobaczyłam, jak na mnie patrzy. Zamierzał mnie pocałować. Zaparło mi dech w piersi.

Nie całowałam się od twojego odejścia.

Od kiedy wyjechałeś, nie miałam na to ochoty.

– Ja... – zaczęłam, ale nie wiedziałam, jak skończyć.

Darren zauważył chyba mój wyraz twarzy, bo zamiast w usta pocałował mnie w czoło.

– Dzięki za naprawdę fantastyczny wieczór – powiedział. – Mam nadzieję, że to powtórzymy.

Przytaknęłam, a on się uśmiechnął.

– Zadzwoń – dodał.

Znowu mogłam oddychać.

– To świetnie – odparłam.

Naprawdę cudownie się bawiłam w jego towarzystwie. Wolałam spędzać czas z nim, niż siedzieć sama w domu albo upijać się z Alexis.

Z żalem patrzyłam, jak odchodzi. Darren rozświetlił mój świat i byłam mu za to bardzo wdzięczna.

Odwrociłam się i weszłam do mieszkania, znowu myśląc o tobie.

29

Następnego dnia rozmawiałam z Alexis.

– Co powiedziałaś o mnie Darrenowi? – zapytałam.

– Ja? – odparła. – Nic.

Westchnęłam. Przez cały ranek zastanawiałam się, czemu pocałował mnie w czoło, i dotarło do mnie, że pewnie ktoś mu o mnie naopowiadał głupot i ostrzegł go, by zaniechał się nie spieszył.

– No dobra – drażylałam. – Jak nie ty, to kto? Sabrina? Czego się od niej dowiedział?

Alexis westchnęła. Wyobraziłam ją sobie, jak z telefonem przy uchu przeczesuje dłonią włosy. Nie widziałam jej od roku, od mojej ostatniej podróży służbowej do Los Angeles. Wtedy stanowiła istotną część mojego świata, ale... nic nie trwa wiecznie. To trochę smutne, że nawet za nią nie tęsknię. Ludzie się zmieniają, życie się zmienia. My wiemy o tym lepiej niż ktokolwiek inny.

– Powiedziała mu, że niedawno zakończyłaś poważny związek – poinformowała mnie Alexis. – Radziłam mu, żeby był cierpliwy i nie wywierał na ciebie nacisku.

Zmroziło mnie, choć Sabrina chyba miała rację.

– I co odpowiedział? – zapytałam.

– Że nie zamierza wywierać na ciebie nacisku, a wręcz chciałby ci pomóc pozbierać się do kupy.

Odchyliłam głowę na oparcie kanapy.

– No cóż, odważna decyzja – skomentowałam. – Ale na co on liczy? Ma kompleks wybawcy? Koniecznie chce zostać bohaterem?

– To naprawdę porządny facet – zapewniła mnie Alexis. – Jego znajomi to banda dupków, ale on jest w porządku. Nie twierdzę, że Gabe nie był, tylko... Chcę tylko powiedzieć... że powinnaś dać mu szansę, Lu.

Na dźwięk twojego imienia do moich oczu napłynęły łzy. Nie panowałam nad emocjami, choć bardzo się starałam.

– Nie wiem, czy potrafię – odparłam, wycierając nos wierzchem dłoni.

– Najlepsze lekarstwo na miłość to kolejna miłość – oznajmiła sentencjonalnie Alexis. – Uwierz mi, wiem coś o tym.

Z moich ust wydobyło się coś pomiędzy śmiechem i płaczem.

– Mówię serio – kontynuowała Alexis. – Nie odtrącaj go. Nawet jak nic z tego nie wyjdzie, to on ci udowodni, że jest wielu porządnych i inteligentnych facetów, którzy uważają cię za fantastyczną laskę.

Pokiwałam głową, choć Alexis mnie nie widziała.

– Dam mu szansę – zapewniłam ją.

– Tylko o to cię proszę. I jeszcze o to, żebyś zarezerwowała dla mnie wieczór w następny piątek. Pamiętasz tego przystojniaka, którego poznałam w metrze? Bierze udział w performansie na Lower East Side. Pójdiesz ze mną?

– To ten z zielonymi włosami? – zapytałam.

– Fuj, nie – obruszyła się Alexis. – Nie mówiłam ci, że przy kolacji dłubał w nosie? Zdyskwalifikowałam go. Ten nosi okulary jak Buddy Holly i ma brodę.

– Rozumiem – odparłam. – Możesz na mnie liczyć.

Choć tak naprawdę nie miałam najmniejszej ochoty na oglądanie performance'u w wykonaniu jakiegoś cudaka poznanego przez Alexis w metrze. Ale i tak było to lepsze niż tęsknota za tobą.

30

Podczas naszych kolejnych trzech spotkań Darren nie próbował mnie już pocałować. Halloween zbliżało się wielkimi krokami.

– Chcesz pójść ze mną na przyjęcie halloweenowe w ten weekend? – zaproponował, kiedy zadzwonił kilka dni po naszej ostatniej randce. – Obiecuję, że będzie fajnie.

Darren urzekł mnie właśnie dlatego, że w jego towarzystwie zawsze świetnie się bawiłam i czułam się bardzo swobodnie. Przy nim się odprężałam i odpoczywałam. Uzmysłowiłam sobie, że coraz bardziej zależy mi na naszych spotkaniach i coraz rzadziej myślę o tobie. Ty nie odpowiadałeś, a ja nie próbowałam się z tobą kontaktować. Zaczęłam odzyskiwać równowagę, od kiedy przestałam czekać na wiadomość od ciebie. Nie zniknąłeś jednak z mojego życia zupełnie. Od czasu do czasu widywałam twoje zdjęcia publikowane w „New York Timesie”. Twoje nazwisko atakowało mnie ze stron gazety, kiedy jechałam metrem. Za każdym razem moje serce galopowało, a ja przez resztę dnia chodziłam jak struta. Darren nigdy nie wywoływał we mnie takich emocji.

– Impreza halloweenowa? – zapytałam. – Okej, chętnie. Przebierana?

– Ona mnie pyta, czy impreza jest przebierana! – wykrzyknął, jakby informował kogoś o naszej rozmowie, choć mieszkał sam. Tak jak ja. – No pewnie. Przyszedł mi do głowy... *Więzień Azkabanu*. Moglibyśmy się przebrać za Harry'ego i Hermionę. A może ja będę Spider-Manem, a ty Mary Jane?

W tamtej chwili bezwiednie pomyślałam, że nigdy, przenigdy nie wybrałybyś dla nas takich kostiumów. Rok wcześniej przebraliśmy się za wtyczkę i gniazdko, pamiętasz? To był strój w twoim, czy raczej naszym, stylu.

– A więc idziemy w popkulturę? – zapytałam Darrena.

– No dobra, mogę ci coś wyznać? – odparł.

Struchlałam.

– Okej... – odpowiedziałam, nawet nie przeczuwając, co usłyszę.

Już żałowałam, że nie pozwoliłam mu na pocałunek i nie starałam się bardziej.

– Nigdy nie potrafiłem się fajnie przebrać, więc wpisałem do Google: „popularne stroje halloweenowe”. Jeśli masz bardziej oryginalny pomysł, zamieniam się w słuch, a właściwie to w oczy, nos, usta i... no i... inne części ciała.

Zaśmiałam się, bo mi ulżyło.

– Inne części ciała? – zapytałam, po raz pierwszy uświadamiając sobie, że flirt z Darrenem sprawia mi ogromną radość. – Naprawdę?

On zamilkł. Wyobrażałam sobie jego twarz, szeroko otwarte oczy i oblewające się rumieńcem policzki.

– Nie miałem na myśli... – zaczął.

– A może „zawołowane pożądanie”? – zasugerowałam. – W sam raz na Halloween. Włożę woalkę i sukienkę z napisem „pożądanie”. A ty przebierzesz się za doktora Freuda. Kupię ci cygaro.

Darren się zaśmiał.

– Genialne! – zachwycił się. – To znacznie lepsze niż Spider-Man i Mary Jane.

– O której zaczyna się impreza? – zapytałam.

– O dziewiątej – odparł. – U Gavina i Arjita. Pamiętasz Arjita z Hamptons?

– Chyba nie.

– No to poznasz ich obu na przyjęciu. Może wpadnę do ciebie o ósmej z pizzą? Nie wiem, czy chłopcy potrafią przygotować odpowiedni poczęstunek,

więc powinniśmy się najść przed wyjściem.

– Świetny pomysł. Chyba mam tu gdzieś woalkę. Jutro poszukam flamastrów do tkanin.

– A co z moim cygarem? – zapytał Darren. – Może przyniosę własne?

– No wiesz... – rzuciłam.

Wiedziałam, że znowu się czerwieni.

– Ymm...

– Żartowałam. Do zobaczenia w sobotę.

W sobotni wieczór Darren przyszedł do mnie z doklejoną siwą brodą i w okularach bez szkieł. Miał na sobie trzyczęściowy garnitur i staromodny krawat w prążki. W jednej ręce trzymał pudełko z pizzą, a w drugiej cygaro.

– Przypominam Freuda? – zapytałeś.

– Do złudzenia – zapewniłam go. – Wyglądam jak zawołowane pożądanie?

Rozpuściłam włosy i włożyłam sukienkę do kolan, na której czerwonym flamastrem napisałam „pożądanie”. Nie mogłam zdecydować, które buty będą najlepiej pasowały, ale w końcu wybrałam srebrne baletki. Usta pomalowałam na czerwono, by pasowały do napisu.

Darren uśmiechnął się pod sztucznym wąsem.

– O tak – odparł. – Wypisz wymaluj.

Tamtego wieczoru w naszej relacji zaszła zauważalna zmiana. Zamiast niezdarnie podać mi ramię jak staroświecki dżentelmen, Darren przez całą drogę trzymał mnie za rękę. Na imprezie zaczęliśmy pić na wyścigi, przez co on był lekko wstawiony, a mnie kręciło się w głowie.

Przez cały czas nie spuszczał mnie z oka, jakby sprawdzał, czy wciąż z nim jestem i dobrze się bawię. Pamiętam, że kiedy chodziłam z tobą na przyjęcia, to ja szukałam cię wzrokiem, tak jak Darren mnie. Podobała mi się ta zamiana ról.

Kiedy impreza dobiegała końca, Darren podszedł do mnie. Właśnie rozmawiałam z przyjaciółkami o niczym.

– Jestem już trochę zmęczony – powiedział.

Spojrzałam na niego.

– Ja też. Idziemy?

On skinął głową.

– Pójdę po nasze płaszcze i spotkamy się pod drzwiami.

Pożegnałam się z dziewczynami i podeszłam do Darrena, który właśnie rozmawiał z Gavinem. Wcześniej mi go pokazano, ale nie zdążyliśmy się poznać.

– To Lucy – przedstawił mnie Darren, kiedy się do nich zbliżyłam.

– A więc to ty jesteś tą papierową laleczką – zauważył Gavin.

– Co takiego? – zdziwiłam się.

Zauważyłam, jak Darren mierzy Gavina wzrokiem.

– Jesteś piękna – poprawił się czym prędzej. – Jak lalka.

– Dzięki – odparłam z uśmiechem.

Wiedziałam, że coś ukrywają, ale nie przywiązywałam do tego wagi. Tamtego wieczoru, kiedy wyszliśmy z imprezy halloweenowej, czułam się adorowana i szczęśliwa. Poczułam przyjemny dreszczyk, kiedy Darren chwycił mnie za rękę w ten chłodny wieczór.

– Odprowadzić cię do domu? – zaproponował.

– No jasne – odparłam.

Spojrzałam na jego usta, ukryte pod gęstym sztucznym zarostem. Gdyby spróbował mnie pocałować trzy tygodnie wcześniej, pewnie bym spanikowała i już nigdy byśmy się nie zobaczyli. Ale nagle tego zapragnęłam. Chciałam z nim być. Nigdy ci nie dorówna, ale był uroczy, dobry, zabawny, inteligentny i pociągający. Ujęło mnie to.

Darren zatrzymał się przed moim domem. Ja też przystanęłam. Spojrzeliśmy

na siebie. On odkleił sztuczną brodę, a mój wzrok znowu powędrował w stronę jego ust.

– Lucy, nie lubię działać pochopnie – powiedział – ale chciałbym...

– Pocałuj mnie – wypaliłam.

On uniósł brwi.

– Chciałbyś mnie pocałować – powtórzyłam. – W porządku, całuj.

Darren się nachylił. Jego usta były miękkie i ciepłe. Przywarliśmy do siebie. Wyczułam zapach wody kolońskiej Reaction Kennetha Cole'a, której tamtego roku zaczęła używać połowa moich kolegów z pracy.

On pachniał zupełnie inaczej niż ty. Inaczej smakował, inaczej mnie dotykał. Próbowałam powstrzymać łzy, które napłynęły mi do oczu.

Kiedy się od siebie odsunęliśmy, Darren spojrzał na mnie z uśmiechem.

Zastanawiałam się, czy zaprosić go do środka. Nie wiedziałam, czy powinnam. Tak naprawdę nie miałam na to ochoty, ale nie chciałam też dać mu do zrozumienia, że nie jestem nim zainteresowana. Jednak zanim podjęłam decyzję, Darren powiedział:

– Muszę lecieć... ale dziś świetnie się bawiłem. Masz czas w czwartek?

Uśmiechnęłam się.

– Tak.

Darren pocałował mnie jeszcze raz.

– Zadzwoń – obiecał i ruszył przed siebie, a ja weszłam do domu.

Po raz pierwszy od twojego odejścia śniłam o kimś innym.

31

To zabawne, że różni ludzie zachowują się zupełnie inaczej w podobnych sytuacjach. Przyglądamy się ich reakcjom, a oni spełniają lub zawodzą nasze oczekiwania. Darren często dostarczał mi okazji do takich obserwacji. Zawsze zakładałam, że wszyscy faceci zachowują się jak ty, bo uważałam cię za modelowego mężczyznę. Ale tak naprawdę ideały nie istnieją.

Rankiem, po drugiej spędzonej wspólnie nocy uprawialiśmy razem jogging. Gdy Darren przyszedł do mnie po pracy, miał ze sobą torbę z rzeczami na siłownię. Jak twierdził, zamierzał poćwiczyć przed pracą, jednak utknął w metrze i ostatecznie nie zdążył. Uwierzyłam mu. Ale tego ranka, kiedy biegaliśmy, wyznał mi prawdę. Spakował się, licząc na to, że zaproszę go na noc i nie będzie musiał chodzić u mnie w domu w garniturze.

– A gdybym cię nie zaprosiła? – zapytałam.

– To wróciłbym z torbą do domu, gdzie ukoiłbym smutki precelkami z masłem orzechowym.

– Precelki z masłem orzechowym? – zdziwiłam się. – Naprawdę?

– To prawdziwy przysmak – odparł Darren. – Słowo daję. W drodze do domu kupię ci całą paczkę.

Darren biegał szybciej ode mnie, ale nie próbował się ze mną ścigać. Pozwolił mi pobiec przodem, a potem dostosował swoje tempo do mojego. Dzięki temu mogliśmy bez przeszkód rozmawiać. To była miła niespodzianka. Zauważyłeś, jak rzadko zgadzałam się z tobą biegać? Nigdy o tym nie rozmawialiśmy, a pewnie powinniśmy. Kiedy razem uprawialiśmy jogging, miałam wrażenie, że jestem ci kulą u nogi, podczas gdy ty chciałbyś wzbić się

w powietrze.

Kiedy zaczęłam zwalniać, Darren zapytał:

– Wszystko w porządku?

Skinęłam głową, łapiąc drugi oddech.

– Dam radę – zapewniłam go.

– Nie musisz – odparł, idąc obok mnie.

– Biegaj dalej – powiedziałam, również zwalniając. – Dokończ swój trening. – Ty zawsze to robiłeś, kiedy opadłam z sił.

Darren pokręcił głową.

– Wolę iść z tobą, niż biec sam. Poza tym chodzenie to ćwiczenie równie dobre jak bieg. Czy przejdiesz, czy przebiegniesz dwa kilometry, spalisz tyle samo kalorii. To tylko kwestia czasu.

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem, bo nie byłam pewna, czy mówi serio. Ale chyba nie żartował.

– Trening cardio to to nie jest – zauważyłam.

Wzruszył ramionami.

– Ale mogę spędzić z tobą trochę czasu.

Tamtego popołudnia po raz pierwszy uprawialiśmy seks. Było mi z nim inaczej niż z tobą. Nie gorzej, tylko inaczej. Nie spieszył się, był łagodniejszy i upewniał się, czy podoba mi się to, co robi, i czy nie chcę czegoś innego. Początkowo wydało mi się to dziwne, ale szybko odnalazłam się w nowej roli. Zaczęłam wydawać mu polecenia, czego przy tobie nigdy nie robiłam.

– Połóż moje nogi na swoich ramionach – kazałam mu. Zrobił to i wszedł we mnie.

– O rany – wyszeptał, poruszając się coraz szybciej.

– O tak – odparłam. Zamknęłam oczy i czułam, jak on dociera do tego miejsca, które doprowadzi mnie do orgazmu. – Zaraz dojdę.

– Ja też. Dojdziemy jednocześnie.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że on się we mnie wpatruje. Jego ciemne tęczówki w tamtej chwili zrobiły się zupełnie czarne.

Mój oddech przyspieszył, jego tak samo. Oboje byliśmy blisko, ale czekaliśmy na siebie nawzajem.

– Teraz? – zapytał.

– Tak – odparłam.

Jednocześnie poddaliśmy się rozkoszy. W punkcie kulminacyjnym poczułam, jak po twarzy płyną mi łzy.

– Wszystko w porządku? – zapytał, kiedy zdjął prezerwatywę i położył się obok mnie.

– W porządku to mało powiedziane – przyznałam. – Czuję się świetnie.

– Ja też – zgodził się. – Świetnie to mało powiedziane.

Przytulił mnie i przez chwilę leżeliśmy razem w milczeniu, wsłuchani w swoje oddechy.

Wtedy przez moment o tobie myślałam, bo z Darrenem było mi zupełnie inaczej. Ale się nie rozkleiłam. Zapanowałam nad sobą.

Może rzeczywiście lekarstwem na miłość jest kolejna miłość. A może Darren faktycznie pomógł mi się pozbierać do kupy.

Wiele można wyczytać z zachowania par w trakcie ceremonii weselnych. Niektórzy wylewnie okazują sobie czułość, obejmują się w chwili, kiedy ich przyjaciele składają przysięgę małżeńską. Inni przez całą ceremonię siedzą ze wzrokiem wbitym w ścianę, jakby nie zwracali uwagi na swoją drugą połowę, a potem szaleją na parkiecie, o wiele za bardzo pijani. Sprawiają wrażenie, jakby świetnie się bawili, ale moim zdaniem w środku czują się podle. Niekiedy udział w uroczystości weselnej to zbyt duże wyzwanie dla tych, którzy nie czują się dobrze w swoim związku.

Niedługo, bo jakieś trzy miesiące po tym, jak poznałam Darrena, znalazłam w skrzynce pocztowej zaproszenie na ślub Jasona i Vanessy. Mój brat oświadczył, że mogę przyjść z osobą towarzyszącą lub sama. Z facetem albo z Kate, Alexis albo Julią. Tak czy inaczej, byłby szczęśliwy.

Całymi godzinami debatowałam na ten temat z Kate. Oczywiście zgodziła się ze mną pójść. Ale na samą myśl o tym, że na wesele własnego brata przyjdę z najlepszą przyjaciółką z dzieciństwa, a nie z chłopakiem, robiło mi się przykro. Kiedy tylko wyobraziłam sobie pełne politowania spojrzenia przyjaciół moich rodziców, traciłam ochotę na zabawę.

Zawsze mogłam pójść sama, ale nie byłam pewna, czy wytrzymam całą noc bez bratniej duszy u boku. Rozstałam się z tobą siedem miesięcy wcześniej, ale kiedy tylko zaczynałam o tobie mówić, głos mi się łamał. Nadal nie jadałam gofrów.

– Zabierz Darrena – odpowiedziała mi Kate.

Nie byłam pewna, czy to dobry pomysł.

– Spotykamy się dopiero od trzech miesięcy – odparłam. – Nawet nie wiem, ile to jeszcze potrwa.

– Tylko trzy miesiące? – zapytała z sarkazmem Kate. – Ile czasu znałaś się z Gabe’em, kiedy razem zamieszkaliście?

– To było co innego – odparłam. – Spotkaliśmy się już na studiach.

„I zakochaliśmy się w sobie do szaleństwa”, dokończyłam w myślach. Darren był świetnym facetem, ale nie był tobą.

– Hmm – westchnęła Kate jak stara konserwatywna ciotka. – Lubisz spędzać czas z Darrenem? – zapytała.

– Tak.

– Myślisz, że dobrze byś się bawiła w jego towarzystwie na weselu brata?

Zastanowiłam się nad tym przez chwilę.

– Tak – odparłam.

– Okej, w takim razie wszystko jasne. Zaproś go.

Zwlekałam jeszcze przez miesiąc, aż do dnia, w którym Jay i Vanessa chcieli znać ostateczną listę gości, by zarezerwować odpowiednią liczbę miejsc. Wtedy zaproponowałam Darrenowi, żeby ze mną poszedł.

– Mówisz serio? – zdziwił się. – Na wesele twojego brata?

Czułam, że się czerwienię. W trakcie rozmów z Kate nawet przez myśl mi nie przeszło, że Darren mógłby odmówić.

– Nie chcesz? – zapytałam.

– Oczywiście, że chcę! – odparł. – I to bardzo. Tak, z przyjemnością pójde z tobą na wesele twojego brata. Dzięki za zaproszenie.

Uśmiechnął się z nieskrywaną radością. Wyglądał tak, jakby na twarzy ktoś namalował mu idealne półkole wypełnione dwoma rzędami zębów.

– Nie ma za co – odparłam. – Coś mi mówi, że będziemy się świetnie bawić.

Położył palec na ustach.

– To za miesiąc, tak? – Skinęłam głową. – Wiem, że to zabrzmiało niedorzecznie – powiedział – ale to chyba znak.

– Jaki znak? – zapytałam.

Otworzył aktówkę i wyciągnął z niej kolorową ulotkę.

– Taki! – oznajmił, wręczając mi ją. – Rozdawano je dziś na stacji metra niedaleko mojego biura i coś mi podpowiedziało, żeby jej nie wyrzucać. To chyba opatrzność.

Wręczył mi ulotkę z kuponem upoważniającym do pięćdziesięcioprocentowej zniżki na czterotygodniowy kurs tańca. „Zostań mistrzem fokstrota, cza-czy, tanga i jive’a!”

Zaśmiałam się.

– Naprawdę masz na to ochotę? – zapytałam.

Czegoś takiego nie zaproponowałbyś nawet za milion lat.

– Prawdę mówiąc, marny ze mnie tancerz, ale może będziemy się świetnie bawić, i to za pół ceny! To propozycja nie do odrzucenia.

Wzruszył ramionami i tym gestem zupełnie mnie rozbroił. Pocałowałam go. Objęłam go i oparłam głowę o jego czoło. Ogarnęła mnie błogość.

Po czterech tygodniach kursu wcale nie tańczyliśmy lepiej niż przed jego rozpoczęciem. Chyba byliśmy najmniej zdolnymi uczniami w całej grupie, ale żadna para nie bawiła się tak dobrze jak my. Wybuchaliśmy śmiechem tak często, że instruktorka musiała nas co chwilę uciszać, a w czasie lekcji tanga zagroziła nawet, że nas wyprosi, jeśli nie zaczniemy poważnie podchodzić do tańca.

W czasie ślubu stałam w szeregu z pozostałymi druhami, rzucając raz po raz okiem na Darrena. On spoglądał to na program, to na mnie, Jasona i Vanesę.

Wkrótce po rozpoczęciu wesela Darren zaciągnął mnie na parkiet, gdzie próbowaliśmy tańczyć fokstrota, tango i cza-czę, depcząc sobie po palcach

i śmiejąc się. W połowie cza-czy mój obcas zaplątał się w dół sukni, a ja runęłam do przodu, wprost w ramiona Darrena.

– No cóż – skwitował to. – Tę figurę można wykonać i w ten sposób.

Kiedy pomógł mi złapać równowagę, uklęknął przede mną i wyplątał mój obcas z sukni.

– Dzięki – powiedziałam, nieco unosząc dół sukienki, żeby nie potknąć się ponownie.

– To dla mnie zaszczyt, milady – odparł.

Nie potrafiłam powstrzymać chichotu.

– Wy jesteście następni w kolejce? – zapytał stojący obok nas wujek George, który robił zdjęcia jednorazowym aparatem. Kilka z nich Vanessa rozstawiła w całej sali.

Czułam, że się czerwienię, i spojrzałam na Darrena, licząc na to, że po pięciu miesiącach ze mną takie pytanie go nie sparaliżuje, choć ja sama spanikowałam. On natomiast tylko się uśmiechnął i odparł:

– Jeśli mi się poszczęści.

Uciszyłam panikę w sercu. Nie byłam gotowa myśleć o przyszłości. Ale nie mogłam odpędzić od siebie myśli, że to dziewczyna, która wyjdzie za Darrena, powinna uważać się za szczęściarę. Nie byłam tylko pewna, czy ja tego chciałam.

Walentynki zawsze wydawały mi się dziwnym świętem. Oceniałam je tak już w podstawówce, kiedy każdy musiał napisać kartki do wszystkich osób w klasie i zostawić je w skrzynkach w kształcie serca zrobionych z brystolu połączonego zszywaczami i klejem. Długo się namyślałam, jak porozdzielać pocztówki z bohaterami *Fistaszków*: Snoopym, Charliem Brownem i moją ulubienicą Lucy, która miała tak samo na imię jak ja i taką samą fryzurę. Tylko najbliżsi przyjaciele dostali kartki z jej podobizną.

Kiedy dorosłam, zaczęłam traktować to święto na równi z sylwestrem i Dniem Niepodległości i czekałam na nie, snując fantastyczne scenariusze, które potem weryfikowała szara rzeczywistość. Potem stałam w zatłoczonym barze albo leżałam na kocu, wpatrując się w pochmurne wieczorne niebo i myśląc: „Spodziewałam się lepszej zabawy”.

Pierwsze walentynki po ukończeniu studiów, na miesiąc przed naszym ponownym spotkaniem, spędziłam w towarzystwie Alexis, Julii i Sabriny. Upiliśmy się jak idiotki cosmopolitanami i martini z sokiem jabłkowym. Następnego dnia Julia wstała dopiero o drugiej po południu, a Alexis po każdym wymiotowaniu przesyłała nam esemesa, więc dostałyśmy od niej chyba sześć wiadomości. Mnie przez jedenaście godzin bolała głowa, a Sabrina oczywiście czuła się świetnie.

Potem poznałam ciebie i twoje zamiłowanie do hucznego świętowania. Spędziliśmy razem fantastyczne walentynki. Nikt nie umiał się bawić tak jak ty. Przed moim powrotem z pracy udekorowałeś cały sufit gwiazdkami wyciętymi z naszych zdjęć.

– „A niebo zapłonie / Tak, że się cały świat w tobie zakocha / I czci odmówi słońcu” – wyrecytowałam na widok twojego dzieła.

W odpowiedzi objąłeś mnie i przytuliłeś.

– Boże, ale ja cię kocham – wyznałeś.

– Ja ciebie też – odparłam.

Pocałowałeś mnie w czoło, a ja się rozejrzałam.

Porozsuwałeś meble, by pośrodku salonu zrobić miejsce na ogromny koc piknikowy. Na jednym końcu leżał talerz z kanapkami z pieczonym serem i truflami, a na drugim, w wiaderku pełnym lodu, stała butelka szampana. Kiedy zdjęłam płaszcz, włączyłeś płytę ze śpiewanymi sonetami Szekspira.

– Gabe, jestem pod wrażeniem – powiedziałam, kiedy powiesiłam płaszcz w szafie.

To, co zrobiłeś, naprawdę mnie oszołomiło, ale zarazem poczułam się beznadziejna. Nie poświęciłam na planowanie walentynek nawet połowy tego czasu co ty.

– Doszedłem do wniosku, że jest za zimno na piknik pod gwiazdami, więc sprowadziłem je do domu. To gwiazdy z Szekspira.

Pocałowałam cię namiętnie, zdjęłam szpilki i usiadłam z tobą na kocu.

– Nie przyszedł mi do głowy lepszy pomysł, by uczcić nasz związek – powiedziałaś, podnosząc trójkątną kanapeczkę z grillowanym serem. – Głodna? – zapytałaś.

Skinęłam głową i ugryzłam trzymaną przez ciebie tartinkę. Ty zjadłeś drugą połówkę.

Kiedy połknęłam kęs, spojrzałam na ciebie.

– Mój prezent dla ciebie nie jest aż tak... ekstrawagancki – oznajmiłam.

Podeszłam do łóżka i wyciągnęłam spod niego niewielki pakunek. Zawierał kaszmirowy szalik, który robiłam na drutach przez miesiąc w porze lunchu. Był

tak niebieski jak twoje oczy.

– Wszystkiego najlepszego z okazji walentynek – powiedziałam, wręczając ci prezent.

Kiedy go otworzyłeś, uśmiechnąłeś się promiennie.

– To twoje dzieło? – zapytałeś.

Skinęłam głową i nagle mój prezent wydał mi się całkiem trafiony.

– Jaki miękki. – Owinąłeś nim szyję i nie zdjąłeś przez cały wieczór. – Bardzo mi się podoba – zapewniłeś mnie. – Prawie tak bardzo jak ty.

Zauważyłam, że spakowałeś go przed wyjazdem do Iraku. Nosiłeś go tam? Przypominał ci o mnie? Czy gdybym teraz poszła do twojego mieszkania, znalazłabym go na dnie jednego z pudeł?

W 2005 roku walentynki wypadły dwa tygodnie po weselu Jasona i Vanessy. Darren nie należy do facetów, którzy tak jak ty zorganizowaliby w domu romantyczny piknik, ale jest uroczy, hojny i wiedziałam, że coś wymyśli. Nie byłam tylko pewna, czy mam ochotę na wspólne świętowanie. Zastanawiałam się, czy z nim nie zerwać, bo nie byłam pewna, czy połączyło mnie z nim tak mocne uczucie jak z tobą.

Zadzwoiłam do Kate i podzieliłam się z nią moimi wątpliwościami.

– Po prostu nie czuję się przy nim tak jak przy Gabie – wyjaśniłam.

Usłyszałam w słuchawce jej ciężkie westchnienie.

– On zasługuje na twoją uczciwość – odparła. – Moim zdaniem nie żartował, kiedy odpowiedział twojemu wujkowi na weselu Jasona.

– Wiem – powiedziałam. – Właśnie stąd się wzięły moje dylematy. Poza tym zbliżają się walentynki.

– Lubisz spędzać z nim czas? – zapytała Kate.

– Tak – odparłam.

– Jesteś przy nim szczęśliwa?

– Tak.

– Okej. To dobrze. Mogłabyś się w nim zakochać?

Zastanawiałam się nad tym. Myślałam o nim, jego uroku, hojności i poczuciu humoru. Przypomniałam sobie, jak razem uprawialiśmy jogging, chodziliśmy na imprezy i gotowaliśmy. Wyobraziłam sobie jego ciało tuż obok mnie.

– Myślę, że mogłabym.

– A wyjść za niego za mąż? – drażyła Kate. – Pamiętaj, że on dobiega trzydziestki. Już niedługo zaczniesz się nad tym poważnie zastanawiać.

Wyobraziłam sobie siebie, Darrena, ślub, dziecko i codzienne powroty do domu, w którym on na mnie czeka.

– Może – odparłam. – Nie wiem. Może.

Kate przez chwilę milczała.

– W takim razie uważam, że nie powinnaś z nim zrywać – zawyrokowała. – Gdybyś zdecydowanie stwierdziła, że nie zdołasz go pokochać i nie chcesz za niego wyjść, tobym ci poradziła, żebyś się z nim rozstała. W przeciwnym razie zachowywałabyś się nie w porządku. Ale jeśli widzisz taką możliwość, to uważam, że powinnaś jeszcze poczekać i zobaczyć, jak się sprawy potoczą. Nie podejmuj pochopnych decyzji.

– Okej – zgodziłam się. – To ma sens. Zobaczę, jak się sprawy potoczą.

– Poza tym – dodała Kate – organizujemy z Tomem kolację w walentynki. Wpadniecie do nas?

Przemknęło mi przez myśl, że Kate nie chce, żebym rozstała się z Darrenem, żebyśmy mogli razem przyjść na jej walentynkową kolację.

– Zapytam go i oddzwonię – powiedziałam.

Darren się zgodził.

– Ale dzień wcześniej spędzimy czas tylko we dwoje? – zastrzegł. – To będzie niedziela.

– No jasne – odparłam. – Może zaplanujemy coś fajnego?

– Mam kilka pomysłów – oznajmił.

Walentynki z Darrenem oznaczały wycieczkę do sklepu rowerowego w Chelsea.

– Zastanawiałem się nad idealnym prezentem walentynkowym dla ciebie – powiedział. – Chciałem dać ci coś, co będzie... w sam raz dla pary. Przechodziłem obok tego sklepu i zobaczyłem ten plakat. – Pokazał na ogłoszenie: „Oferta specjalna dla zakochanych! Weź drugą połowę na przejażdżkę rowerową!”. – Kiedy zapytałem o szczegóły, okazało się, że z okazji walentynek można tu kupić dwa jednakowe rowery w cenie jednego!

Spojrzałam na niego z zaskoczeniem.

– Chcesz mi kupić rower?

Darren wzruszył ramionami.

– Nam obojgu. Może latem zaczniemy razem jeździć. Tutaj albo w Hamptons. Możemy tam wynająć dom. Uwielbiam przejażdżki wzdłuż plaży.

Znowu zamrugałam z niedowierzaniem. Kiedy już przyjąłam do wiadomości fakt, że Darren chce mi kupić rower, który wydawał mi się co najmniej dziwnym prezentem walentynkowym, uświadomiłam sobie, że to bardzo przemyślany podarunek. W ten sposób Darren dał mi do zrozumienia, że zamierza spędzić ze mną wiosnę i lato. Czy przyjmując ten prezent, złożyłabym podobną deklarację? Czy chciałam się na to zgodzić? Pomyślałam, że pewnie będę się świetnie bawiła w czasie wspólnych wypraw rowerowych. Poza tym spodobał mi się pomysł, by wynająć dom na spółkę z Darrenem. Lubiłam spędzać z nim czas i byłam pewna, że to się nie zmieni, a wręcz będzie mi przy nim coraz lepiej.

– To wspaniały prezent – powiedziałam.

– No cóż, twój rower będzie trochę mniejszy od mojego – zastrzegł Darren.

Zaśmiałam się.

– Będą w takich samych kolorach?

Darren podrapał się po głowie.

– Nie sądzę – odparł. – Możemy zapytać?

Wypowiedział te słowa jak pytanie, jakby nie był pewien, czy przyjmę jego prezent i zgodzę się na propozycję pójścia do sklepu rowerowego.

Chwyciłam go za rękę.

– Tak, chodźmy – zgodziłam się. – A na wypadek, gdybym potem zapomniała, pozwól, że już teraz ci podziękuję.

Zamierzałam podarować mu na walentynki butelkę jego ulubionego burbona, ale w jednej chwili zmieniłam zdanie.

– Coś mi się wydaje, że zwrócę prezent, który ci kupiłam – stwierdziłam na widok plakatu wiszącego tuż przy wejściu do sklepu.

Darren spojrzał na mnie pytająco.

– Zamiast tego kupię nam kaski. – Pokazałam na napis: „Zimowa wyprzedaż. Dwa w cenie jednego!”.

On z uśmiechem nachylił się i mnie pocałował.

– Wiedziałem, że jesteś dziewczyną w moim typie – powiedział.

Zaczęłam myśleć, że chyba to prawda.

34

W tydzień po walentynkach zadzwonił mój telefon. Nie rozpoznałam numeru kierunkowego, a w pierwszej chwili nie przyszło mi do głowy, że to ty próbujesz się ze mną skontaktować. Myślałam, że to któraś z europejskich stacji telewizyjnych nie może się dodzwonić do Phila i uderza do mnie (wiem, to mało prawdopodobne). Dlatego przywitałam się oficjalnym tonem.

– Słucham, tu Lucy Carter. – Odpowiedziała mi cisza w słuchawce. – Słucham – powtórzyłam.

– Luce?

To byłeś ty. Poznałam twój głos. Poczułam go w swoim wnętrzu. Moje imię wypowiedziane przez ciebie wibrowało w całym moim ciele i dobrze, że siedziałam przy biurku, bo gdybym stała, nogi by się pode mną ugięły.

– Gabe? – W słuchawce rozległo się twoje pochlipywanie. – Gabe, wszystko w porządku? Co się dzieje?

– Mam podbite oko – pozałiliłeś się. – Ranę na policzku i rozciętą wargę. Poobijane żebra.

Moje serce przyspieszyło.

– Gdzie jesteś? Co się stało?

– Próbowali zabrać mi aparat, a kiedy stawiałem opór, bili mnie, aż powstrzymali ich amerykańscy żołnierze.

– Dzwonisz z Bagdadu? – zapytałam.

– Tak – odparłeś. – Teraz jestem w zielonej strefie. Nic mi nie grozi, wszystko w porządku. Po prostu... chciałem usłyszeć twój głos. Mam nadzieję, że nie masz mi za złe, że zadzwoniłem.

– Oczywiście, że nie mam – zapewniłam cię.

Na samą myśl o tym, że jesteś obolała, krwawisz i chcesz ze mną pogadać, oczy nabiegły mi łzami. Zastanawiałam się, który z was, ty czy Darren, pocieszyłby mnie lepiej, gdybym tego potrzebowała. A może wybrałabym Kate. Albo rodziców.

– Mogę coś dla ciebie zrobić? – zapytałam.

– Właśnie robisz – odparłeś. – Rozmawiasz ze mą. Kiedy ci faceci się na mnie rzucili, myślałem tylko: czy usłyszę jeszcze kiedyś głos Lucy? Nic mi nie jest i słyszę twój głos. Więc wszystko gra. Wszechświat mi sprzyja.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Nic nie przychodziło mi do głowy. Po tak długim okresie milczenia nagle się odezwałeś, obolała i stęskniony za mną.

– Wybierasz się do Nowego Jorku? – zapytałam.

– Pewnie latem – odparłeś. – Associated Press wysyła mnie na urlop w przyszłym tygodniu i chyba odwiedzę mamę. W lecie zamierzam wziąć wolne. Może wtedy przyjadę. Tęsknię za wszystkimi, a za tobą najbardziej.

Chciałam zapytać, czy zamierzasz wrócić do domu na stałe. Czy zatęskniłeś za wszystkimi tak bardzo, że porzucisz pomysł pracy w Iraku. Czy zatęskniłeś za mną. Ale odpowiedziałam tylko:

– Ja też za tobą tęsknię, Gabe.

Nagle przy moim biurku zjawił się Phil.

– Lucy? Masz notatki z wczorajszego zebrania w sprawie budżetu? – zapytał.

Skinęłam głową i powiedziałam do słuchawki, że muszę kończyć, a ty odparłeś, że wkrótce się odezwiesz. Zapewniłam cię, że następnym razem pogadamy dłużej.

Ale następnym razem skontaktowałeś się ze mną ostatniego dnia pobytu u mamy, kiedy wysłałeś mi krótki mail z informacją, że czujesz się lepiej i nie możesz się doczekać powrotu do Bagdadu. Wtedy moja troska o ciebie i zaniepokojenie towarzyszące mi, od kiedy usłyszałam twój głos w słuchawce,

zamieniły się ponownie w gniew. Jak mogłeś ot tak do mnie zadzwonić i sprawić, że odżyły moje uczucia, jeśli nie zamierzałeś utrzymywać ze mną kontaktu? To było nie w porządku, Gabe. Tyle razy wyrządziłeś mi krzywdę, żądając ode mnie tak wiele. Gdyby życie było sportem, a ja sędzią, to wstałabym i krzyknęła: „Faul!” albo „Powtórka!”, jak w czasie meczu na letnim obozie. Ale w prawdziwym życiu nie ma sędziów ani powtórek.

Tamtego wieczoru pocałowałam Darrena szczególnie namiętnie.

Nie potrafiłam jednak się od ciebie uwolnić. Wciąż myślałam o tym, że zostałeś skrzywdzony, próbując pokazać ludziom na całym świecie, jak bardzo są do siebie podobni, by nie dochodziło do przemocy.

Poszukiwałam w tym wydarzeniu ukrytego przesłania, mądrości, którą mogłabym przekazać młodszemu pokoleniu. Chciałam to straszne wydarzenie wykorzystać w dobrym celu, by w ten sposób kontynuować twoją misję.

Kilka tygodni później zaproponowałam pomysł na scenariusz jednego z odcinków *Poprzez galaktykę*. Opowiadał o Roxie, kosmitce o popielatej skórze, która poleciała na odległą planetę, by tam zrobić zdjęcia do swojej *Księgi Troski*, broszury, którą samodzielnie przygotowała. Chciała ją rozdać przyjaciółom i sąsiadom znanym widzom z wcześniejszych odcinków. Kiedy dotarła na miejsce i zaczęła robić zdjęcia, mieszkańcy planety opacznie zrozumieli jej zamiary i ją pobili. Mój pomysł wzbudził gorącą debatę, ale dużo się wtedy mówiło o fali przemocy wśród dzieci, dlatego Phil postanowił skierować go do realizacji.

Być może wiesz, że był to najczęściej omawiany odcinek w historii *Poprzez galaktykę*. Po raz pierwszy w programie dla dzieci realizowanym przez dużą stację telewizyjną pokazano przemoc fizyczną. Na forach internetowych rozgorzały spory, a w wiadomościach wypowiedzieli się na ten temat publicyści. Wzrosło zainteresowanie programem, a my zaczęliśmy podejmować kolejne

trudne tematy. Dzięki temu odcinkowi nasz serial poszedł w zupełnie nowym kierunku. A ja dostałam kolejny awans.

Powinnam ci podziękować za inspirację. Przepraszam, że do tej pory z tym zwlekałam. Teraz ci dziękuję.

To zabawne, że kiedy byliśmy razem, czasem śniłam na jawie o naszej przyszłości, choć te wizje nigdy nie przybierały żadnej konkretnej formy. Myśli przypominały błysk flesza albo iskry. Wyobrażałam sobie, jak spotykam twoją mamę. Bardzo żałuję, że nigdy się nie poznałyśmy. Oczami duszy widziałam, jak przeprowadzamy się do większego mieszkania, w którym masz swój gabinet i nie musisz pracować przy stoliku kawowym. Snułam plany długich wakacji, na które niestety nigdy nie wyjechaliśmy.

Przy Darrenie nie widziałam przyszłości w rozbłyskach. Każdy krok szczegółowo omawialiśmy. On zawsze ma plan. Grywa w szachy i wydaje mi się, że życie traktuje jak szachową rozgrywkę. Planuje sześć albo nawet osiem ruchów naprzód, żeby zagwarantować sobie realizację zamierzonych celów. Podpisać umowę. Schwytać królową. Szach-mat.

W pierwszym roku naszej znajomości, kilka tygodni przed moimi urodzinami, zapytał mnie, czy spisałam kalendarzową listę.

– Co takiego? – zdziwiłam się.

– No wiesz, listę rzeczy, które chcesz zrobić, zanim kopniesz w kalendarz. – Wyciągnął portfel z kieszeni i rozłożył karteczkę ze swoim spisem. – Moją zacząłem tworzyć już pięć lat temu, jak skończyłem dwadzieścia pięć lat. Niektóre pozycje już odhaczyłem, ale dopisuję też nowe.

Związek z facetem starszym o pięć lat miał wiele dobrych stron. Dzięki niemu poznałam ludzi, którzy zrobili już kariery, mogłam obserwować, jak łączą się w pary i żyją długo i szczęśliwie. Ale czasem wydawało mi się, że dzieli nas ogromna przepaść, jakby Darren miał znacznie większe życiowe doświadczenie

niż ja. To był jeden z takich momentów.

Położył listę przede mną, na stoliku w restauracji Teresa's na Montague Street, gdzie lubił przychodzić w niedzielne wieczory. Spojrzałam na karteczkę.

Lista kalendarzowa

1. Przejechać się na segwayu
2. ~~Przebiec maraton~~
3. ~~Zwiedzić greckie wyspy~~
4. ~~Nauczyć się nurkowania~~
5. ~~Wyruszyć w rejs~~
6. Mieć psa ratownika
7. ~~Nauczyć się chińskiego~~
8. Przejechać się autem wyścigowym
9. Ożenić się
10. Zostać ojcem
11. Pojechać do Australii
12. Wystartować w triathlonie
13. Kupić domek na plaży
14. Przejechać rowerem z Brooklynu do Montauk Point

– Robi wrażenie. To, co skreśliłeś, też. Jak było w Grecji?

– Cudownie – powiedział. – Pojechałem tam z moim kuzynem Frankiem.

Mieszka w Dolinie Krzemowej. Fajny facet. Wypiliśmy morze ouzo, nurkowaliśmy i żeglowaliśmy. Jedliśmy same pyszności.

– A co teraz planujesz? – zapytałam, licząc w duchu, że nie odpowie: „Ożenić się”, bo to by mogło oznaczać, że natychmiast mi się oświadczy.

Przejrzał swoją listę.

– Albo przejażdżkę na segwayu, albo wycieczkę rowerową. A może wezmę

udział w triathlonie, choć wtedy musiałbym ostro potrenować.

– Jak daleko jest z Brooklynu do Montauk Point? – zapytałam.

– Około dwustu kilometrów. Wytoczyłem już trasę na mapie, ale nie wiem, czy jestem na to gotowy.

– Teraz, kiedy mamy nowe rowery... – zauważyłam z uśmiechem.

On uniósł brew.

– Pojechałabyś ze mną?

Wzruszyłam ramionami.

– Może w twoje urodziny? – zaproponowałam. – Do czerwca mamy czas na szlifowanie formy. Przez trzy miesiące będziemy trenować.

On nachylił się i mnie pocałował.

– To najwspanialszy pomysł na spędzenie urodzin, o jakim słyszałem. Ale tak naprawdę pytałem o twoją listę, bo zbliżają się twoje urodziny. Chciałabyś coś zrobić?

Nie potrafiłam niczego wymyślić na poczekaniu.

– Może też powinnam zrobić taki spis i wtedy coś by mi przyszło do głowy – powiedziałam, wyciągając z torebki długopis i stary rachunek z apteki.

Wciąż mam ten karteluzek ze spisaną wtedy listą. Chyba nigdy ci go nie pokazałam. Pewnie powinnam umieścić na niej taki punkt: „Pokazać listę Gabe’owi”. A może: „Poprosić Gabe’a, żeby przygotował swoją listę”. Jednak teraz już wiem, że gdyby te pozycje się na niej znalazły, nie mogłabym ich nigdy odhaczyć. Błagam, Gabe, udowodnij, że się mylę.

U góry karteczki umieściłam nagłówek: „Lista kalendarzowa”, a poniżej przepisałam kilka pozycji z wykazu Darrena, choć punkt drugi i trzeci potraktowałam jako możliwości, a nie faktyczne zamierzenia.

1. Pojechać do Australii

2. Wyjść za mąż

3. Zostać mamą
4. Wyjść na szczyt Empire State Building
5. Popłynąć łódką
6. Bez powodu wyjechać do Paryża na długi weekend
7. Zostać producentką telewizyjnego serialu dla dzieci
8. Kupić szpilki od Manola Blahnika
9. Mieć psa
- 10.

– Skończyły mi się pomysły – oznajmiłam.

– Na pewno coś jeszcze przyjdzie ci do głowy – powiedział. – Ja co chwilę wpadam na jakiś pomysł. Ale to dobry początek. – Spojrzał na moją listę. – Och, niektóre marzenia zrealizujesz bez trudu! Wiesz, co zrobisz w urodziny? Wyjedziesz na najwyższe piętro Empire State Building. Będziesz od razu mogła to wykreślić.

– Naprawdę? – zapytałam.

– No pewnie – odparł.

Wydawało mi się, że widzę, jak w jego głowie obracają się kółka zębate, kiedy zastanawia się, co jeszcze moglibyśmy zrobić. Ciekawe, czy właśnie wtedy wpadł na pomysł, by polecieć ze mną do Paryża i tam mi się oświadczyć. A może już planował wycieczkę do Australii w moje trzydzieste urodziny. Albo zakup szpilek od Manola Blahnika. On naprawdę potrafi planować. Umie też czekać, jeśli się spodziewa, że uda mu się zrealizować plan. Podziwiam go za to.

Nagle spojrział na numer siedem.

– Chcesz zostać producentką serialu dla dzieci? – zapytał.

– Tak – pokiwałam głową.

On się uśmiechnął.

– Rozkoszne – skomentował.

Zmroziło mnie.

– Co? – obruszyłam się.

– Twoja praca jest urocza – powiedział. – Tak jak ty.

Nie wierzyłam własnym uszom. Jego słowa zabrzmiały tak... protekcyjnie... choć wiedziałam, że nie miał złych intencji. Przynajmniej taką miałam nadzieję. Mimowolnie przypomniałam sobie, jak poważnie ty traktowałeś moje marzenia. Były dla ciebie tak istotne.

– Moja praca nie jest ani urocza, ani rozkoszna – oznajmiłam.

Darrena zatkąło. Zaskoczyłam go. Nawet nie wiedział, że palnął głupstwo. A to tylko pogorszyło sytuację.

– Czy producentowi, dajmy na to... *Prawa i porządku*, powiedziałbyś, że ma rozkoszną pracę? – zapytałam. – Niby czemu według ciebie moje aspiracje zawodowe są takie urocze?

Darren odzyskał głos.

– Zaraz, zaraz – uspokoił mnie. – Nie to miałem na myśli. Przepraszam. Źle się wyraziłem. Przecież wiesz, że uważam cię za uroczą osobę i wszystko, co ma z tobą związek, jest urocze: twoje buty, szczotka do włosów i paczka gumy do żucia w twojej torebce. Wszystko, co do ciebie należy.

Odłożyłam długopis, wzięłam widelec i zaczęłam dojadać zimny makaron, byle tylko nie odpowiadać Darrenowi od razu. Cisnęło mi się na usta: „Jestem więcej niż urocza”. Albo: „Musisz zrozumieć, jak ogromne znaczenie ma dla mnie kariera zawodowa”. Albo: „Chcę, byś kochał mnie właśnie dlatego, a nie pomimo tego”. Darren pod tyłoma względami był cudowny i teraz mnie przeproszał: nie zrobił mi przykrości umyślnie. Poza tym był inteligentny. Wiedziałam, że z czasem zrozumie.

Przełknęłam makaron.

– Mam nadzieję, że uważasz mnie za więcej niż uroczą – powiedziałam.

– Oczywiście! – potwierdził. – Jesteś też piękna, słodka, zabawna i bystra.

Mam mówić dalej? Znam jeszcze mnóstwo przymiotników, które do ciebie pasują.

Zaśmiałam się.

– Chętnie posłucham...

Darren uśmiechnął się z ulgą.

– Hmm, a co powiesz na: seksowna. Albo inteligentna.

– To mi się podoba – odparłam.

Czasem zastanawiam się, czy nie trzeba było poważniej podejść do tamtej rozmowy. Może powinnam była pójść za ciosem i powiedzieć wszystko, co mi leżało na sercu. Bo on nadal nic nie rozumie. Tak naprawdę zupełnie mnie nie rozumie.

36

Przygotowując się do urodzin Darrena, kupiliśmy sakwy rowerowe i po trzy pary spodenek. Zarezerwowaliśmy też pokój w hostelach w Sayville i Southampton. Postanowiliśmy trochę wcześniej rozpocząć wspólne świętowanie i odbyć naszą wyprawę w ten weekend, kiedy wypadał Memorial Day. Tamtego lata na spółkę z kilkoma osobami wynajmowaliśmy domek w Montauk i tam właśnie postanowiliśmy spędzić ostatnią noc, a potem zamierzaliśmy wrócić do domu pociągiem. Przygotowania szły nam jak z płatka, co zawsze wprawiało Darrena w dobry nastrój.

Pod koniec marca zaczęliśmy trenować. Jeździliśmy na rowerach do Westchester i na Coney Island albo przepławialiśmy się na drugą stronę mostu Waszyngtona. Darren upierał się, by pakować do sakw przekąski, koce i wodę, żebyśmy mogli w każdej chwili zrobić sobie piknik, a jednocześnie byśmy trenowali z odpowiednim obciążeniem. Trasa naszej ostatniej przejażdżki prowadziła przez most Brookliński na Manhattan, do muzeum The Cloisters. Był cudowny, słoneczny, chłodny dzień, a my śmiałyśmy się z tysiąca rzeczy, które pewnie by cię nie rozbawiły, gdybym ci o nich teraz opowiedziała. Ale byliśmy wtedy w takim nastroju, że śmieszyło nas dosłownie wszystko.

– Miałem ogromne szczęście, że cię odnalazłem – wyznał Darren, kiedy wróciliśmy do domu.

– Obojgu nam się poszczęściło – odparłam. – Że się odnaleźliśmy.

Naprawdę w tamtej chwili właśnie tak się czułam.

W dniu wyjazdu wstałam o wiele wcześniej niż zazwyczaj. Cieszyłam się

z nowej wyprawy, pamiętając, jak udana była poprzednia, ale jednocześnie obleciał mnie strach. Nigdy wcześniej nie spędziłam z Darrenem tyle czasu sam na sam. To była próba generalna przed przyszłym wspólnym życiem. A gdybyśmy mieli siebie dość? A gdyby nam się spodobało, czy sytuacja nie zrobiłaby się jeszcze bardziej skomplikowana?

Ale wtedy Darren się obudził i obrócił, kładąc głowę na mojej poduszce.

– Nie wiem, jak ci dziękować za to, co dla mnie robisz. Będzie świetnie. Pamiętaj, nie stanie się tragedia, jeśli będziemy musieli się zatrzymać, odpocząć albo część drogi pokonać pociągiem. Bez ciśnienia, okej?

Trochę się rozluźniłam. Pocałowałam go i powiedziałam:

– Uda się nam.

Pierwszego dnia po prostu świetnie się bawiliśmy, choć po pięćdziesięciu kilometrach zrobiło się trochę nudno. Nie mogliśmy za wiele rozmawiać i cały czas tylko pedałowaliśmy. Darren prowadził, bo znał trasę, a ja jechałam za nim. Wpatrzona w tył jego podkoszulka, starałam się utrzymać prędkość. W głowie nuciłam kolejne piosenki, aż wreszcie Darren ogłosił:

– Czas na małą przekąskę!

Przed wyjazdem zrobił dziesięć kanapek z masłem orzechowym, dla mnie z gładkim, a dla siebie z kawałkami orzeszków, i z dżemem. Oboje lubiliśmy dżem truskawkowy.

– Milady – powiedział, kiedy zatrzymaliśmy się na poboczu i położyliśmy rowery w trawie. – Czy mogę pani zaproponować kilka kanapek?

Rozprostowałam nogi i się zaśmiałam.

– Wystarczy jedna.

Zdjęliśmy kaski i rękawiczki rowerowe, umyliśmy ręce i usiedliśmy.

– Przerwa na trawienie? – zapytał Darren, odchyłając się do tyłu, kładąc się na trawie i opierając głowę o sakwę.

– Przerwa na trawienie – powtórzyłam, opierając głowę na jego klatce piersiowej.

– Cudownie – szepnął. – Mówiłem ci, że w poprzednie urodziny życzyłem sobie, by w przyszłym roku spotkać wspaniałą, piękną, dzielną, zabawną i mądrą dziewczynę... a trzy miesiące później poznałem ciebie w domku na plaży?

Usiadłam, żeby spojrzeć mu prosto w oczy.

– W tym roku dobrze się zastanów nad życzeniem, jeśli masz takie moce – poradziłam mu.

– Och, już wiem, czego chcę.

Uśmiechnęłam się.

– Czemu mnie to nie dziwi?

On się zaśmiał.

– Ale nie mogę wypowiedzieć życzenia na głos, bo wtedy się nie spełni.

– To prawda. Musisz je zachować w tajemnicy.

Odsunął mi włosy z czoła.

– Dziś wieczorem będziemy mieli potworne zakwasy – poinformował mnie. – Zabrałem żel przeciwbólowy, ibuprofen i wazelinę na nasze odparzone pośladki.

– Co takiego? – przeraziłam się.

– Jazda z odparzonym tyłkiem to żadna przyjemność – odparł Darren z tak onieśmioną miną, że wyobraziłam sobie, jak wyglądał, kiedy miał sześć, osiem i trzynaście lat. W tym spojrzeniu zobaczyłam całe jego życie. Wyglądał wtedy tak słodko, że zupełnie mnie rozbroił.

– Kocham cię – wyznałam. Te słowa padły między nami pierwszy raz.

On patrzył na mnie i milczał przez chwilę, a potem się uśmiechnął.

– Ja ciebie też – powiedział. – Też cię kocham.

Usiadł i mnie pocałował.

– Mogę ci się do czegoś przyznać? – zapytał.

Skinęłam głową, choć nie miałam pojęcia, co chce mi powiedzieć.

– Kocham cię od wielu miesięcy. Od tamtego kursu tańca. Już wtedy cię pokochałem.

– Dlaczego nic nie mówiłeś? – zdziwiłam się.

– Nie chciałem cię spłoszyć – odparł.

Jego szczerość była urocza i rozbijająca. Pocałowałam go jeszcze raz. Wyczuł mnie. Faktycznie by mnie spłoszył.

Darren tak dobrze mnie rozumie. Od początku tak było. Nigdy jednak nie pojął, co mnie z tobą łączyło, ale nie mam mu tego za złe.

37

Niektórzy ludzie tylko na chwilę pojawiają się w naszym życiu, znikając z niego potem na dobre. I nawet jeśli kiedyś jeszcze ich spotykamy, wymieniamy tylko zdawkowe: „cześć, co słychać?”. Inne relacje wytrzymują próbę czasu i gdy dochodzi do spotkania po latach, zachowujemy się tak swobodnie, jakby czas się zatrzymał.

Właśnie tak się poczułam, kiedy znowu cię zobaczyłam. Minął ponad rok od naszego rozstania i kilka miesięcy od naszej rozmowy telefonicznej. Przysłałeś mi mail:

Hej, Lucy,

właśnie wylądowałem na JFK. Jesteś w mieście w tym tygodniu? Bardzo chciałbym się z Tobą zobaczyć. Może wyskoczymy na drinka w środę albo czwartek?

Gabe

PS Podczas lotu oglądałem *Poprzez galaktykę*. Odcinek o śnie wypadł fantastycznie.

Wiadomość tę odczytałam w mieszkaniu Darrena. Była niedziela i dopiero co wróciliśmy z Montauk. Chciałam jeszcze tamtego wieczoru wrócić do mojego mieszkania, ale w przeciwieństwie do Darrena nie miałam nic do jedzenia, więc zamierzałam wrzucić coś na ząb, pojechać do domu, zrobić pranie i przygotować się na następny dzień do pracy. Darren właśnie wkładał mokry ręcznik i kąpielówki do wanny, żeby nie zapleśniały, a ja szukałam w szafkach w kuchni dodatkowych składników do kanapek. Wyciągnęłam telefon z torby, żeby

sprawdzić, czy w trakcie naszej podróży pociągiem nie dostałam jakiejś ważnej informacji z pracy. Zamiast tego przyszedł mail od ciebie. Dobrze, że Darren był wtedy w łazience.

To zdumiewające, że moje ciało reaguje na ciebie tak gwałtownie. Tak było od naszego pierwszego spotkania. Myślałam, czy raczej miałam nadzieję, że to się kiedyś zmieni. Myliłam się.

Na widok twojego imienia poczułam skurcz żołądka. Otworzyłam wiadomość. Choć jakiś głos podpowiadał mi, że to zły pomysł, i tak wiedziałam, że się z tobą spotkam. Chciałam się z tobą zobaczyć i usłyszeć, co u ciebie. Wiedziałam też, że muszę o tym uprzedzić Darrena. Nie zamierzałam prosić go o pozwolenie, ale źle bym się czuła, ukrywając przed nim prawdę.

Jego oczy nie zdradzały emocji, kiedy oznajmiłam, że właśnie przyszedł do mnie mail od byłego chłopaka. Kiedy jednak dodałam, że chcę pójść z tobą na drinka, przez twarz Darrena przemknął cień zaniepokojenia.

- Powiesz mi kiedy? – zapytał.
- Oczywiście – zapewniłam go.
- Przyjdziesz potem do mnie?

Nie zamierzałam iść z tobą do łóżka i nie chciałam późno się kłaść. Coś mi mówiło, że po naszym spotkaniu będę potrzebowała chwili samotności. Wiedziałam jednak, że muszę pójść na kompromis. Naprawdę kochałam Darrena.

- No jasne – odparłam.

To go w pełni zadowoliło i przeszliśmy do innych tematów. Rozmawialiśmy o tym surferze, nowym facecie Alexis, poznanym przez nią w Ditch Plains w poprzedni weekend. O trzech weselach naszych przyjaciół, na które wybieraliśmy się w nadchodzące lato. Zastanawialiśmy się, czy lepiej jechać na ślub Brada i Tracey wynajętym samochodem, czy raczej pociągiem, a na miejscu korzystać z taksówek. W trakcie rozmowy z Darrenem zachowywałam się z pozoru normalnie, ale tak naprawdę cały czas miałam ochotę sprawdzić, czy

odpisał. Właśnie dlatego wolałam się z tobą w ogóle nie kontaktować. Czekać było dla mnie torturą.

W czwartek rano cztery razy się przebierałam. Najpierw włożyłam luźną, zwiewną sukienkę, w której wyglądałam jak w worku. Pomyślałam, że dzięki temu nasza relacja na pewno pozostanie platoniczna. Ale potem jeszcze raz przejrzałam się w lustrze. Nie widziałam cię od ponad roku i nie chciałam, żebyś pomyślał, że przestałam o siebie dbać. Włożyłam coś bardziej dopasowanego. Wtedy jednak wydało mi się, że za bardzo się wystroiłam. Przebrałam się więc w letnie spodnie i koszulkę na ramiączkach. Przypomniałam sobie jednak, że najbardziej podobam ci się w spódnicach. Ostatecznie zdecydowałam się na ołówkową spódnicę, jedwabną bluzkę bez rękawów i szpilki odsłaniające palce. W tym stroju poczułam się pewną siebie kobietą sukcesu, która wie, czego chce. Tak się ubierałam, kiedy musiałam zrobić prezentację w pracy. Rozprostowałam włosy i dokładnie je rozczesalam.

W pracy przez cały dzień nie potrafiłam się skoncentrować. Miałam ocenić scenariusze najnowszych odcinków *Poprzez galaktykę*, ale jeden z nich czytałam aż cztery razy, zanim zrozumiałam, o co w nim chodzi.

Po pracy powolnym krokiem poszłam do Pazzo Notte. Dotarłam o kilka minut za wcześnie i zastanawiałam się, czy nie pospacerować jeszcze przez chwilę, ale weszłam do środka i zajęłam dwa miejsca przy barze. Przysłałeś wiadomość, że się spóźnisz, co zdarzało ci się bardzo rzadko, więc zamówiłam kieliszek wina. Zdążyłam już wypić połowę, kiedy się zjawiłeś, z przeproszącą miną i dołeczkami w policzkach.

– Jak dobrze cię widzieć, Luce – zacząłeś, przytulając mnie na powitanie.

Ja przywarłam do ciebie równie mocno i uświadomiłam sobie, że pachniesz dokładnie tak samo jak zawsze. Naukowcy twierdzą, że zapach to jeden z najsilniejszych wyzwalaczy wspomnień. Ja w to wierzę. Wtulając twarz w twoją

klatkę piersiową, cofnęłam się w czasie.

Kiedy się od siebie odsunęliśmy, przyglądałeś mi się przez chwilę.

– Nie mogę się na ciebie napatrzeć – powiedziałeś. – Wyglądasz... świetnie. Fajna fryzura.

Czułam, że się czerwienię.

– Dzięki – odparłam. – Nawzajem.

Naprawdę nieźle się prezentowałeś. Od wyjazdu trochę schudłeś i wyostrzyły ci się rysy twarzy. Twoje loki były krótsze i nieco mniej nieposłuszne. Byłeś opalony, a włosy na twoich przedramionach wypłowiwały.

Byłam tak oszołomiona naszym spotkaniem, że nawet nie pamiętam, o czym rozmawialiśmy tamtego wieczoru. A ty? Na pewno o moim serialu, twojej pracy i naszych rodzinach. Pamiętam tylko, że w jednej chwili się ożywiłam. Byłam tak podekscytowana, jakby każda cząsteczka mojego ciała obudziła się do życia. Odsunęłam na bok wszystkie inne emocje, tłumiliłam je, bo siedziałeś przede mną i uśmiechałeś się do mnie tak, jakbyś świata poza mną nie widział

Nie chciałam zdradzić Darrena i nie zrobiłabym tego, ale trochę mnie rozczarowałeś, nie próbując mnie uwieść. Całując mnie w policzek, nawet nie musnąłeś moich ust. Nie położyłeś mi dłoni na udzie. Czasem się zastanawiam, co by się stało, gdybyś zrobił pierwszy krok. Coś by się zmieniło? Wszystko?

Darren przysłał tylko krótki esemes, pytając, czy wszystko gra, i uświadomiłam sobie, że moje spotkanie z Gabe'em bardzo go stresuje. Pewnie siedział w domu i się zamartwiał. Jak na ironię, właśnie wtedy nie miał się o co martwić. Powinien był się martwić później, choć wtedy nawet nie podejrzewał, że mogłabym pójść z tobą do łóżka. Wydawało mu się, że należę tylko do niego. Ale tak naprawdę nigdy nie miał mnie na własność.

Kilka dni po naszym spotkaniu poszłam z Kate na zakupy. Przysłała mi wcześniej wiadomość, że po raz pierwszy jedzie z Tomem bardzo daleko, do Hiszpanii, na całe dziesięć dni i musi kupić nowe ubrania.

– Czego potrzebujesz? – zapytałam, kiedy stanęłam w progu jej apartamentu, który kiedyś dzieliłyśmy.

Mieszkali z Tomem osobno. Kate oznajmiła mi kiedyś, że nie zamieszka z mężczyzną, póki na jej palcu nie zaśnie pierścionek zaręczynowy. Kiedy mi o tym opowiedziała, poczułam się głupio, bo przecież z tobą spędziłam kilka miesięcy pod jednym dachem. Wiedziałam już wcześniej o postanowieniu Kate, ale wydawało mi się, że zmieni zdanie, kiedy spotka kogoś cudownego. A Tom naprawdę był wspaniały, spokojny, troskliwy i hojny. Ona jednak trwała przy swoim postanowieniu.

Kate odszukała w telefonie przygotowaną wcześniej listę.

– Muszę kupić dwa kostiumy kąpielowe, tunikę na plażę i długą sukienkę do San Sebastián i Barcelony. Może jeszcze buty na koturnie, żeby dało się w nich spacerować po Madrycie. Przydałby mi się też pewnie duży słomkowy kapelusz. Nie sądzisz, że są bardzo szykowne?

Uśmiechnęłam się do Kate.

– Wyglądałabyś w nim jak gwiazda filmowa – powiedziałam. – Jak... Greta Garbo.

Zmierzyła mnie wzrokiem i obie się zaśmiałyśmy.

– Nie masz pojęcia, jaki styl miała Greta Garbo, prawda? – zapytała, obejmując mnie ramieniem.

– Bładego – przyznałam się. – Ale ona chyba jest ikoną mody, prawda?

Kate westchnęła.

– Zgadza się. Ale tobie chodziło najprawdopodobniej o Hedy Lamarr. To ona nosiła olbrzymie kapelusze.

– Ach, tak, faktycznie, o Hedy Lamarr – przytaknęłam, obejmując Kate w tali. – To dokąd idziemy? Chcesz po kolei mierzyć się z każdym wyzwaniem czy wybierzemy się do jakiegoś dużego sklepu?

– Do dużego sklepu – odparła bez wahania Kate. – Najbliżej jest Bloomingdale’s. A potem na lunch zjemy lody.

Oczywiście Bloomingdale’s przypominał mi o tobie. Przez ostatni rok omijałam ten sklep, co nie sprawiało mi trudu, bo mieszkałam na Brooklynie. Postanowiłam jednak, że nadszedł czas, by rzeczy związane z tobą z powrotem włączyć w moje życie, więc odpowiedziałam tylko:

– Uwielbiam lody stamtąd.

W sklepie przeszukałyśmy wszystkie wieszaki w poszukiwaniu stroju kąpielowego. Kate chciała, by pasował do kapelusza *à la* Hedy Lamarr, którego jeszcze nie kupiła, więc szukałyśmy krojów vintage w stonowanych kolorach. Z sześcioma albo siedmioma poszłyśmy do przymierzalni.

Usiadłam na krześle ze kostiumami kąpielowymi na kolanach i po raz pierwszy przyznałam się Kate, że poszłam z tobą na drinka.

– I jak było? – zapytała ostrożnie.

– Dziwnie – odparłam. – Naprawdę kocham Darrena, nie mam co do tego wątpliwości. Ale czuję się przy nim inaczej niż przy Gabie. Może Darrena kocham mniej. A może inaczej... Czy przy Tomie wydaje ci się, że żyjesz intensywniej niż bez niego?

Kate przyjrzała mi się uważnie, jakby zastanawiała się nad odpowiedzią na moje pytanie. Właśnie za to ją kocham. Zawsze ostrożnie dobierała słowa, nawet kiedy byłyśmy dziećmi.

– Nie – odparła wreszcie. – Żyję równie intensywnie tutaj, w tej przymierzalni, z tobą, jak w towarzystwie Toma.

Podaliśmy jej jeden ze strojów kąpielowych.

– Gabe bardziej niż ktokolwiek inny budzi mnie do życia – wyznałam. – Co oczywiście nie oznacza, że ciebie kocham mniej – dodałam.

– A co z Darrenem? – zapytała Kate.

– To... co innego – odparłam. – Boję się, że on mi nie wystarczy. Uczucie do Gabe'a to coś tak mocnego, że przyćmiewa wszystkie inne relacje w moim życiu.

Kate włożyła strój i poprawiła ramiączka.

– I jak? – zapytała, przeglądając się w lustrze.

– Szczerze? – zapytałam.

– Na to liczę – odparła.

– Prawdę powiedziawszy, wpija ci się w tyłek.

Obróciła się i spojrzała przez ramię na swoje lustrzane odbicie.

– O cholera. Faktycznie. Ale dziwnie.

Kate zaczęła ściągać strój.

– W tym roku rozmawiałam z moją siostrą o związkach i ona powiedziała coś interesującego.

Spotkałeś kiedyś siostrę Kate? Na pewno opowiadałam ci o Liz, nawet jeśli jej nie poznałeś. Studiowała na Brown i różni się od Kate pod każdym względem. Jest niezwykle kreatywna, utalentowana artystycznie i po studiach przeniosła się do Paryża, żeby tam pracować dla „Vogue'a”, kiedy my z Kate miałyśmy po szesnaście lat. Romansowała z mężczyznami i kobietami i do dziś jest jedną z najbardziej intrygujących osób, jakie znam.

– Co takiego? – zapytałam.

– Że wyobraża sobie każdy swój romans jako określony rodzaj ognia.

Niektóre relacje przypominają jej pożar, są tak potężne, wszechogarniające, majestatyczne i niebezpieczne. Możesz w nich spłonąć, zanim się zorientujesz, jak bardzo cię pochłonęły. Inne są podobne do ognia na kominku, który pali się jednostajnie, dając ciepło i tworząc przytulną atmosferę. Mówiła też o związkach podobnych do fajerwerków i zimnych ogni. Te ostatnie to oczywiście jednorazowe wyskoki. Ale pożar i ogień na kominku utkwiły mi w pamięci.

– Twoja relacja z Tomem przypomina ogień w kominku? – zapytałam.

Kate przytaknęła.

– Tak mi się wydaje. Chyba tego właśnie chcę. Potrzebuję bezpieczeństwa, stabilizacji i ciepła.

– Mój związek z Darrenem też jest taki – powiedziałam, zastanawiając się nad tym, co przed chwilą usłyszałam. – Z Gabe’em wznieciliśmy pożar.

– Tak, to chyba prawda – zgodziła się ze mną Kate.

Włożyła białe bikini w czerwone kropki z głęboko wyciętym dołem.

– W tym wyglądasz świetnie – pochwaliłam ją.

Kate przejrzała się w lustrze.

– Podoba mi się! – oznajmiła, z aprobatą kiwając głową. – Jeden znaleziony, został jeszcze drugi.

– Liz powiedziała, który typ relacji najbardziej jej odpowiada? – zapytałam.

Kate pokręciła głową, rozpinając górę od bikini.

– Uważa, że każdy człowiek jest inny i pragnie czegoś innego. Związek przypominający ogień na kominku szybko ją nudzi. Woli wielkie pożary, ale ostatnio doszła do wniosku, że najbardziej odpowiadałby jej pośredni model. O właśnie, chyba coś takiego powiedziała o fajerwerkach. To związek będący stale u progu wielkiego wybuchu, do którego jednak nigdy nie dochodzi. Twierdzi, że taka sytuacja jeszcze jej się nie przydarzyła, choć bardzo by tego chciała.

– Można jakoś okiełznać pożar albo rozniecić mocniejszy ogień w kominku? – zapytałam.

– Nie wiem – odparła Kate, ściągając dół bikini. – Liz nigdy nie udało się zmienić natury relacji z drugą osobą. Ale tę metaforę można przecież rozszerzyć. Jeśli strażacy radzą sobie z pożarem, to może zwykli ludzie też mogą się tego nauczyć. Chodzi chyba o to, żeby trochę stłumić ogień, nie gasząc go całkowicie.

Podaliśmy Kate kolejne bikini, zastanawiając się, czy ja też powinnam odpalić fajerwerki. Może należy wypróbować wszystkie rodzaje związków, a potem wybrać ten, w którym najlepiej się czujemy.

– Martwi mnie tylko to, co się stanie, jeśli zgasisz wspaniały ogień na kominku, a zapalony przez ciebie fajerwerk nie przypadnie ci do gustu. Wtedy zostajesz na lodzie.

– Mówisz teraz o sobie i Tomie? – zapytałam.

Kate wzruszyła ramionami.

– Może. Nie wiem.

– Skomplikowana sprawa – powiedziałam. – Ta góra od bikini fatalnie się na tobie układa.

Kate spojrzała w lustro.

– Och, okropnie – zgodziła się, poprawiając ramiączka. – Należy oszacować koszty rozstania i zastanowić się nad tym, czy warto odrzucić szczęście, by otrzymać go więcej od kogoś innego. Chyba nie jestem gotowa na takie ryzyko. Jak miałabym określić swoje szanse na lepszy związek? Jeśli z Tomem jestem szczęśliwa na osiemdziesiąt pięć procent, to czy nie ryzykuję zbyt wiele, licząc na dziewięćdziesiąt procent szczęścia z kimś innym? Jakie jest maksimum szczęścia, które można przy kimś odczuwać? Nie sądzę, by ktokolwiek osiągał sto procent.

– Z pewnością nie – zgodziłam się. – Nie ma związków idealnych.

Zastanawiałam się, ile szczęścia odczuwałam przy tobie, a ile przy Darrenie.

Ciekawe, jak wy odpowiedzielibyście na pytanie o to, jak szczęśliwi czujecie

się ze mną. Jak sądzisz? Osiągnęliśmy taki pułap jak Kate i Tom? Również osiemdziesiąt pięć procent? Wydaje mi się, że ja byłam szczęśliwsza od ciebie, bo to ty zapragnąłeś odejść. Nawet jeśli nie myślałeś o naszej relacji w tych kategoriach, to najwyraźniej postanowiłeś zaryzykować i sprawdzić, czy beze mnie będzie ci w życiu lepiej, bo wtedy zrobisz karierę, o jakiej zawsze marzyłeś.

Udało ci się? Choćby przez chwilę?

Wiem, że koniec końców poniosłeś porażkę.

39

Czasem jeden rok wydaje się wiecznością rozbitą na krótkie okresy. Każdy fragment jest tak bogaty w wydarzenia, jakby trwał całe życie. Tak wyglądał mój rok 2004. Najpierw zamieszkaliśmy razem, potem się rozstaliśmy, a następnie poznałam Darrena. Ten rok składał się z trzech oddzielnych epok. Tymczasem dwanaście miesięcy spędzonych z Darrenem ułożyło się w jedną spójną całość. Zaskoczył mnie, kiedy pewnej soboty przyszedł do niego po lunchu z Julią, a on oświadczył:

– Za dwa tygodnie nasza pierwsza rocznica. Masz jakiś pomysł na świętowanie?

Korciło mnie, by sprawdzić w moim kalendarzu w komórce, czy mojemu chłopakowi coś się nie pomyliło, ale dobrze wiedziałam, że ma rację. On nigdy nie zapominał o ważnych datach. Zresztą kończyło się lato, a właśnie mniej więcej w tym okresie spotkaliśmy się rok wcześniej, w ostatnich dniach najsmutniejszych wakacji w moim życiu.

– Może wybierzemy się na weekend do Montauk? – zapytałam, nalewając wodę do szklanki.

To on uzgadniał z pozostałymi najemcami domku, kiedy mamy go do dyspozycji.

– No pewnie – zgodził się.

Mogłam się domyślić, że w kalendarzu zaznaczył ten termin na czerwono.

– Zjemy owoce morza na kolację? – zaproponowałam, wrzucając do szklanki kostkę lodu. – W tej eleganckiej restauracji przy przystani? Tam gdzie przychodzą głównie dorośli w odświętnych strojach.

Darren podszedł i mnie pocałował.

– Jesteśmy dorośli – powiedział.

Zaśmiałam się.

– Wiesz, co miałam na myśli.

Pocałował mnie w czubek nosa.

– Moim zdaniem to świetny pomysł. Wpadłem na jeszcze jeden – oznajmił. –
Dotyczy prezentów.

Bałam się, że Darren zaraz wyciągnie pierścionek zaręczynowy. Miesiąc wcześniej chłopak Sabriny poprosił ją o rękę. Zrobił to głównie dlatego, że ona zaszła w ciążę, ale i tak jej trochę zazdrościłam. Pewnie odczuła taką satysfakcję, jakby po bardzo długich poszukiwaniach znalazła właściwy element puzzli. I nie musiała już nigdy więcej szukać. Też bym tak chciała. Nie od razu, ale kiedyś tam.

– Co dokładnie masz na myśli? – zapytałam.

– Przypomniały mi się nasze listy kalendarzowe. Moja zawiera pozycję: „Mieć psa ratownika”, a twoja: „Mieć psa”. Od lat się nad tym zastanawiałem, więc... Mam dla ciebie niespodziankę. Wiem, że to trochę za wcześnie, ale kiedy tylko wpadłem na ten pomysł, nie mogłem czekać ani chwili!

Podszedł do zamkniętych drzwi sypialni, zazwyczaj otwartych na oścież, wszedł do środka i wrócił z malutkim, ruszającym się, białym kłębuszkiem, który zaszczekał. To był szczeniak. Darren przyniósł mi pieska. Zamarłam.

– Patrz, co dla ciebie mam! – oznajmił. – Pomyślałem, że na razie zamieszka u mnie, a może pewnego dnia postanowisz do nas dołączyć.

– Pies? – zdziwiłam się. – Kupiłeś mi psa? – Nie mogłam w to uwierzyć.

– Mam nadzieję, że będziesz się nią ze mną opiekować – powiedział Darren. – To będzie nasza sunia.

Podał mi suczkę, a ja automatycznie ją przytuliłam. Polizała moją szyję,

podbródek i nos.

– Była najśladszym szczeniakiem w całym schronisku – zapewnił. – Obejrzałem wszystkie.

Spojrzałam na psa, który zaszczekał na powitanie. Ja też się z nim przywitałam, a on posłał mi szeroki psi uśmiech.

Przyznaję, że Darren dał mi przemyślany prezent. Nie wiedział wtedy jednak i nadal nie wie o mnie jednej rzeczy: ja również chętnie obejrzałabym wszystkie psy w schronisku. Też chciałam mieć wpływ na decyzję, jakiego psa kupimy, i czy w ogóle to zrobimy. Jemu wydaje się chyba, że stawianie mnie przed faktem to oznaka jego wspaniałomyślności i hojności, tymczasem ja w takich sytuacjach czuję się potraktowana... protekcyjnie... jak dziecko. Jakby nie było warto się liczyć z moją opinią. Ty nigdy nie zrobiłbyś mi czegoś takiego.

– Ja też chciałabym je wszystkie obejrzeć – powiedziałam Darrenowi. – To wspaniały prezent, ale... chyba ominęła mnie najlepsza część zabawy.

Darren spojrzał na mnie spod uniesionej brwi.

– Teraz dopiero zacznie się prawdziwa zabawa! Będziemy się zajmować psem!

Westchnęłam.

– Wiem... ale fajnie byłoby wybrać go wspólnie. Wtedy byłby to nasz pies. Oboje podjęlibyśmy tę decyzję. Chcę być traktowana po partnersku.

– Lucy – powiedział Darren, podchodząc bliżej. – Oczywiście, że jesteśmy partnerami. Chciałem zrobić ci niespodziankę. Nie mam prawa od czasu do czasu zaskoczyć mojej pięknej dziewczyny wspaniałym prezentem?

Niby co miałam na to odpowiedzieć? Jego słowa zabrzmiały tak, jakbym zachowała się niedorzecznie. Przecież nie mogłam mu zabronić robienia mi niespodzianek. Jak mogłam się czepiać, skoro on właśnie podarował mi wspaniałego psa?

Suczka próbowała polizać mój nos, jakby chciała mnie udobruchać. Może

przynajmniej ona mnie rozumiała.

– Oczywiście, że masz do tego prawo – odparłam wreszcie. – Ma już imię?

– Znalaziono ją bez żadnych danych identyfikacyjnych – odparł Darren. – Jeden z pracowników zaczął nazywać ją Annie, bo ma pofalowaną sierść, ale moim zdaniem możemy wydłużyć to imię.

– Aniołeczek? – zapytałam.

– A niech będzie! – zakrzyknął.

Wtedy szczerze się zaśmiałam. To było całkowicie absurdalne imię dla psa, lecz z jakiegoś powodu świetnie do niego pasowało. Ona naprawdę była anielsko spokojnym, wiernym, mądrym psem i prawie w ogóle nie szczekała. Na szczęście nie dostałam pierścionka zaręczynowego, ale dzielenie się odpowiedzialnością za żywą istotę wydało mi się dość poważnym zobowiązaniem. Godząc się na psa, czułam, że z równą łatwością przystanę na kolejne propozycje.

40

Zawsze wydawało mi się, że ludzie dzielą się na tych, którzy uwielbiają dawać prezenty, i tych, którzy wolą być obdarowywani. Zawsze lubiłam dostawać podarunki i nadal tak jest. Ale w drugie Boże Narodzenie z Darrenem uświadomiłam sobie, jak bardzo lubię sprawiać innym niespodzianki.

Tamte święta planowaliśmy spędzić z jego rodziną w Kolorado. Wcześniej miałam już okazję poznać ich wszystkich. Najpierw poznałam najmłodszą z trzech starszych od niego sióstr i jej męża, a potem dwie pozostałe z mężami i dziećmi. Wreszcie jego rodziców. A potem spotykaliśmy się w różnych konfiguracjach przy rozmaitych okazjach. Teraz jednak po raz pierwszy miałam z nimi spędzić święta i skonfrontować się z wszystkimi jednocześnie. Wszyscy byli mili, szczególnie tata Darrena, cichy i spokojny jak oko cyklonu, jakim była rodzina Maxwellów. Martwiłam się, jak to będzie, kiedy przyjdzie mi spędzić z nimi tyle czasu. Wiedziałam, że będę tęsknić za moją rodziną.

Rodzice Darrena wynajęli ogromny dom w Vail, a jego mama obiecała, że zatroszczy się o wielką choinkę. Cała rodzina przysłała wcześniej pocztą dwie wielkie paczki z prezentami. Trochę się spóźniliśmy, więc kupiliśmy tylko drobiazgi, które zmieściły się w walizkach. Chcieliśmy zabrać Annie, ale mój brat postanowił się nią zająć i zabrać ją do domu naszych rodziców. Zgodziłam się, bo pomyślałam, że ona będzie o mnie przypominała moim krewnym.

– To poważny wyjazd, Lulu – powiedział Jay, kiedy powiadomiłam go, że spędzę święta z rodziną Darrena. – Jesteś pewna, że razem wchodzicie w reakcję Old Nassau?

Wciąż pamiętałam naszą rozmowę sprzed półtora roku, kiedy oświadczyłam,

że nie chcę się już nigdy zakochać. Najwyraźniej zmieniłam zdanie.

– Być może – zgodziłam się.

Usłyszałam rozradowanie w głosie brata, kiedy powiedział:

– Cieszę się twoim szczęściem, choć będzie nam ciebie brakowało w święta.

– Ja też będę za wami tęskniła – zapewniłam go. – I to bardzo. Ale zobaczymy się po moim powrocie. Może umówimy się na brunch w Nowy Rok? Ty, Vanessa, ja i Darren?

– Świetny pomysł – pochwalił mój brat. – Już nie mogę się doczekać.

Tydzień przed świętami pojechaliśmy do domu moich rodziców po mój kombinezon narciarski, kask i gogle, które przechowywałam w piwnicy.

– Darren to dobry człowiek – powiedział mój tata, kiedy pomagał mi szukać kasku. – Szkoda, że nie będzie was z nami w święta, ale może przyjedziecie za rok albo w Wielkanoc.

Uśmiechnęłam się.

– No pewnie – odparłam.

Moja rodzina bardzo lubiła Darrena. Spędzaliśmy z nią więcej czasu niż ty i ja kiedyś. Sama nie wiem dlaczego. Może dlatego, że kiedy byliśmy razem, nie potrzebowaliśmy nikogo innego, nie myśleliśmy o innych. W świecie moim i Darrena znalazło się miejsce dla wszystkich, których znaliśmy. On pilnował kalendarza bardziej niż ja i czuwał, byśmy poświęcili trochę czasu wszystkim, którym trzeba.

Tak się cieszył z tego świątecznego wyjazdu. Spisywał kolejne listy, by niczego nie zapomnieć, a kiedy dwukrotnie sprawdził nasze bagaże i ogłosił, że jesteśmy gotowi do wyjazdu w Wigilię, złapał grypę.

Dwudziestego trzeciego grudnia dopadł go katar i lekki kaszel, więc położył się wcześniej, licząc na to, że do rana mu przejdzie. Miałam przenocować u niego, żebyśmy prosto z jego mieszkania pojechali na lotnisko. Obejrzałam sama w salonie *To wspaniałe życie* i niedługo po północy, trzy godziny po

Darrenie, położyłam się obok niego.

Wtuliłam się w niego, by się ogrzać, i dopiero po chwili zorientowałam się, że jego ciało jest cieplejsze niż zazwyczaj. Przystawiłam usta do jego czoła. Tak robiła moja mama, kiedy ja albo Jason byliśmy chorzy. Poczułam, jak bardzo Darren jest rozpalony.

W półmroku zobaczyłam jego otwarte, szkliste oczy.

– Darren? – wyszeptałam. – Jesteś rozpalony. Dobrze się czujesz?

Zakaszłał gwałtownie i przeciągle.

– Nie za bardzo – odparł. – Głowa mi pęka. Mam gorączkę?

Wyciągnęłam termometr z apteczki i zmierzyłam temperaturę Darrenowi. Miał ponad trzydzieści dziewięć stopni.

– Może się zepsuł – powiedział.

Zdezynfekowałam termometr alkoholem i zmierzyłam sobie temperaturę. Trzydzieści sześć i sześć.

– Nie wydaje mi się – wyraziłam powątpiewanie. – Moim zdaniem złapałeś gripę.

Podaliśmy mu paracetamol i oboje zasnęliśmy.

Darren obudził się wcześniej rano z wysoką gorączką, przeraźliwym kaszlem, bólem głowy i katarem, który się nasilił.

– Rozłożyło mnie – powiedział, kiedy obudził mnie jego kaszel.

– Tak – potwierdziłam. – Niestety.

Nagle w jego oczach pojawiły się łzy. Nigdy wcześniej nie widziałam go płaczącego.

– Nasz samolot odlata za cztery godziny. Chyba nie mogę dziś lecieć do Kolorado. Nie dam rady wstać z łóżka.

Zazwyczaj logistyką zajmował się (i nadal zajmuje) Darren, ale tamtego dnia to ja zadzwoniłam do biura podróży, wyjaśniłam sprawę i wybłagałam zmianę

rezerwacji, byśmy mogli polecieć dopiero za dwa dni. Zadzwoiłam do mamy Darrena i przekazałam jej złe wieści. Włożyłam buty i płaszcz i poszłam do apteki po lekarstwa na kaszel, gorączkę i grypę.

– Przepraszam, że zepsułem ci święta – powiedział, kiedy wróciłam.

Pocałowałam go w gorące czoło i zapewniłam go:

– Nie będą nieudane, jeśli tylko spędzę je z tobą.

Darren zażył leki i poszedł spać, a ja znowu wymknęłam się z mieszkania i kupiłam metrową choinkę (większej sama bym nie uniosła), lampki, łańcuch i pokryte brokatem ozdoby w kształcie płatków śniegu, już przecenione w Duane Rede o dwadzieścia procent. Wzięłam też pudełko czerwonych i złotych bombek oraz szpic z baletnicą, bo wszystkie inne ozdoby były już wykupione. Podczas gdy Darren spał, udekorowałam świątecznie jego salon. Wyjęłam nawet z walizek prezenty dla jego krewnych i położyłam je pod drzewkiem, które ustawiłam na stoliku kawowym, żeby wydawało się wyższe. Chciałam oddać mu trochę szczęścia, którym on obdarzał mnie tak hojnie przez cały poprzedni rok.

– Lucy? – zawołał Darren z sypialni, kiedy przyklejałam ostatni brokatowy płatek śniegu na ścianie za kanapą. – Przemeblowujesz mi mieszkanie?

Usłyszałam, jak kaszłąc, powoli podchodzi do drzwi i je otwiera. Stał w progu, oparty o framugę, blady, wymizerowany, z podkrążonymi oczami. Bez słowa obejrzał salon.

– Darren? Podoba ci się? Nie chciałam, żeby z powodu twojej choroby ominęły cię święta.

Podeszłam do niego i zobaczyłam łzy w jego oczach.

– Lucy – powiedział i zaczął kaszleć. – Czasem kocham cię tak, że moje serce ledwie potrafi to udźwignąć.

Przytuliłam go mocniej niż kiedykolwiek, jakbym w ten sposób chciała mu przekazać, jak bardzo go kocham.

Z Darrenem wchodziliśmy razem w reakcję Old Nassau. Im dłużej byliśmy

razem, tym bardziej go kochałam i tym lepiej się dogadywaliśmy.

Niekiedy wydarzenia, w których bierzemy udział, od razu wydają nam się punktami zwrotnymi. Dla mnie takim momentem był jedenasty września, twoje odejście i Boże Narodzenie z Darrenem. Znaliśmy się niecałe półtora roku, ale już wtedy wiedziałam, że za niego wyjdę. Nie od razu, ale kiedyś w przyszłości, chyba że jakieś nieprzewidziane okoliczności nam w tym przeszkodzą. Właściwie jeśli ty nam przeszkodzisz. Moim zdaniem tylko ty mógłbyś mnie powstrzymać przed ślubem z Darrenem. Zastanawiałam się, czy w takim razie powinnam za niego wychodzić, jednak wtedy wiedziałam też, że ciebie nigdy nie będę mieć, a nie potrafiłam sobie wyobrazić życia bez niego. Kochałam go i kocham nadal, prawdziwie i szczerze. W zupełnie inny sposób kochałam i nadal kocham ciebie.

Wciąż mi się śnisz. Już o tym wspominałam. Odkąd odszedłeś, nawiedzasz mnie w snach. Jesteśmy na pikniku w Central Parku albo w pokoju hotelowym, albo zbieramy jabłka. Czasem sen przypomina mi o czymś, co razem robiliśmy, a czasem nie. Zawsze jednak na końcu przyciągasz mnie do siebie, przytulamy się, nasze usta się spotykają, a ja budzę się z sercem walącym jak młotem i poczuciem winy, bo nawet po tylu latach, leżąc w łóżku obok Darrena, myślałam o kimś innym. Tak bardzo chciałam powstrzymać te sny, ale wciąż powracały.

A ty o mnie śnisz? Czy śnię ci się teraz?

Pewnego ranka, tuż przed moimi dwudziestymi szóstymi urodzinami zobaczyłam w „New York Timesie” zrobione przez ciebie zdjęcie. Przedstawiało Pakistańczyków protestujących po ataku drona, który zabił wielu cywilów. Wywnioskowałam, że przeniesiono cię z Iraku w inne miejsce. Nie

poinformowałeś mnie o tym.

Tamtej nocy sen o tobie był inny niż poprzednie. Szliśmy przez Times Square i nagle pochłonął nas tłum turystów. Moja dłoń wysunęła się z twojej, rozdzieliliśmy się, a ja desperacko szukałam cię wzrokiem. We śnie ogarnęła mnie panika i chyba wołałam cię po imieniu, bo po chwili poczułam, jak Darren chwyta mnie za rękę i mówi:

– Śni ci się koszmar. Obudź się, Lucy.

Obudziłam się zrana, a panika jeszcze mnie nie opuściła.

– Co ci się śniło? – zapytał Darren. – Powtarzałaś słowo „hej”. Kogo tak wzywałaś?

Pokręciłam głową.

– Nie wiem – wyjąkałam, choć doskonale wiedziałam, że wcale nie mówiłam „hej”.

Darren przyniósł mi szklankę wody, wszedł do łóżka i mnie przytulił.

– Już w porządku – powiedział. – Jestem przy tobie. Odpędzę złe sny.

Wtuliłam się w niego, ale wiedziałam, że nikt nie zdoła uwolnić mnie od tego koszmaru. Długo nie mogłam zasnąć, a kiedy wreszcie mi się udało, wschodziło już słońce.

Tamtego dnia napisałam do ciebie z pracy mail.

Od jakiegoś czasu nie dajesz znaku życia, ale widziałam Twoje zdjęcie z Pakistanu. Bardzo mi się podobało. Teraz tam Cię przeniesiono?

Odpowiedź przyszła błyskawicznie:

Hej, Luce! Miło, że piszesz. Mam nadzieję, że u Ciebie wszystko w porządku. Jestem w Pakistanie od kilku miesięcy, ale zaproponowano mi, żebym oficjalnie się tu przeniósł. Chyba się zgodzę. Tego lata najprawdopodobniej przyjadę do Stanów. Mam nadzieję, że się spotkamy.

W czasie podróży staram się oglądać *Poprzez galaktykę*. Twój zespół wykonuje kawał dobrej roboty. Wciąż uwielbiam Galacto.

Pamiętasz tę wiadomość? Bardzo mnie ucieszyła. Ulżyło mi, bo jednak nie przeniosłeś się, nie informując mnie o tym. Poczułam, że świat znowu kręci się w jednostajnym rytmie. Sama nie wiem, dlaczego wydawało mi się to takie ważne. Chyba wciąż chciałam być dla ciebie ważną osobą, z którą dzielisz się wiadomościami, choć wtedy nie miałam już prawa tego od ciebie oczekiwać. Psycholog miałby przy mnie niezły ubaw.

Wtedy nie wspomniałeś jednak, że poznałeś dziennikarkę o imieniu Raina, korespondentkę z Islamabadu, i to dla niej chciałeś się przenieść. Nie wiem, jak bym zareagowała na tę wiadomość. Prawdę powiedziawszy, cieszę się, że to przede mną zataiłeś.

Tamtego roku Darren podarował mi na urodziny parę szpilek od Manola Blahnika. Postanowiliśmy też razem zamieszkać. Byliśmy parą od ponad półtora roku i w lecie kończyły się nasze umowy najmu.

– Znajdźmy jakieś nowe mieszkanie – zaproponował Darren. – Ani twoje, ani moje, tylko nasze.

Spodobał mi się ten pomysł. Dziwnie się czułam, kiedy wyciągałam twoje ubrania z szuflad, żeby zrobić miejsce dla swoich, a ty zaproponowałeś, że ściągniesz ze ścian jeden czy dwa plakaty, żebym mogła zawiesić swoje. Dzieliliśmy ze mną swoją przestrzeń, a ja nie chciałam wziąć więcej, niż zaoferowałeś, ani zmienić zbyt wiele, choć zupełnie inaczej urządziłabym całe mieszkanie.

– Jak myślisz, czego powinniśmy poszukać? – zapytał Darren, biorąc kartkę i długopis ze stolika.

Byliśmy u niego. O ile pamiętam, większość czasu tam spędzaliśmy. Chyba dlatego, że miał większe mieszkanie, łatwiej było do niego dojechać metrem, a Annie miała tam swoje posłanie, które wprost uwielbiała. Było za duże, żeby je taszczyć z miejsca na miejsce, i zbyt drogie, by kupić drugie takie do mojego mieszkania.

– Musi mieć zmywarke – oznajmiłam, kładąc nogę na stoliku. – Powinno być jasne i bardzo przestronne.

Darren pokiwał głową, skrzętnie wszystko zapisując.

– Dodam jeszcze: blisko metra, niedaleko dobrych restauracji i sklepów, z dwiema sypialniami.

– Dlaczego z dwiema? – zapytałam, stawiając stopy z powrotem na podłodze.

– Jedna dla gości – odparł, nie patrząc na mnie.

Ja jednak od razu pomyślałam o dzieciach. Przeprowadzka do wspólnego mieszkania z Darrenem była zupełnie inna niż z tobą. To była tak poważna sprawa, jakbyśmy składali poważną deklarację, a następnym krokiem miały być zaręczyny.

Przez cały weekend szukaliśmy mieszkań. Darren uparł się, że znajdzie takie, które idealnie odpowiada naszym oczekiwaniom. Agent nieruchomości patrzył na nas tak, jakby chciał nas zamordować.

– To chyba strzał w dziesiątkę – oznajmiłam wreszcie Darrenowi pewnej niedzieli pod koniec kwietnia.

Mieszkanie było położone na drugim piętrze w przedwojennej kamienicy i wyglądało tak, jakby zaprojektował je ktoś, kto miał w poważaniu codzienną pragmatykę. Świadczyły o tym kręte korytarze, wnęki i wejście do kuchni zwieńczone łukiem. Większa sypialnia miała jedną ceglana ścianę.

– Cudowne.

Darren się uśmiechnął.

– Ty jesteś cudowna.

Wymierzyłam mu żartobliwie kuksańca i się zaśmiałam.

– A tobie się podoba? – zapytałam.

– Tak – odparł. – Nie tylko dlatego, że tobie się podoba.

– To dobrze – powiedziałam.

Jeszcze tamtego dnia podpisaliśmy umowę, a trzy tygodnie później się przeprowadziliśmy. Zrobiliśmy mnóstwo zdjęć, a nasze uśmiechnięte twarze pojawiły się na Facebooku. Poszliśmy do Bed Bath & Beyond, gdzie kupiliśmy wszystko, co nas zauroczyło: słoik na ciasteczka w kształcie muffinki, czajnik z wyżłobioną na nim twarzą, zasłonę prysznicową z rysunkiem przedstawiającym zasłonkę prysznicową, na której narysowana jest kolejna zasłonka prysznicowa, i tak dalej, w nieskończoność.

– Efekt Droste – wyjaśniłam.

Darren popatrzył na mnie tak, jakbym mówiła po chińsku.

– Czasem wykorzystują go projektanci opakowań – wyjaśniłam. – Obrazek zawierający w sobie własną kopię, która zawiera własną kopię, i tak dalej.

– Nie wiedziałem, że to ma swoją nazwę – przyznał się Darren.

Ty byś wiedział, ale wtedy jeszcze o tobie nie myślałam. Nie przywołałam cię w pamięci, kiedy Darren zapłacił za całą zawartość koszyka ani kiedy wróciliśmy do domu i bawiliśmy się z Annie w aportowanie. Jednak mimowolnie porównałam pierwszą noc z Darrenem w naszym mieszkaniu z tą spędzoną z tobą w twojej kawalerce, która stała się też moim domem.

Razem z Darrenem ugotowaliśmy kolację. Przyrządziliśmy kurczaka w sosie gotowanym na wolnym ogniu i wypiliśmy do tego butelkę szampana. Potem zabraliśmy Annie na spacer, obejrzelśmy film i kochaliśmy się.

Z tobą zamówiliśmy pizzę, wypiliśmy butelkę wina i uprawialiśmy seks na kanapie, podłodze, stoliku i oczywiście na łóżku. Rano po przebudzeniu zrobiliśmy to jeszcze raz.

Ale ty i ja nie myliśmy sobie nawzajem włosów pod prysznicem, jak ja i Darren tamtego pierwszego ranka. Nie wiem, czemu nigdy na to nie wpadliśmy, ale to wspaniała chwila, kiedy myje się włosy ukochanej osoby, a ona robi tobie to samo. Jest w niej coś tak bardzo intymnego. Może to świadectwo naszego genetycznego powinowactwa z małpami. One też pomagają sobie przy porannej toalecie.

Ty i ja nie zostawialiśmy też sobie liścików w lodówce. Z Darrenem przyklejaliśmy do różnych pojemników karteczki z wiadomościami. Na przykład na mleku widniał napis: „Kocham Cię”, na soku pomarańczowym: „Jesteś piękna”, a na opakowaniu sera, tuż obok logo z papugą: „Jestem taka szczęśliwa” i „Ja też”.

Nie pamiętam, jak na to wpadliśmy, ale przypominam sobie, jak

pomyślałam: „Gabe nigdy by czegoś takiego nie zrobił. Pewnie by stwierdził, że to żenada”. Mam nadzieję, że się myliłam. Mnie ten zwyczaj bardzo się spodobał.

43

Kiedy tamtej wiosny, podczas twojej wizyty w Nowym Jorku, umówiliśmy się na kawę, wyczułam, że zachowujesz się inaczej. Miasto też się zmieniło. Zaczęto stawiać Wieżę Wolności w Strefie Zero. Budowa kojarzyła mi się z opatrywaniem rany albo tatuowaniem skóry wokół brzydkiej blizny. Rozumiałam potrzebę odbudowy, stworzenia czegoś wielkiego i wspaniałego, by miejski krajobraz Nowego Jorku obwieścił: „Pieprzcie się”. Ale tamta okolica była dla mnie święta. Bolesna rana jeszcze się nie zagoiła na tyle, by postawić na miejscu katastrofy nowy budynek.

Nie obawiałam się, że przypadnie nasza wspólna przeszłość, tylko pamięć o ludziach, którzy tamtego dnia niczym ptaki wylatywali z okien, kiedy wieże chwiały się w posadach i zawały. W miarę jak rósł nowy budynek, oni znikali. Tamtą część Manhattanu omijałam szerokim łukiem. Czy to straszne, że nigdy nie poszłam zwiedzić tej części miasta, kiedy już ukończono roboty budowlane? Sama chyba nie dałabym rady, a nie chciałam tam iść z Darrenem.

Tamtego dnia nie rozmawialiśmy jednak o Wieży Wolności, o miejscu pamięci ani o tamtym poranku, kiedy się spotkaliśmy.

Najpierw opowiedziałeś mi, jak ogromne wrażenie zrobił na tobie odcinek *Poprzez galaktykę*, który obejrzałeś w czasie postoju w Londynie.

– To był ten, w którym Elektra udowadnia swojemu dziadkowi, że potrafi naprawić jego statek, choć on uważa, że lepiej poprosić jej brata. To był twój pomysł? – zapytałeś.

Uśmiechnęłam się.

– Przyznaję się bez bicia – odparłam.

– Tak myślałem – stwierdziłeś, pijąc kawę. – Czuję się tak, jakbym na chwilę zakradł się do twojego umysłu.

Darren nigdy nie rozmawiał ze mną o moim programie. A już na pewno nie powiedziałby czegoś takiego. Poczułam bolesne ukłucie. Wspaniale żyło mi się u boku kogoś, kto tak się interesował moją pracą i rozumiał moje ambicje zawodowe.

– Jak ci się żyje w Islamabadzie? – zapytałam.

– Dobrze – odparłeś. – Jest... nieźle.

Taka odpowiedź w twoich ustach w rozmowie ze mną zabrzmiała dziwnie. Przyjrzałam ci się uważnie, próbując się zorientować, co mi umknęło. Wyglądałeś tak spokojnie. Siedziałeś odchyłony na oparcie krzesła, trzymając na kolanach kubek z kawą.

Zaczęłam zadawać pytania.

– Masz fajne mieszkanie?

– Tak, całkiem okej – odparłeś. – Właściwie to dom. Dzielę go z innymi dziennikarzami.

– O, brzmi super. Fajni koledzy?

Wbiłeś wzrok w kubek z kawą.

– Właściwie to mieszkam z Rainą – wyznałeś. – Poznałem ją, kiedy agencja po raz pierwszy wysłała mnie do Islamabadu. Razem pracowaliśmy nad jednym reportażem. – Wzruszyłeś ramionami.

– I nie tylko nad nim? – dokończyłam.

Być może prosząc, żebym z tobą wyjechała, wyobrażałeś sobie, że właśnie w ten sposób połączymy pracę z życiem prywatnym.

Znowu wzruszyłeś ramionami, jakbyś wstydził się wyznać prawdę.

– Ona jest Pegazem – wyznałeś wreszcie. – Tak jak ty.

Te słowa były dla mnie jak cios w brzuch. Nie powinnam tak reagować, bo

przecież zupełnie inaczej niż ty interpretowałam ten mit. Wiedziałam jednak, jak wiele dla ciebie znaczy. Spotykałam się z Darrenem od bez mała dwóch lat, a ty byłeś sam, więc nie powinnam mieć ci za złe tego, że się z kimś związałeś. A jednak mnie to ubodło. Darren nie zajął twojego miejsca w moim sercu, choć byliśmy ze sobą tak długo. Być może dlatego nie mogłam się pogodzić z tym, że ktoś zajął moje miejsce w twoim.

– To wspaniale – powiedziałam. – Cieszę się, że ci się wiedzie, Gabe.

Przeczesałeś dłonią włosy. Ten gest widziałam wcześniej setki razy.

– Dzięki – odparłeś. – A jak ci się układa z twoim chłopakiem? Danielem? Derrikiem?

– Darrenem – poprawiłam go. – Całkiem dobrze.

Specjalnie przekreśliłeś jego imię? Tak mi się wydawało, ale nie powiedziałam tego na głos.

Cieszę się, że tamtego dnia widzieliśmy się tak krótko. Dłuższego spotkania bym nie zniosła. Przeraziła mnie zazdrość, którą wtedy poczułam. Przez nią zaczęłam kwestionować moją relację z Darrenem, a tego nie chciałam robić. Kochałam go, a ty związałeś się Rainą.

Niektóre pytania zmieniają świat. Nie ten wielki, ale ten mały i intymny. Bodaj najważniejsze z nich brzmi: „Wyjdiesz za mnie?”.

W ostatnim tygodniu maja, niedługo po spotkaniu z tobą, Darren poprosił mnie, żebym spakowała torbę, bo w nadchodzący weekend, przedłużony z powodu Memorial Day, zaplanował dla nas wcześniejszą rocznicową wycieczkę. W czasie tej niespodziankowej czterodniowej wyprawy mieliśmy uczcić to, że razem zamieszkaliśmy i od prawie dwóch lat byliśmy razem. Do Darrena wciąż nie dotarło, że nie przepadam za takimi niespodziankami, ale wtedy jeszcze próbowałam robić dobrą minę do złej gry. On najwyraźniej lubił planować i mnie zaskakiwać, dlatego postanowiłam zachować dla siebie to, co o tym myślę, i po prostu docenić, że dla niego tak wiele to znaczyło. Zastanawiałam się, dokąd jedziemy. Podejrzewałam, że na Cape Cod albo na wybrzeże w Maine, bo mieliśmy tylko cztery dni i oboje lubiliśmy morze, a w tych dwóch miejscach nie byliśmy jeszcze razem. Jednak na przygotowanej przez Darrena liście rzeczy do zabrania nie widniał kostium kąpielowy.

– O niczym nie zapomniiałeś? – zapytałam, pakując się.

Darren właśnie kładł się do łóżka. Podszedł do mnie w podkoszulku i bokserkach, roztaczając wokół zapach mydła do twarzy i pasty do zębów. Uważnie przyjrzał się liście.

– Nie, wszystko spisałem – zapewnił mnie.

– Nie przyda mi się kostium kąpielowy? – zapytałam.

– Nie – powtórzył. – To wszystko, czego będziesz potrzebowała.

W tej sytuacji zaczęłam się znowu zastanawiać, dokąd jedziemy. Przyszło mi

do głowy Berkshires. Albo to spa w Connecticut, o którym opowiadała jego siostra. W obu tych miejscach świetnie bym się bawiła.

– Jutro możesz skończyć pracę już o piątej? – zapytał.

Skinęłam głową.

– Tak, Phil się zgodził.

Darren podszedł do swojej walizki i też zaczął się pakować.

– Przyjadę po ciebie do biura i stamtąd wyruszymy w drogę – oznajmił.

– Mogę się z tobą spotkać w wypożyczalni samochodów – zaproponowałam.

– Nie. – Włożył do walizki parę pieczołowicie złożonych spodni zaprasowanych w kant. – Lepiej będzie, jak po ciebie przyjadę.

Na chwilę oderwałam się od pakowania i obserwowałam, jak Darren zwija skarpetki i chowa je do butów. W każdym adidasie zmieściły się trzy pary. Wyciągał szyję, zaglądając do środka, żeby sprawdzić, czy wepchnął je do samego końca.

Niekiedy, patrząc na niego, myślałam: „On jest mój. To mój chłopak, którego mogę przytulić i chwycić za rękę”. O tobie nigdy nie myślałam w taki sposób, jak do dziś myślę o Darrenie. Zawsze mi się wydawało, że ty nie należysz do nikogo, lecz jedynie pozwalasz mi się wypożyczać, kiedy jest ci to na rękę. Nigdy nie miałam cię na własność tak jak Darrena. Przez to, że należał całkowicie do mnie, przymykałam oko na sprawy, które powinny budzić mój sprzeciw.

Tamtego wieczoru przysunęłam się do niego, objęłam go i pocałowałam w kark.

– No dobra, rozumiem, to niespodziankowa wyprawa. Nie będę już próbowała zmienić twoich planów.

On się odwrócił, pocałował mnie i poczułam, jak narasta w nim podniecenie.

– Hej – powiedziałam, unosząc brwi.

– Hej – odpowiedział cicho.

Uniosłam jego podkoszulek i całowałam jego tors, schodząc coraz niżej, aż do bokserek, które zsunęłam, by całować go dalej.

– Och, Lucy. – Podniósł mnie z kolan i zaprowadził do łóżka.

Tamtej nocy zasnęliśmy o wiele za późno.

Następnego dnia w pracy byłam półprzytomna i na spotkanie z Darrenem spóźniłam się dziesięć minut.

– Gdzie się podziewałaś? – zapytał, kiedy wreszcie wybiegłam z budynku.

On chodził tam i z powrotem przed limuzyną.

– To nie jest auto z wypożyczalni – zauważyłam.

On się zaśmiał i w jednej chwili przestał się dąsać.

– Nie. Jedziemy na lotnisko.

– Lotnisko? – zdziwiłam się.

– Zabieram cię do Paryża! – oznajmił. – Przecież to jeden z punktów na twojej liście. „Bez powodu wyjechać do Paryża na długi weekend”.

Otworzyłam szeroko oczy.

– Mówisz serio? – zapytałam, kompletnie oszołomiona.

Niespodziankowy wyjazd do Paryża! Takie rzeczy zdarzały się w filmach, a nie w prawdziwym życiu. Ale mnie się to przytrafiło. Właśnie mnie!

To był niesłychanie hojny i romantyczny gest. Miliony kobiet marzą o takim wyjeździe. Kiedy jednak pierwsze oszołomienie minęło, poczułam się dziwnie, jak wtedy, kiedy Darren kupił nam Annie. Wolałabym mieć w tej kwestii coś do powiedzenia. A gdybym zapragnęła nocować w określonej dzielnicy? Albo w trakcie wyjazdu odwiedzić Biarritz? Albo Giverny?

– Tak serio, jakby chodziło o globalne ocieplenie – powiedział. – Wsiadaj, musimy jechać na lotnisko! – Otworzył przede mną drzwi do samochodu.

– Ale nie zabrałam paszportu! – krzyknęłam, wsiadając do limuzyny.

– Tu jest – odpowiedział Darren, zajmując miejsce obok mnie i poklepując futerał na laptop.

Kiedy dotarliśmy na lotnisko JFK, okazało się, że Darren kupił bilety w klasie biznesowej.

– Zwariowałeś? – zapytałam, kiedy czekaliśmy w saloniku American Airlines.

– Wykorzystałem mile – odparł. – I punkty za kartę kredytową. Nie dołożyłem do tego ani centa.

Spojrzałam na niego podejrzliwie, a on się zaśmiał.

– Zapłaciłbym o wiele więcej, byle tylko zabrać cię na pierwszą wycieczkę do Paryża.

Nigdy nie jadłam równie pysznej kolacji w samolocie, a każde z nas dostało do niej buteleczkę wina. Darren nalał mi go do kieliszka, mówiąc z tak groteskowym francuskim akcentem, że rozbawił mnie do łez. Gdy je otarłam, przestałam się też na gniewać na mojego chłopaka za to, że zaplanował ten wyjazd beze mnie. Zasnęliśmy, trzymając się za ręce, i obudziła nas stewardesa, przynosząc śniadanie.

Po wyjściu z lotniska Darren zaprowadził mnie do pociągu, którym pojechaliśmy do miasta, a potem przesiadliśmy się do metra.

– Dokąd jedziemy? – zapytałam.

– To też niespodzianka – odparł.

Wysiedliśmy na stacji metra pod katedrą Notre Dame.

– O Boże! – wyszeptałam z zachwytem.

– Piękna, prawda? – zapytał Darren. – Ale to jeszcze nie jest niespodzianka. Nasz apartament mieści niedaleko stąd. Mam nadzieję, że w rzeczywistości wygląda równie dobrze jak na zdjęciach.

Darren znalazł to mieszkanie przez internet i zarezerwował je na trzy noce, co było niezwykle trudne w czasach, kiedy jeszcze nie istniał serwis Airbnb. Na miejscu okazało się, że zdjęcia trochę kłamały, ale i tak apartament prezentował się uroczo. Miał balkon z widokiem na Sekwanę i był urządzony jak typowe paryskie mieszkanie. Zachwyciły mnie ozdobna sztukateria, wyraziste kolory, charakterystyczne akcenty dekoracyjne, a przede wszystkim okrągłe łóżko.

– Nigdy czegoś takiego nie widziałem – powiedział Darren, kiedy weszliśmy do sypialni. – Tego na pewno nie było na zdjęciach.

Stałam obok niego, wpatrzona w dziwne łożo.

– Nie wiedziałam, że można kupić okrągłe prześcieradła i kołdry. Może to francuska specjalność?

Darren podrapał się po głowie.

– Może to tylko specjalność właściciela tego mieszkania.

Zaśmiałam się

– Mam nadzieję, że ci się podoba – dodał Darren, obejmując mnie ramieniem.

– Oczywiście – zapewniłam go. – Spanie na nim będzie prawdziwą przygodą.

Tamtej nocy musieliśmy leżeć bliżej siebie niż zazwyczaj, żeby nasze stopy nie zwiślały poza łóżkiem. Fajnie było tak się w siebie wtulić podczas snu, tak samo jak z tobą. Czy tak samo spałeś z Rainą? Czy Aliną? I z innymi kobietami, które na pewno się pojawiły w międzyczasie, choć o nich nie wspomniałeś?

Następnego dnia rzuciliśmy się w wir zwiedzania: Notre Dame, Luwr, wieża Eiffla, Sainte-Chapelle. Kolację zjedliśmy w ogródku restauracji z widokiem na wieżę Eiffla, która o pełnej godzinie rozbłyskała światłami, jakby obsypywała całe miasto gwiazdnym pyłem.

– Jesteś szczęśliwa? – zapytał Darren, kiedy na deser jedliśmy crème brûlée, pijąc vino santo.

– Niewiarygodnie – odparłam. – Dziękuję ci za tę wycieczkę.

Spojrzałam na rozgwieżdżone niebo, paryskie budynki i brukowaną uliczkę. Popatrzyłam na Darrena, który się do mnie uśmiechał. Moje serce było przepełnione szczęściem. Jednak jakaś mała cząstka mnie, która wolałaby brać udział w przygotowaniach do tej wyprawy, zastanawiała się, na ile on robił to dla mnie, a na ile po prostu chciał grać rolę idealnego faceta, który planuje niespodziankową wyprawę do Paryża dla swojej dziewczyny. Darren przez cały czas zdobywa się na te wielkie gesty, a ja nawet po tylu latach nie jestem pewna, czy robi to dla mnie, czy dla siebie.

Tuż przed wyjazdem do Paryża, po tym, jak zaanonsował, że planuje niespodziankę, kupiłam mu bransoletkę z metalowym zapięciem, na którym kazałam wygrawerować jego imię, a po drugiej, zwróconej w stronę nadgarstka, napis: „Kocham Cię. XO, Lucy”.

Kiedy dokończyliśmy crème brûlée, wyciągnęłam z torebki pudełeczko.

– Mam coś dla ciebie – powiedziałam. – Prezent na rocznicę.

– Ja też mam coś dla ciebie – oznajmił Darren.

– Myślałam, że ta wycieczka jest prezentem – odparłam, trzymając dłoń na pudełeczku leżącym na moich kolanach.

– To tylko jedna jego część – oznajmił. – Ale znam lepsze miejsce, w którym powinniśmy wręczyć sobie podarunki. – Zerknął na zegarek. – Dasz radę pobiec?

Spojrzałam na swoje stopy.

– Mam szpilki – odparłam.

– To niedaleko stąd. Pomogę ci utrzymać równowagę.

Darren zapłacił i trzymając się za ręce, pobiegliśmy brukowanymi uliczkami Paryża, aż wreszcie stanęliśmy pośrodku Pont Neuf.

– Idealne wycucie czasu! – zakrzyknął Darren, patrząc na wieżę Eiffla, która ponownie rozbłysnęła.

Ukląkł na jedno kolano, z tylnej kieszeni spodni wyciągnął pudełeczko i zanim zdążyłam się zorientować, co się dzieje, zapytał:

– Lucy, wyjdiesz za mnie?

Moje ciało ogarnęła fala ciepła, a serce podeszło mi do gardła. Mogłam się tego spodziewać, ale i tak mnie zaskoczył. W tamtej chwili nie myślałam ani o tobie, ani o tym, że Darren zaplanował tę wycieczkę beze mnie, nie interesował się moją pracą i uważał moje marzenia za rozkoszne, jednak mało istotne. Był cudowny i okazał mi ogromne uczucie. Tak wiele wysiłku włożył w zaplanowanie tego wyjazdu i oświadczyń. Czułam, że jest mi całkowicie oddany, i byłam tym zachwycona.

– Oczywiście – powiedziałam. – No pewnie.

On wstał i próbował wsunąć mi pierścionek na palec, i już chwycił mnie za prawą rękę, ale ja podałam mu lewą.

Potem się pocałowaliśmy, a wieżę Eiffla wciąż otaczał gwiazdny pył. Tak romantyczne chwile zdarzają się tylko w książkach, filmach i pamiętnikach piętnastolatek.

Od tamtej pory zastanawiałam się, czy ty zadałbyś sobie tyle trudu, żeby przygotować oświadczyń. W jakich okolicznościach poprosiłeś Alinę o rękę? Nigdy mi nie powiedziałaś, jak zaczęło się wasze narzeczeństwo. Wiem tylko, jak się skończyło.

Kilka tygodni po naszym powrocie Darren wyjechał na weekend do Montrealu, by wziąć udział w wieczorze kawalerskim swojego przyjaciela Arjita, a w tamten piątkowy wieczór zadzwonił do mnie Jay.

– Lu? Jesteś może wolna w niedzielę? – zapytał, kiedy odebrałam.

Korzystając z nieobecności Darrena, zaplanowałam sobotni, podlany alkoholem brunch z Alexis, a po południu umówiłam się z Kate na wspólne zwiedzanie Metropolitan Museum. Wieczorem chciałam pojechać z Julią do Koreatown, gdzie podczas wspólnego smażenia szaszłyków miała mi opowiedzieć o swoich wyjątkowo nieudanych randkach z facetami poznanymi przez portal OkCupid. Niczego nie zaplanowałam na niedzielę. Chciałam cały dzień przeleżeć w domu na kanapie, wtulona w Annie. Zamierzałam jeść cheerios prosto z torebki, co Darren uważał za wyjątkowo niehigieniczne, oglądać powtórki *Beverly Hills 90210* i wałęsać się w piżamie do drugiej po południu.

Westchnęłam.

– Tak, a o co chodzi? – zapytałam.

Wyobraziłam sobie, że w tej chwili Jay podrapał się po obsypanej zarostem brodzie.

– Mogę cię poprosić o przysługę?

Jay nie należał do ludzi, którzy często proszą o pomoc. To, że w ogóle zadał mi takie pytanie, trochę zbiło mnie z tropu.

– Dla ciebie wszystko, Jay – odparłam. – Jak mogę ci pomóc?

– Przyszłabyś do mnie do laboratorium w dzień otwarty? Oczywiście zabieram Vanesę, ale... odwiedzi nas mnóstwo dzieci, a chociaż ci do tej pory

o tym nie mówiłem, to próbujemy z Vanessą zająć w ciążę. Już od roku. Chyba byłoby jej łatwiej, gdybyś jej towarzyszyła. Zgodzisz się?

Właśnie za to kocham mojego brata. Nie prosił, bym pomogła jemu, tylko jego żonie.

– Oczywiście – powiedziałam.

Pojechałam do New Jersey i spędziłam niedzielne popołudnie w laboratorium Jaya, przyglądając się, jak naukowcy demonstrują dzieciakom eksperymenty. Od razu się zorientowałam, że dzień otwarty to tak naprawdę impreza dla najmłodszych, organizowana zapewne po to, by zainteresować ich nauką i umożliwić im wizytę w miejscu pracy ich rodziców, zazwyczaj zamkniętym dla postronnych obserwatorów. Początkowo nie wiedziałam, po co Jay mnie tam zaprosił, ale na miejscu zrozumiałam, że ktoś, kto od jakiegoś czasu bezskutecznie stara się o dziecko, może się tam czuć nieswojo.

Nie wiedziałam, jak dużo wolno mi wiedzieć, więc na wszelki wypadek nie rozmawiałam z Vanessą o dzieciach. Ale kiedy obie stałyśmy w tłumie i obserwowałyśmy dzieciaki z zachwytem wpatrzone w Jaya pokazującego im swoją ulubioną reakcję, zegar jodowy, zmieniający kolor z pomarańczowego na czarny, Vanessa wyznała:

– Przestałam chodzić do parku.

Odwróciłam się.

– Naprawdę? – zdziwiłam się.

Ona pokiwała głową.

– Nie mogę patrzeć na wózki i place zabaw.

– Wyobrażam sobie – powiedziałam, kiedy dzieciaki chórem westchnęły na widok mieszaniny zmieniającej kolor na pomarańczowy. – Byłaś już u lekarza?

– Kilka tygodni temu – odparła ze wzrokiem wbitym w probówkę. – Zażywam już leki, więc może...

Spojrzałam na nią.

– Na pewno wam się uda – zapewniłam ją. – Postępujecie właściwie. Wiele kobiet rodzi dzieci dzięki takiej terapii.

Substancja w fiolce zrobiła się czarna. Vanessa na mnie spojrzała.

– Wiem – odparła. – Po prostu nie spodziewałam się, że akurat mnie to spotka.

Przeprosiła i wyszła do łazienki, a ja zbliżyłam się do stołu, który wyglądał tak, jakby przygotowano na nim eksperyment możliwy do przeprowadzenia w domu. Znajdowały się na nim buteleczki z wodą utlenioną, płyn do mycia naczyń i drożdże. Jay nigdy nie pokazywał mi tej reakcji, więc nie wiedziałam, co się stanie, kiedy te substancje zostaną zmieszane. Przyglądałam się składnikom, zastanawiając się, jaki jest cel eksperymentu.

– Piana – powiedział głos.

Zauważyłam, że obok mnie stoi jeden z kolegów mojego brata. Wcześniej go nie spotkałam, ale na kieszonce kitla widniało jego nazwisko: dr Christopher Morgan. Był wysoki jak ty i też miał kręcone włosy, jednak na tym podobieństwa między wami się kończyły. Miał ciemne oczy, ciemne włosy i szeroki nos, idealnie komponujący się z mocno zarysowaną szczęką.

– Cześć – przywitałam się. – Jestem Lucy Carter, siostra Jasona.

Doktor Morgan przyjrzał mi się.

– To widać – stwierdził. – Macie te same brwi. – Uśmiechnął się. – Nie mów tego bratu, ale na kobiecej twarzy wyglądają znacznie lepiej. A tak w ogóle, jestem Chris.

Zaśmiałam się.

– Możesz liczyć na moją dyskrecję – zapewniłam go. – Miło mi cię poznać.

Chris stanął po drugiej stronie stołu i zakręcił buteleczkę z wodą utlenioną.

– Nikogo nie obchodzi mój eksperyment. Wydawało mi się, że dzieciaki zainteresuje coś, co można zrobić w domu, ale najwyraźniej znacznie bardziej

ciekawia ją reakcje, których nie da się przeprowadzić we własnej kuchni. Chyba nie za dobrze znam się na dzieciach.

Na oko był w moim wieku, może rok starszy. Najwyraźniej nie miał ani dzieci, ani bratanków czy siostrzenic.

– Mnie interesuje twój eksperyment – powiedziałam. – Bardzo chętnie obejrzę, jak robisz pianę.

On spojrzał na mnie ze zdziwieniem.

– Naprawdę? – zapytał. – Chcesz zobaczyć?

– No jasne – odparłam.

Kiedy tylko to powiedziałam, zaczęłam się zastanawiać, czy z nim flirtuję. A może to była zwyczajna rozmowa? Nagle brylant na moim palcu zaczął mi ciążyć.

– No dobrze – westchnął, odkręcając buteleczkę. – Życzy pani sobie trochę piany? Już się robi.

Przelewając składniki do menzurki, Chris wypytywał mnie, gdzie mieszkam, co robię i jak przyjechałam tamtego dnia do New Jersey. Złapałam się na tym, że ani razu nie wspomniałam o Darrenie. Wiedziałam, że to zły znak.

– Często wpadam do Nowego Jorku – poinformował mnie Chris. – Może następnym razem dasz się wyciągnąć na drinka?

– Ja... – zawahałam się i podniosłam w górę lewą dłoń. – Przykro mi, ale jestem zaręczona.

– Och – westchnął Chris. – Och, przepraszam. Naprawdę nie wiedziałem...

– Nic się nie stało – przerwałam mu. – Tak naprawdę to moja wina. Najwyraźniej wprowadziłam cię w błąd.

Chris spojrzał na moją rękę, a potem na składniki na stole.

– Chcesz sama dodać drożdże? – zapytał wreszcie.

Uśmiechnęłam się i przytaknęłam. Zrobiliśmy mnóstwo piany. Kiedy jednak

później wracaliśmy z Vanessą i Jayem do domu, mimowolnie zaczęłam się zastanawiać, co by się stało, gdybym nie była zaręczona. Dałabym Chrisowi mój numer? Poszłabym z nim na drinka? Czy pocałunek z nim byłby zupełnie nowym doświadczeniem?

Poznałam Darrena zaraz po naszym rozstaniu i byłam z nim już tak długo, że zapomniałam o istnieniu innych mężczyzn. A przecież są ich tysiące. Przypomniała mi się rozmowa z Kate o jej siostrze Liz, która swoje związki porównuje do różnych typów ognia. A może ja też zbyt szybko wyeliminowałam inne możliwości? Może powinnam poszukać fajerwerku, zimnych ogni i wszystkich innych typów relacji, o których opowiadała Liz?

W domu zastałam jednak Darrena, który wrócił z Montrealu z prezentami. Ugotowaliśmy razem spaghetti carbonara, wyszliśmy z Annie na spacer i śmialiśmy się z wszystkich głupot, które chłopcy wyczyniali w trakcie wieczoru kawalerskiego. Wtedy pomyślałam: „To właśnie to. Właśnie tego pragnę”. Czasem jednak, kiedy wspominam tamten dzień, przychodzi mi do głowy, że może intuicja podpowiadała mi coś, czego ani mój umysł, ani serce nie chciały zaakceptować. Czy gdybym posłuchała jej podszeptów, znaleźlibyśmy się tutaj, w tej sytuacji?

Powiadają, że deszcz w dniu ślubu to dobra wróżba. Wydaje mi się jednak, że ktoś kiedyś wymyślił to porzekadło tylko po to, żeby panny młode nie czuły się źle, kiedy po przebudzeniu zobaczą ponure, zachmurzone niebo w dzień swojego zamążpójścia.

Taka właśnie była pogoda, kiedy brałam ślub z Darrenem. Słońce ze wszystkich sił próbowało przebić się przez chmury, ale nie za bardzo mu to wychodziło. Pobraliśmy się sześć miesięcy po tym, jak Darren mi się oświadczył, w 2006 roku, w ten weekend, kiedy wypadało Święto Dziękczynienia. On twierdził, że nie może czekać ani chwili dłużej, by zostać moim mężem, a mnie wydało się to tak romantyczne, że z radością się zgodziłam. Miałam wtedy dwadzieścia sześć, a Darren trzydzieści jeden lat. Moimi druhnami były nie tylko trzy siostry Darrena i moja bratowa Vanessa, ale także Kate, Alexis i Julia.

Wybrałam dla dziewczyn suknie w radośnie żółtym kolorze, bo chcieliśmy, by w dniu ślubu wszyscy cieszyli się razem z nami. Byliśmy bardzo szczęśliwi. Nikt inny nie umiał rozbawić mnie tak jak Darren. Nikt inny nie potrafił zamienić burzowych chmur i huraganów w czyste, rozświetlone niebo. Może nie bez powodu tak się wtedy zachmurzyło, bo ślub z Darrenem sprawił, że zajaśniało słońce. Dzięki niemu nasza przyszłość rysowała się w świetlistych barwach.

Do bukietu wybrałam słoneczniki. Wiem, to mało subtelne. Umieściłam zdjęcia na Facebooku. Tyle ludzi udostępniło ten post, że pewnie ty też je obejrzałeś. Nie zaprosiłam cię na ślub. Wydawało mi się, że to by nie była dobra decyzja. Zresztą tamtego roku w ogóle cię nie widziałam. Po tym, jak w mailu poinformowałam cię, że się zaręczyłam, nie odezwałeś się, a o tym, że byłeś

w mieście, dowiedziałam się z Facebooka. Adam zamieścił na swoim profilu zdjęcie przedstawiające ciebie, jego, Justine i Scotta, z podpisem: „Chłopaki wróciły do miasta!”. Widząc ten post, poczułam bolesne ukłucie, ale dobrze się stało, że się nie widzieliśmy, bo już wtedy chciałam rozluźnić ostatnie łączące nas więzy.

Wesele urządziliśmy w Boathouse w Central Parku. Wiem, to była moja i twoja dzielnica, ale nie myślałam o tym, robiąc rezerwację. Moja mama upierała się przy ceremonii w Connecticut, rodzice Darrena zaproponowali Jersey, a on chciał jechać do Montauk. Ja jednak nalegałam na ślub w Nowym Jorku i przekonałam się, że faktycznie panna młoda zazwyczaj dostaje to, czego chce. Kiedy tylko zobaczyliśmy Boathouse, w środku parku, tuż obok ścieżek dla biegaczy, Darren był wniebowzięty. Zaprojektował nawet zaproszenia ze zdjęciem przedstawiającym tylko nasze stopy w adidasach. Podpis pod fotografią głosił: „Bez względu na to, czy przyjedziecie pociągiem albo samochodem, czy przybędziecie pieszo, nie możemy się was doczekać na naszym weselu!”. Wiem, wiem, pewnie przewróciłbyś oczami na widok takiej wiadomości w skrzynce pocztowej. Nie sądzę, byście razem z Aliną zaczęli planować ślub i zdążyli zaprojektować zaproszenia. Ale nawet jeśli się mylę, to nie zdziwiłabym się, gdybyście zrezygnowali z rozsyłania oficjalnych zaproszeń pocztą.

W noc przed ślubem spałam w domu rodziców w Connecticut w moim dawnym łóżku. Obudził mnie telefon. Na ekranie wyświetlił się długi numer, najwyraźniej ktoś dzwonił z zagranicy. To mogła być Liz albo koledzy z Wielkiej Brytanii lub Niemiec, gdzie *Poprzez galaktykę* cieszyło się takim samym powodzeniem jak w Stanach Zjednoczonych, ale coś mi podpowiadało, że to ty. Odebrałam dopiero po kilku sygnałach. Myślałam, że chcesz mi złożyć życzenia.

Jak się jednak okazało, nie miałeś pojęcia, co to za dzień. Najwyraźniej zapomniałeś. Zawsze mi się jednak wydawało, że to podświadomość kazała ci

zatelefonować właśnie wtedy. Ktoś przekazał ci informację o moim ślubie. A może dowiedziałeś się o nim z Facebooka. A może nie. Może to był zbieg okoliczności.

– Luce? – powiedziałaś.

– Gabe? – zapytałam.

– To ja – potwierdziłeś. – Przepraszam, jeśli przeszkadzam. Wiem, że nie rozmawialiśmy od jakiegoś czasu, ale... potrzebuję twojej pomocy.

Usiadłam na moim łóżku z czasów dzieciństwa, podczas gdy moje ciało zareagowało na twój głos tak jak zawsze. Oparłam się na poduszkach.

– Co się stało? – zapytałam, wyobrażając sobie wybuchy, rany i urwane kończyny.

– Raina nie jest Pegazem – powiedziałaś.

Odetchnęłam z ulgą. Nie byłeś ranny. Nie cierpiałeś. Przynajmniej nie fizycznie. Miałam nadzieję, że jakoś sobie radzisz z emocjami.

– Co się stało? – zapytałam.

– Poznała pracownika pomocy humanitarnej. Woląta jego. Twierdziła, że on jest bardziej otwarty. Czy ja jestem nieprzystępny, Luce?

Początkowo nie wiedziałam, co odpowiedzieć, ale doszłam do wniosku, że przecież mogę sobie pozwolić na szczerość.

– Nie wiem – odparłam. – Od kiedy ostatni raz rozmawialiśmy, minął ponad rok. Już cię nie znam.

– Owszem, znasz – powiedziałaś. – Jestem taki sam. Znasz mnie lepiej niż ktokolwiek inny. Po prostu... muszę wiedzieć, czy Raina ma rację.

Nie mogłam uwierzyć w to, że w dzień swojego ślubu prowadzę sesję psychoterapeutyczną z moim byłym chłopakiem.

– Wydaje mi się – zaczęłam, uważnie dobierając słowa – że jeśli ktoś chce być dostępny, to na pierwszym miejscu zazwyczaj stawia związek. To oznacza,

że podejmuje decyzje, które są najlepsze dla obojga partnerów, dla ich relacji, nawet jeśli musi czasem pójść na kompromis. Taki ktoś wszystkim się dzieli z drugą osobą. Gabe, którego znałam, nie był tym zainteresowany.

Zamilkłeś na chwilę.

– Chyba masz rację – wyszeptałeś wreszcie tak cicho, jakbyś próbował ukryć rozczarowanie. – Liczyłem na to, że usłyszę od ciebie coś innego.

– Przykro mi – powiedziałam. – Może po prostu dziś nie jest najlepszy dzień na taką rozmowę.

– Wszystko w porządku? – zapytałeś. – Powinienem od tego zacząć. Jak chcesz o czymś pogadać, to...

– Po prostu... dziś wychodzę za mąż. – Słowa nie chciały mi przejść przez gardło. Nie potrafiłam ci tego powiedzieć.

– Luce. – Twój głos zabrzmiał tak, jakbym cię spoliczkowała. – Bierzesz dziś ślub?

– Biorę dziś ślub – powtórzyłam jak echo.

– Och – westchnąłeś. – Cholera.

Doskonale pamiętam, z jaką intonacją wypowiedziałeś słowa: „Och. Cholera”. Zabrzmiały jak dwa oddzielne zdania.

Przez chwilę milczałam.

W słuchawce zapanowała grobowa cisza. Poczułam się źle.

– Wszystko będzie w porządku – pocieszyłam cię. – Znajdziesz innego Pegaza.

– A jeśli...

Nie dokończyłeś zdania, jakbyś się bał wypowiedzieć je na głos. A może nie chciałeś, bym je usłyszała.

– Na pewno – upewniłam cię. – Muszę kończyć – dodałam cicho.

– No tak – odparłeś. – Przepraszam... że zadzwoniłem.

– Nic się nie stało – zapewniłam. – Nie martw się. Wszystko gra.

– Przepraszam – powtórzyłeś.

Rozłączyliśmy się, ale oczywiście myślałam o tobie przez cały ranek.

Bez wodoodpornego tuszu do rzęs nie udałooby mi się przetrwać dnia mojego ślubu. Kiedy się ubierałam, fryzjerka upinała mi włosy w kok, a Jackie, przeurocza makijażystka, nakładała korektor na moją twarz, w uszach dźwięczały mi twoje słowa: „Och. Cholera”. Wciąż słyszałam początek niedokończonego pytania: „A jeśli...?”. Byłam pewna, że to z Darrenem pragnę spędzić życie. Tak mi się wydawało. Aż do tamtego momentu nie miałam wątpliwości. A nagle ty kazałeś mi zakwestionować moją decyzję.

Kiedy Jackie postanowiła zrezygnować z konturówki, bo miałam oczy pełne łez, mama wyprosiła wszystkich z pokoju.

– Chcemy zostać na chwilę same – oznajmiła, dotykając pereł na szyi, jakby ta rodzinna pamiątka stanowiła niewyczerpane źródło siły.

Kiedy wszyscy wyszli, oparła się o stół stojący pośrodku apartamentu panny młodej.

– Lucy, co się dzieje? – zapytała.

Nie chciałam wyznać prawdy. Nie mogłam powiedzieć na głos, że w dniu ślubu myślę o tobie i kwestionuję moją decyzję.

– To chyba z nadmiaru emocji – wyjaśniłam.

Mama spojrzała na mnie lodowatym wzrokiem, którym zawsze potrafiła przejrzeć na wylot moje kłamstwa. Poczułam się jak małe dziecko.

– Lucy – powiedziała. – Jestem twoją matką. Możesz mi powiedzieć wszystko.

Więc wyznałam prawdę. Zwierzyłam jej się z tego, co nie dawało mi spokoju od miesięcy, ale nie podzieliłam się z nikim moimi obawami.

– Wydaje mi się, że Darren kocha mnie bardziej niż ja jego – powiedziałam.

Mama przytuliła mnie ostrożnie, żeby mój rozmazany makijaż nie poplamiał jej jedwabnej kremowej sukienki.

– Och, kochanie – powiedziała. – W związkach bardzo trudno o równowagę. Układ sił stale się zmienia. Zawsze jest tak, że jedna ze stron potrzebuje więcej miłości. Za rok twój związek z Darrenem będzie już zupełnie inny niż dzisiaj. – Położyła dłonie na moich ramionach i odsunęła się trochę, żeby spojrzeć mi prosto w oczy. – Moim zdaniem nie ma nic okropnego w tym, że dzisiaj on kocha cię troszkę bardziej niż ty jego. Dzięki temu będzie cię traktował jak księżniczkę.

Zaśmiałam się i otarłam oczy. Ale mama wciąż wpatrywała się we mnie tak, jakby badała mnie wykrywaczem kłamstw.

– Chodzi o coś innego – upierała się.

Spojrzałam na wypiełgnowane dłonie. Wcześniej zrobiłam sobie francuski manicure.

– Rano zadzwonił Gabe.

– Gabe Samson? – zapytała mama.

Skinęłam głową, a moje oczy napełniły się łzami.

– A jeśli to z nim powinnam być, a nie z Darrenem?

Mama znowu oparła się o stół i dotknęła pereł. Przez chwilę milczała.

– Powinnaś bardzo, ale to bardzo dobrze się zastanowić nad tym, co łączy cię z Darrenem, a co z Gabe'em – powiedziała wreszcie. – Pomyśl, który z nich będzie lepszym partnerem, lepszym ojcem twoich dzieci. Jeśli uznasz, że to nie Darren, to nie musisz dziś wychodzić za mąż. Nawet jeśli nie zwiążesz się Gabe'em. Jeśli uważasz, że istnieje ktoś, kto uszczęśliwi cię bardziej niż Darren, możesz od niego odejść. To nie będzie łatwe, ale możesz to zrobić. Wystarczy jedno słowo, a ja poproszę ojca, żeby poinformował gości, że zmieniłaś zdanie. Tylko pamiętaj, że to będzie ostateczna decyzja. Dziś pożegnasz się z Darrenem

raz na zawsze. Widziałam, jak bardzo troszczyacie się o siebie nawzajem i jak świetnie się razem bawicie. Ale jeśli go nie chcesz, to nikt nie może cię zmusić do ślubu.

Skinęłam głową. Mama podeszła do okna. Pomyślałam o tobie, Gabe. Przypomniałam sobie, że przy tobie czułam się jednocześnie wspaniale i podle. Swoje dążenia przedkładałeś nad dobro naszego związku. Koniec końców, by zatrzymać cię przy sobie, musiałabym się zgodzić na zaledwie drugoplanową rolę w *The Gabe Show*. Wiem, że niełatwo słucha się takich wyznań, ale taka była prawda. Właśnie o tym rozmyślałam tamtego dnia.

Pomyślałam też o Darrenie. To prawda, daleko mu było do ideału. Nie traktował poważnie mojej kariery, a czasem wydawało mi się, że mnie też traktuje z pobłażaniem. Ale przeczuwałam, że uda mi się to zmienić i jeśli się postaram, to udowodnię mu, jak wiele znaczy dla mnie moja praca. Przy odrobieniu wysiłku mogłam się stać jego równorzędną partnerką. Kochałam go. Kochałam jego śmiech, jego poczucie humoru i radosne spojrzenie. Był prostolinijny i nie nękały go demony. W jego towarzystwie się odprężałam. Dawał mi poczucie bezpieczeństwa i stabilności. Uszczęśliwiał mnie. Razem położyliśmy fundamenty pod piękną przyszłość. Nie mogłabym zostawić go samego w Boathouse, w dniu naszego ślubu.

Otarłam oczy.

– Dziękuję – powiedziałam do mamy. – Już wszystko w porządku. Jestem gotowa.

Mama odetchnęła z ulgą i przytuliła mnie.

– Wiesz, że zawsze będę cię wspierała.

– Wiem – odparłam, czując na szyi mamy zapach perfum Shalimar.

– Pamiętaj – dodała. – Zauroczenie to jeszcze nie miłość.

Skinęłam głową.

Byłam tobą zauroczona? A ty mną? Czy zauroczenie może trwać tak długo?

Czy może zawsze łączyła nas miłość? Wolę tak o tym myśleć.

Choć od dłuższego czasu pracowałam nad moim programem, gromadząc autentyczne historie i opowieści o konfliktach z różnych krajów i kultur, żeby mogły posłużyć scenarzystom za kanwę dla kolejnych odcinków, nigdy nie wyjechałam dalej niż do Europy. Dlatego miesiąc miodowy postanowiliśmy spędzić w Turcji. Chciałam usłyszeć wezwanie do modlitwy. Miałam ogromną ochotę zwiedzić choć w niewielkiej części kraj, o którym tyle czytałam. Na miejscu bezustannie robiłam notatki. Widziałam na ulicy kobiety z nakrytymi głowami, rozmawiające z innymi, których włosy swobodnie opadały na ramiona. Na starym bilecie zapisałam sobie pomysł na podobną scenę w jednym z odcinków, oczywiście rozgrywającą się wśród kosmitów.

– Dość już tego pisania! – zaprotestował Darren. – To nasz miesiąc miodowy. Zostawiłaś pracę w Nowym Jorku. Ja ani razu nie zadzwoniłem stąd do biura, a ty wciąż coś notujesz i mówisz do siebie pod nosem.

Zatkało mnie.

– Praca jest dla mnie bardzo ważna – zauważyłam. Nagle przypomniałam sobie to, co powiedziałam ci w czasie naszej rozmowy telefonicznej. – Ale ty jesteś dla mnie ważniejszy. Przestanę.

Dotrzymałam obietnicy, ale i tak mimowolnie zastanawiałam się, jak by to było, gdybyś to ty mi towarzyszył. Nie prosiłbyś mnie, żebym dała sobie spokój z pracą. Sam byś mi podpowiadał. Razem szukalibyśmy tematów do twoich zdjęć, tak jak wtedy, gdy zdarliśmy trampki, przemierzając Manhattan.

Razem z Darrenem zawędrowaliśmy do Kapadocji, gdzie zachwyił nas

księżycowy krajobraz, a tuż przed świtem wzlecieliśmy balonem dokładnie w chwili, kiedy wzeszło słońce. Widok był oszalamiający. Różowe, pomarańczowe i fioletowe smugi światła splatały się w fantastyczne kształty. Darren otulił mnie ramieniem, żeby mnie ogrzać, a ja poczułam miłość w obliczu majestatu nieba. Nie potrafiłam jednak przestać myśleć o tych kobietach. Żałowałam, że z nimi nie porozmawiałam. Zapytałabym je, jak żyją i co chciałyby opowiedzieć o Turcji najmłodszym Amerykanom.

Później trafiliśmy z Darrenem do doliny Devrent. Darren przeczytał w przewodniku, że „słowo *devrent* oznacza wyobraźnię, zaś cała dolina pełna jest skał uformowanych jak ludzie i zwierzęta. Zastanów się przez chwilę i spróbuj odgadnąć, co przedstawiają”.

Ja zobaczyłam wielbłąda, delfina i węża w kapeluszu.

– Tamten wygląda jak Matka Boska – zauważył Darren, pokazując na jedną ze skał. – Jak pani sądzi, pani Maxwell? – Nazywał mnie panią Maxwell przez całą wycieczkę, co początkowo wydawało mi się słodkie i urocze, ale potem zaczęło mnie irytować. Powiedziałam mu, że w życiu prywatnym przejmę jego nazwisko, ale w pracy pozostanę przy panieńskim. Czy tak masz mnie zapisaną w swoim telefonie? Czy wprowadziłeś zmianę do książki adresowej, kiedy wysłałam za Darrena? Twój szef nazwał mnie Lucy Carter-Maxwell. A zatem tak o mnie mówiłeś.

Wpatrywałam się w skałę, przed którą stał Darren, szukając w niej kształtu kobiety z nakrytą głową i dzieckiem na ręku.

– Ja widzę mężczyznę z aparatem fotograficznym – oznajmiłam.

Znam mnóstwo osób, które przez wiele lat starały się o dziecko. Po kuracji clomidem Vanessa urodziła trojaczki. Kate dwukrotnie korzystała z metody in vitro. Darren żartuje, że zachodzę w ciążę, kiedy on na mnie kichnie. Uśmiecham się, choć ten żart wcale mnie nie bawi. Przywodzi mi na myśl powieść *Dawca pamięci*, którą czytałam w liceum. Czuję się jak jedna z matek, których jedyną funkcją społeczną jest rodzenie jednego dziecka za drugim.

Niedługo po naszym ślubie Darren zaczął napomykać, że chciałby mieć dzieci. Uważał, że jesteśmy w idealnym wieku, by założyć rodzinę. Dokładnie tyle lat mieli jego rodzice, kiedy urodziła się jego najstarsza siostra. Choć Kate niedługo wcześniej poinformowała mnie, że zaszła w ciążę, nie byłam pewna, czy też tego chcę. Trojaczki urodziły się przed tygodniem, przedwcześnie, ale bez komplikacji. Vanessie pomagała niania, a w nocy zostawała u nich pielęgniarka. Na dodatek mama Vanessy mieszkała u nich przez pierwsze pół roku. Ale i tak Jay w czasie rozmów telefonicznych mówił głosem zombie. W pierwszy tydzień zadzwonił do mnie z laboratorium, kiedy ja byłam jeszcze w pracy.

– Możesz rozmawiać? – zapytał.

– Jestem w biurze – odparłam, przyciskając telefon do ucha. – Wszystko w porządku?

– Ludzie nie zostali zaprogramowani, żeby zajmować się trójką dzieci naraz – żalił się. – Czy jestem złym człowiekiem, jeśli nie mam ochoty wracać do nich do domu?

– Nie jesteś zły, Jay, tylko przemęczony – uspokoiłam go. – To zrozumiałe. Daj sobie jeszcze pół godziny, a potem wracaj do domu. Dzieci cię potrzebują.

Vanessa też.

– Nawet ich od siebie nie odróżniam – powiedział. – Chyba że mają na sobie ubranka.

Trochę mnie tym zaskoczył, ale nie za bardzo. Czasem wydaje mi się, że mój brat nie rozpoznałby nawet mnie, gdyby wpadł na mnie na ulicy.

– Pomyśl o nich jak o odmiennych wirusach – poradziłam mu. – Uważnie im się przyglądaj. Skoncentruj się na różnicach, a nie na podobieństwach.

Miałam nadzieję, że mu choć trochę pomogłam. Współczułam mu. Ani on, ani Vanessa nie spodziewali się, że przyjdzie im się opiekować trójką dzieci jednocześnie.

Jay westchnął ciężko.

– Kocham cię, tak jak wodór kocha tlen – wyznał. – Wracaj do pracy.

– Ja też cię kocham, Jay – powiedziałam, zanim się rozłączyłam.

Kiedy mojemu bratu urodziły się trojaczki, nie byłam już taka pewna, czy chcę, by w moim życiu pojawiło się w tym momencie małe dziecko. Ale Darren nie miał wątpliwości. Przypomni mi, że oboje wpisaliśmy posiadanie dzieci na nasze listy kalendarzowe.

– Poza tym – dodał – pewnie zajmie nam to rok, tak jak Vanessie i Kate.

Wystarczył miesiąc.

Przez kilka tygodni byłam zupełnie wyczerpana, kładłam się spać przed dziewiątą. Potem o wiele za długo, bo przez kilka tygodni, męczyły mnie mdłości, i to tak silne, że wybiegałam z zebrań, bojąc się, że w przeciwnym razie obrzygam cały pokój scenarzystów i wszystko, czym się aktualnie zajmują. Kiedy ku mojej uldze ten etap się skończył, przez trzy miesiące sikałam średnio raz na godzinę.

Dopiero po czterech miesiącach doszłam ze sobą do ładu. Pogodziłam się z tym, że kiedy urodzę dziecko, moje życie się zmieni. Na myśl o tym ogarnęło mnie podekscytowanie. Nie sądziłam, że właśnie tak zareaguję, ale w biurze

w czasie przerwy na lunch oglądałam w internecie ubranka i meble do pokoju dziecięcego. Czytałam artykuły o karmieniu piersią, porodach w wodzie i o tym, kiedy najlepiej do diety malucha wprowadzić masło orzechowe. Miałam obsesję na punkcie wszystkich spraw związanych z dziećmi.

Zaczęłam się nawet zastanawiać, czy sukces zawodowy ma dla mnie aż tak duże znaczenie i czy bycie dobrą matką nie powinno być dla mnie ważniejsze. Myślałam nad tym, czy po urlopie macierzyńskim wrócę do pracy. Wiem, pewnie uznalibyś mnie za wariatkę, słysząc o moich wątpliwościach, bo przecież przez całe życie powtarzałam, że nie chcę odgrywać tylko roli żony i matki i zależy mi na pracy, która zmieni świat. Poza tym cały czas się skarżyłam, że Darren nie rozumie moich ambicji zawodowych. Czułam się tak, jakbym zamieniała się w kogoś innego, w inną Lucy, która zweryfikowała hierarchię życiowych celów. Ale właśnie tak się czułam. Cięża mnie zmieniła. Darren też chciał, żebym została w domu. Twierdził, że nikt lepiej niż ja nie zajmie się naszym dzieckiem. W duchu przyznawałam mu rację.

Darrenowi znakomicie szło w pracy. Zawierał tak lukratywne umowy, że jego szefowie zaproponowali mu kierownicze stanowisko i podwyżkę, która przyprawiła mnie o zawrót głowy. Zarabiał pięć razy tyle co ja, a przecież wcale nie miałam niskiej pensji. Za dodatkowe pieniądze chciał kupić wielki apartament w dobrej dzielnicy.

– Przenieśmy się na Manhattan – zaproponował pewnego ranka, siedząc z „New York Timesem” na kolanach. U jego stóp leżała Annie. – Może na Upper East Side.

Ale Manhattan był nasz. Twój i mój. Od kiedy pięć miesięcy wcześniej do mnie zadzwoniłeś, czułam to z całą mocą. Choć mój ślub z Darrenem odbył się w tej dzielnicy, nigdy nie objęliśmy jej w posiadanie. Do nas należał Brooklyn.

– Lubię Brooklyn – odparłam. – Może poszukamy czegoś w Park Slope?

Albo w Brooklyn Heights?

Nawet jako mężatka z dzieckiem w drodze wciąż myślałam o tobie. Podejmując życiowe decyzje, brałam pod uwagę naszą wspólną przeszłość. Ale byłam pewna, że to minie i że znikniesz z mojej pamięci, tak jak poprzednio. Rzeczywiście mniej więcej tak się stało. Wtedy jednak wciąż tkwiłeś w mojej głowie i kierowałeś moimi myślami.

– Jesteś pewna? – zapytał Darren. – PS Szkoła numer sześć ma świetne opinie. – Wzruszył ramionami. – Ale w końcu zawsze możemy posłać dziecko do prywatnej podstawówki.

– A więc Brooklyn? – upewniłam się.

Darren już oglądał oferty z Brooklyn Heights.

– Mam! – zakrzyknął po kilku minutach. – Posłuchaj: cztery pokoje, trzy łazienki i toaleta w dwupiętrowym budynku z brązowego piaskowca na Love Lane. Nazwa tej ulicy idealnie do nas pasuje.

Przyciągnął mnie do siebie i pocałował mnie najpierw w brzuch, a potem w usta. Odwzajemniłam jego pocałunek.

– Potrzebne nam aż cztery pokoje? – zapytałam.

– Może któregoś dnia się przydadzą – odparł Darren z uśmiechem.

Nie ukrywał, że chce mieć dużą rodzinę, taką jak jego własna. Nie wiedziałam jeszcze, co o tym myśleć, ale nie wykluczałam tego.

– Może je obejrzymy? – zaproponowałam.

Wybraliśmy się tam w dzień otwarty. Nigdy nie widziałam w mieście tak ogromnego mieszkania. Była tam osobna jadalnia, kuchnia z dużym stołem... Zresztą, po co ci o tym opowiadam? Przecież sam widziałeś. Byłeś tam.

Dopiero kiedy kupiliśmy mieszkanie, wprowadziliśmy się do niego i zaczęliśmy urządzać pokój dla dziecka, poczułam się jak matka. Nie mogłam się doczekać spotkania z moim maleństwem.

50

Nie rozumiem, dlaczego piąte i dziesiąte rocznice są tak istotne: trzydzieste urodziny, dwudziesta piąta rocznica ślubu, piąta rocznica ukończenia studiów. Nasz zjazd absolwentów wypadł tego lata, kiedy byłam w pierwszej ciąży, w tydzień po tym, jak wprowadziliśmy się do nowego mieszkania w Brooklyn Heights. Darren bezustannie opowiadał o tym, że pragnie domu pełnego dzieciaków, ale ja byłam póki co skupiona na tym, które rosło w moim brzuchu.

Przyjeżdżałeś do Nowego Jorku, ale nie dawałeś mi znać. Od mojego ślubu nie kontaktowałeś się ze mną. To pewnie była właściwa decyzja. I tak za dużo o tobie myślałam, nawet po tym, jak zniknąłeś z mojego świata.

Pewnie nie chciałeś mnie zaskoczyć w czasie zjazdu, a może chciałeś sprawdzić, jak na ciebie zareaguję, zanim spotkamy się twarzą w twarz. Tamtego popołudnia przysłałeś mi esemesa.

Zobaczymy się dziś wieczorem?

Przez dobre dwie minuty wpatrywałam się w ekran komórki. Nie wiedziałeś, że jestem w ciąży. Postanowiłam cię uprzedzić. Po półgodzinie odpisałam:

Rozglądaj się za dziewczyną w ciąży w niebieskiej sukience.

Pewnie mogłam tę wieść przekazać ci w bardziej elegancki sposób. Nie odpisałeś.

Oczywiście przez resztę dnia zastanawiałam się, co sobie pomyślałeś, czy byłeś na mnie zły, czy może cieszyłeś się moim szczęściem. Czy zamierzałeś mnie unikać w trakcie spotkania, czy mnie szukać.

– Co się dziś z tobą dzieje? – zapytał Darren, dotykając mojego ramienia. – Już czwarty raz cię wołam, a ty bujasz w obłokach. Chcesz, żebym ci zapiął sukienkę?

– Przepraszam – odparłam. – Wspominałam studenckie czasy. Tak, zapnij. Dzięki.

Darren uwielbia zasuwać zamek w moich sukienkach. Uważa, że pomaganie drugiej osobie przy ubieraniu jest szalenie intymne. Nawet bardziej niż rozbieranie. Twierdzi, że w takiej sytuacji kieruje nim miłość, a nie tylko pożądanie.

– Zawiązać ci krawat? – zapytałam.

On się uśmiechnął i skinął głową.

A jak ty się przygotowywałaś do tego wieczoru? Zatrzymałeś się u przyjaciół? Czy w hotelu? Nie zdążyłam cię o to zapytać.

Spotkanie z kolegami z roku było trochę dziwne, nie sądzisz? Nasi znajomi na pokaz obejmowali swoich współmałżonków. Kilka z nas miało na sobie eleganckie ciężowe sukienki. Zauważyłam, że wiele dziewczyn w trakcie całego wieczoru patrzy na mnie z zazdrością, tak jak obserwujące nas przed laty klientki Bloomingdale's. Wyhaczyłam faceta, który robił karierę, i oczekiwałam dziecka. Nie miało znaczenia to, że studiowałyśmy na uczelni należącej do Ligi Bluszczowej, że moje dawne koleżanki zostały prawniczkami, lekarkami, dramatopisarkami, kierowniczkami banków, rzeczoznawczyniami i badaczkami. Wszystkie podchodziły do mnie i pytały tylko o dziecko i ślub. Żadnej nie interesowało, gdzie pracuję i co porabiałam od czasu ukończenia studiów. Nie obchodziło ich to, że właśnie dostałam awans na kierowniczkę produkcji i zaczynałam pracę nad nowym serialem pod tytułem *Rakietą przez historię*, dzięki któremu dzieci mogły się dowiedzieć, w jaki sposób ważne wydarzenia z przeszłości wpływają na terażniejszość. Pytały tylko: „Kiedy rodzisz?”, „Znasz już płęć?”, „Kiedy wyszłaś za mąż?”, „Jak się poznaliście?”. Nie zdziwiłabym się,

gdyby połowa moich rozmówczyń jeszcze tego lata zaczęła wynajmować w wakacje domy w Hamptons. Przemknęło mi przez myśl, że moje dawne współlokatorki z akademika podjęły właściwą decyzję, nie przychodząc na tę imprezę.

Wtedy zobaczyłam ciebie. Stałeś po drugiej stronie namiotu, rozmawiając z nieznaną mi kobietą, która trzymała dłoń na twoim przedramieniu. Powiedziałeś coś, co ją rozbawiło, a kiedy odpowiedziała, zaśmiałeś się. Nagle poczułam mdłości.

– Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza – szepnęłam do Darrena, który trafił na innego bankiera inwestycyjnego i właśnie rozmawiał o interesach.

– Och! Wszystko w porządku? – zapytał.

Skinęłam głową.

– Trochę mi niedobrze, ale zaraz mi przejdzie.

Dopiero kilka tygodni wcześniej przestały mnie męczyć poranne mdłości. Darren nieraz widział, jak wymiotuję, co nie znaczy, że było to przyjemne dla kóregokolwiek z nas.

– Na pewno? – zapytał.

– Tak – zapewniłam go i wyszłam z namiotu.

Po kilku głębokich oddechach odwróciłam się. Namiot nie miał ścian, więc widziałam dokładnie, co się dzieje w środku. Nie mogłam cię odszukać, ale twoja rozmówczyni stała już obok kogoś innego i też położyła mu dłoń na przedramieniu. Ten widok uspokoił mnie znacznie bardziej niż głębokie oddechy. Mdłości ustały.

Już miałam wracać do Darrena, kiedy poczułam, jak ktoś chwyta mnie za ramię. Oczywiście to byłeś ty.

– Luce – zaczepiłeś mnie.

Odwróciłam się.

– Gabe. Cześć.

Poczułam mrowienie skóry w miejscu, którego dotknąłeś.

– Piękna sukienka – zauważyłeś.

Darren twierdzi, że kiedy mężczyzna mówi coś takiego, to ma na myśli: „Wyglądasz seksownie”. Nie wiem, czy ma rację. Powinam była cię wtedy zapytać, co tak naprawdę chciałeś powiedzieć.

– Dzięki – odparłam. – Ładna koszula.

W twoich policzkach pojawiły się dołeczki.

– Nic nie widać – stwierdziłeś. – Wyglądasz tak jak zawsze.

Stałam bokiem i przycisnęłam do brzucha materiał obszernej sukienki.

– A teraz? – zapytałam.

Szeroko otworzyłeś oczy i uśmiechnąłeś się.

– No cóż, to jest...

– Tak – przerwałam mu. – To dziecko.

Miałam wtedy niewielki, czteromiesięczny brzuch. Ale nie mieściłam się już w moje normalne ubrania. Musiałam kupić nową sukienkę.

– Gratuluję, Luce – powiedziałaś. – Bardzo się cieszę.

– Dzięki. – Puściłam sukienkę. – Co u ciebie?

Twój uśmiech zniknął. Wzruszyłeś ramionami.

– Zawsze dziwnie się czuję po powrocie do Nowego Jorku. Jak bohater *Powrotu do przyszłości*. Wracam do świata, który pod moją nieobecność przeskoczył o wiele lat w przód. – Twój wzrok powędrował znowu w stronę mojego brzucha.

– Ale twój świat też się zmienił – zauważyłam.

Pokręciłeś głową.

– Nie potrafię tego wyjaśnić. Mój świat się zmienił, ale mój Nowy Jork powinien pozostać taki sam. Chciałbym, żeby wyglądał dokładnie tak, jak przed

moim wyjazdem, żebym mógł do niego wrócić jak do pokoju z czasów dzieciństwa. – Nagle urwałś. – Bredzę.

– Nie – zaprotestowałam. – Rozumiem cię. Utraciłeś bezpieczną przystań.

– Tak – odparłeś, wciąż wpatrując się w mój brzuch. – Tak – powtórzyłeś. – Chyba powinienem już pójść... – powiedziałeś nagle. – Fajnie było cię zobaczyć, Luce. Powodzenia. Naprawdę bardzo się cieszę.

Szybkim krokiem podszedłeś do baru ustawionego obok zegara słonecznego.

Chciałam zawołać, żebyś poczekał. Chciałam zadać ci więcej pytań, zrozumieć, co czujesz, i dowiedzieć się, jak wygląda twój świat. Chciałam poczuć gęsią skórę, gdy mnie dotykasz.

Ale dobrze zrobiłeś, odchodząc. Przedłużanie tej rozmowy nie wyszłoby nam na dobre. Wróciłam do Darrena.

– Dobrze się czujesz, kochanie? – zapytał.

– O wiele lepiej – odparłam, opierając głowę na jego ramieniu.

Nie przerywając ani na chwilę rozmowy, objął mnie i pocałował w czoło.

Nie dostałam gęziej skórki, ale poczułam się cudownie.

Dzięki mojej pracy, tobie i życiu z Darrenem nauczyłam się jednego: w dziewięćdziesięciu procentach przypadków powinnam za wszelką cenę unikać niespodzianek. O wiele lepiej radzę sobie w sytuacjach, na które mam szansę się przygotować. Gdybyś mnie uprzedził, że planujesz wyjazd z Nowego Jorku i prowadzisz negocjacje w sprawie pracy dla Associated Press, to z pewnością szybciej uporałabym się z rozpaczą. Przyszło mi to z takim trudem między innymi dlatego, że mnie zaskoczyłeś. Właśnie z tego powodu postanowiliśmy wcześniej poznać płeć dziecka. Chciałam się przygotować. Kilka tygodni po zjeździe naszego roku dowiedzieliśmy się, że urodzę dziewczynkę. Nie zamierzałam kontaktować się z wszystkimi znajomymi, które mnie o to pytały. Doszłam do wniosku, że jeśli będzie je to interesowało, dowiedzą się z Facebooka.

Wiedziona niechęcią do niespodzianek, czytałam też poradniki, nawet sobie nie wyobrażasz, ile ich było. Opowiadały o doświadczeniach porodowych różnych kobiet, wyborach, przed jakimi stawały, o tym, czego można się spodziewać. Miałam nadzieję, że w ten sposób przygotuję się i przestaną mnie nękać koszmary, w których rodzę w metrze, w biurze albo w taksówce. Czasem też śniło mi się, że dziecko rozrywa mój brzuch jak potwór z *Obcego*. Zgodnie z poleceniem lekarza przygotowałam plan porodu, ale kiedy go sporządzałam, wiedziałam, że dziecko i tak zaplanuje swoje przyjście na świat, nie pytając mnie o zdanie.

Zaczęłam rodzić wieczorem, po kolacji w Heights Cafe. Zjadłam hamburgera, a właściwie tylko połowę, bo na więcej nie było miejsca w moim ciążowym

brzuchu. Dziecko miało przyjść na świat za dwa dni, dwudziestego pierwszego listopada. Darren twierdził, że póki jeszcze możemy, powinniśmy wychodzić wieczorami z domu jak najczęściej, choćby tylko po to, by zjeść pół hamburgera w restauracji oddalonej o kilka minut spacerem od naszego domu. Przygotowaliśmy się tak, jak najlepiej potrafiliśmy. Wybraliśmy dla naszej córki imię Violet, na cześć babci Darrena, która umarła, gdy miał szesnaście lat. Bardzo mi się spodobało, bo ładnie brzmiało, kojarzyło się z ciepłym kolorem i dało się od niego utworzyć zdrobnienie Vi. Postanowiliśmy też dać jej drugie imię, Anne, po mojej prababci. Violet Anne Maxwell. Wciąż uważam, że brzmi wspaniale.

Wracaliśmy do domu po kolacji, a ja miałam na sobie płaszcz, który ledwie dopinał mi się na brzuchu. Nagle poczułam wilgoć między udami. Nie powinnam wchodzić w takie szczegóły? Interesuje cię to, co czułam tamtej nocy, kiedy przyszła na świat Violet? Jeśli chcesz, żebym przestała, to powiedz. Daj znak. Nie? Okej.

Pamiętam, jak pomyślałam: „Naprawdę? Już?”. Postawiłam sobie skromny cel, by przejść przez ciążę, „unikając wpadek”, jak mawialiśmy, kiedy uczyliśmy Violet siadania na nocniku. Kate w czasie ciąży musiała po każdym kichnięciu zmieniać bieliznę. Naprawdę miałam nadzieję, że mnie się to nie przydarzy. Jednak kiedy byliśmy o jedną przecznicę od domu, poczułam stróżkę płynącą po nodze i dotarło do mnie, co się dzieje.

Spojrzałam na Darrena.

– Chyba odeszły mi wody – powiedziałam.

Darren stanął jak wryty.

– Naprawdę? – zapytał. W jego oczach widziałam podekscytowanie. – Chyba czy na pewno?

– Chyba na pewno – odparłam.

Zaśmiał się, objął mnie i pocałował.

– Możesz iść? – zapytał. – Dobrze się czujesz? Zadzwoń po lekarza? Już?

Choć nie wiedziałam, co się za chwilę stanie, a moje legginsy przemokły i było mi w nich zimno, zapewniłam Darrena, że na pewno przejdę jedną przecznicę dzielącą nas od domu i stamtąd zadzwonimy po lekarza. Darren przez cały czas trzymał mnie za rękę i o wiele szybciej niż zwykle mówił na głos, do kogo powinien zadzwonić i o czym nie wolno mu zapomnieć przed wyjazdem do szpitala. (Ładowarka do telefonu! Jego laptop! Jego iPod i głośniki!) Przygotował kilka list z piosenkami, żebyśmy ich słuchali na kolejnych etapach akcji porodowej. Nie byłam pewna, czy mam na to ochotę, ale uznałam, że w ten sposób Darren czymś się zajmie i przygotuje do porodu.

Czekaliśmy w domu, próbując oglądać jakiś film telewizyjny, którego w ogóle nie pamiętam, aż wreszcie skurcze następowały co pięć minut, tak jak zapowiedział lekarz. Pojechaliliśmy taksówką do szpitala. Dwanaście godzin później urodziła się Violet. Była idealnie piękna, miała ciemne włosy i oczy z tak długimi rzęsami, jakich nie widziałam u żadnego innego dziecka.

Darren powtarza, że dzieci wszystkich jego przyjaciół, w tym trojaczki Jaya i Vanessy, po urodzeniu wyglądały jak Winston Churchill albo Pan Magoo. Nawet dziś od czasu do czasu pokazuje na ekran komputera, na którym widnieje zdjęcie czyjegoś dziecka umieszczone na Facebooku, i pyta:

– Churchill czy Magoo?

Prawdę mówiąc, noworodki faktycznie zawsze wyglądają jak jeden z nich.

Kiedy pielęgniarka umyła Violet, ubrała ją, owinęła niczym burrito i włożyła jej na głowę malutką czapczkę w paski, a potem mi ją podała, spojrzałam na Darrena.

– Churchill czy Magoo? – zapytałam go.

– To chyba pierwsze dziecko w historii, które nie przypomina ani jednego, ani drugiego. Jest podobna do ciebie. Mała szczęściara.

Zdjął buty i położył się obok mnie na łóżku. Nasza trójka leżała wtulona w siebie. W tamtej chwili naprawdę przepełniał mnie zachwyty, że razem

z Darrenem stworzyliśmy człowieka, że geny uczyniły ją podobną do mnie, a biologia zadbała o to, by ta chwila była najszcześniejsza w naszym życiu.

– Kocham cię – powiedziałam do Darrena.

– Kocham was obie – odparł.

Musisz zrozumieć, że naprawdę i szczerze go kocham. Mojemu związkowi z nim daleko do ideału, ale to, co nas łączy, to na pewno miłość.

Kiedy się zaręczyłam, poczułam się nagle, jakbym wstąpiła do Klubu Kobiet Zaręczonych założonego całe dekady, stulecia, a może nawet tysiąclecia temu. Podobne odczucia towarzyszyły mi zaraz po ślubie, jakbym wkładając białą suknię, idąc do ołtarza i mówiąc „tak”, zagwarantowała sobie członkostwo w Klubie Kobiet Zameężnych. Ale dopiero rodząc dziecko, poczułam, że wstępuję do naprawdę elitarnego klubu. Prawdziwa przepaść oddziela matki od kobiet bezdzietnych, mamy od niemam.

Klub ten dzieli się na dwie frakcje: Matki Wzywające Bożej Pomocy i Ekspertki, które umieszczają na Facebooku zdjęcia dzieci w nieskazitelnie czystych ubrankach, śpiących na satynowych poduszkach i podpisują je: „Śni mi się tata”.

Nie należałam do tej drugiej grupy. Nadal nie należę. Nigdy nie będę jedną z nich.

Wstąpiłam do Klubu Mam, bo nie miałam innego wyjścia. Raczej trudno się od tego wymigać. Uważałam, że dobrze wypełniłam swoje obowiązki, jeśli obie byłyśmy czyste, nakarmione i przespałyśmy więcej niż pięć godzin w ciągu nocy. Dostałam trzy miesiące urlopu macierzyńskiego, ale pod koniec ósmego tygodnia dopadł mnie kryzys. Zupełnie inaczej wyobrażałam sobie opiekę nad dzieckiem w domu.

Kate dzwoniła co najmniej raz dziennie, żeby zapytać, jak sobie radzę, choć mogła rozmawiać tylko przez minutę albo dwie. Jej córka, Victoria, urodziła się pół roku wcześniej, a firma Kate oferowała program wsparcia dla młodych matek, dlatego moja przyjaciółka wróciła do biura i pracowała jak szalona, byle

tylko nie skończyć jako kura domowa.

– Z czasem będzie ci coraz łatwiej – pocieszyła mnie. – Uwierz mi.

Wcale nie było mi łatwiej.

Karmiłam piersią, a Violet jadła praktycznie przez cały dzień. Przynajmniej takie miałam wrażenie. W niektóre dni nawet nie chciało mi się wkładać bluzki. Wymyśliłam też Skalę Wypadków Fekalnych. Poziom pierwszy nie sprawiał kłopotu. Poziom drugi oznaczał pełną pieluchę. Na poziomie trzecim kupa ciekła po nogach. Na czwartym docierała na plecy. Piąty był najgorszy. Oznaczał, że Violet była umazana od pach po kolana i trzeba było ją kąpać, a ja musiałam się przebrać. Z powodu katastrof z poziomu trzeciego, czwartego i piątego wyrzuciłam tyle śpiochów, że nie wiem, jakim cudem nam ich wystarczyło.

Pewnego dnia jednak Violet udało się osiągnąć poziom szósty w Skali Wypadków Fekalnych. Ranek był wspaniały. Obie byłyśmy czyste, obie zjadłyśmy, choć mnie w ciągu poprzednich trzech dni nie udało się przespać za jednym razem więcej niż trzech godzin. W mieszkaniu panowała nieznośna duchota, dlatego Violet miała na sobie tylko pieluchę i koszulkę. Właśnie zaczęła się uśmiechać, a ja, widząc to, za każdym razem rozpływałam się z zachwytu.

Dzień przebiegał tak spokojnie, że postanowiłam ugotować prawdziwą kolację, co zdarzyło mi się najwyżej dwa razy w ciągu poprzednich ośmiu tygodni. Posadziłam Violet w wibrującym bujaczku i włączyłam go. Rozmroziłam kurczaka i zaczęłam go panierować. Słuchałam stacji radiowej nadającej muzykę z lat sześćdziesiątych, bo przypominała mi o tacie, i zaczęłam na głos śpiewać *My Girl*. Miałam ręce w jajku i panierce, ale czułam się świetnie. Nagle Violet zaczęła kwilić.

Spojrzałam na nią i zamarłam. Po raz pierwszy osiągnęła poziom szósty. Z powodu wibracji, a może kąta ustawienia bujaczka albo skąpego ubranka składającego się tylko z pieluszki i koszulki, kupa dostała się na jej uda, a stamtąd na ramiona i we włosy. Nabrałam głęboko powietrza, opłukałam dłonie

i podniosłam Violet z fotelika. Uniosła rączki, rozmazując kupę na moich policzkach, bluzce i nadgarstku. Potem napluła mi we włosy. Zaczęła wrzeszczeć, a ja się rozpłakałam.

W takim stanie zastał nas Darren.

– Lucy? – usłyszałam jego krzyk dochodzący z przedpokoju. – Co się dzieje? Czemu Violet...? – Wreszcie wszedł do kuchni. – Och – westchnął. – O Boże.

Postawił teczkę na podłodze i zdjął marynarkę.

– Ja się zajmę maszyną do robienia kupy – powiedział. – Ty weź prysznic.

Spojrzałam na niego i ostro wciągnęłam powietrze do płuc.

– Najpierw się rozbierz – poradziłam mu. – Lepiej, żebyś nie pobrudził garnituru. Ta maszyna nie tylko produkuje kupy, ale również wymiotuje.

– Fuj – skrzywił się, rozpinając koszulę i kładąc ją na marynarce. – Jak sądzisz, jaki pasowałby do tego nagłówek? *Nagi mężczyzna ratuje żonę przed brudnym dzieckiem?*

Zaśmiałam się.

– A może: *Nagi mężczyzna robi z brudnym dzieckiem to, czym jego żona zajmuje się przez cały dzień?* – zaproponowałam.

– Naprawdę? – zapytał. – Aż tak często się to zdarza? – Rozebrał się do bokserek i wziął Violet na rękę. – Och, ale ohyda – powiedział, kiedy chwycił ją pod paszki.

– Rzadko dociera do poziomu szóstego – odparłam. – Ale piąty osiąga regularnie.

– O czym ty mówisz? – zapytał, kiedy w trójkę znaleźliśmy się w największej łazience.

Były w niej prysznic i wanna, w której umieściliśmy plastikową wanienkę dla Violet. Na górze dołączyła do nas Annie, która ze zdezorientowania zaczęła

szczekać.

Darren odkręcił wodę, a ja zaczęłam się rozbierać. Weszłam pod prysznic, a Annie skuliła się na dywaniku przed umywalką. W kłębach pary objaśniłam Darrenowi kolejne poziomy mojej Skali Wypadków Fekalnych. Przy okazji poinformowałam go, że zamierzam wrócić do pracy, kiedy skończy się mój urlop macierzyński. Że muszę to zrobić. Już pod koniec ciąży zaczęliśmy o tym rozmawiać, ale wciąż odkładałam ostateczną decyzję, bo czułam, że muszę być stuprocentowo pewna. Wiedziałam jednak, czego oczekuje ode mnie Darren.

– Wydawało mi się, że już to przedyskutowaliśmy – powiedział.

– Tak – potwierdziłam, nakładając szampon na brudne od wymiocin włosy. – A teraz dyskutujemy jeszcze raz.

– Przecież przyznałeś mi rację, że obca osoba nie zajmie się Violet tak dobrze jak ty. Nikt się nią tak nie zaopiekuje.

Wsunęłam głowę pod strumień wody.

– Szczerze powiedziawszy, uważam, że się mylisz – odparłam. – Zresztą to tylko część problemu. Wciąż przypomina mi się to, co mawiał mój dziadek: „Jak coś umiesz, to to rób”. Powtarzał to jak jedenaste przykazanie. Jeśli możesz komuś pomóc, jeśli potrafisz coś dobrze zrobić i zmienić świat, to powinienesz działać. Ja coś umiem. Mogę zmienić świat znacznie lepiej, niż gdybym każdy dzień spędzała w domu z Violet. W dniu ataku na Twin Towers postanowiłam żyć tak, by mieć wpływ na rzeczywistość. Tego właśnie chcę. Muszę pracować.

– Nie lubisz przebywać w domu z Violet? – zapytał Darren, jakby nie usłyszał tego, co właśnie powiedziałam.

Westchnęłam ciężko.

– Niektóre chwile są cudowne – przyznałam. – Ale uwielbiam też być kierownikiem produkcji. Przez ostatnie pięć lat harowałam jak wół i jestem dobra w tym, co robię. A w roli matki niezbyt.

– Po prostu potrzebujesz więcej czasu – odparł Darren, wrzucając brudną

koszulkę Violet i pieluszkę do kosza na śmieci. – Nie wmówisz mi, że pracę przedkładasz nad dobro dziecka.

Miałam ochotę coś kopnąć. Albo się rozpłakać. Albo zrobić jedno i drugie. Ostatni raz opłukałam włosy i zakręciłam wodę.

– Wcale tak nie twierdzą – odparłam, wkładając szlafrok. – Ale równie wysoko cenię własne szczęście. Jeśli zostanę w domu i moje życie będzie wyglądało tak, to je znienawidzę. Violet i ciebie też.

– Chyba zaczęła sikać – oznajmił Darren, kiedy położył Violet w wanience.

– Zdarza się – odparłam, klękając, by wyręczyć Darrena.

– Wiele kobiet dałoby się pokroić za taką okazję – stwierdził. – Nie musisz pracować. Zarabiam na tyle dużo, że nie musisz się uganiać za pieniędzmi. Po to pracuję, żebyś ty nie musiała.

– Nie – powiedziałam, nakładając szampon na główkę Violet. – Pracujesz, bo to kochasz. Uwielbiasz zarabiać pieniądze i wzbudzać szacunek. Uwielbiasz haj, który wywołuje u ciebie podpisywanie lukratywnych umów.

– Nie chodzi tylko o to... – zaczął Darren, ale mu przerwałam.

– Lubisz też troszczyć się o rodzinę. Rozumiem. Opieka nad nami sprawia ci radość. Doceniam to, naprawdę. Tylko nie wmawiaj mi, że pracujesz po to, żebym ja nie musiała. Swojej pracy zawdzięczasz dobre samopoczucie. Dokładnie taką samą satysfakcję daje mi moja robota.

Darren zamilkł. Kiedy na niego spojrzałam, on wpatrywał się we mnie tak, jakby mnie oceniał i osądzał.

– A ty byś zrezygnował? – zapytałam. – Zostałbyś z nią sam na całe dni? Ona jest cudowna, to prawda, i oboje ją kochamy. Ale czy zdecydowałbyś się na coś takiego?

– Nie mamy takich możliwości finansowych – odparł, kiedy ja myłam plecki Violet gąbką w kształcie kaczuszki.

– Nie o to pytałam.

– To niedorzeczne – bronił się. – Z twojej pensji się nie utrzymamy.

– Załóżmy, że to możliwe – wycedziłam przez zęby. – Załóżmy, że mamy takie możliwości finansowe i możemy żyć na satysfakcjonującym cię poziomie. Zrobiłbyś to?

– Tyle żon moich kolegów... – zaczął.

– Nie jestem jedną z nich – przerwałam ci. – Jestem sobą. A ty nie odpowiedziałeś na moje pytanie: Rzuciłbyś pracę i został z Violet w domu? Pytam czysto teoretycznie.

Violet była już czysta, więc wyciągnęłam ją z wanienki. Płakała, póki nie otuliłam jej różowym ręcznikiem z kapturkiem z króliczymi uszami i ogonkiem.

– Nie tak sobie wyobrażałem nasze życie – stwierdził Darren. – Nie tego chciałem.

Spojrzałam mu prosto w twarz, tuląc w ramionach naszą córkę. Czułam, jak łzy napływają mi do oczu, ale nie potrafiłam ich powstrzymać.

– Ja też nie tego chciałam.

Darren otworzył usta, ale nic nie powiedział.

Nie spojrzałam na niego ponownie. Nie odezwałam się ani słowem. Wytarłam Violet do sucha i zaniiosłam ją do jej pokoju, zmieniłam pieluszkę i włożyłam jej śpioszki w pasy.

– Lepiej? – zapytałam.

Uśmiechnęła się i zakwiliła, kiedy ocierałam łzy śliniakiem.

Usłyszałam, jak do pokoju wszedł Darren.

– Nie – powiedział. – Nie zgodziłbym się. Nie rzuciłbym pracy i nie zostałbym z Violet w domu.

Pokiwałam głową, przyciskając usta do główki Violet, czując jej ciepło w mojej klatce piersiowej, czerpiąc od niej moc, by móc się nią opiekować. Potrzebowała matki, która potrafi się bronić i nie zawaha się sięgnąć po to, czego

pragnie. Powinnam stanowić dla niej wzór.

– Więc teraz mnie rozumiesz – zwróciłam się do Darrena.

On podszedł i objął mnie ramieniem.

– Przepraszam, że nie jestem taka jak inne kobiety – powiedziałam. – Jak żony twoich kolegów. Przepraszam, że bycie kurą domową mnie nie uszczęśliwia. Ale taka już jestem. Muszę pracować.

– Nie mów tak – zaprotestował Darren. – Nie musisz przepraszać za to, kim jesteś. To ja cię powinienem przeprosić.

Chciałam go zapytać: „Za co?“, żeby się upewnić, że nie robi tego dla świętego spokoju. Ale powiedziałam tylko:

– Przyjmuję przeprosiny.

Z perspektywy czasu uświadomiłam sobie jednak, że on mnie tak naprawdę nie przeprosił. Załedwie przyznał, że powinien.

Następnego dnia zaczęliśmy szukać niani. Mniej więcej miesiąc później wróciłam do pracy. Nie przewidziałam, że aż tak będę tęsknić za moją córeczką. Byłam jednak wdzięczna Darrenowi. Cieszyłam się, że mamy wybór i stać nas na zatrudnienie kogoś, kto w razie potrzeby nam pomoże. Koniec końców Darren też pragnął mojego szczęścia.

Niektóre wspomnienia z życia potrafię przywołać bardzo wyraźnie, jakbym cofała się w czasie i przeżywała minione chwile jeszcze raz. Są też jednak długie okresy, kiedy kolejne dni i tygodnie niczym się od siebie nie różnią. Tych kilka miesięcy po powrocie do pracy, kiedy Violet była jeszcze niemowlakiem, pamiętam jak przez mgłę. Niewiele spałam, pracowałam nad dwoma nowymi serialami, odciągałam mleko w biurze i dbałam o to, by spędzać z Violet tak dużo czasu, jak to tylko możliwe. Na Facebooka zaglądałam tylko po to, by z obowiązku umieścić tam kolejne fotografie podpisane: „Piąty miesiąc, szósty miesiąc, siódmy miesiąc”. Dlatego umknęły mi zdjęcia twoje i Aliny. Nie zauważyłam, że wasz związek się rozwija. Gdybym nie była tak zajęta, może uświadomiłabym sobie, że od zjazdu nie kontaktowaliśmy się ze sobą, ale kompletnie o tym nie myślałam. Znowu było tak jak przed naszą rozmową telefoniczną w dzień mojego ślubu. Przestałeś się dla mnie liczyć.

Pewnego razu, kiedy zamieszczałam zdjęcia przedstawiające ośmiomiesięczną Violet i lajkowałam zdjęcia Julii z wycieczki do Amsterdamu, na moim wallu pojawił się emotikon w kształcie serduszka oraz informacja: „Gabriel Samson jest zaręczony z Aliną Aleksandrow”. Poniżej widniało zdjęcie, na którym obejmowałaś piękną kobietę o ciemnorudych włosach, ogromnych orzechowych oczach i promiennym uśmiechu. Poczułam, jak zaciska mi się żołądek. „To nie powinno mieć dla ciebie najmniejszego znaczenia”, powiedziałam sobie. „Masz męża, dziecko, a Gabe’a nie widziałaś od ponad roku. Rozstałaś się z nim z górami pięć lat temu”. Ale i tak poczułam bolesne ukłucie. Na tej fotografii zobaczyłam, „co by było gdyby”. Pokazywała drogę, którą nie było mi dane pójść.

Przez następną godzinę przeglądałam zdjęcia z waszych wakacji w Chorwacji. Nigdy tam nie byłam. Na innych, z wyprawy do Chin, staliście na Wielkim Murze. W Egipcie tańczyłeś z Aliną ubraną w czerwoną szyfonową spódnicę do tańca brzucha, wyszywaną srebrnymi cekinami. Zdziwiłam się, że potrafię odczuwać aż taką zazdrość o ciebie. Ja też chciałam przejść przez Wielki Mur i wykonać taniec brzucha w Egipcie.

Wróciłeś do Bagdadu, a ona chyba ci towarzyszyła jako korespondentka „Guardiana”. Na stronie tej gazety przeczytałam wszystkie artykuły Aliny. Potem wpisałam jej nazwisko do wyszukiwarki i przeczytałam poświęconą jej notkę w Wikipedii. W ten sposób natrafiłam na umieszczoną w tym serwisie twoją biografię. Wasze notki były ze sobą zlinkowane, zaś ich redaktor dodał ostatnio informację o waszych zaręczynach.

Wpisałam do wyszukiwarki swoje nazwisko, ale okazało się, że Wikipedia nie wspominała ani o mnie, ani o Darrenie. Violet zaczęła płakać, więc wyłączyłam komputer. Jednak później tego dnia wysłałam ci krótki mail:

Gratulacje!

Nie odpisałeś.

We wrześniu tamtego roku wciąż żyłam jak we mgle po urodzeniu Violet, ale powoli zaczynał się dla mnie nowy, nieco bardziej stabilny etap. Moje małeństwo nareszcie przesypiało całą noc. Ostatni tydzień sierpnia spędziliśmy we trójkę w wynajętym domu w Westhampton Beach. Violet uwielbiała kąpiele w basenie, więc nałożyliśmy jej grubą warstwę kremu z filtrem, umieściliśmy ją w dmuchanym kole z kapturem chroniącym przed słońcem, a ona niczym mała boja unosiła się w wodzie, tuż obok nas. Czułam się tam jak w niebie.

– Podoba ci się tutaj – stwierdził Darren, kiedy Violet kołysała się w wodzie, rozpryskując ją, a my siedzieliśmy na schodkach po płytkiej stronie basenu z kieliszkami schłodzonego chardonnay.

– Tobie też – odparłam, kładąc głowę na jego ramieniu.

– To prawda – przyznał. – Powinniśmy kupić taki dom.

– Może kiedyś – powiedziałam. – Ale na razie w zupełności wystarczy, jak będziemy wynajmować go każdego lata na tydzień albo dwa.

Darren skinął głową.

– Kiedyś. To jeden z punktów na mojej liście, pamiętasz?

Zapomniałam.

– Oczywiście – skłamałam. – Obawiam się, że ostatnio zupełnie zaniedbaliśmy nasze listy.

Darren pokręcił głową.

– Nieprawda – zaprzeczył. – W tym roku zostaliśmy rodzicami. O tym też marzyliśmy.

Zaśmiałam się.

– Masz rację – przyznałam. – Cofam to, co powiedziałam. Świetnie nam idzie realizacja życiowych zamierzeń.

– No właśnie – potwierdził, całując mnie, a Violet ochlapała nas wodą.

Wspominałam ten odprężający tydzień spędzony w domu z basenem w Westhampton, jadąc metrem. Gdy podniosłam głowę, zobaczyłam, że siedzący naprzeciwko mnie mężczyzna trzyma w ręku „New York Timesa” z wielkim nagłówkiem: *Kolejne ciała wydobyte z ruin hotelu w Pakistanie*. Natychmiast pomyślałam o tobie. Byłeś w Pakistanie? Być może w ostatnim czasie przeniesiono cię tam z Bagdadu? A może robiłeś zdjęcia w Islamabadzie? Czy w takim wypadku zatrzymałbyś się w tym hotelu?

Mój oddech wrócił do normy dopiero w biurze, kiedy zalogowałam się na Facebooka i przeczytałam umieszczony przez ciebie artykuł o hotelu opublikowany przez Associated Press. Znałeś ludzi, którzy zginęli w wyniku wybuchu, ale tobie nic nie groziło. Wciąż byłeś w Iraku.

– Och, dzięki Bogu – wyszeptałam.

Przeglądając twoje ostatnie posty, natrafiłam na emotikon przedstawiający złamane serce. Zerwaliście zaręczyny. Zastanawiałam się, co się stało, i naprawdę zrobiło mi się przykro. Życzyłam ci jak najlepiej. Przez chwilę chciałam się do ciebie odezwać, ale nie zrobiłam tego.

Minął dzień, tydzień i miesiąc, a ty zaprzątałeś moje myśli bardziej niż przed narodzinami Violet. Oglądałam wszystkie twoje fotografie. Zastanawiałam się, czy skontaktowałbyś się ze mną, gdybyś wkrótce wrócił do Nowego Jorku.

Czasem w najmniej oczekiwanej chwili zwyczajny dzień staje się wyjątkowy. W pewien styczniowy piątek pracowałam w domu. Właśnie odpowiadałam na maile w sprawach zawodowych, słuchając jak Violet gaworzy do niani. Nasza córeczka miała czternaście miesięcy i potrafiła powiedzieć zaledwie kilka słów, ale i tak usilnie próbowała objawić nam sekrety wszechświata. Tak przynajmniej nam się wydawało, kiedy prowadziła kilkuminutowe monologi składające się tylko z pozbawionych sensu dźwięków.

Maria, niania Violet, odpowiadała jej po hiszpańsku, bo Darren chciał, by nasza córka była dwujęzyczna. Wydawało mi się, że nauczenie się jednego języka to dla niej dostatecznie duże wyzwanie, ale uległam namowom Darrena. Prosiłam jednak Marię, by czytała jej książeczki po angielsku, zabierała ją na zajęcia muzyczne i do biblioteki, gdzie organizowano grupowe zabawy i opowiadano bajki. Wydawało mi się to dobrym kompromisem. Muszę dodać, że zanim Violet zaczęła oglądać serial *Dora poznaje świat*, potrafiła powiedzieć po hiszpańsku tylko *hola*, *adiós*, *por favor* i *gracias*. Potęga mediów! Rodzice innych dzieci ograniczali im dostęp do telewizji, ale Violet oglądała wszystkie moje seriale i kilka innych, produkowanych przez konkurencję. Była moją prywatną, jednoosobową grupą fokusową. Z zaintrygowaniem obserwowałam, co przyciąga jej uwagę i do których produkcji się przywiązuje. W duchu byłam zachwycona, kiedy nie mogła oderwać oczu od kolejnych odcinków *Rakietą przez historię*, a wychodziła z pokoju, kiedy na ekranie pojawiał się *Guillaume*. Nie znoszę tego serialu. Kate twierdzi, że nauczył Victorię narzekać, i nie ma w tym cienia przesady.

Właśnie odpowiadałam na mail z propozycją budżetu kolejnego sezonu *Poprzez galaktykę*, kiedy Gmail zasygnalizował, że dostałam od ciebie wiadomość.

Cześć, Luce,

wiem, długo milczałem. Bardzo długo. Całe wieki. Jutro będę przejazdem w Nowym Jorku, w drodze do Waszyngtonu na zaprzysiężenie. Takiej okazji nie mogę przegapić. Naszym prezydentem po raz pierwszy będzie Afroamerykanin, niewiarygodne! Tutaj wszyscy są zachwyceni. Obama to nowy kierunek i łagodniejsza polityka, lepsza przyszłość dla całego kraju. Chciałbym się z Tobą zobaczyć. Może jutro po południu znajdziesz chwilę na kawę?

Gabe

Nie wierzyłam własnym oczom. Nie odpowiedziałam od razu. Odpisałam dopiero wieczorem, po tym, jak wspomniałam o twojej wizycie Darrenowi.

– Wciąż jesteś w kontakcie z tym facetem? – zapytał ze szczerym zdumieniem.

Pokręciłam głową.

– Nie rozmawiałam z nim od czasu zjazdu na Columbi. Ni stąd, ni zowąd do mnie napisał.

Darren rozpiął kołnierzyk.

– Zrobisz coś dla mnie? – zapytał.

Zamarłam. Czy mój mąż zamierzał mi zabronić kontaktów z tobą?

– O co chodzi? – zapytałam.

– Zabierzesz ze sobą Violet?

Przez chwilę siedziałam trochę oszołomiona.

– Nie ufasz mi? – zapytałam.

Darren westchnął ciężko.

– Tobie tak – odparł. – Ale jemu nie. Nie rozumiem, po co chce się z tobą zobaczyć. Dlatego uważam, że powinnaś zabrać ze sobą Violet.

Skinęłam głowę. Gdybym się nie zgodziła, Darren miałby do mnie w pełni uzasadnione pretensje.

– Oczywiście – powiedziałam. – Zabiorę ją. Gabe to tylko stary przyjaciel, który chce zapytać, co u mnie słychać.

Tamtego wieczoru odpisałam do ciebie:

Fajnie, że się odezwałeś. Może spotkamy się jutro o 15.00 w Brooklyn Heights? W Starbucksie na Montague Street.

Nie wspomniałam o Violet.

Odpisałeś natychmiast:

Świetnie.

A więc byliśmy umówieni.

Następnego dnia ubrałam Violet w dzinsowy komplecik, małe uggysy i szary sweterek z naszytym różowym serduszkim. Związałam jej włosy różową gumką z kokardką. Ubrałam się podobnie, choć włożyłam brązowy sweter bez aplikacji i nie zawiązałam włosów.

Darren był na siłowni, kiedy wyszliśmy okutane w ciepłe kurtki.

Zajrzałam do Starbucksa przez szklane drzwi i zobaczyłam cię, jak siedzisz zgarbiony przy stoliku, czytając coś na ekranie telefonu BlackBerry. Niedawno przeczuliśmy się z Darrenem na iPhone'y, ale nie zdziwiło mnie, że ty wciąż używasz swojej ulubionej marki. Zostawiłam wózek na zewnątrz, wzięłam Violet na rękę i otworzyłam drzwi. Podniosłeś głowę.

– Cześć, Lucy – przywitałeś mnie. – Cześć...

– Violet – dokończyłam za niego. – Violet, to Gabe, przyjaciel mamy. Gabe, to moja córka.

– Cieścies – zakwiliła Violet.

Zawsze powtarzała to słowo, a my z Darrenem zachodziliśmy w głowę, skąd u niej ten nawyk.

– Wykapana mama – powiedziałaś, wstając. – Śliczna.

Co wtedy miałaś na myśli? Zawsze się nad tym zastanawiałam. Czy to, że Violet była bardziej podobna do mnie niż do Darrena, czyniło ją bardziej... fascynującą? Znośną? Uroczą?

Violet najwyraźniej poczuła do ciebie sympatię, bo wyciągnęła rączki, a ty ją podniosłeś.

– Cieścies – przywitała się jeszcze raz, poklepując cię po policzku.

Drugą ręką objąłś mnie na powitanie.

– Kopę lat. Cieszę się, że przyszedłś.

Odebrałam od ciebie Violet i usiedliśmy naprzeciw siebie. Położyłam na stoliku kilka klocków i ilustrowanych książeczek, by moja córeczka miała się czym zająć.

– Widziałam na Facebooku, że zerwałeś zaręczyny.

Nie wiedziałam, ile mamy czasu, i chciałam się dowiedzieć, co u ciebie. Darren miał rację, nie było powodu, byśmy się spotykali po tak długim czasie.

Zaśmiałaś się.

– Od razu przechodzisz do rzeczy.

Wzruszyłam ramionami i podniosłam książeczkę, którą Violet zrzuciła na podłogę.

– Chcesz wiedzieć, co się stało? – zapytałaś.

– Tylko jeśli masz ochotę się tym ze mną podzielić – odparłam.

Opowiedziałaś o tym, jak Alina dostała pracę w Waszyngtonie i oboje

doszłście do wniosku, że kariera ma dla was większe znaczenie niż związek. Ona chciała jechać do Waszyngtonu, ty nie zamierzałeś wracać do kraju, a żadne z was nie było gotowe na kompromis, który umożliwiłby wam wspólne życie. Automatycznie przypomniało mi się, że zostawiłeś mnie z tego samego powodu.

– Alina i ja jesteśmy dwojgiem wspaniałych ludzi, którzy nie są sobie przeznaczeni – oceniłeś.

Ciekawe, czy o mnie też tak mówiłeś.

– Przykro mi – powiedziałam.

– Psikło mi – jak echo powtórzyła po swojemu Violet.

Zaśmiałeś się.

– Sklonowałaś się? – zapytałeś. – Skserowałaś? Ona jest fantastyczna.

– Jesteś fantastyczna? – zapytałam Violet.

Ona się uśmiechnęła i klasnęła.

Ja też się zaśmiałam.

– Jesteś szczęśliwa – zauważyłeś. – Ty, Darren i Violet jesteście szczęśliwi.

– Tak – przyznałam zgodnie z prawdą.

– Dobrze, że przynajmniej tobie się wiedzie. – W twoim tonie nie wyczułam sarkazmu ani ironii. Te słowa zabrzmiały melancholijnie.

– To ty wyjechałeś – przypomniałam ci.

– Wiem – odparłeś. – Ostatnio często się zastanawiam nad decyzjami z przeszłości. Dlaczego je podjąłem? Jak wyglądałoby moje życie, gdybym wybrał inną drogę?

Byłeś tak zamyślony, jakbyś właśnie robił bilans całego życia.

– Myślisz, że byłbyś szczęśliwszy, gdybyś tu został? – odważyłam się zapytać.

Westchnąłeś.

– Nie mam pojęcia – odpowiedziałeś. – Są takie dni, kiedy wydaje mi się, że

byłbym szczęśliwszy, gdybym nigdy nie zaczął fotografować. Byłem dumny z moich celów, bo wydawało mi się, że robię coś ważnego. Ale ta praca okazała się bardzo ciężka i wiele mnie kosztowała. Tylko że... Zresztą, sam nie wiem. Może należę do ludzi, którzy nie potrafią być szczęśliwi. Może nie jestem taki, jaki zawsze chciałem być.

– Mama! – zawołała Violet.

– Violet! – odpowiedziałam.

Moja córeczka znowu zajęła się zabawkami leżącymi na stoliku.

– Chcę zbyt wielu sprzecznych rzeczy – wyznałeś, wpatrzony w Violet, która przerzucała kolejne strony książeczki. – Nie da się ich ze sobą pogodzić.

– Po prostu przechodzisz trudny okres – pocieszyłam cię. – Na pewno sobie poradzisz.

– Jak na razie idzie mi fatalnie – mruknąłeś, pijąc kawę. – Tęsknię za nami, za tobą, za tym, co nas łączyło. – Spojrzałeś na mnie. – Oglądam twoje seriale, kiedy tylko uda mi się na nie trafić. Kiedy się boję, śnisz mi się. Kiedy jest mi smutno, żałuję, że wyjechałem.

Mój puls lekko przyspieszył.

– Proszę cię, nie rób mi tego – powiedziałam, przytulając mocniej Violet.

Przeczesałeś dłonią włosy.

– Przepraszam – szepnąłeś. – Zapomnij, że to powiedziałem.

Odwróciłam Violet, żeby wziąć ją na ręce.

– Słuchaj, miło było cię zobaczyć, Gabe, ale Violet i ja powinnyśmy już pójść – oznajmiłam.

Skinąłeś głową.

– Mam nadzieję, że znajdziesz to, czego szukasz.

– Dzięki. – Głos ci się łamał. – Nawzajem.

– Powiedz „pa, pa”, Violet – poprosiłam moją córeczkę.

– Pa, pa – powiedziała i znowu wyciągnęła do ciebie rękę.

Przytuliłeś ją na pożegnanie. Spojrzałeś na mnie tak, jakbyś i mnie chciał objąć, ale tylko spuściłeś wzrok i wyszedłeś. Ubrałam Violet, założyłam jej kaptur i włożyłam swoją kurtkę. Choć było pochmurno, z torby na pieluszki wyciągnęłam ciemne okulary. Nie chciałam, by ktoś zauważył łzy w moich oczach. Ty też udawałeś przede mną, że nie płaczesz.

56

Tamtego lata po raz pierwszy od dawna ubraliśmy się z Darrenem elegancko i poszliśmy na wesele Gavina. Nie widzieliśmy się z nim od narodzin Violet i wcześniej nie miałam okazji poznać jego narzeczonej.

Darren zagwizdał z uznaniem, kiedy weszłam do salonu w granatowej sukience z głębokim dekoltem.

– Seksowna mamuśka – powiedział.

Uśmiechnęłam się.

– Chodźmy, przystojniaku.

Musieliśmy się zjawić wcześniej na miejscu ceremonii, bo Darren pełnił obowiązki drużby. W progu powitał nas Gavin.

– Teraz ja też mam papierową laleczkę – oznajmił ze śmiechem.

Zapomniałam, że wiele lat wcześniej, kiedy poznałam Gavina, nazywał mnie papierową laleczką Darrena.

– Co to właściwie znaczy? – zapytałam.

– Nieważne – odparł Darren, posyłając Gavinowi lodowate spojrzenie. – Czym mam się zająć?

Oni się oddalili, a ja podeszłam do innych żon i dziewczyn drużbów, które stały wokół tacy z kieliszkami szampana. Gavin pomyślał o wszystkim. Jak zawsze.

Później, w czasie wesela, wpadłam na Gavina przy barze. Sporo wypiliśmy. Jak wszyscy goście.

– Powiedz mi, dlaczego nazywacie mnie papierową laleczką.

Gavin się zaśmiał.

– Darren mnie zabije, jak ci to powiem. Tamtego lata spisał listę cech wymarzonej dziewczyny. Pasowałaś idealnie do tego profilu. Brunetka. Absolwentka uczelni z Ligi Bluszczowej. Mieszkanka Brooklynu. Wzrost między metr sześćdziesiąt a metr siedemdziesiąt. Dorastałaś na Wschodnim Wybrzeżu. Ładna figura. Więcej nie pamiętam. Na papierze prezentowałaś się idealnie, więc nazwaliśmy cię...

– Papierową laleczką – dokończyłam.

– Dokładnie! – powiedział Gavin, stukając szklaneczką z whisky o mój kieliszek z wódką z martini, i napił się.

Nie powinnam się dziwić, bo Darren namiętnie sporządzał listy spraw do załatwienia. Ale w tamtej chwili jego miłość wydała mi się tak wykalkulowana, że wręcz nieautentyczna. Sprowadzona do zestawu pożądanых cech, poczułam się nieswojo.

Wtedy podszedł do mnie Darren.

– Podobno na papierze prezentowałam się idealnie – zauważyłam. – Dobrze, że nie urosłam o kilka centymetrów, bobyś mnie zdyskwalifikował.

Darren się zaśmiał.

– Nigdy nie znajdziesz tego, czego chcesz, jeśli nie zdefiniujesz celów. – Szoty jägermeistra wypite z innymi друзami sprawiły, że stracił całą powściągliwość. Mówił bardzo głośno. – Tamtego lata szukałem właśnie ciebie.

– Albo kogoś podobnego – dopowiedziałam. Ja też byłam mniej opanowana niż zazwyczaj.

– Przestań. Właśnie ciebie pragnąłem – zapewnił, obejmując mnie w talii i przyciągając do siebie. – Lista pomogła mi skupić się na kobietach, które na to zasługiwały.

– Na kobietach, które na to zasługiwały? – powtórzyłam jak echo.

– Daj spokój – poprosił, wypijając kolejnego szota podanego mu przez

Gavina. – Zatańczmy.

Pozwoliłam mu, by zaprowadził mnie na parkiet, a kiedy z głośników popłynął twist, którego kompletnie nie potrafiliśmy tańczyć, oboje się roześmialiśmy, a ja zupełnie zapomniałam o jego liście cech wymarzonej dziewczyny. Ostatnio jednak wracam do niej myślami. Gdybym wtedy sporządziła taki wykaz, to ani ty, ani Darren nie spełnilibyście warunków ideału. A gdyby Darren zweryfikował dziś swoją listę, z pewnością przestałabym być jego papierową laleczką.

Kiedyś czytałam, że nigdzie na świecie nie świętuje się urodzin tak hucznie jak w Nowym Jorku. Nie dysponuję żadnym danymi statystycznymi ani badaniami potwierdzającymi tę tezę, choć gdyby ktoś w moim biurze powiedział coś takiego, domagałabym się niezbitych dowodów. Jednak doświadczenie życiowe przekonuje, że to prawda.

Na moje trzydzieste urodziny Darren zaprosił mnie, Kate i Julię do spa Bliss, a dla nas obojga zaplanował tygodniową wyprawę do Australii.

– To kolejna pozycja z twojej listy! – oznajmił.

Przynajmniej tym razem zapytał mnie o zdanie. Całkiem nieźle szła nam realizacja naszych życiowych zamierzeń. Kilka miesięcy wcześniej na wieczorze kawalerskim w Miami Darrenowi udało się przejechać na segwayu, więc mógł wykreślić pierwszą pozycję.

– A co zrobimy z Violet? – zapytałam.

Miała prawie dwa i pół roku. Wprawdzie wcześniej zostawialiśmy ją u rodziców na długie weekendy, ale nigdy nie wyjechaliśmy na tak długo. W tamtym okresie nie wyprawiliśmy się dalej niż do Kalifornii.

– Moim zdaniem Violet dobrze zrobi odpoczynek od nas – zapewnił Darren.

Nasza córeczka siedziała na podłodze obok Annie i rysowała grubymi, trójkątnymi kredkami. Uwielbiała to zajęcie. Mogła gryzmolić całymi godzinami. Nie przesadzam.

– Cześć, Vi – przywitał się z nią Darren.

– Cześć, tatusiu – odparła Violet.

– Mam dla ciebie wspaniałą wiadomość. Pojedziesz do babci i dziadzia na

cały tydzień, a ja z mamusią wyruszymy w podróż!

– Dziadzia! – Violet otworzyła szeroko oczy. – Tak, proszę – powiedziała i wróciła do kolorowania.

– Moim zdaniem nie stanie jej się krzywda – oznajmił Darren.

Więc wyruszyliśmy. Poleciliśmy z Nowego Jorku do San Francisco, a stamtąd na Hawaje, Fidżi i do Sydney. Nie lubię latać. Wspominałam ci o tym? Niewielka przestrzeń, filtrowane powietrze i brak możliwości ruchu w czasie długich podróży wywołują u mnie ogromny niepokój. Darren uznał, że w czasie krótszych lotów nie zdążę wpaść w panikę. Muszę przyznać, że to był dobry pomysł, bo kiedy tylko lot zaczynał mnie nużyć, okazywało się, że zaraz lądujemy. Od tamtej pory tą metodą pokonuję samolotami długie dystanse. Tylko raz przeleciałam bezpośrednio z Nowego Jorku do Tel Awiwu, ale wtedy zależało mi na czasie.

Wylądowaliśmy w Australii w przeddzień moich urodzin, a z lotniska do hotelu Four Seasons zawiozła nas limuzyna.

– Zarezerwowałam piękny apartament – uprzedził mnie Darren, kiedy rozsiadliśmy się wygodnie w samochodzie.

– Wariat – skwitowałam.

On wzruszył ramionami.

– Od naszego miesiąca miodowego nigdzie nie wyjeżdżaliśmy. Kto wie, kiedy następnym razem nadarzy nam się taka okazja.

Gdy tylko weszliśmy do apartamentu, podłączyłam się do wi-fi i zadzwoniłam do rodziców.

– Violet ma się świetnie – uspokoiła mnie mama. – Jason i Vanessa przyjechali z trojaczkami. Twoja córka szaleje na twojej starej huśtawce.

Nie wiedziałam, czy Violet dobrze zareaguje, słysząc mój głos, więc doszłam do wniosku, że jeśli dobrze się bawi, to mogę do niej zadzwonić później.

– Musisz to zobaczyć! – zawołał Darren z sypialni.

– Odezwę się później, mamó – powiedziałam do słuchawki. – Ucałuj ode mnie Violet.

– Oczywiście – zapewniła mnie mama.

W sypialni na komodzie stały truskawki w czekoladzie i szampan. Na łóżku leżało zaś dwanaście róż o długich łodygach.

– Co im powiedziałaś? – zapytałam Darrena.

– Że świętujemy – odparł. – I powinniśmy złożyć nam życzenia.

Pocałował mnie, a ja uspokoiłam się w jego objęciach. Przy nim czułam się tak, jakbym po długim dniu pracy ściągnęła niewygodne szpilki. Naturalnie, swobodnie, lekko.

– Kocham cię – wyznałam, kiedy wsunął mi dłonie pod bluzkę i rozpiął biustonosz.

Piękne róże wylądowały na podłodze.

Obudziłam się w środku nocy w panice, jakbym o czymś zapomniała. W głowie przewinęłam listę spakowanych rzeczy. Miałam ze sobą ładowarkę do telefonu i adaptery do gniazdka. Nie zapomniałam o biustonoszu, bieliźnie i skarpetkach. Zabrałam kosmetyki do makijażu. Dezodorant. Adidasy. Zadzwoiłam do mamy, rozmawiałam z Violet. Nagle mnie oświeciło. Szturchnęłam Darrena.

– Zapomniałam pigułek antykoncepcyjnych – wyszeptałam, kiedy się obudził.

– To dobrze – wymamrotał. – Najwyższa pora na drugie dziecko.

Zasnął, ale ja nie zmrużyłam oka. Przez całą noc gapiłam się w sufit, zastanawiając się, jak zirytowałabym Darrena, gdybym go poprosiła, żeby użył prezerwatywy.

Odpowiedź była jasna: bardzo.

Liama poczęliśmy w Australii.

Każda kobieta doświadcza ciąży inaczej. To jedna z najciekawszych rzeczy, jakich się dowiedziałam. Każdego dnia ciało swoiście reaguje. Zawsze dziwiło mnie wielokrotnie zasłyszane przeze mnie stwierdzenie, że kolejne ciążę u tej samej kobiety wywołują odmienne objawy. Czy ciało nie powinno reagować zawsze w ten sam sposób? To prawda, każda z moich ciąż była inna niż pozostałe. Ale w przypadku Liama pomimo wyczerpania cierpiałam na bezsenność. Właśnie dlatego oglądałam sama w salonie *The Daily Show*, kiedy Darren przygotowywał się już do snu. Wtedy zobaczyłam ciebie.

Po przerwie na reklamę na ekranie pojawił się Jon Stewart.

– Witam ponownie. Dziś goszczę w studiu fotografa pracującego dla Associated Press, który właśnie wydał swoją pierwszą książkę zatytułowaną *Niepokorni*, stanowiącą fotograficzną relację z Arabskiej Wiosny. Przywitajmy Gabriela Samsona.

W ten sposób nagle zjawiłeś się w moim salonie, półtora roku po tym, jak zostawiłam cię samego w Starbucksie przy Montague Street. Kiedy Jon Stewart prezentował wybrane zdjęcia z twojej książki, a ty opowiadałeś o swoich doświadczeniach, mimowolnie poczułam dumę. Jak się okazało, twoja książka zdobyła ogromne uznanie i wiele nagród, zaś na podstawie zadawanych ci pytań wywnioskowałam, że wywołała też ogromny oddźwięk. W weekendowym wydaniu „Timesa” miała się ukazać jej recenzja, a kilka muzeów i galerii zwróciło się do ciebie z propozycją wystawienia twoich zdjęć.

– Wygląda mi na to, że wszędzie pana zapraszają, od Londynu przez Nowy Jork po Omaha w Nebrasce – zauważył Jon Stewart. – Polecam wyjazd do

Omaha. Podają tam świetne steki.

Zaśmiałeś się.

– Choć lubię dobre steki, to z największą chęcią przyjmę propozycję z Nowego Jorku – odpowiedziałeś. – To miasto wiele dla mnie znaczy.

– Nowojorczycy nie cieszą się najlepszą opinią – odparł Jon z przekąsem. – Ale dobrzy z nas ludzie. Poza tym, gdybym musiał wybrać, to wolę nowojorską pizzę od steku z Omaha.

– Zgadzam się – potwierdziłeś. – W Nowym Jorku są też najpiękniejsze kobiety.

Choć ta część programu się skończyła, wciąż wpatrywałam się w ekran. Wyglądałeś świetnie. Wydawałeś się szczęśliwy. Ucieszyło mnie to. Ale mimowolnie zaczęłam się zastanawiać nad tym, które mieszkanki Nowego Jorku miałeś na myśli. Mnie? Kogoś innego? Czy po prostu chciałeś błysnąć żartem w telewizji? Próbowałam odsunąć od siebie te myśli. Ale trudno się ich pozbyć, gdy leży się o trzeciej nad ranem w łóżku ze wzrokiem wbitym w sufit.

Bezsennosc w czasie ciąży dała mi się we znaki, ale znacznie gorsze było to, że Liam przez cztery miesiące po narodzinach nie przesypiał ciągiem więcej niż cztery godziny. Zamieniłam się w zombie. Zасыiał dopiero wtedy, kiedy go nakarmiłam. A to oznaczało, że miałam znacznie więcej czasu niż zazwyczaj na przeglądanie portali informacyjnych w telefonie.

Drugiego maja za piętnaście dziesiąta wieczorem, kiedy karmiłam mojego synka, zobaczyłam na ekranie komórki powiadomienie o orędziu, jakie tego wieczoru miał wygłosić prezydent.

– Jak myślisz, czego dotyczy? – zapytałam Liama, ale on w odpowiedzi tylko ssał moją pierś.

O jedenastej położyłam go do kołyski i zabrałam się do czytania artykułów z kilku serwisów informacyjnych. Pięć po wpół do dwunastej siedziałam w salonie, słuchając słów prezydenta Obamy:

– Dobry wieczór. Dzisiaj chciałbym przekazać amerykańskiemu narodowi i całemu światu, że Stany Zjednoczone przeprowadziły operację, w wyniku której zginął Osama bin Laden, dowódca Al-Kaidy odpowiedzialny za zamordowanie tysięcy niewinnych mężczyzn, kobiet i dzieci.

Zajrzałam na Twittera i zobaczyłam zamieszczone przez ciebie zdjęcia z profili kolegów po fachu, przedstawiające wiwatujący tłum przed Białym Domem. Śmierć bin Ladena nie wywołała u mnie radości, tylko ulgę. Domknął się pewien rozdział, a zabicie przywódcy Al-Kaidy stanowiło ostatni element układanki, która od 2001 roku pozostawała niedokończona. Chyba poczułeś się podobnie. Tamtej nocy opublikowałeś na Twitterze tylko jeden własny post:

Świat jest dziś lepszy niż wczoraj. #OperacjaTrójzabNeptuna.

Widziałam, jak na twoim profilu pojawia się coraz więcej zdjęć, linków do artykułów i tweetów od polityków i dziennikarzy.

Wysłałam ci prywatną wiadomość:

Nie mogę w to uwierzyć.

Ja też – odpisałeś. – Wydaje mi się, że to początek nowej ery.

Czułam się tak samo.

Dwa miesiące później w pracy odebrałam telefon od Julii. Od kiedy odeszła z telewizji i zaczęła pracować w wydawnictwie, widywałyśmy się rzadziej, ale starałyśmy się spotkać przynajmniej raz na kilka miesięcy, żeby nadrobić zaległości towarzyskie. Często do siebie dzwoniłyśmy. Ona prowadziła jednak zupełnie inne życie niż ja. Wciąż była singielką, umawiała się na randki i garściami czerpała z tego, co ma do zaoferowania Nowy Jork, a czego ja od lat nie zakosztowałam.

– Czytałaś dziś „Time Out New York”? – zapytała.

– Och, Jules – odparłam. – Nawet nie pamiętam, kiedy ostatni raz miałam go w rękach.

Obróciłam krzesło tak, by móc patrzeć przez okno. Niemal rok wcześniej przydzielono mi osobne biuro z ogromnym oknem i wprost nie mogłam się nacieszyć widokiem budynków po przeciwnej stronie ulicy i samochodów jadących w dole.

– Powinnaś koniecznie zajrzeć do dzisiejszego wydania – powiedziała Julia. – Opublikowali w nim artykuł o Gabie, twoim byłym. Jego zdjęcia wystawia galeria Josepha Landisa w Chelsea. Jeszcze nie miałam okazji przeczytać recenzji i wywiadu, ale nagłówek i niektóre fragmenty brzmią bardzo obiecująco.

Obserwowałam taksówkę, która zatrzymała się, żeby zabrać dwójkę pasażerów, starszych ludzi z walizkami.

– Lucy? – zapytała Julia.

Zastanawiałam się, co powinnam zrobić.

– Chcesz ją obejrzyć? – zapytałam wreszcie. – Dziś koło południa? Spotkajmy się na miejscu.

– Tak się składa, że mój dzisiejszy lunch został odwołany – odparła Julia. – Wpół do pierwszej?

Zajrzałam do terminarza.

– Dasz radę pół godziny później? – zapytałam.

– Nie ma sprawy.

Spotkałyśmy się w galerii, gdzie zjawilo się wielu zwiedzających, choć był środek powszedniego dnia. Sukces twojej książki i pozytywna recenzja w „Time Out New York” sprawiły, że wystawa przyciągnęła tłumy. Na ścianie widniał napis: *Światło. Retrospektywna wystawa fotografii Gabriela Samsona.*

Razem z Julią przechodziłyśmy od jednego zdjęcia do drugiego w otoczeniu eleganckich pań i kilku studentów Uniwersytetu Nowojorskiego. Na początku obejrzałyśmy fotografie dokumentujące Arabską Wiosnę, między innymi te, które pokazywał w telewizji Jon Stewart, prezentując twoją książkę. Natychmiast zwracały na siebie uwagę i nie pozwalały oderwać od siebie wzroku, tak jak fotografie Steve’a McCurry’ego, twojego idola.

– Tyle w nich nadziei – powtarzały eleganckie panie niemal przy każdym zdjęciu. – Popatrz, ile jest nadziei w ich oczach.

W pewnym momencie Julia zaczęła je przedrzeźniać, bezgłośnie powtarzając ich słowa i przewracając oczami. Jednak ona również powtarzała:

– Robią ogromne wrażenie.

Przytakiwałam jej. Kadrowanie, nastrój, sposób, w jaki zdjęcia pokazywały emocje ich bohaterów, nasycenie barwami i determinacja przebijająca z uchwyconych scen – wszystko to było niezwykle.

– Podobno ten koleś to ostry agent – powiedział jeden ze studentów. – Dla dobrego zdjęcia jest gotów wdrapać się na hałdę gruzu albo wejść do szamba. Podobno kiedyś został pobity, bo zrobił zdjęcie żonie jakiegoś oprycha.

Słyszając to, uświadomiłam sobie, że nie zapytałam cię nawet, dlaczego cię pobito w Iraku. Wiedziałam tylko tyle, ile mi przekazałeś w rozmowie telefonicznej. Rozczarowałam cię, nie zadając więcej pytań? To dlatego nigdy nie zadzwoniłeś z Arizony?

W trakcie zwiedzania zauważyłam, że fotografie zostały ułożone od najnowszych do najstarszych. Dzięki temu z każdej kolejnej biła coraz większa nadzieja i determinacja. W twoich pierwszych zdjęciach było więcej mocy niż w tych późniejszych. Podpisy pod zdjęciami informowały nas, że cofamy się w czasie, do momentu sprzed Arabskiej Wiosny i publikacji twojej książki. Oglądałyśmy fotografie z Afganistanu, Pakistanu i Iraku. Nie czytałam recenzji z wystawy, ale zakładałam, że prezentuje ona tylko wyimki z *Niepokornych*. Z zaciekawieniem porównywałam wszystkie przedstawione na zdjęciach kraje. Kiedy zrobiłam kolejny krok w prawo, moim oczom ukazał się znajomy obraz z Nowego Jorku: dziewczynka za okratowanym oknem, która zainspirowała jeden z odcinków *Poprzez galaktykę*. Odwróciłam się w stronę sąsiedniej ściany i nagle stanęłam oko w oko z samą sobą.

– Ooo. – Tylko tyle wydobyła z siebie Julia, patrząc na kolejną pracę.

Zdjęcie przedstawiało mnie w wieku dwudziestu czterech lat. Śmiałam się, odchylając głowę. W ręce trzymałam drinka. Na następnym siedziałam uśmiechnięta na kanapie, wyciągając do ciebie dłonie. Na kolejnym byłam w kuchni, z wyrazem zachwytu na twarzy niosąc talerz pełen gofrów. Na innym, zrobionym, gdy miałam dwadzieścia trzy lata, stałam schylona, z luźno rozpuszczonymi włosami i wkładałam szpilki. Ostatniego zdjęcia nigdy wcześniej nie widziałam. Przedstawiało mnie śpiącą na kanapie. Jedną dłoń trzymałam na laptopie, a w drugiej ściszałam scenariusz.

Napis na ścianie głosił: „Kobieta, którą przepędza światło, rozświetla wszystko, czego dotknie. Lucy, Luce, luz, światło”.

Na końcu wystawy na stoliku leżał stos książek opatrzony informacją:

„Podpisane przez artystę”. Przystanęłam.

– Wszystko w porządku? – zapytała Julia. – Ja...

– Nie wiem – odparłam. – Chyba nie.

Nie potrafiłam nawet nazwać towarzyszących mi emocji. Co ty sobie wyobrażałeś, wystawiając na widok publiczny te zdjęcia bez pytania mnie o zgodę?

– Kupię książkę – powiedziałam, pokazując na stos.

Dziewczyna, która mi ją sprzedawała, wpatrywała się we mnie, a potem przeczytała moje nazwisko na karcie kredytowej.

– To pani – zauważyła. – Lucy.

Skinęłam głową.

– Zgadza się.

Dziewczyna wyglądała tak, jakby chciała coś jeszcze powiedzieć, ale wręczyła mi tylko wydruk do podpisania i podała książkę.

Kiedy oddałam jej kwit, skomentowała:

– On ma ogromny talent.

– Wiem – odparłam. – Zawsze go miał.

Myśli kłębiły mi się w głowie, kiedy wróciłam do biura i schowałam książkę do szuflady. Nie potrafiłam się na niczym skupić. Napisałam do ciebie mail:

Cześć, Gabe,

obejrzałam dziś Twoją wystawę w galerii Landisa. Nie wiem, co powiedzieć. To wspaniały hołd, ale wolałabym, żebyś mnie poprosił o zgodę. Albo przynajmniej uprzedził. Byłam zaszokowana, kiedy nagle zobaczyłam samą siebie na ścianie.

Lucy

Odpowiedziałeś natychmiast.

Lucy!

Wiem, że powinienem był zapytać, ale bałem się, że się nie zgodzisz. Bez Ciebie wystawa wydawała mi się niepełna. Fotografując Cię, nauczyłem się, jak uchwycić to, co najbardziej ulotne. Byłaś moją muzą i zainspirowałaś wszystkie te zdjęcia.

Cieszę się, że obejrzałaś wystawę.

Gabe

Nie odpisałam. Kontakt z tobą wydawał mi się niebezpieczny. Wciąż kłębiły się we mnie emocje i nie wiedziałam, co tak naprawdę powinnam sądzić o moich zdjęciach na ścianie galerii.

W drodze do domu przeczytałam wywiad z tobą w „Time Out New York”. Dziennikarz zapytał o mnie. Niewiele odpowiedziałeś, ale nazwałeś mnie swoją muzą i swoim światłem. W gazecie. Co za bezczelność, Gabe. Zachowałeś się... sama nie wiem. „Egoistycznie”, chyba tak to wypada nazwać. Nie zastanowiłeś się, jak zareaguje Darren? Co ja sobie pomyślę? Pewnie nie. Prawie na pewno nie. Wiem, że chciałeś być wierny swojej sztuce i uchwycić świat takim, jakim go naprawdę widziałeś, a może nawet przekazać mu jakieś przesłanie. Sama nie wiem. Ale, na Boga, postawiłeś mnie w bardzo niezręcznej sytuacji. Wiedziałam, że muszę powiedzieć o tej wystawie Darrenowi, zanim poinformuje go o niej ktoś inny. Mogłam się spodziewać mało przychylniej reakcji.

Postanowiłam z nim porozmawiać dopiero po kolacji, gdy dzieci spały, a Annie była już po wieczornym karmieniu i spacerze.

– Masz ochotę na drinka? – zapytałam Darrena.

– Alkohol w śróde? – zdziwił się. – Kto by pomyślał!

Uśmiechnęłam się niemrawo.

– Aż tak źle w pracy? Jasne, poproszę.

W czasie miesiąca miodowego odkryliśmy rakiję i bardzo nam posmakowała. Nalałam alkohol do szklanek, by w ten subtelny sposób przypomnieć Darrenowi, że jesteśmy parą, mężem i żoną. Uznałam to za dobre posunięcie.

– Z którym serialem masz takie problemy? – zapytał, kiedy podałam mu szklankę i oboje usiedliśmy na kanapie.

Nareszcie Darren zrozumiał, ile znaczy dla mnie praca, i po narodzinach Liama zaczął mnie o nią pytać. Oświadczyłam stanowczo, że nawet jako matka dwójki dzieci nie zamierzam zostać w domu. Od czasu do czasu, kiedy przechodziliśmy obok witryny sklepowej, w której leżało pudełko na lunch z postaciami *Rakietą przez historię* albo przystanek z plakatem reklamującym serial *Błyskotki*, skierowany przede wszystkim do dziewczynek i produkowany przeze mnie z myślą o córce, Darren uśmiechał się z dumą, a ja promieniałam.

– Dziś w przerwie na lunch obejrzałam z Julią wystawę fotograficzną – odparłam w odpowiedzi.

– Ach, tak? – Darren spojrzał na mnie, jakby próbował odgadnąć, do czego zmierzam. – Co u Julii?

– Wszystko w porządku – odparłam ostrożnie. – To była wystawa zdjęć Gabe’a, mojego eksa. Rano Julia przeczytała o niej w „Time Out New York”, więc wybrałyśmy się do galerii.

Darren znieruchomiał.

– Rozumiem – mruknął.

Wzięłam czasopismo ze stolika, otworzyłam je i mu podałam.

– Darren, wystawiono też fotografie przedstawiające mnie. Przysięgam, że mnie nie uprzedził.

– Faktycznie – powiedział Darren, szybko czytając wywiad.

– Tak, byłam w szoku. Ja... – Z powodu wyrzutów sumienia miałam ochotę go przeprosić, jakbym to ja zawiniła. A przecież to ty mnie w to wpakowałeś, Gabe.

Darren z przerażeniem spojrzał na mnie znad czasopisma. Zbladł jak ściana.

– Czy w ten sposób chcesz mnie poinformować, że ty i on...

– Nie! – zaprotestowałam. – Nie! Nic nas nie łączy. Ostatni raz widziałam go wtedy, kiedy poszłam z nim na kawę razem z Violet. Nawet jeszcze nie byłam w ciąży z Liamem. Napisałam do niego jedną wiadomość na Twitterze w tę noc, kiedy zabito bin Ladena. To wszystko! Uwierz mi.

Twarz Darrena znowu nabrała koloru.

– A więc się z nim nie spotkałaś. Naprawdę nie poprosił cię o zgodę.

– Przysięgam na życie naszych dzieci – zapewniłam go.

Dopiero wtedy Darren naprawdę się wkurzył. Zmiał w rękach czasopismo.

– Co za palant. Co za nadęty dupek. Zadzwońmy do galerii. Każemy im usunąć te zdjęcia z wystawy.

– Nie trzeba – uspokoiłam go. – Nie musimy. Lepiej nie wszczynajmy awantury.

Zaczęłam powoli rozumieć swoje emocje. Choć byłam na ciebie wściekła, nie chciałam, by zdjęcia zniknęły z wystawy. Trochę się ucieszyłam. Czułam się wyróżniona. Wybrana. Ważna.

Darren głęboko zaczerpnął powietrza.

– Masz rację. Poniosło mnie. Nie ma sensu rozdmuchiwać tej sprawy.

Oboje napiliśmy się rakii. Darren opróżnił szklankę. Zrobiłam to samo. Ulżyło mi, bo sprawa skończyła się polubownie. Sama nie wiem, czego się spodziewałam po moim mężu, ale dotarło do mnie, że te rafę udało nam się ominąć.

Darren zakołysał szklanką, w której zagrzechotał lód.

– Zabieram cię jutro po pracy do eleganckiej restauracji na kolację – oznajmił. – Zarezerwuje stolik w jakimś fantastycznym lokalu. A potem razem obejrzymy tę wystawę. Jeśli zdjęcia mojej żony wiszą w galerii, to powinienem je obejrzeć.

Skinęłam głową.

– Oczywiście – odparłam. – Kiedy tylko zechcesz.

Następnego ranka poszłam do pracy w obcisłej czarnej sukience i szpilkach. Wiedziałam, że w tym stroju bardzo podobam się Darrenowi. Kiedy pewnego razu poszłam tak ubrana na wystawną kolację, po kilku kieliszkach wina mój mąż wyszeptał:

– Mam najseksowniejszą żonę na całej imprezie.

Po obiecanej wspaniałej kolacji w Del Posto pojechaliśmy taksówką prosto do galerii. Kiedy weszliśmy, stanęłam w ogonku gości, by jeszcze raz odbyć podróż po odwiedzonych przez ciebie krajach, gdzie próbowałeś uchwycić nadzieję i światło. Ale Darren chwycił mnie za rękę, pytając:

– Gdzie są twoje zdjęcia?

– Na samym końcu – odparłam, pokazując na przeciwległy róg sali.

Darren pociągnął mnie za sobą, przeciskając się przez tłum. Tamtego wieczoru galeria pękała w szwach. Przyszło o wiele więcej osób niż wtedy, kiedy byłam tam z Julią. Darren zatrzymał się dopiero przed moimi portretami. Rozluźnił uchwyt, puścił moją dłoń. Przez długą chwilę bez słowa wpatrywał się w zdjęcia.

Ja też na nie patrzyłam. Próbowałam postawić się w jego sytuacji. Wydawało mu się, że nikt nie zna mnie tak jak on, a teraz zobaczył na zdjęciach kobietę, której nigdy nie poznał. Patrzył na Lucy sprzed związku z Darrenem, która kochała innego faceta, dzieliła z nim sekrety i marzenia i inspirowała go. Nie sądzę, bym kiedykolwiek zainspirowała Darrena. Na pewno niełatwo było mu

patrzeć na mnie z twojego punktu widzenia. Zbliżyłam się do niego, ale on nie wyciągnął do mnie ręki.

Kiedy wreszcie na mnie spojrzął, w jego oczach wrzał gniew mieszający się z zazdrością i urazą.

Tamtego wieczoru pierwszy i jedyny raz pokłóciliśmy się o ciebie. Darren kazał mi obiecać, że już nigdy się z tobą nie skontaktuję, ale ja nie potrafiłam spełnić jego życzenia, choć doskonale wiedziałam, jak on się czuje. Ostatecznie mój rozważny, grający w szachy Darren wrócił i wycofał swoje żądanie. Nigdy wcześniej nie widziałam u niego takiej niepewności i zachłanności.

- Kochasz mnie? – zapytał mnie.
- Kocham cię – zapewniłam go. – Naprawdę.
- A jego kochasz? – drażył łamiącym się głosem.
- Nie – odparłam. – Tylko ciebie.

Wtedy wydawało mi się to prawdą. Zapewniłam go, że kocham go bardziej niż ciebie i że ty nie stanowisz dla niego żadnej konkurencji, bo dla mnie liczy się przede wszystkim nasza rodzina. Ostatecznie się pogodziliśmy i poszliśmy do łóżka. Kochaliśmy się, a potem zasnęliśmy, mocno do siebie przytuleni.

Potem przez jakiś czas starałam się o tobie nie myśleć. Podsycalam wściekłość, jaką we mnie wywołałeś, nie pytając o zgodę na wystawienie moich portretów. Robiłam to dla Darrena, Violet i Liama. Dla naszej rodziny. Nie potrafiłam jednak długo się na ciebie gniewać. Bo naprawdę schlebiało mi to, że włączyłeś mnie do tak ważnej wystawy. To pokazywało, ile znaczyłam dla ciebie, dla twojej pracy. Czułam płataninę emocji, wśród których dominowała radość z tego, że nazwałeś mnie swoją żoną.

Niekiedy życie wlecze się w żółtym tempie, dzień za dniem, aż któregoś razu przytrafia nam się coś, co sprawia, że zatrzymujemy się, zdając sobie sprawę z nieubłaganego upływu czasu. Takie wydarzenie to najczęściej rocznica, urodziny albo wyjazd wakacyjny. Jedenastego września 2011 roku Violet miała prawie cztery latka. Liam skończył ósmy miesiąc. Produkowałam trzy seriale dla dzieci i zaczęłam pracę nad scenariuszami dwóch kolejnych. Zbliżała się nasza piąta rocznica ślubu. Minęło ponad siedem lat od twojego wyjazdu z Nowego Jorku i dokładnie dziesięć od naszego pierwszego spotkania i od ataków terrorystycznych – to z ich powodu weszliśmy w dorosłość i podążyliśmy drogami, które na chwilę się przecięły, a potem rozeszły.

Jedenastego września w przedszkolu Violet świętowano Dzień Bohaterów. W Prospect Park zorganizowano specjalne spotkanie dla dzieci, by opowiedzieć im o pracy strażaków, policjantów i ratowników medycznych. Od tamtej pory Violet na widok wozu strażackiego, samochodu policyjnego i ambulansu zatrzymywała się i skandowała: „Do dzieła, bohaterowie! Do dzieła, bohaterowie!”. Wciąż tak robi. Liam też. Zawsze się wtedy uśmiecham.

W całym mieście odbywały się uroczystości upamiętniające tamte wydarzenia. W kościołach Świętego Patryka i Świętej Trójcy odbyły się msze, a Towarzystwo Historyczne zorganizowało wystawę fotografii. W Strefie Zero nad wieżowcami górowały dwie niebieskie świetlne kolumny, widoczne z odległości wielu kilometrów. Wtedy do mnie zadzwoniłeś. Ja też chciałam się do ciebie odezwać, choć dobrze wiedziałam, że nie powinnam.

Na pewno pamiętasz naszą rozmowę.

Byłeś wtedy w Kabulu.

– Przez cały dzień o tobie myślę – wyznałeś, kiedy odebrałam.

– Ja o tobie też – wyznałam, chowając się w pokoju Violet i zamykając za sobą drzwi.

– Nie sądziłem, że odbierzesz – powiedziałaś.

Przypomniały mi się wszystkie nasze wcześniejsze rozmowy.

– A zdarzyło mi się nie odebrać? – zapytałam.

– Nigdy – przyznałeś szeptem.

Usiadłam na łóżeczku Violet i opowiedziałam ci o Dniu Bohaterów i wszystkim, co działo się w Nowym Jorku. Żałowałeś, że nie mogłeś przyjechać.

– Powinieneś tu być – powiedziałaś. – Moglibyśmy wyjść na dach akademika i obejrzeć miasto.

– Chciałbym – westchnąłeś.

Nie przychodził nam do głowy kolejny temat, ale nie chcieliśmy kończyć rozmowy. Siedzieliśmy w milczeniu, ściskając w dłoniach telefony.

– Wyobraźmy sobie, że właśnie tam teraz jesteśmy – zaproponowałam.

– Na niebie nie unosi się dym, widać tylko panoramę miasta – dodałeś.

Zamknęłam oczy.

– Śpiewają ptaki, na błękitnym niebie nie ma ani jednej chmury, a ulicami idą ludzie – kontynuowałam. – Z placów zabaw dochodzi śmiech dzieci. Nikt się nie obawia, że następny oddech może być ostatni.

– Co jeszcze? – zapytałeś.

– Widać też Empire State Building.

– Niewzruszony i dumny – dokończyłeś.

– Tak, niewzruszony i dumny. – Otworzyłam oczy.

– Podoba mi się ten widoczek. – powiedziałaś. – Dziękuję, Lucy.

– Nie ma za co – odparłam, choć nie wiedziałam, za co jesteś mi wdzięczny.

– Lepiej pójde już spać. Tutaj jest już późno. – Usłyszałam twoje ziewnięcie.

– Okej – zgodziłam się. – Dobranoc. Śpij dobrze.

Znowu ziewnęłam.

– Cieszę się, że odebrałaś.

– Cieszę się, że zadzwoniłeś – odpowiedziałam.

Dopiero kiedy się rozłączyliśmy, uświadomiłam sobie, ile znaczył dla mnie twój telefon tamtego dnia. Bez niego czegoś by mi brakowało.

Ty też się tak czułeś?

62

Czasem słowo, zdanie albo nazwisko zapisuje się tak trwale w pamięci, że słyszę je na każdym kroku. W takich wypadkach nie jestem pewna, czy faktycznie często natrafiam na to słowo, czy raczej zwracam na nie uwagę, bo mój umysł ciągle go poszukuje.

Po twoim telefonie co chwilę docierały do mnie wieści o Kabulu i Afganistanie.

Trzy dni później usłyszałam te słowa w radiu NPR. Zbombardowano ambasadę amerykańską w Kabulu. Natychmiast pomyślałam o tobie. Bez namysłu sięgnęłam po telefon i napisałam:

Nic Ci nie jest?

Wpatrywałam się w ekran, aż wreszcie pojawiły się na nim trzy kropki oznaczające, że piszesz wiadomość.

Żyję. Nic mi się nie stało. Byłem gdzie indziej. Ale moi przyjaciele mieli mniej szczęścia.

Znowu trzy kropki.

Nie jestem w najlepszym stanie.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Więc nie odpowiedziałam.

Przepraszam.

Przez całe życie gromadzimy wokół siebie ludzi. Powinnam raczej napisać: Ludzi, dużą literą. Chodzi mi bowiem o tych, do których zwracamy się w potrzebie, bo zawsze można na nich liczyć. Jeśli mamy szczęście, pierwszymi Ludźmi są dla nas rodzice. Potem rodzeństwo. Najlepsi przyjaciele z dzieciństwa. Współmałżonkowie.

Wydawało mi się, że w przeciwieństwie do większości znanych mi osób ty nie gromadzisz wokół siebie Ludzi, bo często się przemieszczasz, a może po prostu nie masz do tego głowy. Utrzymywałeś kontakt z mamą. Dzięki Facebookowi wiedziałam, że często ją odwiedzasz. Silna więź łączyła cię też ze mną. Ale poza tym otaczali cię tylko znajomi i przyjaciele, dawni współlokatorzy, których odwiedzałeś od czasu do czasu, ale chyba nie chciałeś im się narzucać ze swoimi problemami. Takie przynajmniej odniosłam wrażenie, kiedy byliśmy razem. Potem chyba nic się nie zmieniło, bo przecież wciąż do mnie dzwoniłeś.

W pewne sobotnie popołudnie na ekranie mojego telefonu pojawił się twój numer. Właśnie posadziłam Violet na huśtawce w Cocksackie Park. Tę nazwę poprzedniego lata wymyśliła kobieta o imieniu Viviana, kiedy jej syn Mateo z czwórką innych dzieci na tamtejszym placu zabaw zaraził się wirusem coxsackie. Wieść rozeszła się w okolicy w takim tempie jak wirus wśród dzieci i przez wiele miesięcy rodzice omijali to miejsce szerokim łukiem. Kiedy jednak pojawiły się pierwsze głosy przekonujące, że wirus z pewnością nie przetrwał zimy, natychmiast dołączyłam do innych rodziców bawiących się z maluchami na huśtawkach. Darren był w tym czasie z Liamem na lekcji pływania dla ojców

z dziećmi.

Mocno popchnęłam huśtawkę i dotknęłam zielonej ikonki, by odebrać. Usłyszałam tylko twoje łkanie. Patrzyłam, jak Violet wraca do mnie, i znowu ją odepchnęłam.

– Gabe? – zaniepokoiłam się. – Co się stało? Jesteś ranny? Skąd dzwonisz?
Zaczerpnąłeś powietrza.

– Z lotniska JFK – odpowiedziałeś. – Moja mama umarła, Lucy. Ona nie żyje.

W słuchawce znowu rozległy się twoje rwane oddechy i łkanie. Serce mi pękało, jak wtedy, gdy widziałam płaczącą Violet, Liama, Darrena albo Jasona.

– Na którym jesteś terminalu? – zapytałam. – Kiedy wylądowałeś?

– Na United – odparłeś, odzyskawszy głos. – Mam cztery godziny do następnego lotu.

– Jadę do ciebie – postanowiłam. – Będę na miejscu za czterdzieści minut.

Rozłączyłam się, zatrzymałam huśtawkę i zaczęłam działać w trybie kryzysowym, w który często wchodziłam w pracy. Działaj szybko, planuj w biegu, napraw sytuację. Przynajmniej tyle mogłam zrobić, pojawić się na miejscu.

– Koniec huśtania? – zapytała Vi, przebijając nóżkami, żeby ponownie wprawić huśtawkę w ruch.

– Vi – powiedziałam. – Mamy ważne zadanie do wykonania. Musimy jechać na lotnisko, żeby się zobaczyć z przyjacielem mamusi. On jest teraz trochę smutny, bo przez bardzo długi czas nie zobaczy swojej mamy i pewnie będzie płakał. Ale dzięki nam poczuje się lepiej.

Violet uniosła rączki, żebym mogła ściągnąć ją z huśtawki.

– Czasem jak jestem smutna, to też płaczę.

– Tak – odparłam, podnosząc ją. – Ja też.

Kiedy posadziłam Violet w wózku, spojrzałam na zegarek. Zajęcia na pływalni już się skończyły, a Darren pewnie jak zwykle spotkał się na chwilę w pobliskiej kawiarni z innymi ojcami i dziećmi. Zapanowałam nad sobą i zadzwoniłam do niego. Wiedziałam, że czeka mnie trudna rozmowa.

– Muszę jechać na JFK – oznajmiłam Darrenowi, kiedy odebrał.

Słyszałam w tle gaworzenie Liama.

– Co? – zapytał Darren wyraźnie zdezorientowany. – Po co?

Nie rozmawialiśmy o tobie od czasu twojej wystawy. Wiedziałam, że nie przyjmie dobrze tej informacji. Nie mogłam cię jednak zostawić w rozpacz, samego na terminalu numer siedem. Znowu dały o sobie znać nasiona granatu. Nie miałam innego wyjścia, tak jak Persefona.

– Właśnie dzwonił do mnie Gabe Samson – powiedziałam. – Jego matka umarła, a on jest na lotnisku JFK. W rozsypce.

Darren zamilkł. Słyszałam tylko, jak w tle Liam powtarza w kółko słowo „bajgiel”.

– A ty chcesz go poskładać do kupy? – zapytał Darren. – Nie zgadzam się.

– On nie ma nikogo poza mną – stwierdziłam.

– Ciebie też nie ma – odparł Darren. – Dostaniesz bajgla za minutę – zwrócił się do Liama.

– Oczywiście, że nie – zapewniłam go. – Należę do ciebie. Do Liama i Violet. Ale on zadzwonił, bo umarła mu matka. Nie powinien teraz być sam. Ty na jego miejscu też chciałbyś, by ktoś ci towarzyszył.

– Ale nie zadzwoniłbym do cudzej żony – odparł Darren przez zaciśnięte gardło.

– Dla niego nie jestem cudzą żoną, tylko dawną przyjaciółką, do której może zadzwonić w kryzysowej sytuacji.

– Do cholery, on cię nazwał swoim światłem – zirytował się Darren.

– A ja nazywam cię moim mężem. To, jak mnie nazwał, nie ma znaczenia. Błagam, nie kłóćmy się przez telefon w obecności twoich kolegów i ich dzieci.

W wyobraźni zobaczyłam, jak Darren zaciska zęby, powoli zamyka oczy i po chwili je otwiera.

– Zabierasz ze sobą Violet? – zapytał. – Wiesz, że mu nie ufam.

– Tak – odparłam.

Nie mogłam jej nikomu podrzucić w ostatniej chwili, a Darren był na drugim końcu Brooklynu.

– Dobrze – oznajmił. – Ale nie podoba mi się to.

Wiedziałam, że niełatwo przyjdzie mi załagodzić sytuację, ale na razie musiałam się pospieszyć, by złapać cię na lotnisku.

Po krótkim przystanku przed naszą kamienicą, gdzie tuż za ogrodzeniem zostawiłam wózek, taksówkarz zawiózł nas prosto na terminal numer siedem. Weszliśmy do środka. Musiałeś wyjść do nas z poczekalni, bo bez biletu nie przepuszczono by nas przez kontrolę bezpieczeństwa. Czekałeś na nas tuż przy drzwiach. Siedziałeś skulony i załamany na ławce. Podpierałeś łokcie na kolanach, ukrywając twarz w dłoniach. Na mój widok znowu się rozplakałeś. Podbiegłam do ciebie z Violet na rękę, usiadłam i posadziłam ją sobie na kolanach. Zastanawiałam się, co musiała wtedy myśleć o tej sytuacji. I co ty sobie myślałeś. Z perspektywy czasu wydaje mi się, że zawiodłam jako matka. Nie było powodu, by Violet musiała brać w tym udział i oglądać cię w takim stanie. Gdybym zachowała trzeźwość umysłu, poprosiłabym o pomoc którąś z sąsiadek z naszej ulicy i powiedziałabym Darrenowi, że jednak nie zabieram ze sobą Violet, a on pewnie by się wściekł. Wtedy jednak sprawy potoczyłyby się zupełnie inaczej.

Wyciągnąłeś do mnie ręce nad główką Violet, by mnie przytulić. Objęłam cię, a moja córeczka, naśladując mnie, objęła cię rączkami w klatce piersiowej, tak

daleko, jak zdołała sięgnąć.

– Nic ci nie jest – zwróciła się do ciebie. – Nie leci ci krew.

Kiedy trochę się uspokoiłeś, a ja znalazłam w torebce długopis i kartkę, by Violet mogła usiąść na podłodze i zająć się rysowaniem, powiedziałeś, że twoja mama dostała wylewu. Dręczyły cię wyrzuty sumienia, bo od prawie roku nie odwiedziłeś jej w Arizonie. Czuleś się zupełnie wykorzeniony, jakbyś wraz z nią stracił ostatnią istotną relację, i teraz, nawet gdybyś zniknął, nikt by tego nie zauważył.

– Ja bym zauważyła – zapewniłam.

Kiedy mówiłeś, Violet chwyciła cię jedną rączką za łydkę, jakby chciała cię przytulić, a drugą rysowała.

– Ona też by zauważyła – powiedziałam.

Uśmiechnąłeś się smutno.

Podeszliśmy do budki z jedzeniem, gdzie kupiłeś sobie wodę. Zaproponowałam, żebyś zjadł kanapkę albo chociaż banana, ale ty stwierdziłeś, że niczego nie przełkniesz.

Kiedy odchodziłyśmy, wydawałeś się trochę spokojniejszy, ale wciąż myślałam o twoim lęku przed brakiem zakorzenienia. Czulałam się związana z tyloma osobami, że nawet nie potrafiłam sobie wyobrazić, przez co przechodzisz. Chyba wołałabym tego nie zaznać.

Dzieci są wspaniałe. Naprawdę. Otwarte, troskliwe, czułe. Szczególnie czteroipółlatki.

Serce mi pękało, kiedy patrzyłam na ciebie wtedy na lotnisku. Violet też była poruszona, i to o wiele bardziej niż ja.

– Gabe, przyjaciel mamusi, płakał – opowiedziała następnego dnia swoim lalkom. – Było mu bardzo smutno. Mogę dać Gabe’owi ten obrazek? – zapytała. – To serduszko, słońce i lizak. I naklejki z uśmiechniętymi buźkami. Bo są takie wesołe.

– A może je sfotografuję i wyślemy mu zdjęcie z mojego telefonu? – zaproponowałam.

Skinęła główką i z poważną miną wręczyła mi rysunek.

– Nie zapomnij naładować telefonu, żeby działał – przypomniała mi, co mówi znacznie więcej o mnie niż o niej. A może o nas obu.

Zrobiłam zdjęcie i wysłałam ci mailem z wyjaśnieniem. Pamiętasz je? Po kilku minutach przysłałeś odpowiedź: „Podziękuj Violet w moim imieniu”.

– Dobrze – powiedziała. – Napisz mu: „Nie ma za co”.

Przy kolacji opowiedziała o tym Darrenowi. Ku mojemu zdumieniu dodała:

– Muszę go troszkę rozweselić. Mógłby do mnie przyjść, żebyśmy się pobawili? Nauczę go robić ciasteczka.

Właśnie zaczęłyśmy wspólne pieczenie, a Violet uważała to za jedno z najbardziej magicznych zajęć pod słońcem. Potrafiła wpatrywać się przez szybkę w piekarniku w ciasto, póki nie wyrosło, jednocześnie opowiadając o tym, co widzi.

Darren uniósł brwi.

– Pierwsze słyszę o takim pomysle – powiedziałam.

– Tatusiu, on był taki smutny – mówiła dalej Violet. – Dorosły, a płakał jak dziecko. Kiedy ktoś płacze, to trzeba go pocieszyć. Tak mówi w szkole pani Melissa.

Zagryzłam wargi. Wiedziałam, co Darren sobie myśli, ale martwiłam się o ciebie tak bardzo jak Violet i bardzo chciałabym cię zobaczyć przed twoim wyjazdem za granicę.

– Fakt. Właśnie tak mówi pani Melissa... – potwierdziłam.

Wzruszyłam ramionami, patrząc na Darrena, bo nie wiedziałam, co powiedzieć. Nie zamierzałam na niego naciskać. Wolałam, żeby sam podjął decyzję. Gabe, włączyłeś zdjęcie cudzej żony do swojej wystawy fotograficznej. Nawet gdybyś tego nie zrobił, zrozumiałabym, gdyby Darren powiedział „nie”. Miał prawo odmówić wstępu do swojego domu byłemu facetowi swojej żony. Prawdę mówiąc, ja też powinnam była się nie zgodzić. Mogłam lepiej się zastanowić nad możliwymi konsekwencjami twojej wizyty u nas. Ale małżeńskie więzy wydawały mi się bardzo mocne i nawet nie przyszło mi do głowy, że jeśli wpuszczę cię do mojego świata, to on zachwieje się w posadach, wykołei, a ja zacznę inaczej myśleć o Darrenie. Tak się jednak stało. Jeszcze przez kilka miesięcy od tamtego wydarzenia nie uświadamiałam sobie jego znaczenia, ale teraz, kiedy patrzę wstecz, wydaje mi się, że w tamtej chwili stanęliśmy na rozstaju dróg i podjęliśmy decyzję, która zaważyła na naszych dalszych losach.

Darren myślał przez chwilę, a na jego czole pojawiła się bruzda, jak wtedy, kiedy grał w szachy. Violet wpatrywała się w niego błagalnie, a ja wbiłam wzrok w talerz, krojąc łososia na małe kawałki.

– Dobrze – powiedział wreszcie. – Masz rację, Vi. Trzeba pocieszać tych, którzy są smutni.

Być może słowa moje lub Violet sprawiły, że przestał cię uważać za

zagrożenie. A może uznał, że kiedy znajdziesz się w naszym mieszkaniu i zobaczysz wiszące na ścianach rodzinne fotografie, wydam ci się mniej atrakcyjna. Albo tak jak ja uważał, że twoja wizyta w żaden sposób nie naruszy mocnych fundamentów naszego małżeństwa. Nigdy go nie zapytałam, dlaczego się zgodził. Po prostu przyjął to do wiadomości. Na pewno zrobił to z jakiegoś powodu. Darren nigdy nie podejmuje decyzji bez uzasadnienia.

Zaprosiliśmy cię więc do naszego domu, na wspólne pieczenie ciasteczek z moją córką. Muszę przyznać, że zdziwiłam się, kiedy zgodziłeś się przyjść.

Ustaliliśmy datę wizyty mailowo. To był piątek, kiedy zazwyczaj pracowałam w domu. Tym razem wzięłam wolne. Zamierzałeś zatrzymać się w Nowym Jorku przez dwa dni i obiecałeś, że przyjedziesz do nas prosto z lotniska. Violet wpadła na pomysł, by udekorować mieszkanie balonami i na każdym narysować uśmiechniętą buźkę. Tak też zrobiłyśmy. Niektórym dorysowałyśmy języczki, a innym rzęsy i brwi.

– Chcesz jeden? – zapytała Liama.

Miał osiemnaście miesięcy i Maria miała zabrać go do Muzeum Transportu, bo uwielbiał biegać przez korytarze pociągów.

– Zielony – powiedział.

Violet skinęła głową i wręczyła mu zielony balonik, a potem Liam i Maria wyszli.

Uporawszy się z praniem ubranek dzieci, razem z Violet przygotowałam wszystkie sprzęty kuchenne potrzebne do pieczenia ciasteczek. Właśnie wyciągałyśmy miskę do mieszania składników, kiedy rozległ się sygnał domofonu, a moja córeczka pędem pobiegła do drzwi. Annie ruszyła za nią, szczekając.

– Cześć – powiedziałam do słuchawki.

– To ja – odpowiedział.

– To on! – ucieszyła się Violet.

Wpuściłam cię do budynku i otworzyłam drzwi mieszkania. Po kilku minutach wszedłeś do naszego salonu. Od razu zauważyłam, że ogoliłeś głowę. Violet też zwróciła na to uwagę.

– Gdzie są... twoje włosy? – zapytała, marszcząc malutkie brwi.

Z tą miną przypominała Darrena.

Spojrzałeś szybko na mnie, a potem na nią.

– W praniu – wyjaśniłeś.

– W praniu? – powtórzyła jak echo.

Wzruszyłeś ramionami, a w twoim policzku na moment pojawił się dołeczek.

– Nie myjesz włosów, jak się pobrudzą?

Violet skinęła głową.

– Myję, ale w wannie!

Postawiłeś torby na podłodze.

– Uznałem, że moje łatwiej będzie uprać.

Violet spojrzała na mnie.

– Mogę też uprać swoje włosy? – zapytała.

– Później o tym porozmawiamy – odparłam.

Ruszyła pędem do kuchni, recytując na głos przepis na ciasteczka i zapewne licząc na to, że ty pobiegiesz za nią. Ty jednak stałeś przede mną. Wyciągnęłam do ciebie ramiona, a ty mnie mocno przytuliłeś. Czułam na szyi twoje łzy.

– Dlaczego ogoliłeś głowę? – zapytałam szeptem.

Odsunąłeś się ode mnie i otarłeś dłonią łzy.

– To rytuał żałobny – odparłeś. – Wydawało mi się, że tak trzeba. Bardzo się zmieniłem.

– Nie aż tak bardzo – powiedziałam. – Na pewno masz ochotę na pieczenie ciasteczek?

– Oczywiście. Dziękuję, że masz tak wspaniałą córkę i zgodziłaś się, żeby pocieszyła starego, smutnego faceta. I za to, że mnie wspierasz. To zabrzmiało absurdalnie, ale uporałem się ze wszystkim, z czym musiałem się zmierzyć w Arizonie, bo myślałem tylko o naszym dzisiejszym spotkaniu.

Zagnietliłmy ciasto, wycięliśmy z niego ciasteczka o rozmaitych kształtach, ułożyliśmy je na blasze, a kiedy włożyłam ją do piekarnika, Violet wyciągnęła garnek do gotowania makaronu.

– Zawsze tak robimy, żeby się nie oparzyć – wyjaśniła ci. Włączyła lampkę w piekarniku, postawiła garnek przed drzwiczkami i usiadła za nim. – Teraz nie dosięgniemy drzwiczek – oznajmiła i poklepała miejsce obok siebie na podłodze.

Usiadłeś obok niej i przez całe dwanaście minut bez słowa obserwowaliście, jak pieką się ciasteczka. Ciekawe, co sobie wtedy myślałeś. Co ona sobie myślała. Nie zapytałam. Obserwowałam was tylko z nadzieją, że to spotkanie doda ci otuchy, a troska Violet jakoś pomoże. Jedno powinieneś sobie wtedy uświadomić: choć odeszła twoja mama, to wciąż wielu osobom twój los leżał na sercu. Nie chciałam, żebyś się czuł wykorzeniony.

Kiedy zadzwonił minutnik, Violet wzięła rękawicę kuchenną, wiszącą na szufladzie obok zlewu.

– Gotowe! – poinformowała nas. – Teraz muszą ostygnąć, a my w tym czasie pobawimy się w chowanego w zamku.

– W chowanego w zamku? – zapytałeś, wstając i podnosząc garnek z podłogi.

Violet spojrzała na ciebie, kiedy otwierałam piekarnik.

– Przebieramy się za mieszkańców zamku i bawimy w chowanego. Możesz być królem.

Słyszając to, nieomal upuściłam blachę z ciasteczkami. Violet pozwalała odgrywać tę rolę wyłącznie Darrenowi. Kiedy bawiła się z Jayem, wcielał się w magika. A mój ojciec i tata Darrena byli dworskimi błaznami.

– Ty będziesz moją królową? – zapytałeś Violet, kiedy chwyciła cię za rękę i zaprowadziła przed pudło z kostiumami.

– Nie! – zaprotestowała, jakby nigdy w życiu nie słyszała równie niedorzecznego pomysłu. – Elfem! Mamusia będzie królową.

Spojrzałeś na mnie, a ja wyłączyłam piekarnik i do was podeszłam.

Violet włożyła nam na głowy korony i przypięła sobie skrzydełka elfa.

– Okej, królu i królowo, teraz ukryję się w waszym zamku! – oznajmiła. – Policzcie do dwudziestu trzech i mnie szukajcie!

„Do dwudziestu trzech?”, wyszeptaliśmy bezgłośnie.

Wzruszyłam ramionami. Violet wybiegła z pokoju, a my zaczęliśmy liczyć.

– Głośniej! – krzyknęła z przedpokoju.

Przy trzynastu znowu się odezwała.

– Hej! W tym zamku jest fosa!

Przerwałam liczenie.

– Taka na niby? – zapytałam.

– Prawdziwa! – odparła Violet.

Nagle rozległ się odgłos malutkich stóp rozchlapujących wodę.

Wybiegłam z salonu do przedpokoju.

– Gdzie jesteś? – zapytałam.

– Bawimy się w chowanego w zamku! – odkrzyknęła Violet. – Nie mogę ci powiedzieć!

Nie zamknęła jednak drzwi do pomieszczenia z pralką, skąd woda wylewała się na przedpokój.

– O Boże – jęknęłam, biegnąc w kierunku kałuży.

Ruszyłeś za mną i podniosłeś Violet.

– Znalazłem cię! – oznajmiłeś. – A teraz król podrzuca elfa i pozwala mu chwilę polatać! – Przeniosłeś Violet nad kałużą.

– Wyżej! – zakomenderowała Violet ze śmiechem. – Elfy latają jeszcze wyżej.

Bezradnie gapiłam się na pralkę. Cholera, pomyślałam. Cholera, cholera, cholera. Spod urządzenia wciąż wypływała woda. Wyciągnęłam telefon z kieszeni i zadzwoniłam do Darrena.

– Wszystko w porządku? – zapytał już po pierwszym sygnale.

– Ze mną tak – odparłam. – Ale nie z pralką. Wylało się z niej mnóstwo wody. Chyba się zepsuła. Masz numer do naszego hydraulika?

– O cholera. Prześlę ci mailem – powiedział. – A może lepiej, żebym ja do niego zadzwonił?

– Nie, nie, zajmę się tym – zapewniłam go. – Mam ją wyłączyć? Wyciągnąć wtyczkę z gniazdka?

– Nie mam pojęcia – odparł Darren. – Zapytaj hydraulika. Właśnie wysłałem ci jego numer. Daj znać, czy wszystko gra.

Rozłączyłam się i weszłam na konto mailowe. Podszedłeś do mnie z Violet udającą, że lata.

– Gdzie jest skrzynka z bezpiecznikami? – zapytałeś. – Trzeba odłączyć pralkę od prądu.

– Na pewno? – zapytałam, sprawdzając, czy przyszedł już mail od Darrena. – Chciałam o to zapytać hydraulika.

– Na pewno – odparłeś, kręcąc Violet w kółko. – Trzeba ją wyłączyć, żeby zatrzymać wodę. Lepiej nie dotykać urządzeń elektrycznych, stojąc w kałuży.

– Och, masz rację. Bezpieczniki są w kuchni.

Pobiegłeś tam, wciąż trzymając Violet wysoko w górze.

– Elf ląduje! – ogłosiłeś, sadzając ją na blacie kuchennym.

– Chcę jeszcze! – domagała się Violet.

– Teraz król musi się zająć kilkoma sprawami – wyjaśniłeś jej.

Korona na twojej głowie trochę się przekrzywiła. Obie wpatrywałyśmy się w ciebie, kiedy ją poprawiłeś, a potem wyłączyłeś bezpiecznik oznaczony napisem „Pralka”.

– Mam zadzwonić po hydraulika? – zapytałam.

Ale ty już zdejmowałeś skarpetki i buty.

– Pozwól, że do niej zajrzę – zaproponowałeś, podwijając nogawki.

Wzięłam Violet na rękę i poszłam za tobą. Obserwowałyśmy, jak odsuwasz pralkę od ściany i dokręcasz poluzowaną złączkę do węża. Woda przestała się wylewać na podłogę, a kałuża już się zmniejszyła dzięki odpływowi w podłodze.

– I po kłopotcie – powiedziałeś. – Możesz zadzwonić po hydraulika, żeby sprawdził, czy wszystko działa, ale wystarczy, jak włączysz pralkę, żeby zobaczyć, czy woda już nie cieknie.

Wyglądałeś tak zabawnie z koroną na głowie. „Właśnie tak bym żyła, gdyby sprawy potoczyły się inaczej”, pomyślałam.

– Wszystko w porządku? – zapytałeś, przyglądając mi się badawczo.

Uśmiechnęłam się.

– Tak, dzięki tobie – odparłam. – Moim zdaniem nie jesteś królem, tylko rycerzem w lśniącej zbroi. Dzięki za uratowanie mi pralki.

Zaśmiałeś się.

– Wolałbym nie oddawać królewskiej korony, ale, przyznaję, zawsze lubiłem Lancelota.

Z premedytacją wspomniłeś o Lancelocie, żebym poczuła się jak twoja Ginewra? Zakładam, że takie właśnie miałeś intencje.

Poczułam, jak zaciska mi się gardło. Wolałabym, żebyś nie umiał mnie przejrzeć na wylot. Popatrzyłam na Violet, którą wciąż trzymałam w ramionach.

– Książniczko elfów, nasze ciasteczka chyba już wystygły i można je schrupać. Masz ochotę?

Violet natychmiast znalazła się na podłodze i pognąła do kuchni, krzycząc:

– Tak!

– Ciasteczko, moja królowo? – zapytałeś, poprawiając mi koronę.

Popatrzyłam w twoje oczy i zobaczyłam w nich smutek, który tak bardzo starałeś się zatuszować. Z powodu zamieszania wywołanego awarią pralki zupełnie zapomniałam, dlaczego nasz odwiedzasz.

– Jak sobie radzisz? – zapytałam.

– Lepiej – odparłeś. – Dzięki za zaproszenie.

– To dobrze. Miło cię widzieć. – Miałam ochotę wyciągnąć do ciebie rękę i cię przytulić, tak jak wcześniej, kiedy wszedłeś do naszego mieszkania, ale się powstrzymałam. Przecież Ginewra poślubiła Artura. Zamiast tego powiedziałam tylko: – Lepiej chodźmy do kuchni, zanim Violet zacznie wspinać się na szafki.

Siedzieliśmy we trójkę przy stole, jedząc upieczone wspólnie ciasteczka.

Nie przyznałam się Darrenowi, że po tamtym spotkaniu jeszcze przez kilka miesięcy pozostawaliśmy w kontakcie mailowym. Później tak dużo podróżowałeś, że z trudem za tobą nadążałam. Filipiny, Rosja, Korea Północna, Republika Południowej Afryki. Między kolejnymi wiadomościami upływało coraz więcej czasu, aż pewnego dnia uświadomiłam sobie, że nie kontaktujemy się ze sobą od kilku miesięcy. Violet prawie całkiem o tobie zapomniała. Czasem tylko pytała, czy może wyprać swoje włosy, a wtedy ja wysyłałam w myślach prośbę do wszechświata, by zatroszczył się o twoje bezpieczeństwo i szczęście.

Jesienią, po tym, jak naprawiłam moją pralkę (bo nie wiem, czy ci o tym pisałam, ale działała potem bez zarzutu), odbyłam niepokojącą rozmowę telefoniczną z Kate. Darren oglądał w telewizji rozgrywki golfowe, a dzieci bawiły się w salonie. Annie wsuwała pysk pod kanapę, jakby zwęszyła tam cheeriosy, które Liam wszędzie rozrzucał. Ja próbowałam nadrobić zaległości w lekturze „New Yorkera” i zaczęłam się zastanawiać nad rezygnacją z prenumeraty, bo widząc rosnącą z tygodnia na tydzień stertę nieprzeczytanych numerów, czułam, że nie nadążam. Przypominała mi też o tym, jak niewiele czasu mam dla siebie, bo niemal całkowicie pochłaniają mnie praca i życie rodzinne.

– Co sądzisz o majtkach bez kroku? – zapytała Kate, kiedy odebrałam.

– Mhm – zawahałam się. Sprawdziłam, czy Liam i Violet nadal budują wieżę z klocków, i poszłam do kuchni. – Nigdy się nad tym nie zastanawiałam, ale wydają mi się cokolwiek bezużyteczne. Jak okulary bez szkieł albo biustonosz bez miseczek.

– Istnieje coś takiego jak biustonosz bez miseczek? – zdziwiła się Kate.

– Nie mam pojęcia – odparłam. – To była przerośnięta. Czemu mnie pytasz o majtki bez kroku?

W słuchawce rozległo się ciężkie westchnienie.

– Masz czasem wrażenie, że powinnaś... Nie wiem. Nie marzy ci się czasem odrobina szaleństwa?

– W seksie? – zapytałam.

Kate mnie zaskoczyła. Nigdy wcześniej nie słyszałam w jej ustach takich

wyrażeń jak „majtki bez kroku” i „odrobina szaleństwa”. Jej wieczór paniński odbył się w spa. Nie zgodziła się nawet na słomki w kształcie penisów.

– Pożaliłam się Liz, że w mój związek z Tomem zakradła się rutyna. Poradziła mi zakup majtek bez kroku.

W tym świetle jej pytanie zaczęło nabierać sensu. Liz zapewne na co dzień nosiła taką bieliznę. A nawet stanik bez miseczek, jeśli takie coś w ogóle istnieje.

– Masz na myśli seks? – zapytałam ponownie.

Kate westchnęła.

– Mam na myśli całe nasze życie – odparła. – Tymi samymi pociągami jadę codziennie rano do centrum i z powrotem wieczorem. Tom codziennie wraca tym samym, późniejszym pociągiem, a w progu zadaje mi niezmiennie to samo pytanie. Myję twarz, kiedy on szoruje zęby, a kiedy ja szoruję zęby, on sika. I tak co wieczór. Pewnego razu był kompletnie zdezorientowany, jak najpierw umyłam zęby, a potem twarz. Czy tak już będzie zawsze?

Nigdy nie przyszło mi do głowy, że i mnie w życiu małżeńskim doskwiera rutyna, ale szczerze powiedziawszy, czasami miałam wrażenie, że... wpadliśmy w koleiny.

– Chyba wiem, co masz na myśli – odparłam. – Codziennie dwie po piątej Darren dzwoni do mnie, żeby zapytać, o której wrócę do domu. Nawet moja asystentka się z tego śmieje. Od kiedy jesteśmy razem, kupujemy ten sam rodzaj papieru toaletowego, charmin ultra strong. Miesiąc temu zastanawiałam się nad zakupem charmin ultra soft, ale ostatecznie wybrałam ten co zawsze.

– Powinnaś wziąć soft – zawyrokowała Kate.

– A ty powinnaś znaleźć inny pociąg – poradziłam jej. – Albo zrobić sobie nową fryzurę. Albo wybrać się z Tomem na weekend we dwoje. Możecie zostawić dziewczynki z nami.

– Naprawdę się nimi zajmiecie? – upewniła się Kate.

– Oczywiście – odparłam. – Zrób to. Zarezerwuj bilety.

– A ty? – zapytała.

– Ja kupię inny papier toaletowy.

Zaśmiałyśmy się. Tom i Kate zostawili u nas swoje córki i wyjechali na weekend. A ja kupiłam papier charmin ultra soft. Ale każdego dnia mam tyle obowiązków, muszę zająć się tyloma sprawami, że łatwiej mi działać zgodnie z utartymi schematami i nie zastanawiać się nad każdym kolejnym krokiem. Nawet taki drobiazg jak wybór papieru toaletowego wymaga dodatkowego wysiłku umysłowego, przez co banalna sprawa zamienia się w przeszkodę nie do pokonania.

Telefon Kate dał mi jednak do myślenia. Faktycznie czasem wydawało mi się, że moje życie małżeńskie grzęźnie w schematach. A rutyna może prowadzić do katastrofalnych konsekwencji, jeśli się jej w porę nie zaradzi.

Tamtej zimy, kilka miesięcy po drugich urodzinach Liama, cała nasza rodzina się rozchorowała. Wszyscy złapaliśmy paskudną grypę od Violet, która przyniosła ją z przedszkola. Moja córeczka była osowiała, tuliła się do mnie, a kiedy kaszłała, pękało mi serce, bo w jej małych płucach rozlegał się przeraźliwy szum. Tobie też pękłoby serce, Gabe. Violet była taka smutna i przybita. Annie nie odstępowała jej na krok. Darren też się fatalnie czuł, a na domiar złego negocjacje w sprawie podpisywanej przez niego właśnie umowy nie szły po jego myśli, więc często okazywał zniecierpliwienie mnie i dzieciom.

W czwartym dniu wspólnego chorowania siedzieliśmy wtulone w siebie na kanapie, oglądając *Błyskotki*, a Liam bawił się na podłodze swoimi ukochanymi drewnianymi pociągami. Darren chodził po mieszkaniu, czytając raport finansowy ze swojej firmy. Trzy, a może cztery razy okrążył salon i powiedział:

- Liamowi cieknie z nosa.
- Na stole w kuchni leży pudełko z chusteczkami – odparłam.
- On przystanął i zmierzył mnie wzrokiem.
- Pracuję – warknął. – Jesteś ich matką.
- Słucham? – obruszyłam się, a Violet wytarła nos o mój sweter.
- Pracuję – powtórzył Darren.

Posłałam mu lodowate spojrzenie. Kiedy zachowywał się w ten sposób, myślałam sobie: „Czy to naprawdę ten sam facet, za którego wyszłam?”. Takie scysje zdarzały nam się bardzo rzadko i najczęściej dotyczyły opieki nad dziećmi albo moich obowiązków jako żony i matki.

Bez słowa wstałam, wzięłam Violet na ręce, poszłam do kuchni po

chusteczkę i wytarłam nos Liamowi.

W nocy obudził mnie płacz synka. Dopiero co zaczął spać w zwykłym łóżeczku bez bocznych zabezpieczeń, dlatego jeszcze do niego nie dotarło, że może sam z niego wyjść w środku nocy. Spojrzałam na Darrena, który był półprzytomny.

– Liam płacze – oznajmił, nie otwierając oczu.

– Słyszę. – Byłam zupełnie otumaniona.

– Pójdziesz?

To nie było pytanie.

– Mhm – odparłam, wychodząc z łóżka.

Violet już stała w drzwiach do pokoju Liama.

– Mamusiu, on mnie obudził – pożałowała się, prowadząc mnie do środka.

– Mnie też – powiedziałam, biorąc go na ręce. – Wracaj do spania.

– Mogę z tobą zostać? – zapytała.

Nie miałam siły na kłótnię.

– Dobrze – zgodziłam się i spojrzałam na mojego synka. – Co się stało, kochanie?

Wtulony we mnie Liam już nie płakał, tylko cicho łkał. Wytarłam mu twarz i zatkany nosek.

– Gorąco mi – powiedział, z trudem oddychając.

Próbowałam zmierzyć mu gorączkę w ten sam sposób jak Darrenowi w tamte feralne święta, wiele lat wcześniej, dotykając ustami jego czoła. Ale ja też byłam chora i nie wyczuwałam dokładnie jego temperatury. Użyłam termometru. Liam miał ponad trzydzieści osiem stopni gorączki. Westchnęłam ciężko.

– No dobra, kolego – mruknęłam. – Wiem, że nie lubisz lekarstw, ale dzięki nim poczujesz się lepiej.

Violet obserwowała uważnie, jak napełniam strzykawkę paracetamolem

w płynie i podaję go Liamowi do buzi, a potem podstawiam mu kubeczek z dziubkiem. Mój synek był tak wyczerpany, że nawet nie próbował protestować. Połknął lekarstwo i zakaszłał.

– Wiem, żabko – powiedziałam. – Nikt nie lubi chorować.

– Nikt nie lubi chorować – powtórzył jak echo, a jego dolna warga lekko zadrgała.

Violet też zakaszłała, zakrywając buzię przedramieniem, tak jak nauczono ją w przedszkolu.

Oboje byli w tak opłakanym stanie jak ja.

– A może dziś będziemy spać we trójkę?

Violet przytaknęła i wdrapała się na łóżko Liama. Położyłam się obok niej, opierając główkę Liama na swoim ramieniu, by choć trochę łatwiej mu się oddychało.

– Kocham cię, mamusiu – wyszeptał, zamykając oczy.

– Ja też cię kocham – zawtórowała mu Violet, wtulając się we mnie.

– A ja kocham was oboje – zapewniłam. – Najbardziej w całym wszechświecie.

Wtedy po raz pierwszy od dawna pomyślałam o tobie, Gabe. Leżąc w łóżku z moimi dziećmi, przypomniałam sobie, jak bez mała rok wcześniej piekliśmy ciasteczka, a ty naprawiłeś mi pralkę. Pamiętam, że wtedy wyobraziłam sobie, jak mogłoby wyglądać moje życie. Zastanawiałam się, co ty byś zrobił, gdyby zachorowała dwójka twoich dzieci. Wstałbyś z łóżka, kazałbyś mi wrócić do spania, a sam zaopiekowałbyś się płaczącym synkiem? Położyłbyś ich obok nas w łóżku i wszyscy leżelibyśmy wtuleni w siebie, z gorączką, pociągając nosami? Nie zepchnąłbyś całej odpowiedzialności na mnie. Nie musiałabym sama wycierać nosów i podawać paracetamolu przez strzykawkę. Jestem tego pewna.

Tamtej nocy, śpiąc w objęciach dzieci, śniłam o tym, że zająłeś miejsce Darrena. Robiliśmy gofry dla Violet i Liama. Włożyłeś na głowę tę śmieszna

koronę. Wszyscy mieliśmy na sobie takie same bożonarodzeniowe piżamy.

Po przebudzeniu uznałam, że to był sen wywołany gorączką. Ale tak naprawdę miał on o wiele głębsze znaczenie.

Rok 2013 wydawał mi się jednym wielkim pasmem rozczarowań. Darren na każdym kroku krytykował moje decyzje, mnie irytowały jego reakcje i wygórowane oczekiwania. Najczęściej spieraliśmy się o drobiazgi. Violet poszła do pierwszej klasy, a on uznał, że powinnam zaczynać pracę później, żeby odprowadzać naszą córeczkę do szkoły, zamiast powierzać to zadanie Marii. Zażyczył sobie, bym odrzuciła zaproszenie na konferencję w Los Angeles, bo uznał, że dzieci nie mogą zostać przez sześć dni bez opieki matki. Wciąż próbował zmienić mnie w kobietę, którą kiedyś sobie wymarzył, a jej cechy spisał w formie tej cholernej listy. Nie był jednak moim Pigmalionem, a ja jego Galateą.

Tak, jestem niesprawiedliwa. Były też i miłe chwile. W sierpniu spędziliśmy dwa tygodnie w pięknym domu w East Hampton, a na tydzień zaprosiliśmy tam Vanessę i Jaya z trojaczkami. Dzieciaki wspaniale się bawiły, pływając w oceanie, budując zamki z piasku i zakopując się na plaży po samą szyję. Moje relacje z Darrenem się poprawiły, kiedy praca nie stawała nam na przeszkodzie. We wrześniu zabraliśmy Violet i Liama na ich pierwszy mecz Yankees. Zajęliśmy miejsca, z których całe boisko widzieliśmy jak na dłoni. Austin Romine dał naszym dzieciakom piłki z autografami, a one opowiadały o tym jeszcze przez wiele tygodni. Po raz pierwszy w Święto Dziękczynienia zaprosiliśmy do nas nasze rodziny i wszyscy doskonale się ze sobą dogadywali. Układało nam się dobrze, ale nie wspaniale.

Pewnie dlatego na widok imienia Linda, które pojawiło się na ekranie telefonu Darrena między Bożym Narodzeniem i Nowym Rokiem, kiedy oboje

mieliśmy tydzień wolnego, zaczęłam podejrzewać męża o zdradę. Sposób, w jaki interpretujemy codzienne sytuacje, mówi bardzo wiele o nas samych. Na przykład w czasie zjazdu na Columbii natychmiast uznałam, że kobieta, która trzyma cię za rękę, to twoja dziewczyna, a przynajmniej osoba, z którą tamtego wieczoru chciałbyś wrócić do domu. Patrzymy na świat przez pryzmat naszych pragnień, żalów, nadziei i lęków.

Widząc na ekranie komórki imię Linda bez nazwiska, poczułam jednocześnie falę gorąca i chłodu. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że Darren mógłby mnie zdradzić. Wydawał się taki wierny i lojalny. Dlatego wytłumaczyłam sobie, że moje podejrzania są bezpodstawne. Bezskutecznie próbowałam sobie przypomnieć, czy wśród jego współpracownic, koleżanek ze studiów i z siłowni jest osoba o tym imieniu. Zajrzałam nawet na jego profil na Facebooku, ale znalazłam wśród jego znajomych tylko dwie Lindy: jego kuzynkę z Nowego Meksyku i żonę jego kolegi ze studiów mieszkającą w Filadelfii. Zacerpnęłam głęboko powietrza, bo trafiłam na dwie potencjalne podejrzane. Powinnam była bardziej ufać Darrenowi, ale wydawało mi się, że z premedytacją nie wpisał do książki adresowej nazwiska tej Lindy, bo miał coś do ukrycia.

– Rozmawiałeś ostatnio ze swoją kuzynką? – zapytałam przy kolacji.

Właśnie jedliśmy z dziećmi makaron zapiekany z serem i kurczaka. Z jakiegoś powodu Liam uwielbiał jeść mięso pokrojone w kosteczkę, dlatego zawsze podawałam je w tej formie. Najwyraźniej wdał się w mojego brata.

Darren pokręcił głową.

– Nie, ale powinienem złożyć im życzenia noworoczne.

– No właśnie, ja też – zgodziłam się.

A więc nie dzwoniła do ciebie twoja kuzynka.

– A co byś powiedział na wycieczkę do Filadelfii z dziećmiakami w tym tygodniu? – zaproponowałam. – Utrzymujesz kontakt z kolegami ze studiów, którzy się tam przenieśli? Nie widzieliśmy się z nimi od dłuższego czasu.

Darren wzruszył ramionami.

– To daleko stąd, a ja straciłem z nimi kontakt, od kiedy Josh się ożenił zeszłej wiosny. Chcesz, żebyśmy wymienili naszych przyjaciół na nowsze modele?

Napiłam się merlota, którego nalałam nam obojgu, choć zupełnie nie pasował do makaronu z serem i kurczaka. Zimą nie lubiłam jednak pić białego wina.

– Co masz na myśli?

Liam budował wieżę z kawałeczków kurczaka, a Violet nawijała na widelec po jednej wstążce makaronu.

– Po prostu ostatnio spędzamy większość czasu w towarzystwie sąsiadów, którzy mają dzieci w wieku Violet i Liama. Nawet nie pamiętam, kiedy ostatnio widzieliśmy Kate, Toma i ich dziewczynki, a przecież mieszkają zaledwie godzinę drogi stąd, w Westchester. Może w tym tygodniu powinniśmy się z nimi zobaczyć.

– Świetny pomysł – powiedziałam. – Zadzwoń do Kate.

– Do cioci Kate? – zacięła się Violet. – Myślisz, że da nam nowe ubrania, żebyśmy się mogły przebrać z Samanthą i Victorią?

Violet była półtora roku starsza od Samanthy i sześć miesięcy młodsza od Victorii, ale różnica wieku nie miała dla nich tak dużego znaczenia jak dawniej, kiedy były malutkie.

– Niewykluczone – odparłam.

Violet skinęła głową i dalej jadła makaron.

Nie udało mi się ustalić tożsamości Lindy.

Jednak dwa tygodnie później Darren poszedł na siłownię i zostawił telefon w domu. Wpatrywałam się w jego komórkę piętnaście minut, aż wreszcie ją podniosłam, żeby się dowiedzieć, kim jest Linda. Próbowałam odgadnąć kod odblokowujący telefon. Wpisałam datę naszego ślubu. Jego iPhone zabręczał, a na ekranie zawirowały kolorowe punkciki. Ogarnęły mnie fale zimna i gorąca,

jak wtedy, kiedy po raz kolejny zobaczyłam imię Lindy na ekranie. Wpisałam datę urodzin Violet i Liama. Potem Darrena. Na końcu swoją. Gdybym po raz szósty się pomyliła, telefon zablokowałby się na dobre. Zresztą nic więcej nie przychodziło mi do głowy. Kodem była data urodzin Lindy? Odłożyłam telefon tam, gdzie go znalazłam, na stolik w salonie.

Zastanawiałam się, czy zwierzyć się z moich podejrzeń Kate, ale bałam się wyjść na idiotkę. Nie miałam żadnych dowodów. Poza tym ona zmagająca się ze swoimi problemami małżeńskimi. Z pewnością nie miała teraz głowy, by roztrząsać moje wątpliwości. Choć wiedziałam, że bez mocnych dowodów nie powinnam zwracać Kate głowy, to jednocześnie bałam się zapytać Darrena, kim jest Linda i dlaczego zmienił kod do telefonu. Dlaczego nie wpisał do książki adresowej jej nazwiska? Gdybym się okazało, że naprawdę mnie zdradza, mój los byłby przesądzony i czekałyby mnie tylko żal, kłamstwa, kłótnie i łzy. Przeszył mnie dreszcz na samą myśl o cierpieniu, którego przysporzyłabym sobie i dzieciom. Łatwiej było mi udawać, że wszystko gra.

Przez następnych kilka miesięcy miałam oczy i uszy otwarte i kilka razy przyłapałam Darrena na tym, jak wracając z pracy, rozmawia przez telefon na klatce schodowej i rozłącza się tuż przed wejściem do mieszkania. Czy dzwonił do Lindy?

W marcu kilka razy poszedł do pracy w sobotę. Linda?

Z kolegami z pracy wyjechał na weekend pograć w golfa. Naprawdę?

Przez pół roku źle sypiałam. Leżałam obok Darrena, zastanawiając się, jak może zmrużyć oko, tając przede mną tak straszny sekret, zdradzając mnie w taki sposób. Mimowolnie oczyma duszy widziałam go w ramionach innej kobiety. Czasem wyobrażałam ją sobie jako blondynkę, czasem brunetkę, a czasem młodszą wersję mnie samej. Za każdym razem ten widok mnie przerażał. Coraz mniej jadłam, za to częściej piłam. Zastanawiałam się, dlaczego Darren nie chciał ratować naszego związku. Co nim powodowało?

Czasem chciałam go zranić tak jak on mnie, fizycznie i emocjonalnie, byle uświadomić mu, jaką krzywdę wyrządził osobie, którą przyrzekł kochać do śmierci. Niekiedy oczekiwałam tylko, że mnie przeprosi i zostawi tę kobietę, bo jednak kocha mnie i będzie kochał zawsze. Wydawało mi się, że to wystarczy, bym mu wybaczyła. Moje serce było jak jo-jo albo piłeczka pingpongowa, przeskakująca z jednej strony stołu na drugą. Cały czas towarzyszyło mi jednak dojmujące poczucie porażki. Nie byłam dostatecznie uroczą, mądrą i dobrą żoną. Sama byłam sobie winna. Świadomość klęski mnie paraliżowała.

Chyba właśnie z tego powodu nikomu się nie zwierzyłam. Moje wątpliwości wypowiedziane na głos nabrałyby realnych kształtów. Nasze małżeństwo legło w gruzach. Zawiedliśmy. Ja zawiodłam.

Coraz rzadziej uprawialiśmy z Darrenem seks, najwyżej raz albo dwa razy w miesiącu. Po narodzinach Liama stało się to normą. Dałam sobie spokój z antykoncepcją. Od kiedy pierwszy raz zobaczyłam imię Linda na ekranie jego telefonu, odraza nie pozwalała mi dotknąć Darrena, a jednak paradoksalnie nie chciałam dać mu powodu, by szukał pocieszenia w ramionach innej. Po kilku miesiącach męczarni w spirali podejrzeń, kiedy wpatrywałam się w sufit, zadreżając się wyobrażeniami o tym, jak Darren zapina sukienkę obcej kobiecie, poprawia jej kołnierzyk i pomaga włożyć buty, wyciągnęłam rękę w jego stronę i wsunęłam mu ją do bokserów. Już zasypiał.

– Nie teraz – odburknął i odsunął się ode mnie.

Poczułam się tak, jakby kopnął mnie w klatkę piersiową. Odręczając mnie, sprawił mi fizyczny ból. Jak mógł pragnąć obcej kobiety, a nie mnie?

W myślach kwestionowałam każde jego słowo. Mój ból i nieufność narastały, ale nie odważyłam się o nich głośno powiedzieć. Jediną pozytywną konsekwencją mojego przekonania, że Darren mnie zdradza, było to, że kiedy wreszcie zapadłam w niespokojny sen i przyśniłeś mi się ty, nie dręczyły mnie wyrzuty sumienia.

Tamtej wiosny zaczęłam regularnie zaglądać na twój profil na Facebooku. Lajkowałam mnóstwo twoich zdjęć, a nawet skomentowałam jeden z zamieszczonych przez ciebie artykułów. Zauważyłeś? Zastanawiałeś się, dlaczego to zrobiłam?

Wycucie czasu ma ogromne znaczenie. Tego się nauczyłam. Odgrywa pierwszoplanową rolę w pracy, w relacjach z przyjaciółmi i w małżeństwie. A szczególnie w naszym związku.

W połowie czerwca przyjechałeś do Nowego Jorku na długi weekend. Po tym, jak grupa nastolatków z Izraela została porwana przez Hamas, twoi szefowie z Associated Press wysłali cię do Jerozolimy. Przedtem chciałeś jednak przyjechać na chwilę do Ameryki, by złapać oddech przed nową podróżą do kraju w stanie wojny. Twoi pracodawcy się zgodzili. Nie mieli innego wyjścia, bo wtedy cieszyłeś się już sławą jednego z najlepszych fotoreporterów. Byłeś na Ukrainie, a potem w Moskwie. Nie wiem, jakim cudem dawałeś sobie radę, co kilka miesięcy, a czasem nawet tygodni przemieszczając się do innego kraju. A może właśnie tak częste podróże ci pomogły? Może rzadziej myślałeś wtedy o śmierci mamy i swoim wykorzenieniu?

Kiedy przysłałeś mi mail z informacją, że przylatujesz trzynastego, i pytaniem, czy się spotkamy, odpisałam „Tak”, nawet nie konsultując tego z Darrenem. Uznałam, że nie zasłużył na to, bym prosiła go o zgodę. On też taił przede mną straszny sekret.

Darren chciał wybrać się z dziećmi z wizytą do swoich rodziców w Jersey, a ja zaproponowałam, by pojechali w sobotę beze mnie, żebyśmy mogła trochę odpocząć, zrobić manicure, zjeść lunch z przyjaciółkami, podczas gdy moja teściowa zajęłaby się dziećmi.

– Nie ma sprawy – odparł. – Za to ja w następną niedzielę pojedę pograć w golfa.

– Umowa stoi – zgodziłam się, zastanawiając się, czy Darren zaplanował spotkanie z Lindą.

Początkowo miałam wyrzuty sumienia, bo go okłamałam, czy raczej zataiłam przed nim istotną część moich planów na tamten dzień, ale słysząc o golfie, pozbyłam się poczucia winy. Uznałam, że mam prawo przemilczeć ważną informację.

Tamtego ranka napisałam do ciebie esemesa:

Spotkajmy się na Manhattanie. Darren zabrał dzieci do New Jersey.

Przecież Manhattan był naszą dzielnicą.

Świetny pomysł – odpisałeś. – Może w Faces & Names? Ta knajpa wciąż istnieje? Zaraz sprawdzę w internecie.

Zaśmiałam się, czekając na następną wiadomość.

Istnieje. Zjemy tam lunch? W południe.

Może być – przytaknęłam.

Zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią wybrałam się na manicure i pedicure. Nigdy wcześniej nie oszukałam Darrena w tak bezczelny sposób. Nie czułam się z tym dobrze, ale uwiarygodnienie kłamstwa trochę złagodziło moje wyrzuty sumienia.

Pół godziny zastanawiałam się, jak się ubrać na spotkanie z tobą. Pogoda dopisywała i był ciepły, słoneczny dzień, który pozwalał mi na nieograniczoną inwencję. Mogłam włożyć sukienkę, spódnicę, krótkie albo długie spodnie. Postawiłam na prostotę: dzinsy, czarny podkoszulek, baletki i skromna biżuteria. Umalowałam się tak jak za czasów naszego związku, rysując czarne kreski na

górnjej powiece. Zauważyłeś?

Poszłam do Faces & Names piechotą. Zastałam cię tam siedzącego na kanapie przed kominkiem.

– Nie włączą go tylko dla nas – powiedziałaś. – W czerwcu nie rozpalają ognia.

Usiadłam obok ciebie.

– Trudno mieć im to za złe.

Przyjrzałam ci się. Odrośły ci włosy, w twoim policzku pojawił się dołeczek, ale w twoje zmęczone, znużone spojrzenie świadczyło o tym, że widziałeś zbyt wiele.

– Wszystko w porządku? – zapytałam.

– Chyba robię się za stary do tej roboty – odparłeś. – Właśnie się nad tym zastanawiałem. Po raz pierwszy nowe zadanie nie budzi we mnie entuzjazmu. – Przyjrzałeś mi się uważnie. – A u ciebie wszystko gra? – zapytałeś.

Przez wiele miesięcy tłumiłam w sobie wątpliwości, ale przy tobie nie czułam żadnego zagrożenia. Poza tym pojawiałeś się w moim życiu sporadycznie, więc nie groziło mi, że rodzice odprowadzający dzieci do przedszkola wezmą mnie i Darrena na języki.

– Mój mąż chyba mnie zdradza – wyszeptałam.

Bez skutku próbowałam powstrzymać łzy. Przytuliłeś mnie mocno. Nic nie mówiłeś, po prostu trzymałeś mnie w ramionach, a potem pocałowałeś mnie w czoło.

– W takim razie jest idiotą – skwitowałaś sprawę. – Nie zasługuje na ciebie. Jesteś najmądrzejszą, najseksowniejszą i najwspanialszą kobietą, jaką znam.

Wciąż mnie obejmowałaś, kiedy zamawialiśmy drinki, ja martini z sokiem jabłkowym, a ty whisky, jak za dawnych czasów. Piłam, wciąż oparta o ciebie. Potem zamówiliśmy drugą kolejkę. Tak dobrze się czułam wtulona w ciebie. Przypomniało mi się, jak w gorączce przyśniło mi się, że robimy gofry ubrani

w świąteczne piżamy. Zastanawiałam się, jakby to było wracać codziennie do domu do ciebie, mogąc liczyć na twoje współczucie, siłę i wyrozumiałość.

Zakręciło mi się w głowie.

– Muszę coś zjeść – powiedziałam. – Nie przywykłam do takiego tempa picia.

Zamówiliśmy smażoną mozzarellę i kanapeczki z szynką i serem. Nie jadłam ich od lat. Teraz je pożerałam, by jak najszybciej zneutralizować działanie alkoholu. Ale i tak kiedy wstałam, by pójść do toalety, musiałam się wesprzeć na twojej głowie, by nie stracić równowagi.

– Wszystko w porządku? – zapytałeś po raz trzeci tego popołudnia, podpierając dłonią moje plecy.

– Od miesięcy się tak dobrze nie bawiłam – zapewniłam cię.

W łazience myślałam o tym, jak wspaniale się czułam, kiedy mnie dotykałeś, jak odległy wydawał mi się Darren i ile gniewu tłumiłam w sobie od miesięcy. Łaknęłam bliskości, którą odczuwałam w twoich ramionach. Zamknęłam oczy, wyobrażając sobie dotyk twoich ust na moich wargach, ich smak, delikatny nacisk i ciepło. Fantazjowałam, że tak jak dawniej całkowicie ci się poddam, pozwalając ci, byś przejął kontrolę nad sytuacją. Właśnie tego pragnęłam. Właśnie tego potrzebowałam. Tyle wysiłku kosztowało mnie panowanie nad sobą, a teraz miałam już tego serdecznie dość. Chciałam, by ktoś inny wziął sprawę w swoje ręce. Pragnęłam, byś to był ty.

Pod moją nieobecność uregulowałeś rachunek.

– Może wybierzemy się na spacer do parku? – zaproponowałeś. – Po drodze kupimy wodę.

– Świetny pomysł – zgodziłam się, wyciągając do ciebie rękę.

Chwyciłeś ją i staliśmy przez chwilę naprzeciw siebie. Poczułam, jak między naszymi dłońmi przepływa impuls. Wpatrywałeś się we mnie. Mój oddech zwolnił, jakbym mimowolnie próbowała cię naśladować. Zbliżyłeś się.

– Gabe... – Urwałam.

Puściłeś moją dłoń.

– Przepraszam – wyszeptales ze spuszczoneym wzrokiem. – Zapomniałem się.

– Gabe – powtórzyłam, w tym jednym słowie próbując zawrzeć tyle treści co w całym zdaniu.

Podniosłeś wzrok, ale tym razem nie ośmieliliśmy się zerwać tego połączenia. Koniuszkami palców musnęłam twoje usta.

– Nie powinniśmy – powiedziales, chwytając obiema dłońmi moją rękę.

Nie pamiętam, które z nas wykonało pierwszy ruch. A może jednocześnie się do siebie nachyliliśmy, nasze usta się zetknęły i w jednej chwili całe zło tego świata gdzieś się ulotniło.

Przyciągnąłeś mnie do siebie, a nasze ciała mocno do siebie przywarły, brzuch do brzucha, pierś do piersi.

– W którym hotelu się zatrzymałeś? – zapytałam szeptem.

– W Warwick na Szóstej Alei. Ale... Luce.

– Nie martw się – uspokoiłam cię. Niczego w życiu nie pragnęłam tak bardzo jak ciebie w tamtej chwili.

Znowu cię pocałowałam, a ty westchnąłeś, wsuwając dłoń do tylnej kieszeni moich dżinsów, dokładnie tak jak za dawnych czasów.

W twoim pokoju hotelowym co najmniej cztery razy upewniałeś się, czy naprawdę tego chcę. Za każdym razem powtarzałam, że tak. Byłam pijana, ale w pełni świadoma tego, co robię. Wiedziałam, czego chcę i potrzebuję.

– A ty chcesz to zrobić? – zapytałam wreszcie.

– Oczywiście! – odparłeś. – Ale nie chcę, byś czegoś żałowała.

Pocałowałam cię namiętnie, koncentrując się na twoim smaku. Gabe z nutą whisky i nieznanym mi aromatem.

– Lucy, Lucy, Lucy – szeptałeś, jakbyś nie mógł uwierzyć, że masz kolejną

szansę, by wypowiedzieć moje imię.

Chwyciłeś dół mojego podkoszulka, a ja położyłam dłoń na twojej ręce, bo nagle się zawstydziałam.

– Moje ciało się zmieniło – wyszeptałam.

Zdjąłeś mi podkoszulek przez głowę.

– Wyglądasz wspaniale – odparłeś.

Gorączkowo zdjeliśmy ubrania, a ty wziąłeś mnie na ręce i rzuciłeś na łóżko, tak samo jak jedenaście lat wcześniej. Wyciągnęłam ręce i przyciągnęłam cię do siebie, przesuwając dłońmi po twoich plecach i czując, jak się napinają pod moim dotykiem. W głowie kołatało mi się zdanie z wiersza Cummingsa: „Lubię swe ciało, kiedy jest przy twoim ciele”. To prawda, Gabe. Przy tobie o wiele bardziej lubię siebie i swoje ciało.

– Nikt nie może się z tobą równać – wyszeptałeś, wchodząc we mnie. – Nic nie może się równać z tym.

W odpowiedzi wygięłam plecy w łuk i jęknęłam.

– Nikt – powtórzyłam cicho. – Nic.

Potem leżeliśmy na kołdrze, a ty jak dawniej objąłeś mnie, kładąc dłoń na moim brzuchu. Przypomniało mi się, jak pierwszy raz poszliśmy do Faces & Names, a potem w półmroku twojego mieszkania mi się zwierzałeś.

– Jedź ze mną do Jerozolimy – zaproponowałeś.

– A może wyruszymy tęczową autostradą na Księżyc, a tam zatańczymy – zadrwiłam.

– Mówię serio – zapewniłeś, całując mnie w szyję.

– Czuję się, jakbym miała déjà vu – odparłam. – Tyle że tym razem nie musiałabym rezygnować z kariery. Pracowałabym zdalnie, w mobilnym biurze. Pracodawcy nieprędko pozwoliliby mi odejść.

Delikatnie ugryzłeś płatek mojego ucha.

– Olśniewająca uroda – zachwyciłeś się.

Odwróciłam się, by spojrzeć ci prosto w oczy.

– Nie mogę – odparłam. – Przecież wiesz. Nie zostawię dzieci, a Darren na pewno nie pozwoli mi ich zabrać do Izraela. Szczególnie w twoim towarzystwie. – Zaplotłam palce wokół twojej dłoni. – Ale gdybym nie miała zobowiązań, natychmiast wsiadłabym w samolot.

Wciąż nie wierzę, że to powiedziałam. Że po jednym popołudniu spędzonym z tobą w łóżku na serio zastanawiałam się nad twoją propozycją. Tyle że przecież łączyło nas coś więcej niż to jedno popołudnie, prawda? Ono stanowiło tylko krótki rozdział w trzynastoletniej historii. Byłam przekonana, że Darren spisał mnie na straty i już znalazł kobietę, która idealnie pasowała do nowej listy, sporządzonej przez niego w pocie czoła.

Nie powiedziałeś nic więcej, tylko schyliłeś głowę i przesunąłeś językiem wokół mojego sutka. Poczułam na udzie, jak znowu wzbiera w tobie pożądanie.

– Jeszcze raz? – zapytałam.

Odsunąłeś usta od mojej piersi.

– Przy tobie czuję się jak dwudziestotrzylatek.

– W takim razie jeszcze raz – zgodziłam się.

W odpowiedzi zacząłeś całować mój brzuch, posuwając się coraz niżej.

Znowu staliśmy się podwójną gwiazdą, orbitując wokół siebie, oddaleni o całe lata świetlne od najbliższych planet i asteroidów. Powinnam była myśleć o moich dzieciach i mężu, ale skupiałam się wyłącznie na tobie i uczuciach, które we mnie obudziłeś. Po tylu latach łącząca nas więź wydawała się mocniejsza, niż kiedy mieliśmy dwadzieścia cztery lata. Oboje się zmieniliśmy, ale teraz więcej nas łączyło, niż dzieliło. Rozmawialiśmy o nas, zapewniając się nawzajem, że pozostaniemy w kontakcie. Zastanawiałam się na głos, czy uda mi się przyjechać do ciebie do Jerozolimy. Wpisałeś swój nowy adres do mojego telefonu.

– Chcę powtórzyć to spotkanie – powiedziałeś, przesuając dłonią po moim nagim ciele.

Poczułam gęsią skórę od ramion do kolan. Moje sutki stwardniały. Odwróciłam cię i objęłam.

– Ja też – zapewniłam. – Ale nie wiem, jak nam się to uda.

– Jeśli on cię zdradza, to powinnaś go zostawić – oznajmiłeś, opierając podbródek na czubku mojej głowy. – Powinnaś być ze mną.

Pocałowałam cię w szyję i westchnęłam. Leżąc koło ciebie, czułam euforię, upojona tobą jak narkotykiem. Znowu dało o sobie znać moje uzależnienie od ciebie. Powinnam od nowa się od ciebie odzwyczaić. Ale tym razem nie miałam na to najmniejszej ochoty.

– To nie takie proste – zauważyłam. – Może uda mi się znaleźć jakiś powód, by wyjechać w sprawach zawodowych do Jerozolimy... A może do Londynu. To bardziej prawdopodobne. Może tam się spotkamy.

– Luce – powiedziałeś, przytulając mnie mocniej. – Spotkam się z tobą choćby na końcu świata. Nigdy nie sądziłem, że dasz mi drugą szansę. Tym razem jej nie zmarnuję. Jesteś moim światłem. Zawsze nim byłeś.

– Wiem – szepnęłam. Twoje słowa wciąż dźwięczały mi w uszach. – Teraz jednak jestem za kogoś odpowiedzialna. To między innymi dlatego nie przyznałam się przed Darrenem, że wiem o tej drugiej kobiecie. Jaki wpływ na Violet i Liama miałyby moje rozstanie z nim? Ty i twoja mama głęboko przeżyliście odejście twojego taty.

Milczałeś przez chwilę.

– Ale jak sobie wyobrażasz wasze wspólne życie, jeśli zostaniesz? – zapytałeś wreszcie.

Wtuliłam się w ciebie.

– Oni są ważniejsi niż ja – stwierdziłam. – Może Darren wykona pierwszy krok. Zobaczymy, co wszechświat ma dla mnie w zanadru.

– Skorzystasz z okazji, kiedy prąd pomyślny? – zapytałeś.

Uśmiechnęłam się, rozpoznając cytat.

– Szekspir towarzyszy nam, od kiedy się znamy.

– „Gdy przed trybunał myśli na rozprawę czułą / Wzywam świadków obrony – przeszłych dni wspomnienia” – wyrecytowałeś. – Mam tomik jego sonetów, który zawsze się mieści w bagażu podręcznym. Czytałem Szekspira w najgorszych norach, jakie istnieją na tym świecie. To mój ulubiony fragment. W każdym miejscu na Ziemi przypomina mi o tobie.

Znowu miałeś mnie w garści, Gabe, bo choć tak bardzo się zmieniłeś, w głębi duszy pozostałeś taki sam jak dawniej. Wciąż potrafiłeś cytować Szekspira z pamięci, a ja czułam się wtedy młoda, pełna nadziei i niespożytych sił. Kusiło mnie, by poprosić cię, żebyś został. Ciekawe, czy odpowiedziałbyś inaczej niż dziesięć lat wcześniej. Bałam się, że nie zmieniłbyś zdania, a moim pytaniem zepsułabym to piękne popołudnie.

– Pozwolę ci się nad tym wszystkim spokojnie zastanowić – powiedziałeś. – Nie będę naciskał.

– Tak będzie najlepiej – zgodziłam się, choć wolałabym wybrać inne rozwiązanie.

Chwyciłeś mnie za rękę.

– Ale będę cały czas o tobie myślał.

– A ja o tobie – wyszeptałam.

Pocałowaliśmy się ostatni raz, po czym wróciłam do domu, ale myślami wciąż byłam przy tobie.

Istnieją rozmaite rodzaje tajemnic. Tymi słodkimi rozkoszujemy się jak cukierkami. Inne mają moc granatów i potrafią zniszczyć świat. Jeszcze inne stają się ekscytujące, kiedy się nimi z kimś dzielimy. Choć nasz sekret był jak granat, to i tak się nim rozkoszowałam. Wróciłam do domu, wzięłam prysznic, wciąż wspominając twój dotyk, słowa i bliskość twojego ciała. Włożyłam legginsy i starą bluzę z emblematem Columbii, którą miałam jeszcze w czasach, kiedy byliśmy razem. Zamiast usiąść przed komputerem i odpowiedzieć na maile, wyciągnęłam sfatygowany egzemplarz *Kochanka lady Chatterley*. Nie czytałam tej powieści od studiów. Nie wiem, jakim cudem przez tyle lat uniknęła wywózki do antykwariatu, ale ucieszyłam się na jej widok. Otworzyłam rozdział piętnasty, o Johnie Thomasie i lady Jane. Pamiętasz go? Opowiada o tym, jak lady Chatterley i Mellors uciekają do ogrodu i ukryci w szopie wplatają sobie nawzajem kwiaty we włosy łonowe. Na studiach ta scena wydawała mi się niesamowicie seksowna. Wciąż tak uważam.

Przez następną godzinę czytałam o Connie, Mellorsie, Hildzie i Wenecji. Nasze wspólne popołudnie przypominało tę noc, którą Connie spędziła z Mellorsem przed wyjazdem do Włoch.

Nagle usłyszałam, jak Darren otwiera drzwi.

– Mamusiu! – Violet wbiegła do mieszkania.

– Mamusiu! Mamusiu! – zawtórował jej pędzący za nią Liam.

Oboje wskoczyli na kanapę, a ja ucałowałam ich główki.

– Tatusz zdradził nam sekret – poinformował mnie Liam.

– Ciii. Tego sekretu nie wolno nikomu wyjawić – uciszyła go Violet. –

Zapomniałeś? Od dawna nikt nie wie o tej tajemnicy, a my odkryliśmy ją przez przypadek.

Przez myśl przemknęło mi imię Linda. Przecież Darren nie mógł powiedzieć o niej dzieciom, prawda?

Postawił torbę z ich rzeczami przy wejściu do salonu.

– Cóż, dochowali tajemnicy przez całe trzydzieści sekund.

– Nic nie wygadaliśmy, tatusiu – obruszyła się Violet. – Przecież przyrzekliśmy, prawda, Liam?

Liam uniósł dwa palce, jakby składał przysięgę.

Darren jęknął i wyszedł na górę po schodach.

– Zaraz, chwileczkę! – zawołałam za nim. – Dowiem się, o co chodzi?

– Tak! – odkrzyknął. – Zaraz ci coś pokażę.

– Jak spędziliście dzień? – Zmusiałam się, by zadać im to pytanie.

– Babcia i dziadek zabrali nas do parku – powiedziała Violet. – Pamiętasz go, mamó? Jest mniejszy niż nasz, ale znajduje się w nim labirynt z bardzo wysokimi ścianami.

– Pamiętam – odparłam. – Są tam też huśtawki.

Violet pokiwała głową.

– Huśtaliśmy się – poinformował mnie Liam.

– Ale Liam jest mniejszy, więc tata musiał nam pomóc, żebyśmy nie siedzieli cały czas na dole. – Violet zeskoczyła z kanapy. – Idę się pobawić lalkami.

– A ja klockami Lego – oznajmił Liam i ruszył za nią.

Poszłam za nimi na górę do Darrena. Znalazłam go w jego gabinecie. Często powtarzał, że to pomieszczenie zamienimy w sypialnię dla trzeciego dziecka. Właśnie włączył laptop.

– Małe łobuzy – rozczulił się, klikając na kilka ikonek. – Chciałem ci o wszystkim powiedzieć sam, kiedy doprowadzę tę sprawę do końca, ale

dzieciaki usłyszały moją rozmowę z tatą. Chciałem zdążyć na naszą rocznicę. Nie mogę uwierzyć, że to już dziesięć lat.

– Osiem – poprawiłam go. – W listopadzie wypada ósma rocznica naszego ślubu.

Darren się uśmiechnął.

– Dziesięć od naszego pierwszego spotkania. – Przesunął komputer tak, by pokazać mi ekran. – Kupiłem dom.

Nie wierzyłam własnym uszom.

– Co takiego?

– To tajemnica! – odparłeś. – Miałem go na oku od tamtych wakacji, w które urodziła się Violet. Chciałem kupić dom, w którym się spotkaliśmy. Wreszcie w styczniu udało mi się namówić właścicieli na sprzedaż.

Wciąż nie mogłam uwierzyć w to, co usłyszałam. Darren wstał i chwycił mnie za rękę.

– Wiem, że przez ostatni rok nam się nie układało – powiedział. – Ale w zeszłe wakacje byliśmy tacy szczęśliwi w East Hampton, dlatego pomyślałem, że ten dom...

Do oczu napłynęły mi łzy.

– Och, Darren – szepnęłam, ściskając jego dłoń.

Wciąż mnie kochał i chciał ze mną być. Do tamtego momentu nie byłam tego pewna. Tym bardziej jednak nie mieściło mi się w głowie, że zdecydował się na romans. Dlaczego mnie zdradzał, jednocześnie planując tę niespodziankę?

On też uściskał moją dłoń.

– Od jesieni w tajemnicy prowadziłem rozmowy z pośredniczką, uroczą starszą panią o imieniu Linda. Kiedy w marcu powiedziałem ci, że jadę pograć w golfa z przyjaciółmi, to tak naprawdę wybrałem się do East Hampton, by na miejscu podpisać umowę.

Pośredniczka handlu nieruchomościami? Zrobiło mi się niedobrze.

Przez tyle miesięcy byłam święcie przekonana, że Darren ma kochankę. Stworzyłam w głowie jego nowy portret, wyobrażając sobie, czego chce i w jaki sposób mnie zdradza. Wydawało mi się, że wiem, co się święci. Myślałam, że znam go znacznie lepiej niż on mnie. Myliłam się. Rzeczywistość była zupełnie inna.

– W tej chwili trwa tam remont – dodał Darren. – Dom był w opłakanym stanie. Zaskoczyłem cię? Podejrzywałaś coś?

Przypominał mi się ten Darren, w którym się zakochałam, chłopak, który potrafił mnie rozbawić tak, że od śmiechu bolały mnie policzki, który potrafił rozpędzić czarne chmury. Co prawda nie pamiętałam, kiedy ostatnim razem śmialiśmy się do łez, ale tamten Darren nie zniknął. To ja przestałam go zauważać. Wolałam skupić się na tym, co negatywne, zamiast dostrzec to, co pozytywne. Tymczasem on starał się kupić dom, w którym się poznaliśmy. Naprawiał nasz związek. Ale ponownie podjął decyzję, nie pytając mnie o zdanie, choć prosiłam go, by już nigdy tego nie robił.

Nie potrafiłam zapanować na emocjami. Rozpłakałam się.

– Podoba ci się? – zapytał Darren. – To łyzy szczęścia?

– Jest przepiękny – odparłam, ocierając oczy.

Dławiły mnie poczucie winy i wstyd.

Darren mnie objął.

– Należy ci się to, co najlepsze – wyszeptał mi do ucha.

Kopnięciem zamknął drzwi i pocałował mnie z taką namiętnością, jakiej od dawna mi nie okazał.

Odwzajemniłam jego pocałunek i po raz drugi w ciągu pięciu godzin pozwoliłam, by mężczyzna mnie rozebrał. Teraz jego usta pieściły moje piersi, a ja na udzie wyczułam jego narastające pożądanie. Choć tym razem moje ciało również zareagowało, byłam zupełnie sparaliżowana.

– Nie lubię niczego przed tobą ukrywać – powiedział Darren, pomagając mi włożyć bluzę. – Ale warto było, choćby po to, by zobaczyć twoją minę. Może w następny weekend pojedziemy przypomnieć sobie, jak wygląda nasz nowy dom?

– Świetny pomysł – pochwaliłam, powstrzymując łzy i zmuszając się do uśmiechu. – Bardzo mi się podoba.

Darren mnie pocałował, otworzył drzwi i krzyknął do dzieci:

– Mamusia już wie o naszym sekretnym domu! Kto chce ze mną świętować i zjeść pizzę na kolację?

Wiedziałam, że nie przełknę ani kęsa.

W poniedziałek rano w pracy próbowałam odsunąć od siebie myśli o tobie, twoim pokoju hotelowym, Darrenie i domu na plaży, żeby skupić się na produkowanym przeze mnie właśnie nowym serialu. Nie miałam jeszcze tytułu, ale chodziło mi o to, by znani muzycy napisali dla nas piosenki prezentujące rozmaite ustroje społeczne. Właśnie prowadziliśmy rozmowy z Eltonem Johnem, bo zależało nam, by skomponował kilka utworów do pilotowego odcinka na temat monarchii. Wpadłam na ten pomysł dzięki Violet w dniu ostatnich wyborów, kiedy zapytała mnie, na którą księżniczkę zamierzam głosować.

Nie potrafiłam jednak dostatecznie się skupić, by zadzwonić do agentki Eltona Johna i przedstawić jej mój ramowy scenariusz tego odcinka. Musiałam pogadać z kimś o tym, co zaszło między tobą i mną, a także między mną i Darrenem, ale za bardzo się wstydziłam. Wiedziałam, że brat nadal będzie mnie kochał, a Kate pozostanie moją przyjaciółką, ale nie chciałam, by choć trochę zmienili o mnie zdanie, kiedy dowiedzą się, do czego jestem zdolna. Obawiałam się, co sobie pomyślą, bo ja na ich miejscu z pewnością zweryfikowałabym opinię o nich.

Uznałam, że tylko Julia mnie zrozumie. Od kiedy obejrzałyśmy razem twoją wystawę, wciąż o ciebie wypytywała. Nie miała męża, więc mogłam liczyć na to, że moja opowieść nie zaniepokoi jej tak jak Kate czy Jasona. Zadzwoniłam do jej biura.

– Cześć! – przywitała się. – Właśnie miałam do ciebie zatelefonować. Mam wieści.

Rozciągnęłam kabel aparatu i wyjrzałam przez okno.

- Dobrze?
- Fantastyczne. Dziś rano złożyłam wymówienie.
- Znalazłaś nową pracę? – zapytałam.

Julia od kilku miesięcy szukała nowej posady, ale branża wydawnicza nie oferowała wielu wolnych stanowisk dla dyrektorów artystycznych, szczególnie w działach literatury dziecięcej. A właśnie na takiej pozycji zależało mojej przyjaciółce.

– Tak – odparła radośnie. – Właśnie rozmawiasz z nową dyrektorką artystyczną Little Golden Books w Random House. Zaczynam za trzy tygodnie!

– Gratuluję! – powiedziałam. – To wspaniale. Violet uwielbia książeczki z tego wydawnictwa. Mamy ich chyba ze dwadzieścia.

– Daj znać, jeśli zainteresują ją jakieś tytuły. Jak zacznę pracę, na pewno będę dostawała darmowe egzemplarze.

Julia obsypuje moje dzieci prezentami przy każdym spotkaniu. Połowę książek, które miały na swoich półkach, dostały od niej.

– Dzięki. Violet na pewno się ucieszy.

– Pewnie dzwonicz, żeby o czymś pogadać, a ja zdominowałam całą rozmowę.

– Bez obaw – uspokoiłam ją. – Dzwonię, żeby zapytać, co u ciebie.

Nie potrafiłam powiedzieć tego na głos. Nawet Julii. Nie mogłam wyznać jej, co zrobiłam, co sobie wmówiłam, co powiedziałam tobie i jak bardzo się pomyliłam. Z pewnością nie mogłam się przyznać, że mimo wszystko w głębi duszy wciąż chciałam zostawić Darrena i odejść z tobą.

Dzięki tobie odżyłam, Gabe. Nie potrafię tego nawet wyrazić słowami. Przy tobie wydawało mi się, że świat znów staje przede mną otworem i przepelniają go nowe możliwości. Czułam się mądrzejsza, seksowniejsza i piękniejsza. Nikt inny nie widział we mnie tego co ty. Rozumiałeś mnie do głębi i nie chciałeś mnie zmieniać. Pragnąłeś mnie taką, jaka jestem. Darren pragnął mnie mimo tego, jaka

byłam. Nie umiem tego lepiej wyrazić. Musiałam wyteńczyć wszystkie siły, by nad sobą zapanować i nie ulec pokusie, by do ciebie zadzwonić i być z tobą. Nie wybaczyłabym sobie, gdybym skrzywdziła moje dzieci. Dlatego musiałam na zawsze zrezygnować ze swojego uczucia.

Tydzień po naszym spotkaniu wciąż próbowałam o tobie nie myśleć, ale gazety i internetowe serwisy informacyjne stale donosiły o tym, co się działo w Izraelu i Strefie Gazy. Wszechświat powtarzał mi: „On tam jest! Pomyśl o nim!”. Obsesyjnie czytałam podpisy pod zdjęciami, szukając twojego nazwiska. Znalazłam je pod szczególnie wstrząsającą fotografią. Przedstawiała pięć rozpaczliwie płaczących kobiet w chustach. Jedna z nich wyciągała rękę, jakby chciała zatrzymać coś, co nie zmieściło się w kadrze. Podpis informował, że zdjęcie przedstawiało pogrzeb chłopca zabitego w Palestynie. W ten sposób dowiedziałam się, że przeniosłeś się z Jerozolimy do Gazy.

Kilka tygodni później dziennikarze nazwali ten konflikt po imieniu i zaczęli mówić o wojnie. Nie mogłam się oderwać od ekranu telewizora, oglądając przerażające obrazy walk. Wśród rannych było tyle dzieci. Niektóre mogłyby pójść do pierwszej klasy jak Violet, albo do przedszkola jak Liam. Wysłuchałam wywiadu z kobietą, która twierdziła, że każde z trójki swoich dzieci kładzie spać w innym pokoju, by gdyby w dom trafiła bomba, nie zabiła ich wszystkich naraz. Widziałam też rodziny pozostawione bez dachu nad głową.

– Obejrzymy *CSI*? – zaproponował Darren, siadając obok mnie na kanapie, kiedy oglądałam wiadomości.

– Jasne – odparłam, zmieniając kanał.

Nie potrafiłam jednak skupić się na kryminalnej intrydze. Moje myśli i serce wciąż były w Gazie.

Byłam w pracy, kiedy zadzwoniłeś.

– Gabe – powiedziałam.

– Nie mogę już dłużej – oświadczyłeś. – Wracam do domu.

Moje serce galopowało.

– Co się stało? – zapytałam.

– Nigdy nie widziałem czegoś takiego – powiedziałeś. – Kobiety, dzieci. – Łamał ci się głos. – Myślę tylko o tobie. O nas w hotelu. Popełniłem błąd, prosząc cię, żebyś przyjechała do Jerozolimy. Powinienem być zostać w Nowym Jorku. Darren nadal jest z Lindą? Rozmawiałaś z nim o tym?

Zapało mi dech w piersiach. Kiedyś właśnie tego pragnęłam. Chciałam, byś złożył mi taką propozycję. Ale teraz przestało mi na tym zależeć. Zamarłam.

– Gabe, wykonujesz kawał dobrej roboty. Widziałam twoje zdjęcie na okładce „New York Timesa”. Pokazujesz światu, co się naprawdę dzieje. Realizujesz swoje marzenia.

Słyszałam, jak z trudem łapiasz oddech.

– Wydawało mi się, że uda mi się zmienić świat, ale... to tylko zdjęcia, Luce. Niczego nie zmienią. Świat to gówniane miejsce. A teraz... nie stać mnie na większe poświęcenie. Tęsknię za tobą. Nie mogę przestać o tobie myśleć.

– Ja też o tobie myślę – zapewniłam. – Ale jeśli wrócisz, Gabe... nie mogę ci obiecać... nie wracaj dla mnie, Gabe. Nie stawiaj mnie przed wyborem. Darren mnie nie zdradził. On... kupił mi dom. Ten, w którym się poznaliśmy. Linda to pośredniczka handlu nieruchomościami.

Kiedy to mówiłam, pękało mi serce, ale wiedziałam, że nie wolno mi

postąpić inaczej ze względu na dzieci i moją przyszłość. Musiałam zachować się odpowiedzialnie, skupić się na swoim małżeństwie i zadbać o dobro rodziny.

Słuchałam twojego oddechu, czekając na odpowiedź.

– Właśnie tego chcesz, Lucy? – zapytałeś szeptem. – Czy w ten sposób wszystko się naprawi?

Zamknęłam oczy.

– Nie – odparłam. – Nie o to chodzi. To nowy początek. Powiedziałam ci, że nie zostawię dzieci. Nie zniszczę rodziny.

Wyobraziłam sobie wyraz bólu na twojej twarzy. Musiałam przemocą zamknąć dla ciebie moje serce.

– I tak chcę wrócić – powiedziałeś głosem, który przepełniały emocje. – Chcę to zrobić dla siebie. Złożę wymówienie. Mam nadzieję, że pod koniec lata będę już w domu...Nie oczekuję od ciebie niczego. Ale pamiętaj, Lucy, życie jest takie krótkie. Chcę, byś była szczęśliwa. Byśmy oboje byli szczęśliwi.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, bo też życzyłam nam obojgu szczęścia. Nie umiałam jednak po nie sięgnąć.

– Okej – powiedziałam. – Uważaj na siebie. Pogadamy... jak wrócisz do domu.

– Kocham cię, Lucy – wyznałeś.

Nie mogłam tego przemilczeć, bo czułam do ciebie to samo.

– Ja ciebie też – wyszeptałam. Do oczu napłynęły mi łzy. – Kocham cię, Gabe.

Teraz i zawsze. Wtedy to sobie uświadomiłam. Kocham też Darrena, ale relacja łącząca mnie z tobą jest zupełnie inna. Gdybym nigdy cię nie spotkała, to pewnie Darren by mi wystarczył. Ale poznałam smak zakazanego owocu z drzewa wiadomości dobrego i złego. Wiedziałam, że można żyć inaczej.

Postanowiłam zapomnieć o tobie i przestać myśleć o tym, co by było gdyby.

To, że „bardziej lubię Gabe’a”, nie było dostatecznie dobrym powodem, by zniszczyć małżeństwo z dobrym i hojnym mężczyzną i wyrządzić krzywdę dzieciom.

Wyszłam wcześniej z pracy. Wróciłam do domu i zasnęłam na kanapie, trzymając w ręku *Kochanka lady Chatterley*.

Pewne rzeczy wiemy, choć nie zdajemy sobie z tego sprawy.

Powinam była się zorientować już wtedy, kiedy o wpół do dziewiątej wieczorem zasnąłam w łóżeczku Liama, czytając mu *Jeśli myszka zje ciasteczko*.

Albo wtedy, kiedy okres spóźniał mi się o pięć, a potem dziesięć dni.

Dotarło to do mnie jednak dopiero tego ranka, kiedy obudziły mnie mdłości tak silne, że nie zdążyłam do łazienki. Chwyciłam kosz na śmieci stojący przy nocnym stoliku.

– O Boże – przeraził się Darren, podrywając się z łóżka. – Rozchorowałaś się?

Otarłam usta dłonią, próbując pozbierać myśli.

– Chyba raczej zaszłam w ciążę – odparłam z jękiem. – Mamy w apteczce test ciążowy?

Zawiązałam worek z kosza, a mój umysł gorączkowo przetwarzał to, co przed chwilą sobie uświadomiłam. Policzyłam tygodnie. Byłam pewna, że dzień, w którym się spotkaliśmy, a potem poszłam do łóżka z Darrenem, wypadł w innym momencie cyklu. Pewnie się pomyliłam. Poczułam falę gorąca, kiedy w mojej głowie kołatało się jedno pytanie: „Czyje to dziecko?”.

– Zaraz, mówisz serio? – zapytał Darren.

– Tak serio, jakby chodziło o defenestrację praską – odparłam, starając się nie dać po sobie poznać, w jakim jestem szoku. Byłam przerażona.

Darren wyskoczył z łóżka i objął mnie.

– To fantastycznie! – ucieszył się. – Wypełnimy całe mieszkanie malutkimi

ludźmi! Przecież wiesz, że zawsze chciałem mieć więcej dzieci. Nasz nowy dom przyniósł nam szczęście.

– Pewnie tak – odparłam, choć ani trochę nie podzielałam entuzjazmu Darrena. Kręciło mi się w głowie.

„Mam mu powiedzieć? A może lepiej nie?” Czy gdybym wyznała prawdę, zostawiłby mnie? Wyrzucił z domu? Czy nasza rodzina by się rozpadła? Nie mogłam się przyznać. A co, jeśli to było twoje dziecko? Jak mogłam pozwolić, by Darren wychowywał twojego syna?

– Zaraz znowu zwymiotuję – rzuciłam, biegnąc do łazienki.

Nie mogłam uwierzyć, że coś takiego wydarzyło się w moim życiu – przypominało to raczej operę mydlaną.

Wiedziałałam, że wkrótce wrócisz do Nowego Jorku. Postanowiłam poczekać. Nie musiałam informować cię o sprawie już teraz. Nie przez telefon. Jeszcze nie.

Żałuję tamtej decyzji. Gdybym wiedziała, jak niewiele zostało nam czasu, gdybym przeczuwała, jak skończy się ta historia, to natychmiast bym się z tobą skontaktowała. Chciałabym cofnąć czas i zadzwonić do ciebie. Może wróciłbyś szybciej do domu i twoje życie potoczyłoby się inaczej.

W tak wielu momentach ważą się nasze losy. Czasem sami podejmujemy decyzję. Innym razem wydaje mi się, że wyboru dokonuje za nas wszechświat, los, Bóg albo jakaś wyższa siła, bez względu na to, jak ją nazwiemy. Nie wiem. Od trzynastu lat zmagam się z tym pytaniem.

W tamten wtorek jechałam do pracy taksówką. Z powodu niepewności i poczucia winy, a może przez to, że jeszcze z tobą nie rozmawiałam, przez pierwsze tygodnie ciąży nękały mnie tak silne mdłości, że nie chciałam ryzykować jazdy metrem, gdzie mogłam przez przypadek zwymiotować na współpasażerów. Darren chciał zatrudnić kierowcę, by woził mnie do pracy, ale wydało mi się to zbyt. Co rano, a czasem również wieczorem w drodze powrotnej do domu łapałam na ulicy taksówkę. Określenie „poranne mdłości” wymyślił jakiś optymista. W torebce zawsze miałam pod ręką dwa foliowe woreczki, ale na szczęście nie wymiotowałam w taksówce. Co innego w biurze. Tak przeraziłam moją asystentkę, że chyba poprzysięgła dożywotni celibat.

Powoli wdychałam powietrze przez nos i wydychałam ustami, próbując uspokoić ciało. Nagle odezwał się mój telefon. Na ekranie pokazał się nieznany mi numer, ale odebrałam, bo sprawa mogła dotyczyć Violet albo Liama. Od kiedy zostałam matką, zmieniłam zwyczaje i nie odrzucałam takich połączeń. Nie darowałabym sobie, gdybym zawiodła moje dzieci, kiedy mnie potrzebują.

– Słucham – powiedziałam.

– Czy rozmawiam z Lucy Carter-Maxwell?

– Tak – odparłam, choć w ten sposób zapisałam moje nazwisko tylko na profilu na Facebooku.

– Mówi Eric Weiss – przedstawił się nieznajomy. – Jestem dyrektorem wykonawczym w Associated Press. Współpracuję z Gabrielem Samsonem.

– Rozumiem.

– Dzwonię, by pani przekazać, że Gabe został ranny.

On zamilkł, a mnie zapało dech w piersiach.

– Ranny? Ale nic mu nie jest?

– Leży w szpitalu w Jerozolimie.

Powoli zaczęło do mnie docierać to, co usłyszałam.

– Zaraz, dlaczego w tej sprawie dzwoni pan do mnie?

W słuchawce rozległo się ciężkie westchnienie Erica.

– Przejrzałem akta osobowe Gabe'a. Podał pani nazwisko jako osoby, z którą należy się kontaktować w razie wypadku i której należy udzielić wszelkich informacji na temat jego stanu zdrowia. Jest pani jego bliską przyjaciółką, prawda? Będziemy musieli panią prosić o podjęcie istotnej decyzji.

– Decyzji? – powtórzyłam. – Jakiej? Co się stało?

– Przepraszam – powiedział Eric. – Powinienem był zacząć od początku.

Opowiedział mi, co się wydarzyło. Byłeś w Gazie. W dzielnicy Szuja'ijja rozgorzała walka. Znalazłeś się w pobliżu eksplozji. Nie zdążyłeś się ukryć. Izraelscy lekarze zajęli się tobą w szpitalu polowym, a potem twoja agencja przeniosła cię do kliniki w Jerozolimie, ale przestałeś reagować na bodźce i samodzielnie oddychać. Eric twierdził, że nie masz szans na powrót do życia. Podpisałeś deklarację DNR, nie reanimować, ale lekarze dowiedzieli się o tym dopiero po podłączeniu cię do respiratora, dlatego teraz to ja musiałam wyrazić zgodę na wyłączenie go.

– Nie – powtarzałam do słuchawki. – Nie, nie, nie, nie, nie.

– Proszę pani? – zaniepokoił się taksówkarz. – Wszystko w porządku?

– Proszę zawrócić – wyszeptałam. – Muszę wrócić do domu.

Wróciłam do mieszkania, położyłam się na łóżku i płakałam. Przez kilka godzin. Potem zadzwoniłam do Kate, w kilku słowach informując ją o tym, co się stało.

– Chyba muszę jechać do Jerozolimy – powiedziałam. – Nie mogę im kazać wyłączyć urządzeń, zanim nie zobaczę Gabe’a. Nie pozwolę na to, by umarł wśród obcych ludzi albo obudził się sam, zdezorientowany i obolały.

– Tam trwa wojna – zauważyła Kate takim tonem, jakby głośno myślała. – Ale współpracuję z korporacją, która ma główną siedzibę w Tel Awiwie i działa jakby nigdy nic. Więc wydaje mi się, że nie jest tam aż tak niebezpiecznie, jak nam się wydaje. Przynajmniej nie po stronie izraelskiej.

– Jestem w ciąży – przerwałam jej.

– Naprawdę? – Ten nowy wątek naszej rozmowy zbił ją z tropu. – Kiedy to się...? Wydawało mi się, że nie chcesz więcej dzieci. Chwileczkę. Zamknę tylko...

Zatrzasnęła drzwi gabinetu.

– No dobra, mów, co się dzieje.

– To może być dziecko Gabe’a – wyznałam szeptem. – Nie wiem.

Nie opowiedziałam jej o tym, co między nami zaszło w hotelu Warwick, dlatego nie poinformowałam jej też o mojej ciąży. Za bardzo się wstydziłam i obawiałam, co sobie o mnie pomyśli. Dotarłam jednak do punktu, w którym nie miało to dla mnie najmniejszego znaczenia. Potrzebowałam jej. Potrzebowałam oparcia.

– Och, Lucy – powiedziała Kate. – Lucy. – Zamilkła na moment. – Dlaczego mi nie powiedziałaś? – zapytała po chwili. – Zresztą nieważne. Pogadamy o tym później. Chcesz, żebym z tobą poleciała do Jerozolimy?

Westchnęłam z ulgą, jednocześnie żałośnie łkając.

– Kocham cię – zapewniłam. – Przepraszam, że ci nie... Jesteś najlepszą przyjaciółką na świecie.

– Nigdy o tym nie zapominaj – odparła Kate.

– Ale pomimo ciąży i tego, że jest tam wojna, muszę jechać do Jerozolimy sama.

Wiedziałam, że niełatwo będzie wytłumaczyć moją decyzję Darrenowi, szczególnie jeśli nie opowiem mu o tym, co stało się w hotelu Warwick. Pewnie najlepiej bym postąpiła, w ogóle nie przeprowadzając z nim tej rozmowy. Gdyby naprawdę zależało mi na tym małżeństwie, podpisałabym dokumenty w Nowym Jorku i poinformowała Erica Weissa, że lekarze mogą zrobić to, co uznają za stosowne. Ale nie potrafiłam postąpić tak, jak podpowiadał rozsądek. Być może nosiłam pod sercem twoje dziecko. Jak mogłabym mu wytłumaczyć, że zostawiłam jego ojca na pastwę losu, kiedy najbardziej mnie potrzebował?

– Żartujesz sobie? – oburzył się Darren, patrząc na mnie z niedowierzaniem, kiedy wrócił z pracy, a ja zaprowadziłam go do naszej sypialni. – Mam pozwolić ciężarnej żonie polecieć do strefy wojny, żeby mogła posiedzieć przy łóżku byłego kochanka?

Jego słowa tylko utwierdziły mnie w przekonaniu, że podjęłam słuszną decyzję.

– Tam nie jest aż tak niebezpiecznie, jak ci się zdaje – odparłam. – Poza tym, Darren, nie proszę cię o pozwolenie.

– A więc po prostu informujesz mnie, że wyjeżdżasz? Nie mam nic do powiedzenia? – Darren chodził tam i z powrotem wzdłuż naszego łóżka. – Kurwa, dlaczego ten dupek przerzucił na ciebie taką odpowiedzialność?

Ze zdumienia szeroko otworzyłam oczy. Darren prawie nigdy nie kłął, a teraz jego głos ociekał jadem.

– Mówię ci tylko, że właśnie to chcę zrobić. Muszę, w przeciwnym razie do końca życia nie zaznam spokoju.

Mówiłam przez zaciśnięte gardło, zastanawiając się, czy warto dla tej sprawy

ryzykować rozpad małżeństwa. Prosiłam cię, żebyś nie wracał dla mnie do Nowego Jorku i nie stawiał mnie przed dramatyczną decyzją, ale gdybyś mnie nie posłuchał, to być może wybrałabym ciebie.

– Nie dociera do ciebie, że tam toczy się wojna? Czy tam w ogóle kursują samoloty?

Sprawdziłam to przed jego przyjściem.

– Tak, linii El Al – odparłam, próbując zapanować nad drżeniem głosu. – Izrael ma Żelazną Kopułę. Nie jadę do Strefy Gazy. Będę bezpieczna.

– A jak coś się stanie naszemu dziecku?

– Ich ratownictwo medyczne jest na znacznie wyższym poziomie niż nasze – odparłam. – Czytałam w internecie.

To nie był najlepszy moment, by informować Darrena, że być może to z tobą zaszłam w ciążę. Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek nadejdzie właściwa chwila na taką rozmowę.

Darren się uspokajał. Najwyraźniej przeanalizował w głowie możliwe scenariusze i doszedł do wniosku, że nic nie ugra.

– Błagam, zaufaj mi – poprosiłam go. – Muszę to zrobić.

On przez chwilę masował skronie.

– Na Boga, Lucy – powiedział wreszcie. – Nie wiem, co cię łączy z tym facetem i dlaczego on wciąż próbuje cię wciągnąć w swoje sidła. Zostawił cię dziesięć lat temu. Wydawało mi się, że mu tego nie zapomnisz. Jeśli musisz jechać, droga wolna. Ale masz wrócić jak najszybciej. Najpóźniej w niedzielę. Tam nie jest bezpiecznie.

– Dobra – odparłam.

Gdybym wyleciała następnego dnia, mogłabym spędzić trzy dni w Jerozolimie. Chciałabym mieć więcej czasu, ale poszłam na kompromis, bo nie chciałam po powrocie zastać pustego domu. Darren to naprawdę dobry człowiek. Choć bardzo się wkurzył, pozwolił mi lecieć. Dlatego tak mi trudno. Wiele by mi

ułatwił, gdyby zachował się jak palant.

Zarezerwowałam bilet w obie strony, na lot powrotny w niedzielę rano. Spakowałam walizkę. Zadzwoiłam do Kate i poinformowałam ją o moich planach.

Nie mogłam uwierzyć, że to był punkt, do którego nas doprowadziły nasze poplątane życiowe ścieżki.

Weszłam na pokład z pozostałymi pasażerami pierwszej klasy. Jak się okazało, przydzielono mi miejsce obok starszej pani, ortodoksyjnej Żydówki. Miała na głowie wzorzystą, jedwabną chustkę zawiązaną na karku. Kiedy usiadłam, uśmiechnęła się do mnie.

Odwzajemniłam uśmiech, jednocześnie koncentrując się na tym, by spokojnie oddychać, próbując zapanować nad mdłościami, i nie zwracać uwagi na gorycz podchodzącą mi do gardła. To jednak nie pomogło. Kiedy pozostali pasażerowie wciąż wsiadali, poszłam do ubikacji i zwymiotowałam do sedesu.

– Błagam, nie chcę tu spędzić całego lotu – powiedziałam na głos, spuszcżając wodę i wycierając usta.

– Wszystko w porządku? – zapytała mnie moja sąsiadka angielszczyzną z wyraźnym obcym akcentem, kiedy wróciłam na miejsce. Pewnie zauważyła, że zzieleniałam na twarzy.

– Cięża – wyjaśniłam, kładąc dłoń na brzuchu. – Dziecko – dodałam, bo nie byłam pewna, jak dobrze moja rozmówczyni zna angielski.

Ona pokiwała głową i sięgnęła do torebki. Wyciągnęła z niej torebkę cukierków z hebrajskim napisem.

– To pomaga – oznajmiła. – Zawsze je jem w samolocie.

Powąchałam landrynkę.

– Imbirowa? – zapytałam.

Kobieta wzruszyła ramionami. Najwyraźniej nie zrozumiała, co powiedziałam.

– Pomaga – powtórzyła.

Doszłam do wniosku, że nie mam nic do stracenia, więc odpakowałam cukierek i włożyłam go do ust. Zaczęłam go ssać i faktycznie trochę lepiej się poczułam.

– Dziękuję – powiedziałam.

– Mam piątkę – poinformowała mnie, pokazując na brzuch. – Zawsze było mi niedobrze.

– To moje trzecie – odparłam.

– Jesteś Żydówką? – zapytała. Pewnie nie mogła zrozumieć, czemu kobieta w ciąży leci do Izraela ogarniętego wojną.

– Nie – odparłam.

– Twój... – Przez chwilę szukała odpowiedniego słowa – ... mężczyzna jest w Izraelu?

Zrozumiałam, że mówiąc „mężczyzna”, ma na myśli „męża”.

– Tak – odparłam. – To dziennikarz. Leży w szpitalu. Został ranny w Gazie.

Kiedy tylko to powiedziałam, do oczu napłynęły mi łzy. Tylko Kate i Darrenowi opowiedziałam, co ci się stało.

Nawet nie wiem, kiedy nieznajoma przytuliła mnie, szepcząc coś po hebrajsku albo w jidysz. Nie rozumiałam tego języka, ale i tak mnie ukoił. Wstyd mi to przyznać, ale wyplakałam się na jej ramieniu, kiedy ona głaskała mnie po głowie. Nawet kiedy się pozbierałam do kupy, ona wciąż trzymała moją dłoń. W trakcie posiłku co chwilę poklepywała mnie po ręce, jakby chciała powiedzieć: „Wszystko będzie dobrze”.

Zasnęłam na kilka godzin i obudziłam się przykryta kocem.

– Dziękuję – zwróciłam się do mojej współpasażerki.

– Bóg zawsze ma plan – oznajmiła. – A dziecko to błogosławieństwo.

Trudno było mi w to uwierzyć. Nie spodobało mi się stwierdzenie, że to Bóg cię doświadczył. Z pewnością nie każde dziecko jest błogosławieństwem. Ale jej

niewzruszona wiara i siła bardzo mi pomogły. Jest coś kojącego w przekonaniu, że niczym aktorzy na scenie odgrywamy tylko scenariusz napisany przez jakąś wyższą siłę.

Czy realizowaliśmy plan Boga, Gabe? Czy Bóg w ogóle istnieje?

Punktualnie wylądowaliśmy w Tel Awiwie. Dałam znać Darrenowi, że bezpiecznie dotarłam na miejsce, i prosto z lotniska pojechałam taksówką do szpitala. Dziwnie się czułam, nie mogąc zawiadomić cię esemesem o moim przyjeździe ani zadzwonić do kogoś, kto powiedziałby mi, w której leżysz sali i jak do ciebie trafić. Nie miałam do kogo zadzwonić. Nie miałam z kim pogadać. Nie miałam nikogo poza moim dzieckiem.

– Cieszę się, że ze mną jesteś – wyszeptałam, patrząc na swój brzuch.

Poczułam się odrobinę mniej samotna, kiedy uświadomiłam sobie, że mam przy sobie żywą istotę, która doświadcza tego, co ja.

W szpitalu dwóch strażników sprawdzało bagaże odwiedzających.

– Szukam jednego z pacjentów – wyjaśniłam roztrzęsiona, wręczając strażnikom walizkę. Nawet nie wiedziałam, czy znają angielski.

– Proszę zapytać tam. Ona pani pomoże – odparł jeden z nich, wskazując osobę siedzącą za biurkiem za jego plecami, kiedy przeszłam już przez wykrywacz metalu i dostałam z powrotem bagaże.

Pędem podbiegłam do stanowiska informacyjnego, ciągnąc za sobą walizkę.

– Błagam, niech mi pani powie, gdzie znajdę pacjenta o nazwisku Gabriel Samson.

Chyba zauważyła, że jestem w oplakanyim stanie. Ponaddziesięciogodzinny lot i zmiana czasu też się na mnie odbiły. Pewnie miałam zaczerwienione oczy, włosy w nieładzie i zmięte ubranie. Recepcjonistka natychmiast odszukała twoje nazwisko w komputerze.

– Ósme piętro – poinformowała mnie. – Intensywna terapia. Sala 802.

Pokazała mi, jak trafić do windy.

Nacisnęłam guzik z ósemką, próbując sobie przypomnieć, na którym piętrze mieścił się twój pokój w hotelu Warwick. Z zamkniętymi oczami wyobraziłam sobie twój palec na przycisku, na którym widniała szóstka. A może piątka? Po moim policzku popłynęła łza. Uświadomiłam sobie, że jeśli umrzesz, zostanę jedyną strażniczką naszych wspomnień. Tylko ja dzieliłam z tobą te doświadczenia. Postanowiłam dołożyć wszelkich starań, by zapamiętać wszystko w najdrobniejszych szczegółach.

Winda się zatrzymała i drzwi się rozsunęły. Podeszłam do pielęgniarki siedzącej za biurkiem i zapytałam o ciebie. Ona skinęła głową i poprosiła, żebym usiadła i poczekała na lekarza. Podniosła słuchawkę telefonu i zaczęła rozmawiać z kimś po hebrajsku.

– Dobrze, poczekam – odparłam. – Przyjechałam tu do Gabe’a. Mogę go zobaczyć?

Pielęgniarka zakryła dłonią słuchawkę.

– Za chwilę – powiedziała. – Najpierw chce z panią pomówić lekarz.

Przez cały czas miałam przy sobie walizkę i dużą torbę podręczną. Postawiłam je przy szarym krześle, jakie zawsze widuje się w poczekalniach instytucji, i usiadłam. Zamknęłam oczy i próbowałam sobie przypomnieć, jak wyglądałeś, kiedy się po raz pierwszy spotkaliśmy. Miałeś biały czy szary podkoszulek? Z kieszonką? Z emblematem po lewej stronie? Na pewno był wycięty w serek.

Otworzyłam oczy, słysząc chrząknięcie.

– Pani Maxwell? – zapytał stojący przede mną mężczyzna w kitlu, w jakim często widywałam Jasona.

Skinęłam głową i wstałam.

– Tak, to ja – przywitałam się, wyciągając rękę.

Lekarz uściśnął mi dłoń.

– Nazywam się Yoav Shamir – przedstawił się. – Jestem neurologiem pana Samsona.

Jego angielszczyzna byłaby nienaganna, gdyby wyraźniej wymawiał „r”.

– Dziękuję, że się pan nim opiekuje – powiedziałam.

Dwie kobiety, które do tej pory stały za doktorem Shamirem, teraz podeszły bliżej.

– Jestem Dafna Mizrahi – przedstawiła się wyższa z nich z nieco bardziej wyrazistym akcentem. – Pracuję na oddziale intensywnej terapii.

Potem przedstawiła się druga kobieta. Nie miała na sobie kitla, tylko jasną letnią sukienkę i chustę zarzuconą na ramiona.

– Mam na imię Shoshana. Shoshana Ben-Ami. Jestem pracownicą opieki społecznej – poinformowała. – Znalazłam pokój, w którym możemy spokojnie porozmawiać.

Mówiła z brytyjskim akcentem. Być może wychowywała się w Anglii i dopiero niedawno przyjechała do Izraela, a może jedno z jej rodziców stamtąd pochodziło, a ona władała oboma językami.

– Dobrze – zgodziłam się i ruszyłam za nimi.

Z powodu długiego lotu, zmiany czasu i surrealizmu sytuacji, w jakiej się znalazłam, wydawało mi się, że śnię, unoszę się w powietrzu, a każdy dźwięk dobiega do mnie z ogromnej odległości.

– Wie pani, co się stało? – zapytała doktor Mizrahi, kiedy usiedliśmy w zacisznym pokoiku, w którym znajdowały się stół, kilka krzeseł i telefon.

– Mniej więcej – odparłam, stawiając torebkę na podłodze.

– Chce się pani dowiedzieć więcej? – zapytała. – Mam przy sobie kartotekę pacjenta.

Zazwyczaj chcę wiedzieć wszystko. Im więcej mam informacji, tym większe

mam poczucie kontroli nad sytuacją. Ale tym razem odmówiłam.

– Chcę go tylko zobaczyć – odparłam.

Doktor Mizrahi skinęła głową.

– Za chwilę. Najpierw musimy panią poinformować o kilku sprawach.

Doktor Shamir siedział naprzeciwko mnie.

– Jak pani wie, pani przyjaciel doznał bardzo poważnych obrażeń mózgu.

Zechce pani się zapoznać z wynikami badań?

Zaczerpnęłam powietrza.

– Proszę mi tylko powiedzieć, jakie ma szanse na powrót do zdrowia. Ile mu to zajmie?

Lekarze spojrzeli po sobie.

– Uszkodzeniu uległy niższe partie mózgu – wyjaśnił doktor Shamir. – Odpowiadają one za najważniejsze funkcje życiowe.

– Połykanie, oddychanie – dodała doktor Mizrahi.

– Uda się mu je przywrócić? – zapytałam.

Nadzieja rozsiadła się na gałęzce mojej duszy. Śpiewała melodię bez słów. Czy w czasie studiów na Columbii też chodziłeś na te zajęcia, kurs poświęcony poezji Emily Dickinson? Żałuję, że nie pamiętam.

Lekarze znowu na siebie popatrzyli. Tym razem pierwsza odezwała się doktor Mizrahi.

– Razem z doktorem Shamirem przeprowadziliśmy dokładne badania – wyjaśniła. – Mózg pana Samsona... przestał funkcjonować.

– Ale potraficie to wyleczyć? – zapytałam. – Jak złamaną nogę albo chore gardło. Uzdrowicie go?

Kiedy jechałam taksówką z Tel Awiwu, wyobrażałam sobie, że mój głos cię obudzi, a ty, cały i zdrowy, padniesz mi w ramiona.

Doktor Shamir popatrzył na mnie. Jego brązowe oczy za okularami

wydawały się ogromne.

– U pana Samsona nastąpiła śmierć mózgu – powiedział. – To oznacza, że już nigdy nie będzie samodzielnie oddychał, przełykał, mówił ani chodził. Przykro mi.

„U pana Samsona nastąpiła śmierć mózgu”. Ogarnęła mnie potężna fala mdłości. Rozejrzałam się po pokoiku w poszukiwaniu kosza na śmieci i kiedy zauważyłam go w rogu, zerwałam się i podbiegłam do niego, czując pierwsze torsje. „Śmierć mózgu. Mózg umarł. Umarł”. Oszedłeś. Na zawsze. Moje ciało nie chciało się z tym pogodzić, nie przyjmowało tego do wiadomości.

Mój żołądek kurczył się rytmicznie, jakby chciał natychmiast pozbyć się całej zawartości.

Doktor Mizrahi uklękła obok mnie.

– Proszę oddychać głęboko przez nos – poradziła.

Wykonałam jej polecenie i mdłości ustąpiły.

– Jeszcze jeden głęboki oddech.

Pomogła mi wstać i usiąść na krześle. Nie płakałam. Byłam zupełnie odrętwiała. Wydawało mi się, że moja świadomość się rozszczepiła. Część odpowiedzialna za odczuwanie emocji oddzieliła się od reszty. Wzleciała pod sufit i stamtąd obserwowała dalszą rozmowę.

Shoshana wyszła i po chwili wróciła z kubkiem wody.

– Potrzebuje pani chwili przerwy? – zapytała.

Pokręciłam głową. Czułam się jak robot, jakby moje ciało i usta poruszały się mechanicznie.

– Przepraszam – zwróciłam się do wszystkich.

– Nie ma za co – odparła Shoshana, poklepując moją dłoń.

– Jestem w ciąży – wyjaśniłam. – Co chwilę męczą mnie mdłości. Chyba...

– Który to tydzień? – zapytała doktor Mizrahi.

– Minął ósmy – odparłam.

Lekarka pokiwała głową i usiadła na sąsiednim krześle.

– Może pani zażądać, byśmy sztucznie podtrzymywali go przy życiu – powiedziała doktor Mizrahi. – Możemy porozmawiać o tym, jak długo może to potrwać i jakie wiążą się z tym niebezpieczeństwa. Zawsze jednak proszę krewnych i przyjaciół pacjentów, by dobrze się zastanowili nad tym, czego pragnęłyby bliska im osoba. Jak chciałyby spędzić resztę życia. – Sięgnęła po teczkę leżącą na stoliku i wyciągnęła z niej jeden dokument. – To kopia oświadczenia DNR przysłana przez Associated Press.

Spojrzałam na kartkę i zobaczyłam twój podpis. Tak dobrze go znałam. Zamiast zawijasów same ostre kąty. Widniała pod nim data: 3 października 2004 roku. Zaczęłam czytać dokument, ale przerwałam. Natychmiast się zorientowałam, czego dotyczy. Wciąż byłam odrętwiała i czułam się jak robot, jakby w ogóle mnie tam nie było. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Żałowałam, że nie ma przy mnie nikogo. Chciałabym, byś przy mnie był.

– Kiedy go zobaczę? – zapytałam.

– Pani doktor Mizrahi zaraz nas do niego zaprowadzi – odparła Shoshana. – Mogę też z panią tutaj zostać i porozmawiać, o czym tylko pani zechce. – Podała mi foliową torebkę. – Przekażę pani aparat, telefon komórkowy i portfel pana Samsona, a także klucze do jego domu i pokoju hotelowego. To wszystko, co miał przy sobie.

Zajrzałam do torebki. Twój telefon był roztrzaskany. Aparat wyglądał na nienaruszony, ale na obiektywie zauważyłam zaschnięte błoto, a może krew.

Z trudem zaczerpnęłam powietrza. Sytuacja mnie przerosła. Mój zamglony umysł zaczął gorączkowo zastanawiać się nad tym, co mam zrobić z pozostawionymi przez ciebie przedmiotami. O ich dalszym losie też musiałam zdecydować? Przez chwilę żałowałam, że nie ma przy mnie Darrena. On by wiedział, co zrobić. Albo Kate. Postanowiłam do niej zadzwonić. Ale najpierw

musiałam zobaczyć ciebie. Po to przecież przyjechałam. Po to przemierzyłam pół świata.

– Dziękuję – zwróciłam się do Shoshany. – Chodźmy do niego. Mogę go zobaczyć?

– Oczywiście – odparła, wstając i podnosząc moją walizkę.

– Musimy być silni – wyszeptałam do dziecka, a może do siebie.

Wyszłam z pokoiku za Shoshaną i doktor Mizrahi. Doktor Shamir ruszył w przeciwnym kierunku, wcześniej jednak zapewnił mnie, że w każdej chwili możemy kontynuować rozmowę.

Skinęłam głową, a on odszedł.

W korytarzu przystanęłam.

– Mam jeszcze jedno pytanie – powiedziałam.

Shoshana na mnie spojrzała.

– Tak?

Wzięłam kolejny głęboki oddech. Sama nie wierzyłam, że mówię te słowa.

– Na którym etapie ciąży można zrobić test na ojcostwo?

Doktor Mizrahi też się zatrzymała. Rzuciła okiem na mój brzuch, a potem spojrzała na mnie.

– Badanie krwi można przeprowadzić już w ósmym tygodniu – odparła. – Wtedy można też określić płeć dziecka.

Mocniej ścisnęłam plastikową torebkę, zawierającą wszystko, co po sobie zostawięś.

– Dziękuję – odparłam.

A potem doktor Mizrahi zaprowadziła mnie do ciebie.

W progu twojej sali ugięły się pode mną nogi i musiałam oprzeć się o framugę. Próbowałam powstrzymać powracające mdłości.

Z twoich ust wystawała rurka. Miałeś suche i spękane wargi, zabandażowaną głowę i fioletowe sińce pod oczami. Twoją lewą rękę od łokcia do nadgarstka unieruchamiała szyna. Oplatały cię rurki, a wokół pracowały maszyny, wydając rytmiczne dźwięki. Nareszcie cię zobaczyłam. Leżałeś tuż obok. Twoja klatka piersiowa unosiła się miarowo. Żyłeś. Dotarło do mnie to, co powiedzieli lekarze, ale postanowiłam to zupełnie zlekceważyć.

– Gabe – wyszeptałam.

W pomieszczeniu unosiła się metaliczna woń, jakby w powietrzu mieszały się zapachy leków, środków dezynfekujących, potu i krwi. Uklękałam obok łóżka i chwyciłam twoją dłoń. Twoje palce były tak kojąco ciepłe. Dotknęłam nimi mojej twarzy. Chciałam, byś musnął kciukiem moje usta. Pragnęłam usłyszeć twój głos.

Przypomniała mi się nasza ostatnia rozmowa. Wyznaliśmy sobie miłość, ale ja prosiłam cię, byś nie wracał z Jerozolimy i nie stawiał mnie przed dramatycznym wyborem.

– Cofam to, co powiedziałam – szepnęłam. – Myliłam się. Wracaj. Wróć do mnie, Gabe. Błagam. Nie zostawiaj mnie.

Nic. Nie poruszyłeś się. Nawet nie drgnąłeś ani nie mrugnąłeś.

Z mojej piersi wyrwało się łkanie. Nie mogłam go powstrzymać. Zacisnęło mi się gardło. Bolały mnie zębra. Cała się trzęsłam. Osunęłam się na podłogę.

Nawet nie zauważyłam, kiedy do sali weszła Shoshana. Podbiegła do mnie

i położyła mi dłoń na ramieniu.

– Pani Maxwell – powiedziała. – Lucy.

Spojrzałam na nią. Próbowałam powstrzymać wstrząsający mną płacz. Shoshana pomogła mi wstać.

– Przejdźmy się – zaproponowała. – Czy towarzyszy pani ktoś, kto mógłby się panią zająć?

Pokręciłam głową.

– Nie.

Słowa uwięzły mi w gardle. Pomyślałam, że gdybym tylko poprosiła Kate o wsparcie, natychmiast wsiadłaby w samolot. Z trudem zaczerpnęłam powietrza.

– Wszystko będzie dobrze – zapewniła mnie Shoshana, wyprowadzając z sali na korytarz. – Pora odwiedzin dobiega końca. Powinna pani odpocząć. Nie musi pani dziś podejmować żadnych decyzji.

– Okej – powiedziałam drżącym głosem.

– Wezwać taksówkę, żeby zawiozła panią do hotelu? A może woli pani jechać do mieszkania pana Samsona? – zapytała Shoshana.

Zarezerwowałam pokój w hotelu, ale przypomniało mi się, że w plastikowej torebce znajdują się moje klucze. Kiedy leżeliśmy w łóżku, wpisałeś swój adres do mojego telefonu. Wydawało mi się, że właśnie tam powinnam pojechać.

– Taksówka. Świetny pomysł – zgodziłam się.

Shoshana skinęła głową i po kilku minutach wróciła z moją walizką.

– Sprowadzę panią na dół do samochodu – zaproponowała, wręczając mi wizytówkę. – Zazwyczaj tego nie robię, ale dam pani mój prywatny numer telefonu. Jeśli będzie pani czegoś potrzebowała, proszę zadzwonić. Na odwrocie znajdzie pani numer na moją komórkę.

– Dziękuję – odparłam, chowając wizytówkę do torby podręcznej.

Shoshana podniosła moją walizkę i wyszliśmy przez obrotowe drzwi na

parking. Przez głowę przemknęła mi przerażająca myśl. Jeśli w ten sposób los spełnił moje życzenie, bym nie musiała wybierać między tobą i Darrenem, to nie chciałam żyć w takim świecie.

Jak sądzisz, Gabe? Sam zdecydowałeś o wyjeździe do Gazy? Sam wybrałeś czas, miejsce i sposób wykonania zdjęć? Czy twoje decyzje doprowadziły cię właśnie tutaj? A może kierowało tobą przeznaczenie? Może taki koniec był ci pisany? Nam obojgu? Mam na ten temat swoje zdanie, ale chciałabym usłyszeć, co ty o tym myślisz.

Taksówka jechała krętymi ulicami, jakby kierowca chciał przy okazji pokazać mi miasto. Nigdy wcześniej nie byłam w Izraelu i wiedziałam, że powinnam uważnie obserwować okolicę, by docenić piękno tego miejsca, ale mój umysł wciąż był zmałowany. Oczami wyobraźni widziałam tylko ciebie w szpitalnym łóżku, a w uszach dźwięczały mi słowa doktora Shamira: „U pana Samsona nastąpiła śmierć mózgu”. „Nie myśl o tym”, powtarzałam sobie. „Skup się na tym, co dzieje się tu i teraz. Bądź silna. Myśl o jego mieszkaniu”. Czy wyda mi się znajome? Czy poczuję się tam jak u siebie w domu? Czy dowiem się o tobie czegoś, o czym nie miałam pojęcia i wołałabym nie wiedzieć? Przeszło mi przez myśl, że może powinnam jednak nocować w hotelu, ale nie zawróciłam. Szczerze powiedziawszy, chciałam zobaczyć, jak mieszkasz, i otoczyć się tobą.

– Ach, Rehavia – westchnął kierowca, kiedy podałam mu twój adres. – Bardzo ładna okolica.

Miał rację. Dzielnica była piękna, spokojna i przyjazna. Skupiłam się na mijanych przez nas budynkach, by nie myśleć o tym, co zobaczyłam i usłyszałam w szpitalu. Wyobraziłam sobie, co by było, gdybym powiedziała: „Tak, pojedę z tobą do Jerozolimy”. Robiłabym zakupy na tym targu? Piłabym kawę w tym lokalu? Wspólne życie sprawiałoby nam radość czy byłoby podszyte wyrzutami sumienia? Pomimo odrętwienia i dezorientacji poczułam dojmującą tęsknotę za Violet i Liamem. Nie widziałam ich zaledwie jeden dzień, a już mi ich brakowało. Chciałam wziąć ich w ramiona, poczuć ich ciepło i ręczki obejmujące moją szyję. Nie potrafiłabym ich zostawić.

Kiedy zatrzymaliśmy się przed twoją kamienicą, wyciągnęłam bagaże

z samochodu i stanęłam przed zwieńczoną pięknym kamieniem żelazną bramą, za którą znajdowały się drewniane drzwi. Też wybrałabym taki budynek. Wyglądał tak solidnie, bezpiecznie, jakby mógł przez stulecia zapewnić ochronę mieszkającym w nim rodzinom. Wyjęłam klucze z plastikowej torebki i po chwili znalazłam ten, który otwierał bramę i drzwi wejściowe. Wyszłam po schodach na trzecie piętro i znowu przez chwilę szukałam właściwego klucza.

W twoim mieszkaniu poczułam się jak intruz. Zapomniałam, że przyjechałeś do Jerozolimy tuż przed wyjazdem do Gazy i przez cały czas pracowałeś w pocie czoła. Jeszcze nie zdążyłeś urządzić mieszkania. Stało w nim kilka otwartych pudeł pełnych książek. Nie zdążyłeś zawiesić fotografii – choć oprawione, stały oparte o ściany. Na podłodze leżały oszałamiająco kolorowe, wzorzyste dywany. Podobne widziałam na tureckich bazarach. Brązowa kanapa. Drewniane biurko, a na nim mnóstwo urządzeń elektronicznych i kabli. Krzesło. Oczami duszy zobaczyłam, jak siedzisz na nim i pracujesz przy komputerze, kadrując zdjęcia, regulując nasycenie barw, poprawiając kontrast, dokładnie tak jak wtedy, kiedy razem mieszkaliśmy. Wolałam ten widok niż obraz ciebie w szpitalnym łóżku. W mojej wyobraźni żyłeś, robiłeś to, co kochasz, i się uśmiechałeś.

Otworzyłam drzwi do sypialni i na łóżku zobaczyłam koc, który rzuciłam ci na kanapę tego wieczoru, kiedy oświadczyłeś, że wyjeżdżasz. Podniosłam go i przystawiłam do policzka. Wciąż pachniał tobą. Na nocnym stoliku leżała książka *Światło, którego nie widać*. Usiadłam na twoim łóżku i zauważyłam w niej zakładkę. Nigdy nie dokończysz tej lektury. Twoje życie zostało przerwane, nagle się urwało jak film w trakcie seansu, który pozostanie niedokończony. Tak wielu projektów nie domknąłeś. Tylu spraw nie zdążyłeś załatwić. Tak wiele nie zobaczysz i nie poznasz.

– Dokończę tę książkę – obiecałam na głos. – Przeczytam ją za ciebie, Gabe.

Przyjrzałam się zakładce. To był rachunek z Faces & Names wystawiony w dniu naszego spotkania. Przesunęłam palcem po dacie. Nawet gdybym wtedy

wiedziała, że już nigdy cię nie zobaczę, postąpiłabym dokładnie tak samo. Przytuliłabym się do ciebie przy barze. Kochałabym się z tobą przez całe popołudnie w pokoju hotelowym. A potem powiedziałabym ci, że nie mogę z tobą wyjechać do Jerozolimy.

Mimo wszystko zastanawiałam się, czy gdybym się zgodziła, doszłoby do tej tragedii. Bardziej byś na siebie uważał, wiedząc, że czekam na ciebie w domu i być może jestem w ciąży z naszym dzieckiem?

Dotknęłam brzucha. Czy poczęliśmy to dziecko tamtego popołudnia?

Odrętwiała wróciłam do salonu, a potem poszłam do kuchni. Lodówka była prawie pusta. W środku były tylko musztarda i kilka butelek piwa. W szafce znalazłam paczkę kawy i w połowie puste pudełko herbaty, dwie torebki precelków, jedną otwartą, a drugą spiętą spinaczem do papieru. Nie wiedziałam, że tak bardzo lubisz precelki. Dlaczego mi o tym nie powiedziałeś?

W salonie znalazłam ładowarkę do iPhone'a i podłączyłam do niej swój telefon. Zauważyłam też dwa aparaty fotograficzne i iPada. Doszłam do wniosku, że laptop zabrałeś ze sobą do Gazy. Zastanawiałam się, czy uda mi się go odzyskać. „Może Associated Press mi pomoże”, pomyślałam. Zadzwonię do nich. I do Kate. Powinnam też odezwać się do Darrena.

Kiedy tylko moja komórka podładowała się na tyle, by dało się ją uruchomić, rozległy się powiadomienia o przychodzących esemesach i nagranych wiadomościach od mojej mamy, brata, Kate, Darrena, Julii i kolegów z pracy. Otworzyłam szufladę, szukając kartki i długopisu, by sporządzić listę, ale w środku znalazłam tylko kopertę z napisem: „Ostatnia wola i testament Gabriela Samsona”.

Otworzyłam ją, zagryzając wargi. Spiczaste litery wypełniały całą stronę. Mam to pismo przy sobie.

Ja, Gabriel Vincent Samson, będąc w pełni władz umysłowych,

oświadczam, że jest to moja ostatnia wola i testament, jednocześnie anulując wszystkie poprzednie podpisane przeze mnie testamenty.

Na wykonawcę mojej ostatniej woli powołuję Adama Greenberga. Gdyby nie mógł on podjąć się pełnienia tej funkcji, powierzam ją Justinowi Kimowi.

Czy ci ludzie wiedzieli, co się stało? Twój szef ich zawiadomił? Powinnam do nich zadzwonić. Przynajmniej do Adama.

Wykonawcy mojego testamentu polecam z moich funduszy opłacić wszystkie podatki i pokryć koszty pochówku, a także wszelkie pozostawione przeze mnie długi.

Lucy Carter-Maxwell zapisuję prawa autorskie do wszystkich moich dokonań twórczych, fotografii, mojej książki Niepokorni, a także nowej publikacji, nad którą właśnie pracuję, zapisanej w moim laptopie w folderze zatytułowanym Nowe początki. Pani Carter-Maxwell, jako właścicielce praw do mojego dorobku, powierzam nad nim całkowitą kontrolę.

Ze zdumieniem przeczytałam ten fragment twojego testamentu. Czy w ten sposób próbowałeś mnie przeprosić za wystawienie bez mojej zgody moich portretów w galerii w Nowym Jorku? Uświadomiłam sobie, że przywiązałeś mnie do siebie na resztę życia. Prawa do twoich zdjęć wygasną długo po mojej śmierci. Pomyślałeś o tym, spisując ostatnią wolę? Chciałeś, byśmy byli razem tak długo, jak to tylko możliwe?

Pozostałą część mojego majątku, po odliczeniu podatków, wszelkich opłat i uregulowaniu moich zobowiązań finansowych, należy równo rozdzielić między dwie organizacje dobroczynne: The National September 11 Memorial & Museum oraz Tuesday's Children.

Jeśli Lucy Carter-Maxwell wyrazi życzenie, by przejąć moje dobra materialne, przekazuję je w jej posiadanie. W przeciwnym razie wykonawcy testamentu pozostawiam decyzję o tym, jak należy nimi rozporządzić.

Niniejszy dokument sporządziłem 8 lipca 2014 roku.

Czy tego dnia wyjechałeś do Gazy? Spisywałeś nowy testament za każdym razem, kiedy wyjeżdżałeś na teren działań wojennych? A może tym razem coś w nim zmieniłeś?

O tak wielu sprawach chciałam z tobą porozmawiać. Nie zdążyłam ci zadać tylu pytań. Tak wiele chciałam ci powiedzieć. Po przeczytaniu po raz pierwszy twojego testamentu postanowiłam, że zanim umrzesz, muszę cię o czymś poinformować, nawet jeśli mnie nie usłyszysz i nie zdołasz mi odpowiedzieć.

Wyciągnęłam wizytówkę Shoshany Ben-Ami i zadzwoniłam do niej.

– Ile czasu potrzeba na przeprowadzenie testu na ojcostwo?

Następnego ranka spotkałam Shoshanę w szpitalu. Umówiła mnie z ginekologiem, który mnie zbadał i zgodził się przeprowadzić badanie. Doktor Mizrahi zleciła pobranie od ciebie krwi.

W czasie naszej rozmowy telefonicznej Shoshana nie potrafiła określić, kiedy otrzymam wynik.

– Jak tylko się czegoś dowiem, natychmiast dam pani znać – obiecała. – Sądzę, że potrwa to kilka dni. Jutro wieczorem zaczyna się szabas.

Zupełnie o tym zapomniałam. Ale uznałam, że wystarczy, jeśli wynik dostanę w niedzielę rano. Do tego czasu maszyny mogły za ciebie oddychać. A ja mogłam ci towarzyszyć.

Ale wszechświat miał inne plany. Spotkałyśmy doktor Mizrahi w laboratorium diagnostycznym.

– W tej chwili stan pana Samsona jest stabilny, ale przeszedł ciężką noc – poinformowała mnie zaraz po przywitaniu.

– Mogą panie używać jego imienia – zaproponowałam lekarce i Shoshanie. Przecież znały nasze tajemnice. Nie musiały mówić o tobie w tak oficjalnym tonie. – Co się stało?

– Trochę gorączkował – odparła doktor Mizrahi, kiedy wchodziłam za nią do laboratorium. – Lekarz dyżurny podejrzewał, że wdała się sepsa, ale zaordynował większą dawkę antybiotyku i paracetamolu. Gorączka ustąpiła. Jego stan się ustabilizował.

– Sepsa? – powtórzyłam. To było ostatnie słowo wypowiedziane przez lekarkę, które do mnie dotarło.

– Niestety to częsta przypadłość u pacjentów sztucznie utrzymywanych przy życiu. To poważna infekcja. Ale Gabrielowi udało się uniknąć tego niebezpieczeństwa. Przynajmniej na razie.

Doktor Mizrahi przystanęła w laboratorium. Ja też się zatrzymałam.

– Czy sepsa może go w każdej chwili zabić? – zapytałam.

– Sztuczne podtrzymywanie pacjenta przy życiu pociąga za sobą wiele niebezpieczeństw – odparła.

Korciło mnie, by poprosić ją o przedstawienie wszystkich zagrożeń w szczegółach, ale zapytałam tylko:

– Czy mogę liczyć na to, że poznam wynik badania już dziś? A może jutro? Nie chcę, by umarł, nie znając prawdy.

Zacisnęło mi się gardło, a przez głowę przemknęła mi myśl, że lepiej by się stało, gdybyś umarł na sepsę, bo wtedy nie musiałabym podejmować tej decyzji. Ale kiedy tylko wyobraziłam sobie twoje ciało zatrute od środka, przeszył mnie dreszcz. Nie mogłam do tego dopuścić. Musiałam temu za wszelką cenę zapobiec.

– Zobaczą, co da się zrobić – odparła doktor Mizrahi.

Potem mężczyzna o łagodnym spojrzeniu i długich, kręconych włosach związanych w kucyk pobrał mi krew i zapewnił mnie, że powiadomi mnie o wyniku tak szybko, jak tylko będzie to możliwe. A teraz przyszedłszy tutaj, do ciebie.

Jestem tuż obok, Gabe. Dziś rano lepiej zareagowałam na twój widok. Nie rozsypałam się. Próbuję nad sobą zapanować. Zbieram siły. Dla ciebie. Dla dziecka. Powtarzam sobie, że stoi przede mną kolejne zadanie do wykonania, a ja spróbuję je zrealizować najlepiej, jak potrafię.

Pielęgniarka, którą zastałam przy twoim łóżku, twierdziła, że mnie usłyszysz. Pamiętam, co powiedział doktor Shamir o twoim mózgu, ale pielęgniarka kazała

mi do ciebie mówić. Więc wykonuję jej polecenie.

Opowiedziałam ci naszą historię. Zadałam ci pytania, na które nigdy mi nie odpowiesz. Powiedziałam ci o dziecku. Być może jest nasze. A może nie.

Nie wiem, co byłoby gorsze.

Teraz trzymam cię za rękę. Czujesz dotyk moich palców?

Lekarze w ogóle nie powinni byli cię podłączać do tych urządzeń, ale nie wiedzieli, co się stanie, i teraz to ja muszę zdecydować o twoim losie. Próbuję się na ciebie nie wściekać z tego powodu. Gabe, jak mogłeś postawić mnie w takiej sytuacji? Jak mogłeś mnie prosić, bym cię zabiła? Czy choć przez chwilę zastanowiłeś się nad tym, ile mnie to będzie kosztowało? Będę żyła z tą decyzją do końca życia, Gabe. Już teraz wiem, że ten moment będzie do mnie bezustannie powracał w koszmarach, w których będę dotykała nakrochmalonego prześcieradła i słyszała twoje miarowe, mechaniczne oddechy.

Mogłabym położyć się obok ciebie? Będę ostrożna. Nie dotknę żadnej rurki. Nie urażę twojej złamanej ręki. Chcę tylko... przytulić się do ciebie. Tak dobrze jest móc położyć głowę na twojej piersi. Zawsze czuję wtedy taką błogość.

Ukształtowałaś mnie. Wiesz o tym? Ty i jedenasty września. Wszystkie moje późniejsze decyzje stanowiły konsekwencję naszego spotkania tamtego dnia.

Mogę cię pocałować w policzek? Chcę jeszcze raz poczuć, jak moje wargi dotykają twojej twarzy.

Nie mogę cię przywrócić do życia, prawda?

Muszę się z tym pogodzić.

Synku,

nie wiem, kiedy dostaniesz ten list. Może nigdy. A może w dniu osiemnastych urodzin albo jak skończysz studia. Czy przechowam go dla Ciebie w sejfie, byś dowiedział się o wszystkim po mojej śmierci? A może będziesz dorastał, wiedząc o wszystkim. Czy uda mi się dochować tajemnicy?

Muszę komuś opowiedzieć o tym, co działo się przez ostatnie dwa dni, najtrudniejsze w moim dotychczasowym życiu. Jestem wdzięczna, że mi towarzyszyłeś i stanowiłeś część mnie samej. Kiedy byłam w ciąży z Twoją siostrą, przeczytałam artykuł na temat świadomości prenatalnej. Być może w Twoim umyśle zachowały się wspomnienia tamtych chwil. Na wszelki wypadek podzielę się z Tobą tym, co wiem. Tych kilka ostatnich dni powinniśmy upamiętnić.

Wczoraj dowiedziałam się, kto jest Twoim ojcem. A dziś rano go zabiłam. Towarzyszyłam mu do samego końca. Opierał głowę na moim ramieniu. Nie odrywałam ust od jego czoła.

Jego lekarka, doktor Mizrahi, weszła do sali i zapytała, czy jestem gotowa.

Słowa uwięzły mi w gardle. Skinęłam głową.

– Podjęła pani właściwą decyzję – zapewniła mnie lekarka.

Twój ojciec został ranny w wyniku eksplozji w Gazie i jego mózg przestał funkcjonować. Nie miał szans na powrót do zdrowia. Wielokrotnie rozmawiałam o tym z doktor Mizrahi. Nigdy nie wróciłby do normalnego

życia.

Jeszcze raz pokiwałam głową. Właściwa decyzja tak wiele mnie kosztowała. Wydawało mi się, że nie zdołam jej podjąć.

Lekarka obserwowała mnie przez chwilę. W jej oczach widziałam niezmiernie współczucie. Dobrze, że to ona przeprowadziła tę procedurę, a nie ktoś inny. Okazała mnie i Twojemu ojcu tyle współczucia.

– Może pani go przytulić – powiedziała.

Wtedy przywarłam do niego mocniej, objęłam go ramionami i oparłam głowę o jego czoło.

– Tak dobrze? – zapytałam.

Ona skinęła głową.

Zamknęłam oczy i przycisnęłam usta do jego czoła. Nie mogłam patrzeć na to, jak doktor Mizrahi wyciąga z jego ust rurkę od respiratora. Maszyna obok mnie zaczęła panicznie pikać, a moje serce równie gorączkowo biło na alarm. Otworzyłam oczy i zobaczyłam, jak doktor Mizrahi wyłącza maszynę, a na ekranie pojawia się płaska linia. Usłyszałam jeden chropawy oddech, a potem zapadła cisza.

Zupełna cisza.

Twój ojciec odszedł.

Do oczu napłynęły mi łzy. Zaczęłam go raz po raz przepraszać. Nienawidziłam się za to, co zrobiłam.

– Przepraszam – wyszeptałam. – Przepraszam. Przepraszam. Przepraszam.

Przez wiele lat zastanawialiśmy się wspólnie z Twoim ojcem nad tym, czy w życiu większą wagę mają los czy wolna wola, przeznaczenie czy decyzje. Teraz już wiem. To ja dokonałam wszystkich wyborów. Od samego początku. Tak jak Twój ojciec. Wybraliśmy siebie nawzajem.

Teraz jesteś ze mną w mieszkaniu Twojego ojca. Choć już go nie ma, czujemy jego obecność. Widzimy go w złotym świetle, wpadającym do sypialni o wschodzie słońca, w karmazynowej czerwieni i granacie perskiego dywanu i w aromacie kawy dochodzącym z kuchennej szafki. Kawy, której on nie posmakuje. Wypijemy ją za niego.

Jeśli przeczytasz to, kiedy mnie już nie będzie, powinieneś poznać prace swojego ojca Gabriela Samsona. Obejrzyj jego fotografie, szczególnie te, które wystawił w galerii Josepha Landisa w Chelsea w 2012 roku. Mam nadzieję, że zobaczysz, jak głęboko odczuwał to, co się wokół niego działo, i jak głębokie uczucie łączyło go ze mną. Był znakomitym, wrażliwym i pięknym artystą, który każdą fotografię robił po to, by uczynić świat lepszym. Chciał, by jego opowieści dotarły do ludzi wszystkich ras i religii, bez względu na istniejące podziały i granice. Udało mu się to. Ale zapłacił za to życiem.

Miał swoje wady. O nich też powinieneś wiedzieć. Ja także nie jestem idealna. Czasem zachowywałem się samolubnie, egoistycznie i egocentrycznie. Uważałem, że poświęcenia uszlachetniają.

Nie wiedział, że przyjdiesz na świat. Powinna mu była o tym powiedzieć. Może jego życie potoczyłoby się wtedy inaczej. Wyobrażam sobie, że gdyby się o Tobie dowiedział, zmieniłby sposób myślenia. Przestałby się rzucać na barykady i robić zdjęcia na polu walki. Jestem przekonana, że to Tobie poświęciłby cały czas. A może zachowywałby się po staremu.

Chcę, byś wiedział, że jesteś owocem miłości. Bez względu na to, co się stanie, jak potoczą się moje losy po napisaniu tego listu, jak będzie wyglądało nasze życie i kogo będziesz nazywał swoim tatą, musisz wiedzieć, jak bardzo kochałam Twojego ojca. Nasza miłość pokonała czas, przestrzeń i logikę. Mam nadzieję, że kiedyś też zaznasz takiego szczęścia i pochłonie

Cię wszechpotężne uczucie, przez które postradasz zmysły. Jeśli napotkasz na swojej drodze taką miłość, oddaj się jej, podsycaj ją. Kiedy jej ulegniesz, narazisz swoje serce na blizny i rozterki. Ale jednocześnie sprawi ona, że poczujesz się nieskończony i niezwyknięty.

Teraz, po śmierci Twojego ojca, chyba nigdy nie zaznam już takiej miłości. Nikomu nie uda się sprawić, że poczuję się tak wyjątkowa, wyróżniona i pożądana jak przy Twoim ojcu. Tylko on widział prawdziwą mnie. Uważam jednak, że miałam ogromne szczęście, bo doświadczyłam takich uczuć, poznałam go i narodziłam się Ty.

Jeszcze nie przyszedłeś na świat, ale już Cię kocham. Takim samym uczuciem darzy Cię Twój ojciec, bez względu na to, gdzie teraz jest.

PODZIĘKOWANIA

Pierwszy szkic powieści, którą później zatytułowałam *Światło, które utraciliśmy*, powstał w 2012 roku, po tym jak zakończył się związek mający trwać wiecznie. Przez następne cztery lata pisałam ją w chwilach wolnych od pracy nad innymi książkami. Ten okres był jednym z najbardziej burzliwych w moim życiu. Dużo wtedy rozmyślałam o miłości, utracie, przeznaczeniu, decyzjach, ambicji i żalu. Wielokrotnie cieszyłam się, że mogę tworzyć świat Lucy, kiedy mój własny nazbyt mnie przytłaczał.

Jestem wdzięczna przyjaciołom i krewnym, którzy wspierali mnie przez te cztery lata i towarzyszyli mi w szczęściu i niedoli. Chcę podziękować wszystkim wspaniałym osobom napotkanym na mojej drodze, szczególnie tym, które pomogły mi przekształcić szkic w pełnowymiarową powieść. Dziękuję zatem: Amy Ewing, która po przeczytaniu pierwszych osiemdziesięciu stron zachęcała mnie do dalszej pracy. Mariannie Baer, Anne Heltzel, Marie Rutkoski i Eliotowi Schreferowi – najlepszym redaktorom na świecie, którzy zapoznawali się z kolejnymi wersjami niniejszej książki. Zawsze mogłam liczyć na ich wsparcie i konstruktywną krytykę, podobnie jak na bezcenne komentarze Talii Benamy i Lizy Kaplan Montanino, które chętnie ze mną dyskutowały. Sarah Fogelman i Kimberly Grant Grieco, moja dwuosobowa grupa fokusowa, podzieliły się ze mną przemyśleniami na temat Lucy jako matki i żony, co znalazło odzwierciedlenie w ostatecznej wersji powieści. Moje siostry, Alison May i Suzie Santopolo, służyły mi wiedzą medyczną. Od mojej cioci, Ellen Franklin Silver, dowiedziałam się wiele o produkcji seriali telewizyjnych. Atia i Conor Powellowie opowiedzieli mi o pracy reporterów w Strefie Gazy. Bari Lurie

Westerberg opowiedział mi o tym, jak Jeff oddał włosy do pralni, i pozwolił mi skorzystać z tej anegdoty. Stokrotnie dziękuję Nickowi Schifrinowi, który pomógł mi spisać ostateczny zarys fabuły na serwetce, a potem zadbał o to, bym wiarygodnie przedstawiła pracę Gabe'a jako reportera i opisała Jerozolimę: wybrał się ze mną do Rehavii i co najmniej trzy razy przeczytał każdą scenę w tej książce, zachęcając mnie, bym pogłębiła rysunek postaci, a czasem podpowiadając mi kolejne kwestie, kiedy brakowało mi pomysłów. Nick, bilet na *Hamilton* doprawdy nie oddaje mojej wdzięczności.

Moja powieść skończyłaby jako maszynopis w pamięci mojego komputera, gdyby nie dwie niezwykle osoby: moja agentka Miriam Altshuler i redaktorka Tara Singh Carlson. Miriam, doceniam wszystko, co zrobiłaś dla mnie i moich książek, i cieszę się, że zjawiałaś się na mojej drodze. Taro, dzięki Twojej wnikliwej lekturze i krytycznemu spojrzeniu opowieść o Lucy, Gabie i Darrenie zmieniła się na lepsze. Dziękuję Ci za wsparcie tego projektu i wszystkie istotne pytania redakcyjne. Ivan Held, Sally Kim, Helen Richard, Amy Schneider, Andrea Peabbles, Kylie Byrd, Claire Sullivan oraz cały zespół Putnam and Penguin, szczególnie zaś Leigh Butler, Tom Dussel i Hal Fessenden zasługują na podziękowania za to, że dzięki nim mogłam podzielić się *Światłem, które utraciliśmy* z czytelnikami na całym świecie.

Nigdy nie zaczęłabym pisać, gdyby nie dwie osoby, do których kieruję najgorętsze podziękowania. Moja mama, Beth Santopolo, i mój tata, John Santopolo, który niestety nie przeczyta tych słów, nigdy nie uważali moich marzeń za śmiechu warte i zawsze zachęcali mnie do ich realizacji, bez względu na to, jakie stawiałam sobie cele. Zawsze będę Wam za to bezgranicznie wdzięczna.

LISTA LEKTUR LUCY I GABE'A

Odkąd sięgam pamięcią, literatura była dla mnie niezwykle istotna. Ma ona równie duże znaczenie dla Lucy, Gabe'a i ich związku. Niektóre literackie odniesienia są dość oczywiste, inne zawoalowane. Poniżej przedstawiam listę wszystkich dzieł, do których odwołują się Lucy i Gabe, spisaną w takiej kolejności, w jakiej pojawiają się w książce.

William Szekspir, *Juliusz Cezar*

William Szekspir, *Tytus Andronikus*

Homer, *Iliada*

Robert Frost, *Droga nie wybrana*

Edith Hamilton, *Mythology. Timeless Tales of Gods and Heroes* (mit o Persefonie)

William Szekspir, *Romeo i Julia*

Lois Lowry, *Dawca*

Sir Thomas Malory, *Śmierć Artura*

Owidiusz, *Metamorfozy* (opowieść o Pigmalionie i Galatei)

E.E. Cummings, *Lubię swe ciało, kiedy jest przy twoim*

William Szekspir, *Sonet 30*

D.H. Lawrence, *Kochanek lady Chatterley*

Laura Numeroff, *If You Give a Mouse a Cookie* (ilustracje: Felicia Bond)

Emily Dickinson, „*Nadzieja*” jest tym upierzonym stworzeniem

Anthony Doerr, *Światło, którego nie widać*

WYKAZ CYTOWANYCH ŹRÓDEŁ (W KOLEJNOŚCI POJAWIANIA SIĘ W TEKŚCIE)

William Szekspir, *Juliusz Cezar*, tłum. Stanisław Barańczak, Poznań 1993, s. 125.

William Szekspir, *Tytus Andronikus*, tłum. Leon Ulrich, Warszawa 1957, s. 58–59.

William Szekspir, *Romeo i Julia*, tłum. Józef Paszkowski, Warszawa 2005, s. 71.

E.E. Cummings, *Lubię swe ciało, kiedy jest przy twoim*, [w:] tegoż, *150 wierszy*, tłum. Stanisław Barańczak, Kraków 1994, s. 61.

William Szekspir, *Sonet 30*, [w:] tegoż, *Sonety*, tłum. Stanisław Barańczak, Poznań 1993, s. 57.

Tytuł oryginału: *The Light We Lost*

Copyright © 2017 by Jill Santopolo.

All rights reserved including the right of reproduction in whole or in part in any form.

This edition published by arrangement with G.P. Putnam's Sons, an imprint of Penguin Publishing Group, a division of Penguin Random House LLC

Copyright © for the translation by Mateusz Borowski

Redaktor prowadzący: Olga Orzeł-Wargskog

Wydawca prowadzący: Agnieszka Urbanowska

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adiustacja i korekta: Ewa Polańska Kropka

Projekt okładki: Eliza Luty

Fotografie na okładce: kobieta i mężczyzna – © Cecilie Arcurs / E+ / Getty Images, Nowy Jork – © IM_photo / Shutterstock.com

Fotografia autorki: © Charles Grantham

ISBN 978-83-7515-668-3



OTWARTE

www.otwarte.eu

Wydawnictwo Otwarte sp. z o.o., ul. Smolki 5/302, 30-513 Kraków

Plik opracował i przygotował Woblink

